POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
PRACE KOMISJI HISTORYCZNEJ
TOM I ZESZYT 4.

A. M. SKAŁKOWSKI

POLACY NA SAN DOMINGO

1802—1809

POZNAŃ
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFA W POZNANIU
1921

Wydawnictwa
Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego 47 tomów (1860—1920)

Prace Komisji filologicznej. Tom I, zeszyt 1. Seweryn Hammer: „O wpływie Eurypidesa „Hippolytos“ na poezję hallenistyczną“ 1921, str. 83.

Prace Komisji filozoficznej. Tom I, zeszyt 1. Stefan Błachowski: „O niektórych związkach zachodzących między typami pamięciowymi“ 1921, str. 30.

Prace Komisji historycznej. Tom I, zeszyt 1. Jan Rutkowski: „Skup sołectw w Polsce w XVI wieku“ 1921, str. 26. — Zeszyt 2. Kazimierz Tymieniecki: „Wolność kmieca na Mazowszu w XV wieku“ 1921, str. 87. — Zeszyt 3. Jan Rutkowski: „Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy“ (w druku). — Zeszyt 4. Adam Skałkowski: „Polacy na San Domingo“ 1921 str. 200 — Tom II zeszyt 1. Marjan Gumowski: „Biskupstwo Kruszwickie w XI wieku“ (w druku).

Prace Komisji matematyczno-przyrodniczej. Serja A. (geografja, geologja, mineralogja) Tom I, zeszyt 1. Stanisław Pawłowski: „O jeziorkach dyluwjalnych na południowej krawędzi zlodowacenia“. Serja B. (nauki biologiczne) Tom I, zeszyt 1. Bolesław Namysłowski: „Studja hydrobiologiczne I“. — Jan Grochmalicki: „Materjały do fauny skorupiaków Polski“. — Jan Czekanowski: „Z badań nad uwarstwowieniem etniczno-społecznem Polski“. — Jan W. Szulczewski: „Przyczynek do fauny czerwców“ 1921, str. 84 + 1 tab. Serja C. (chemja) Adam Jurkowski: „Studja nad metodami ilościowego oznaczania alkaloidów“ 1921, str. 21. — Serja D. (matematyka i fizyka) W. Smosarski: „Kilka obserwacyj zanikania obłoków kłębiastych“. — W. Ślebodziński: „Kilka twierdzeń o toczeniu się powierzchni“. — K. Abramowicz: „Przyczynek do przekształcania się 7-go stopnia pewnej funkcji automorficznej“ 1921, str. 35 + 2 tab.

Wydawnictwa Wydziału Teologicznego. Serja I. Materjały Poszyt 1. A. O. Okęcki: „Ecclesiae cathedralis posnaniensis visitatio“ (1781—1784) 1917, str. 148. — Poszyt 2 i 3. A. O. Okęcki: „Visitatio generalis decanatus Posnaniensis“ (1781) 1918, str. 149—510. — Serja II. Rozprawy. Poszyt 4 — 1918, str. 210.

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

Prace Komisji Historycznej

TOM I.

POZNAŃ
NAKŁADEM POZN. TOW. PRZYJ. NAUK Z ZASIŁKU MIN. W. R. i O. P.
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ W POZNANIU
1921.

Treść:

SOCIÉTE SCIENTIFIQUE DE POZNAŃ
TRAVAUX DE LA COMMISSION HISTORIQUE.
TOME I.

Table des matières.

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
PRACE KOMISJI HISTORYCZNEJ
TOM I. ZESZYT 4.

A. M. SKAŁKOWSKI

POLACY NA SAN DOMINGO

1802—1809

POZNAŃ
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W POZNANIU
1921

I.

Pokój zawarty z Austrją w Lunewilu 9 lutego 1801, z Rosją w Paryżu 8 października tegoż roku niweczył nadzieje pokładane we Francji przez wychodztwo polskie po trzecim rozbiorze. Usuwały się podstawy, na których wzniosła się budowa legjonów. Dość wcześnie zdano sobie z tego sprawę, ale nie było rady[1]).

Stawiano tylko jakby bierny opór wobec zarządzeń, które były następstwem zmienionego układu stosunków politycznych. Pocieszano się, że „tysięcy walecznych Polaków w kaszy zjeść nie można", że „jeśli Pitt nie znalazł Kondeusza z swym korpusem skłonnego do ambarkowania się, tym mniej Bonaparte Kniaziewicza i Dąbrowskiego na to namówi". Lecz i ci naczelnicy nie wiedzieli, co począć. Pierwszy z wielu najwybitniejszymi wracał do kraju nie łudząc się przecież, aby można pociągnąć ogół. Drugi szukał sposobu przetrwania złych czasów na obczyźnie, nie miał jednak dość wpływu na obrót rzeczy. Większość pozostawszy w szeregach nie umiała — „poświęcając pozory dla zachowania istoty" — przystosować się do nowych warunków bytu.

Stwarzał je Pierwszy Konsul, nadając inny kształt, lecz w istocie nie niszcząc skutecznych środków do dalszych zamiarów, jakie rząd francuski mógł przewidywać w pomocy Polaków, — i dla tej zapewne przyczyny żadnej o nich wzmianki w traktacie pokoju nie zrobiono[2])". Legjoniści mieli znaleść przytułek w rzeczpospolitej cisalpińskiej i królestwie Etrurji. Rozwiązanie takie nie szło po ich myśli, chociaż było wynikiem wielu zabiegów mozolnych.

Oba te państewka długo wzbraniały się wziąć ciężar utrzymania obcego żołnierza, tak dla braku środków jak dla względów ogólnonarodowych. Sprawozdania nadsyłane stamtąd przez zastępców Francji brzmiały ponuro.

Komisarz cywilny Belleville[3]) z Livorna składając Bonapartemu 7 stycznia 1801 życzenia z powodu zwycięstwa, powiadamiał go zarazem, że Toskanja od chwili zajęcia, od 16 października roku ubiegłego, jest łupioną bezlitośnie i że daremne są wszystkie zakazy, starania, zabiegi, by temu kres położyć. „Każdy dzień", pisał równocześnie do ministra spraw zagranicznych, „odsłania mi nowe bezeceństwa, które zniesławiają imię francuskie i ubezwładniają mię zupełnie; przekupstwo doszło do takich potwornych rozmiarów, że ośmiesza się człowiek uczciwy, który odpycha je i odsłania". Każdy grosz, zaledwie wpłynął do skarbca, natychmiast zagarniały władze wojskowe drwiąc sobie z przełożeń cywilnego przedstawiciela Francji. Członków rządu toskańskiego oficerowie znieważali i napadali z bronią w ręku, aby wymusić opłaty. W Livorno od jenerała dowodzącego, naczelnika policji, komendantów artylerji, portu, marynarki, aż do ostatniego z ogromnej ich podwładnych rzeszy — wszyscy pochłonięci byli tylko myślą o zyskach własnych. W niepamięć poszły republikańskie hasła i cnoty. Rządy tymczasowe Toskanji bez powagi i bez siły nie mogły się oprzeć żołnierstwu przeróżnych narodowości, które od dwu lat przeciągało, zagarniając dobytek nagromadzony przez handel lewantyński w wieków kolei. Wyczerpanie kraju podawano też jako główny powód niemożności wydołania obowiązkom wojskowym, które narzucała Francja.

Układy[4]) co do legjonu polskiego miał we Florencji zlecone jenerał-dyplomata Clarke 30 września 1801 r. Wolę Pierwszego Konsula, objawioną mu przez Talleyranda, łagodził tylko pozornem dowodzeniem słuszności żądań. Przekonywał więc, jako z czasem ustąpią z Toskanji wojska francuskie i tem zupełniej, o ile właśnie legjon polski straż obejmie, który obcy wszelkim sporom stronniczym wzmocni stanowisko korony, że tym sposobem oszczędzi się dla rolnictwa i handlu rąk roboczych, państwu wydatku oporządzenia żołnierza. Z posłuchania u króla, 16 października, wyniósł wrażenie, że sprawa da się rychło załatwić; tylko nastrój wśród Polaków wrogi dla tej służby budził w nim jeszcze pewien niepokój. Wkrótce jednak trudności zaczęły przybierać na sile. Mimo przyrzeczenia królewskiego władze odnosiły się nieżyczliwie.

Pierwszy minister Mozzi wobec zawarcia pokoju cofał obietnicę; powoływał się na to, że zgoda była warunkową, w związku z wymaganiami stanu wojennego, w granicach dwutysięcznego zaciągu, którego przekroczenie pociągnęłoby konieczność nałożenia nowych podatków. I tak już z 1 800 000 wydatki wojskowe podniesione zostały na 5 miljonów, gdyż Bonaparte oznaczył na 400 000 miesięcznie opłatę Etrurji na żołnierza francuskiego.

W rzeczywistości wyciskano wielokrotnie więcej. Rozchód na ten cel wyrazi się za czas od 15 października 1800 do 20 maja 1802 r. liczbą 31 662 820 funtów toskańskich. Naczelnie dowodzący Murat nie dotrzymał obietnicy wyprowadzenia przeważnej części siły zbrojnej w ciągu września 1801 r. ani zmniejszenia nakładu miesięcznego na sto tysięcy w czasie pokojowym, przeciwnie pod pozorem obaw przed wylądowaniem Anglików skupił większe ilości wojska i kazał ponosić koszta oblężenia Porto Ferrajo. Jakże było podejmować się jeszcze wyżywienia i opłacenia trzech tysięcy Polaków! Usługi ich zbędnemi czyniły i wzrastające zastępy toskańskie i dobry, na ufności oparty stosunek panującego do nowych poddanych. Ludwik I i kierownik jego polityki i patronujący poseł hiszpański łączyli się w przełożeniach i prośbach: raczej było im kraj ten opuścić, niźli pogrążać w nieszczęściu. Lecz z Paryża na ręce zastępcy Francji szły co raz nowe wezwania, nalegania, rozkazy coraz bardziej natarczywe, bezwzględne, surowe. Stąd też i nacisk na rząd florencki coraz większy. 20 listopada Clarke podał notę stanowczą: w myśl wskazówek ministerstwa wojny zażądał przejęcia przez Toskanję 3000 Polaków z ogólnej liczby 9000, dla których szukano pomieszczenia. Odpowiedź po dwu dniach mu udzielona była pełna grzeczności, ale odmowna. Dopiero groźbą wymusił jej cofnięcie. Mozzi ugiął się nakoniec: 23 listopada 1801 r. królestwo Etrurji zobowiązało się wziąć w służbę legjonistów z tem jedynie zastrzeżeniem, że wolno było przez pełnomocnika w Paryżu zabiegać u Pierwszego Konsula o uchylenie umowy.

Podobną koleją szły sprawy w rzeczpospolitej cisalpińskiej[5]). Radca stanu Petiet, poseł nadzwyczajny w Medjolanie, 15 czerwca 1801 r. zwracał uwagę Berthiera, jako ministra wojny, że załoga francuska, licząca pięćdziesiąt tysięcy kosztowałaby

kraj co najmniej 48 miljonów. Nadto obarczono go sześciu tysiącami Polaków oraz żołnierzem własnym. I to wówczas, gdy powszechne zniszczenie w następstwie długiej wojny obniżyło siłę podatkową. Radził więc, aby Francja pokryła sama część wydatków na swoje wojsko rozłożone we Włoszech, a cisalpińskiego nie pomnażano nad 5539 żołnierzy już zebranych, zaś legjonistów polskich należało przydzielić gdzieindziej. W tymże duchu czynił starania w Paryżu poseł Marescalchi. Przedstawiał, że zaledwie połowę z 30 tysięcy wyznaczonych mogłaby młoda rzplta utrzymać. W ciągu roku na ten cel wydano 110 miljonów zamiast 15 płaconych Austrji. Gdy w zastępstwie Talleyranda prowadzenie spraw bieżących w ministerstwie miał zlecone Caillard, do niego kierowano podobne przedłożenia. Później wysłani umyślnie dla porozumienia się wprost z Bonapartem Serbelloni i Aldini w połowie września 1801 r. raz jeszcze wykazywali niemożność sprostania narzuconym zobowiązaniom. 19 sierpnia zawarto tymczasowo umowę z naczelnie dowodzącym we Włoszech Muratem w celu uporządkowania dostaw żywności i płacy stojącej tam armji francuskiej przez zaliczanie miesięcznie 2 750 000 franków, lecz to przekraczało siły rzpltej cisalpińskiej. Wybieranie podatków naprzód, sprzedaż dóbr narodowych, pożyczki przymusowe były to środki skuteczne tylko na krótką metę. Nadeszła chwila zupełnego wyczerpania zasobów zarówno publicznych jak prywatnych. Przy ludności 3 800 000 i obciążeniu podatkowem z górą 12 lirów na głowę miał skarb dochodu tylko 48 miljonów, bo część kraju, gdzie grzbiety Alp i Apeninów oraz bagna, nie była wytwórczą. Po odciągnięciu 10 miljonów na nieodzowne potrzeby gmin i departamentów zostawało co najwyżej 38 miljonów. Z tych trzy obracano na drogę simplońską i obwarowania, 10 miały kosztować wojska narodowe, sześć winno się było jako odsetki i tak nieopłacane już od lat pięciu od dwustu miljonów długu. W końcowym tych wywodów wniosku przedstawiciele rzpltej cisalpińskiej oświadczali gotowość utrzymywania jedynie dziesięciu tysięcy wojska swojego i przyczynienia się do wydatków na 25 000 załogi francuskiej. Inaczej — mówili — niedola nasza byłaby większą, niźli krajów podbitych. Zmuszeni oddawać wszystko dla armji zdobywczej, równocześnie jako państwo z imienia nie-

podległe łożylibyśmy daremnie na rząd bez godności i siły. W tych warunkach byłoby niepodobieństwem, aby urobiło się sumienie obywatelskie.

I chociaż ostatecznie legjoniści polscy niby znaleźli przytułek na ziemi lombardzkiej i toskańskiej, sprawa nie została zamkniętą. Z Medjolanu, a zwłaszcza z Florencji nie zaprzestano starań, aby bądź co bądź strząsnąć z siebie ciężar, który był nie tylko ponad ich siły, ale zdawał się im grozić zniweczeniem niepodległości. W ciągu grudnia 1801 r., gdy Talleyrand wyrażał w imieniu Pierwszego Konsula uznanie Clarkemu za gorliwość w ubezpieczeniu losu trzech tysięcy Polaków, w samym Paryżu umyślny króla Etrurji wysłannik Serriston nadzwyczajną rozwijał czynność, aby tylko rzecz odrobić, jeśli nie w zupełności, to przynajmniej częściowo, tak aby okroić liczbę zaciągu polskiego i zapewnić sobie bezwzględną jego od władz krajowych zależność. A musiał wiedzieć jak kogo przekonać i pewno z niepróżną wyjechał kiesą. Ułatwiali mu zadanie niezmiernie sami Polacy, zwłaszcza z rozprzęgającej się Legji Naddunajskiej.

Brakło tam od chwili ustąpienia Kniaziewicza jednolitego, świadomego celu kierownictwa. Nie dostawało karności, poświęcenia i zaufania u dołu, zgody, powagi i rozsądku u góry. Minęły czasy, kiedy to, rok jeden wstecz, w styczniu 1800 nad Renem Cyprjan Godebski[6]) „porównywając nędzę żołnierza z jego cierpliwością, a szemrania włoskich naszych legjonistów z jego spokojnością, znajdował się bydź nadgrodzonym za trudy, które gdzieindziej byłyby nad zdrowie jego". Rozkład zaczął się jeszcze na kwaterach w Niemczech i w drodze poprzez Szwajcarję ku Italji. Żołnierz w zaniedbaniu, okradany, bez butów, źle odziany, zbiegał tłumnie. Nie czuwał nad nim, nie podtrzymywał go na duchu oficer, sam w rozterce, niepewny jutra. Zwątpienie trujące umysły rodaków w Paryżu, u wielkiego ołtarza polityki światowej, przedostawało się do szeregów. Wbrew wzmiankom dziennikarskim[7]) o rzekomo zapewnionej „exystencyi Polski" „wiadomości uboczne przepowiadały reformacyą Legii na regimenta i przeznaczenie ich do Bordeaux". To znowu „wszędzie mówiono tylko o wsadzeniu na okręty, o dalekich wojnach". Albo „wieść się szerzyła, że legia włoska w służbę rzeczypospolitych włoskich"

a naddunajska w obowiązek u „króla Etruryi przejść miała". „Zbliżenie się dawało.. sposobność porozumienia się, jakby w takim łazie postąpić należało", a wspólne obawy zatarły niechęci między obu formacjami[8]). Godebski jeszcze w połowie lutego 1801 r. wobec pogłosek o marszu w kierunku półwyspu pirenejskiego tak określał swój „sentyment, z jakim byłby" w razie „posłania na nieprzyjaciela, który nim nigdy nie był dla nas": „chciałby, ażeby Legia dała poznać rządowi, że nie dla awanturowania się żadnego exystuje we Francyi, że kiedy rząd przymuszony jest dla karessowania kogoś uczynić z nas ofiarę, my mamy wyborną porę zarobić na nowy szacunek w oczach Europy, składając broń, nie mogąc jej użyć przeciw nieprzyjaciołom naszym. Niech Francuz tłucze się z Portugalczykiem lub Anglikiem, lecz Polak nic nie mając do tych obydwóch, zmazałby sławę, którą nabył jako bijący się z nieprzyjacioły, gdyby się przemienił w płatnego zabójcę". Nie bardzo jednak ufał towarzyszom broni. „Jak jest smutno" — pisał w miesiąc potem[9]) — doczekać się godziny, która nam wszystko odbiera, nie wystawując tylko upodlenie i hańbę. Umysły naszych rodaków nadto są rozrzucone, aby zrobić można chwalebny koniec poświęcenia się naszego. Przekonywam się bardzo, że nie miłość Ojczyzny, ale gust nowości, interes lub inna jaka fantazya były duszą legii naszej... Zaydlitz podał się był do dymisyi i cofnoł. Sokolnicki misyonarzuje i nawraca, jak może, do wojażu. Reszta się waha, czyli raczej gra rolę dziewczyny, co niby się broni". — Tak się przecież złożyło, że zrazu ani sam Godebski mógł odejść, chociaż w Szafuzie już „zdał czyli raczej porzucił" powierzony mu zakład pułkowy. „Sokolnicki" — tłómaczył się[10]) przyjaciołom pomawiającym go o niestałość — „szukał wszelkich przewłok z osoby i powagi swojej do zatrzymania mnie przy Legii... Dał mi czytać list generała" Kniaziewicza, jego adjutanta Kosseckiego „ręką pisany, gdzie zachęca wszystkich do marszu i trwożliwych ambarkowania się zupełnie zaspokaja". A ostatecznie wszystkich pociągnął przykład Fiszera i Drzewieckiego[11]). Zwłaszcza „w pierwszym znajdowano aż do antuziazmu to zdanie, że iść należy razem, ażeby skączyć razem, że trzeba czekać postępku dalszego z nami rządu, ażeby por, wczo nie skączyć i nic nie mieć do

wymówienia sobie, że należy prowadzić żołnierza w porządku, aby nie ściągnąć na siebie hańby i odpowiedzi za to, coby się stać mogło złego w imieniu Polaka". — „Podściwy Fiszer mówił, jak myślał i wierzył" — i dlatego słowa jego budziły oddźwięk. „Ofiara przyjaźni, którą zrobiłem dla Fiszera i Sierawskiego w prowadzeniu kolumny drugiej do Włoch, kosztuje mnie wiele zdrowia i worka" — biadał[12]) u stóp Mont Cenis poeta legjonów. „Kor officerów" bataljonu pierwszego, który „podał się o dymisyą w Genewie i jedynie na przełożenie Fiszera wstrzymał się był do dni sześciu, dając czas innym batalionom do zrobienia ogólnie podobnego kroku", 7 kwietnia 1801 r. posłał „28 not od każdego z osobna officera o dymisyą" na ręce jenerała Jourdan'a do Turynu. Wyprzedził je tam trzema dniami Fiszer, a tymczasem „wszystkie bataliony zdeklarowały się tożsamo uczynić". — Targi rządu francuskiego z toskańskim nie były dość osłonięte tajemnicą. Stąd rodzące się domniemania, podejrzenia tem boleśniej krwawiły dumę, że wszak sam naczelnik Kościuszko pracował nad obudzeniem w tym korpusie szczerze republikańskich sentymentów i wysokiego godności narodowej poczucia. „Jakikolwiek skutek będzie tego postępku", — tak spółcześnie oceniał go Godebski — „zawsze należy oddać sprawiedliwość korowi officerów batalionu pierwszego, że umieli być czułemi na honor i że zmazali to o Polakach mniemanie, że się ich nigdy kilku na jedną rzecz razem zgodzić nie może". — Podobnie Amilkar Kosiński, z wiosną r. 1801 wyprawiony do Paryża na zwiady, w piśmie publicznem istotne kroku tego wyjaśniał powody[13]): Nie były to obawy przed zmianą służby, do czego wszak nikt, a już najmniej rząd na poszanowaniu wolności oparty, nie mógł ich zmusić, ale zachwianie się wiary czyli w następstwie wysileń wspólnie z narodem francuskim podjętych może jeszcze podźwignąć się Polska.

Tak jasno i stanowczo w sumieniu swojem i wobec obcych rzecz ujęły oczywiście tylko jednostki. Większość nawet wśród starszyzny, zdana na siebie w braku wyraźnych wskazówek od kół dawniej kierujących[14]), zmiennym ulegała nastrojom. Zwracano oczy, rzecz prosta, ku najwyższym stopniem, mało jednak godnych widziano przykładów. Prócz Fiszera rozdartego wewnętrznie, niezdolnego kres położyć różnym matactwom, prócz

Sokolnickiego bez miru, o własnem myślącego wyniesieniu, „mieliśmy jeszcze 3 szeffów z kawaleryi i infanteryi, lecz jeden z nich nadto późno przyjechał z kraju, aby tak wcześnie powracał do niego, drugi na nieszczęście zakochał się, trzeci dziś podał notę o dymisyą a jutro ją odebrał..." Zwolennicy rozwiązania legji nie znajdowali dość zrozumienia. Z Turynu z początkiem maja 1801 r. donosił Godebski o podejrzeniach rzucanych na Kniaziewicza, za którego narzędzie był uważany wraz z kapitanem Szerszeniewiczem w bataljonie pierwszym, gdy w drugim oznaczano tem mianem Drzewieckiego. Szczególnie mącił Rożniecki. Podobno nasadził zabijakę kapitana Kostaneckiego na Szerszeniewicza, tak że przyszło do pojedynku w Lans-le-Bourg pod Mont Cenis. — Rozgardjasz wszczął się sejmikowy. Stary „Junga dowodził z autorów i przykładów, że czyny dyplomatyki są niezgłębione.., że jeden tylko czas i cierpliwość mogą co wycisnąć z jej tajemnika". Szef „Grabski żądał zgodności umysłów, zamawiając sobie ostatnie miejsce na podpis". Kapitan „Pągowski radził pisać do rządu, aby kazał zgromadzić się obydwom legiom razem i żeby ciągnąć kałkuły w tej materyi, — chciał dowodzić, ale że się jąkał, Rembowski go podchwycił i oświadczył, że pyski temu wybije, kto nie zechce podpisać dymisyi. Pągowski swego odstąpił zdania. Rembowski sam mało w pysk nie dostał, że podpisawszy notę bałamucić począł". Nawet Bielański, porucznik z bataljonu drugiego, który „czytać nie umiał", nazwisko położył swoje. „Czekański, podporucznik (nieszczęściem) kompanii trzeciej, jeden był, co nie podpisał, mówiąc, że jest za systematem neutralnym". („To zdanie tak poszło w przysłowie", że „neutralnym" się mienił, kto chciał się usunąć od pełnienia warty lub innej powinności.) Lecz pozorną i kruchą była ta prawie zupełna jednomyślność. Bo oto „inni podpisawszy dymisye krzyczeli: zdrada..., a gdy im te napowrót oddawano.., mówili: tak, tak — chcecie nas na barkę wprowadzić". — Więc Godebski przed wszystkimi do wypowiedzenia sądu powołany, jako że dawniej przez związki patrjotyczne w kraju i utrzymując z nimi łączność na wychodztwie[15]) i Dekadę wydając legjonową wychowywał to pokolenie, teraz pełen zwątpienia zapisywał: „Jeśli co dobrego z naszego postępku wyniknie, winni go będziemy jakiemuś przypadkowi, który

zastał w momencie jednym zgodnych 30 Polaków, i stałości charakteru Szerszeniewicza."

Dla wielu zaiste trudny był wybór. Znikąd ratunku przed zdradą losu. Straszliwa wizja śmierci w głębinach morskich czy w żarze zwrotnikowego słońca. Ale i pod rodzinnem niebem nie czekałaż ich niedola, mniej ciała lecz za to pognębiająca dusze. Nie tylko zaborcy szyderczem mieli spoglądać na nich okiem. Właśni rodacy często jakże byli im obcy. W ogromie nieszczęścia narodowego nie dojrzały tępe umysły i serca nieczułe. Pełno na to miano dowodów. Niedawno jeszcze, jesienią ubiegłego roku zjeżdżający zagranicę po naukę dwaj Litwini, „jeden Żmujdziak Zaleski, a drugi Minczuk Sołohub", w swej nieświadomości „krajowych rzeczy" jakże wiernie tułactwu naszemu przedstawili powszechności szlacheckiej, przynajmniej z tych odleglejszych prowincyj Rzplitej, obojętność na losy ojczyzny i nieufność do obrońców idealnego jej bytu. „Mało nakoniec ich interesuje, jak Polska rządzi się," — tak Zenowicz zdawał sprawę[16]) z długiej z nimi gawędy — „oni mówią, że niema wielkiej odmiany: wioski ich na jednym miescu stoją, sąsiady tesame, ekonomy u ojców stare, zasłużone, liberia jednakowa; na dwie rzeczy tylko narzekają: że w momentach wyjechali z Litwy, gdzîe polowanie zaczyna się, i że republikańskie fraki są modniejsze od fraków Pawła Pierwszego. O legiach taką mają opinię, że ledwo nie uciekać od legionistów; skoro im powiedziałem, żem był w legiach, to się na trzy kroki usunęli odemnie, ale nakoniec jako ich ziomek, Litwîn, którego oni znali familią, jako im rekomendowany, zyskałem ich ufność, że nie stronią odemnie". — Bez tych koligacyj, bez majątku Godebski, gdy powróci do kraju, urokiem talentu celniejsze zniewoli sobie umysły; chociaż i jemu długo nieswojo będzie w Sarmacji[17]). Świadom tego, co mienił obowiązkiem czci, został w Turynie[18]), gdy inni mniej obrotni i nie tak zdeterminowani, ani wiedząc dobrze czego chcieć i co wybierać, poszli dalej przez Medjolan do Toskanji[19]).

Na ogół nie wnikając w treść dokonującej się przemiany manifestowali jaskrawo niezadowolenie z powodu ubocznych, towarzyszących jej okoliczności, zewnętrznych raczej objawów. Gdy świetność wejścia do Florencji, udział w uroczystościach dworskich i religijnych wyraźnie wskazywały, że Polaków

upatrzono na gwardję nowego władcy, pełno rozpuszczono „dowcipnych żartów na tron nowo zjawiony"; mnóstwo krążyło kpin z osadzonych świeżo panujących, ich oszczędności, dewocji, zwyrodnienia[20]). Drwili też „z samych siebie ci, co niedawno wszystkie trony obalać chcieli", a teraz przeobrazić się mieli w jakoweś „bractwo pobożne", w „zakrystjanów".— Inni jawnie i twardo okazywali pogardę dla ustroju Etrurji, głosili, że nie pozwolą się sprzedać królom, chełpili się swym republikanizmem i za nic francuskiej nie chcieli złożyć kokardy. — Za tym idąc przykładem z góry i żołnierz, niedawno jeszcze[21]) „spokojny do zadziwienia", teraz ciągłe miał z ludnością zatargi i wciąż się skarżono na Polaków[22]).

Dlatego przedstawiciel Francji przy dworze florenckim nie kwapił się odsłaniać, a raczej taił zamiary swego rządu[23]). Powiadomienie o nich odkładał do czasu przeprowadzenia nowej organizacji legji, która miała dać możność najbardziej zapalonym republikantom wybrać służbę raczej u rzeczpospolitej cisalpińskiej niż w Toskanji. — Na razie przecież innego nie znajdowano sposobu, by wzburzone uśmierzyć umysły, jak zaprzeczać pogłoskom, które w szeregach polskich nieciły obawy, żal, rozgoryczenie. Tak uspokajał, czas jakiś może nawet w dobrej wierze, Sokolnicki zastępujący Kniaziewicza. Z dniem każdym jednak tracił na zaufaniu[24]). Wtedy sam naczelnie dowodzący Murat zaręczył najsolenniej, że nie grozi Polakom wciągnięcie pod chorągiew królestwa Etrurji, a mianowany przezeń komendantem Władysław Jabłonowski, na tem zapewnieniu się opierając, zdołał przywrócić jakiś ład i porządek. Przeważna część oficerów pozostała, ale kilkunastu ustąpiło, a wśród nich powszechnie lubiany Drzewiecki, przez wszystkich szanowany Fiszer[25]), który nie chciał dłużej „uganiając się za niknącym Ojczyzny cieniem" krwi polskiej „nakładem do pomyślności obcego przykładać się narodu".

Ich następcy nie dorastali trudności położenia[26]): z szefów batal jonowych Junge z dawnego wojska polskiego, „wiekiem przyciśniony", był w boju mężny i zdatny, ale w czasie pokoju bez „sprężystości potrzebnej w utrzymaniu karności", Bolesta starszy „w zasadach demokratycznych mniej roztropnie zaciekły", Grabski podobno bez własnego zdania. Ten ostatni jesienią r. 1801 objął w Livorno komendę nad całą piechotą legji drugiej, właśnie gdy musiały rozstrzygnąć się jej losy.

Bo i jakże było dłużej zwlekać z oznajmieniem woli Pierwszego Konsula: w tym czasie dojrzały układy z Rosją, podejmowano rokowania z Anglją. Więc 17 października Clarke, na ogólnej polityki wskazując względy, domagał się od Jabłonowskiego, aby teraz całym swym wpływem nakłaniał rodaków do pogodzenia się z koniecznością, do przejścia w szeregi toskańskiego władcy[27]). — Lecz Jabłonowski stanowczo wszelkiego odmówił współdziałania. Nie mógł własnym przeczyć niedawnym zapewnieniom. Nie znalazłby już tym razem wiary. Mniemał natomiast, że legjoniści gotowi byliby pełnić obowiązki wojska posiłkowego w państewkach włoskich, o ileby nie przestali należeć do armji francuskiej. A jeśliby — te brzemienne w następstwach wypowiadał słowa — Rzeczpospolita chciała użyć ich na San Domingo, woleliby raczej tam pójść, niźli królowi służyć i stracić łączność z Francją, na której wszystkie swoje wspierają nadzieje, jakkolwiekby komu wydawały się bezzasadne, i na łonie której jedynie zażywać mogą szacunku, dobra szczególnej dla nich ceny.

O tych nastrojach zdano sprawę Pierwszemu Konsulowi, a równocześnie, aby je zmienić, szukano innych jeszcze narzędzi. Jabłonowskiego wyręczał w dowództwie Sokolnicki i przechwalał się, że on to zapobiegł rozprzężeniu w legji. Jego więc wezwał Murat w drugiej połowie listopada do Medjolanu i z nim omawiał szczegóły nowej organizacji[28]). — Kiedy jednak Sokolnicki chciał dla zamiarów rządu z kolei pozyskać swych podkomendnych, nie znalazł wśród nich posłuchu[29]). „Z największą goryczą odpowiedzieli, iż nie przybyli jak Szwajcarzy służyć królom za pieniądze, ale walczyć obok Francuzów w celu odzyskania swojej ojczyzny, a kiedy ta nie tylko przy traktatach zapomnianą, ale zabór jej części przez Austryą dokonany, służyć miał po wieczne czasy za wynagrodzenie zdobyczy, jakie Francya na tem mocarstwie zrobiła", tedy porzucą szeregi i wrócą do domów swoich. — Zabiegi Sokolnickiego krzyżował, podobno z zazdrości, Rożniecki stojący z jazdą w Pizie. Miał w tym celu wysłać oficerów z komendy swojej, a między innymi kapitana Kostaneckiego do Livorno, gdzie „i sam niebawem przybywszy", oskarżył Sokolnickiego, że w układach z dworem florenckim starał się dla siebie o stopień wyższy, sprzeniewierzając się idei przewodniej tu-

łactwa polskiego. Na skutek tego poduszczenia tak się zapaliły głowy, że część starszyzny legjonowej udała się „gromadnie do kwatery Sokolnickiego", „oświadczyli mu tłumnie, iż go pozbawiają dowództwa, chorągwie mu zabrali i zagrozili, ażeby bez zwłoki wyjechał". W księdze rady gospodarczej na zobowiązaniu niewchodzenia w służbę króla Etrurji kładziono podpisy, około zebrania których najgorliwiej krzątał się szef bataljonu Bolesta. Poczem „na trzy ręce wygotowano" protest przeciw zaprzedaniu ich książęciu włoskiemu przeznaczony dla Bonapartego, który mieli wręczyć Muratowi wyznaczeni do tego trzej oficerowie, a wśród nich kapitan Wodzyński, „nie lubiący znać starszych, przeciwko którym sejmiki składał". Doszedł on także do rąk Clarkego w drugiej połowie grudnia, najpierw od jazdy, potem od piechoty, z podpisem Rożnieckiego i Grabskiego. Głośny w nim oburzeniu swemu dawali wyraz: Jako w głowie im się pomieścić nie mogło, aby myśl podobną kiedykolwiek powziął rząd francuski. I prawa żadnego nie miał po temu. Alboż wolnymi przestali być ludźmi. Czyliż krwią nie zarobili sobie na obywatelstwo francuskie, które zresztą przyznała im ustawa z 22 fruktidora roku siódmego powołująca do życia legjony. Ostrzegali władze, aby nie dały wprowadzić się w błąd przez jednostki powodowane widokami korzyści osobistych. Nikt z oficerów Polaków ni wprost ni pośrednio nie wstąpi w służbę tyranów, mniejsza o to czy wrogich, czy sprzymierzonych. Chlubnie wspominając walki w obronie Rzeczpospolitej francuskiej, niejednokrotnie daną im sposobność rozgromienia nieprzyjaciół Wielkiego Narodu, na jego rządu dobrą wiarę i szlachetność zdają się ze spokojem.

Naprawdę przecież pełni byli nieufności. Rivaud, komenderujący w Livorno, i Vignolle, który zjechał tam 22 grudnia dla przetworzenia legji w półbrygadę, donosił o podnieceniu, co już otwartym groziło buntem[30]). Trzeba było usunąć Sokolnickiego i wystarać się w sztabie o nowe przeciw znienawidzonej służbie królewskiej rękojmie. Reorganizacja nie zapobiegła dalszemu wrzeniu; część oficerów czuła się pokrzywdzoną przez reformę; kilkudziesięciu pozostało bez zajęcia. Z Pizy wypadło bataljon polski ściągnąć do Livorno, aby obecnością wojsk francuskich oddziałać na żołnierzy, którzyby

chcieli zbiec w góry i zbrojny stawiać opór. — Obawy te nie były zgoła bezzasadne. Tylko że legja druga sama nie mogła wiele dokonać.

Główną siłę już wtedy przedstawiała legja pierwsza, dwakroć liczniejsza, a przedewszystkiem bardziej zwarta w ciele oficerskiem i po groźnych odchyleniach przecież utrzymana w karbach posłuszeństwa. Zaciąg w niej był bardzo świeży. Zdarzył się też w doborowych jej oddziałach wypadek jaskrawej niekarności[31]). 26 maja 1801 r. w Medjolanie grenadjerzy z artylerją odmówili służby z powodu zaległości w żołdzie: „Postępek zawsze naganny i nawet podły, bo o płacę przeciw kommendnym". Zawistni przeciw samemu Dąbrowskiemu skierowali ostrze ruchu. On jednak postarał się stłumić rozgłos winy buntowników. Jakoż „skończyło się na rozesłaniu po kompaniach". Twórca legjonów nie przestał być ich orędownikiem i przewodnikiem w najtrudniejszym okresie. W niepewności położenia ubezpieczał się na wszystkie strony, zewsząd zasięgając języka. Kazał godzić się z losem, pozornie przynajmniej, ulegać okolicznościom, nie narażać się jawnym oporem, przystosować się do warunków, — a równocześnie zabiegał o ich zmianę i usiłował zachować sobie możność samodzielnego wystąpienia, gotów ważyć się w nadarzonej chwili na najbardziej zuchwałe przedsięwzięcia[32]).

W jego myśl utrafiając Chłopicki i Zawadzki, szefowie drugiego i siódmego bataljonu, w Mantui w czerwcu 1801 r., „oświadczają[33]) nieprzestanną ochotę być zawsze pod okiem generała Miollis", komendanta cisalpińskich formacyj, który też dowodzącemu wówczas naczelnie we Włoszech Moncey'owi legjonistów „w oczach ich troskliwie przedstawiał". Wywiadują się o nową organizację, a zarazem mówią „o obdarciu, o nędzy, o trudnościach, które wszędzie i we wszystkiem doznają", „że o ubranie nie wiedzą nawet do kogo się udać". W odpowiedzi słyszą obok wielu grzecznych słów i „próżnych obietnic", że „te przykrości czy trudności sobie sami przypisać powinni, gdyż w początkach, jak do Włoch teraz przyszli, administracya ich sama się miała starać, aby od Cisalpinów być płatnymi". — Rozkaz Murata z 5 listopada tegoż roku stwierdził, że legjon polski nie przestanie należeć do wojsk francuskich, lubo miał podlegać rządowi cisalpińskiemu w za-

kresie płacy i administracji[34]. Po reorganizacji 12 grudnia druga półbrygada polska przez swą radę gospodarczą wyraziła[35] „radość“ z powodu ich „upodobnienia do pierwszej z armii Wielkiego Narodu, która okryła się sławą i która po wsze czasy będzie przedmiotem podziwu wszystkich ludów“.

To „zadowolenie“ zewnętrzne pokrywało u tych, co umieli czuć i myśleć, troskę głęboką i zamiary pogodzie twarzy przeciwne[36]. „Zrobiono projekt śmiały, który sama rozpacz usprawiedliwić mogła. Jeden batalion polski znajdował się w Mantui i najmocniejszym był korpusem w garnizonie mantuańskim. Mogąc więc liczyć na tym ważnym punkcie, cała linia nad Mincio miała być opanowaną. Legion drugi spiesznym przez góry marszem mógł się złączyć z pierwszym przez 24 godzin. Batalion będący w Mantuy miał opanować jedną z bram tej twierdzy, przez którą dywizya wojsk polskich weszłaby do tego miasta, a w tymsamym czasie regiment kawaleryi miał pochwycić Peschierę i odesławszy z najlepszem obejściem się wojska francuskie w Mantuy i Peschierze będące zająć całą nad Mincjo linią i pod bronią przystąpić do układów nowych z Rzpltą francuską. Mimo całą pewność, jaką mieć można było, iż żołnierz francuski uprzedzony od Polaków odezwą stosowną do okoliczności stałby się ich stronnikiem“, jednak plan ten, wysunięty podobno przez Amilkara Kosińskiego, „groził niechybną legionom zgubą“. „Zapał oficerów wezwanych do rady w pewnej liczbie z każdego batalionu był powszechny, lecz uwagi niektórych, chociaż w nazbyt małej liczbie, stosowane do żołnierzy kazały się lękać więcej podobnych w całem zgromadzeniu, coby mogło szkodliwe nader przynieść skutki. Generał więc Dąbrowski, który i stopniem i wiekiem i doświadczeniem miał słusznie nabyte prawo przewodniczyć innym, uprzedzając niepomyślne wypadki, podał projekt inny, udania się do nowej rzpltej Siedmiu Wysp Egejskiego morza... Polacy robili sobie pochlebne nadzieje, jeżeli nie odzyskania dawnej, nabycia przynajmniej nowej ojczyzny, któręby własnemu winni byli orężowi. Szef sztabu Kosiński miał sobie powierzony układ stosownego do tej myśli projektu i wykonawczego planu[37], z którymi generał Dąbrowski miał się udać do Pierwszego Konsula“.

Jeśli Kosiński w pierwotnem swem zamierzeniu „miał wielu zacnych stronników, szczególniej Fiszera, pułkownika legjonu drugiego, który w rewolucyi polskiej był adjutantem Kościuszki", to rychłe usunięcie się ich z szeregów dało wyraz zwątpieniu. Dąbrowski rzecz ujmując w swoje ręce zapobiegał odruchom szaleństwa. Nie żeby jego myśl „usadowienia się w Rzpltej Egejskiej" sama w sobie szczególnie godną była zalecenia. Jej wartość istotna polegała nie na wskazaniu celu bardziej uchwytnego, ale na uchyleniu zatargu z Francją. Zamiast zbrojnie się spierać i narażać na jej gniew, tracić jedynego na kuli ziemskiej sprzymierzeńca, przeciwnie żądano od niej pomocy bardzo wydatnej, przesunięć wojsk i kroków dyplomatycznych, któreby dały możność przejść wzdłuż i wszerz cały półwysep apeniński łupiąc po drodze Toskanję, państwo kościelne i neapolitańskie, by w Otranto znaleść statki odpowiednio zaopatrzone i w ilości potrzebnej do przeprawienia 10 000 ludzi. Za to mieli być legjoniści najdalszą placówką wpływów francuskich na Morzu Śródziemnem. Powstrzymując zakusy Rosji w tych stronach spłaciliby też niejako dług pomszczenia niewspominanej już w tym projekcie dawnej swej ojczyzny. — W rzeczywistości mieliby jakiś zakład w ręku dla układów chociażby właśnie z carem Aleksandrem za pośrednictwem Czartoryskiego. I ta pewna samodzielność byłaby jedynym zyskiem w porównaniu ze służbą w rzpltej cisalpińskiej albo i u króla Etrurji.

Plan opanowania siedmiu wysp przedtem weneckich i Morei spisany został przez Amilkara Kosińskiego w Modenie 18 grudnia 1801, aby go przedstawić Pierwszemu Konsulowi na zjeździe w Lugdunie. Czy go jednak pokazał Dąbrowski? „Mówiłem bardzo wiele z samym Bonaparte na audiencyi osobnej, — donosił swemu szefowi sztabu[38]) — zawsze mi pomyślnie odpowiadał, a nakoniec żądał, żebym mu na piśmie wszystko podał, co uskuteczniłem dnia 25 c. (nivôse) składając mu do rąk, ale dotąd żadnej rezolucji nie mam. Tęż samą notę dałem ministrowi des affaires étrangères Talleyrand Perigord, który ją najlepiej przyjął i wszystko deklarował. Mówiłem z nim o wiadomym projekcie, z odpowiedzi czynionych postrzegłem wyraźnie, że więcej myślą o pokoju i spokojności, jak o naszym Coup d'éclat". Więc może napomknął i o tem, ale inną była treść właściwych jego żądań. W zapisce z 25 nivôse —

15 stycznia 1802 ułożonej zaraz po posłuchaniu tak krótko je ujął[39]): „Korpus polski, złożony ze sztabu, trzech półbrygad i pułku jazdy, domaga się, aby nadal był częścią wojsk francuskich, aby otrzymał patenty i miał liczby porządkowe oddziałów francuskich". — Dąbrowski „osądził więc za rzecz niepotrzebną namieniać nawet" o zamierzonej wyprawie Pierwszemu Konsulowi. Rozumiał prawdopodobnie, że w tem środowisku bezpieczniej nie odsłaniać wszystkich myśli rozpacznych, które przeszły przez dusze tułacze. Lecz Bonaparte i tak wiedział, co się działo w legjonach. Albożnie było tam Murata. I Sokolnicki powoływał się później na zasługę stłumienia zarzewia buntu rodaków[40]) i „został w Lyonie nagrodzonym[41]) stopniem generała brygady". Łacno w umyśle Pierwszego Konsula, który co raz mniej skłonny był z obcą się liczyć wolą, w miejsce niedawnej życzliwości zrodzić się mogło uprzedzenie. Rzecz cała była w tem, aby cicho jakby w zapomnieniu innych doczekać czasów, dwie zasadnicze doby pokojowej przezwyciężając trudności wewnętrzne: w zaciągu żołnierza niedobór z braku jeńców a dla oficerów zniknięcie podniety służenia nadal[42]).

Sprawdziły się przewidywania[43]) Dąbrowskiego, „iż determinacja względem Polaków-legionistów zawisła wiele na ukończeniu interesów cisalpińskich". — Już na podstawie orzeczenia, że oddziały polskie mają być uważane jako wojsko narodowe Rzpltej włoskiej, do jej wiceprezydenta Franciszka Melzi'ego zwrócili się 5 marca 1802 Grabiński, Axamitowski i Rożniecki. Żądali[44]), by ustawą albo postanowieniem rządu włoskiego stwierdzone zostało istnienie oddziałów polskich a wraz, by zapewniono zachowanie ich całości nienaruszalnej. Zaciąg miał odbywać się nadal na obszarze całej Rzpltej włoskiej „w sposób stosowany tam, gdzie nie otrzymywano popisowych". Obsadzanie miejsc opróżnionych winno się dokonywać jedynie na przedstawienie dowódcy odnośnego oddziału. Zależało żołnierzowi, aby w razie zmiany liczb porządkowych półbrygad nie uwłaczano jego starszeństwu. Chciał mieć dawny mundur narodowy i język ojczysty w komendzie, jak to poręczył naczelnie dowodzący Murat 5 lutego 1802 przy oznajmieniu przejścia Polaków w skład wojsk włoskich. Dla inwalidów, wysłużonych i podległych reformie domagano się zrównania w prawach i przywilejach z żołnierzami wło-

skimi, którzy dla tych samych powodów musieli opuścić szeregi. Należało rozstrzygnąć, jak i kiedy wypłacone będą zaległości dłużne oddziałom polskim. Patenty oznaczyłyby starszeństwo jednostek i zasługi ich pod chorągwiami republikańskiemi. Wreście życzono sobie widzieć nadal Dąbrowskiego na stanowisku generała dywizji inspektora ogólnego. — Wszystko to jednak odnosiło się tylko do dawnej legji pierwszej i pułku jazdy.

Natomiast losy piechoty Legji Naddunajskiej w trzecią półbrygadę przetworzonej już inaczej były przesądzone. Dąbrowski, który z końcem marca 1802 zjechał do Livorno dla dokonania przeglądu, był 2 kwietnia świadkiem uroczystości ogłoszenia pokoju między Francją, Hiszpanją i Holandją a Anglją. „Zdaje mi się — pisał nazajutrz do Kosińskiego[45]) — , że żadnej więcej nie mamy wojny, jak z Toussaint — Louverture i królem Sardynji". I musiała nasuwać się myśl, że właśnie tam użyte będą formacje, których duch tak był przeciwny nowym urządzeniom Bonapartego, a które nadto nosiły w sobie zarody rozkładu. Dąbrowski starał się tę młódź oficerską z pod znaku Moreau wziąć w karby obowiązku i położyć kres nieuczciwości administracji[46]). Było jednak zapóźno, żeby wiele można poprawić. Ujemny sąd o tym korpusie już wpłynął na jego przeznaczenie.

Dla przyszłości innych oddziałów niepokojące były wieści o zbiegostwie, które przybrało groźne rozmiary w miejscowościach wysuniętych ku granicy. Kamieński, szef bataljonu trzeciego w dawnej Legji Włoskiej, z Como 24 marca 1802 dzielił się z Kosińskim temi nowinami[47]): „Codzień żołnierze polscy dezertują licznie, bo po 10 na noc; jeżeli tak potrwa, to w 125 dni półbrygada zostanie przy oficerach . . . Te dezercye, okrutnie boję się, by złych skutków dla nas nie sprawiły. Trza na równiny wyjść, bo te sołdaty coś bardzo w guście Russeau upodobali sobie te góry i skały szwajcarskie". — Władze włoskie wprawdzie przez większą o żołnierza staranność[48]) ułatwiły zatrzymanie go w szeregach, ale niemniej przewidywały[49]), że z biegiem czasu kadry legjonowe wypełnią się Niemcami. To nagromadzenie cudzoziemców zdało się młodej rzpltej niebezpiecznem[50]). Rychło też sam Bonaparte doradzi, aby ze zbiegów austrjackich tworzyć oddziały dla wy-

słania za morze[51]). I przeniesie bataljony szwajcarskie nad Polaków, którzy pozostając pod panowaniem Austrji mniej nadawali się na wojsko posiłkujące Włochów[52]). Więcej jednak niźli austrjackie większości szeregowców poddaństwo szkodziła im w oczach przyszłego cesarza i króla Włoch skrajność poglądów, która mogła ich zbliżyć ku wszystkim niezadowolonym i pokrzywdzonym, ku jakobinom i wszelakim „ideologom" gniewnym z powodu zawieszenia dzieła przebudowy świata, ku uchodźcom z Wenecji i Neapolu tworzącym związki oswobodzenia i zjednoczenia całej Italji.[53]). Z drugiej półbrygady polskiej kilkunastu oficerów na skutek doniesienia kapitana Kirkora i szefa Axamitowskiego już było w śledztwie, podejrzani o należenie do takich właśnie spisków[54]). Ta wieczysta ich rewolucyjność jakże trudną była do uleczenia, gdy płynęła z poczucia własnego nieszczęścia narodowego i wielkiej niesprawiedliwości dziejowej. Oto w niepamięć podana wciąż krwawiąca niedola ich ojczyzny. Nikt więcej nie chciał zaprzątać sobie głowy sprawą ich świętą.[55]) Rozprawiano tylko o cenach cukru i kawy. Poprzed wszystkie inne wysunęło się zagadnienie polityki kolonjalnej.

II.

Z powodu walk religijnych później od innych podjęli Francuzi dalekie wyprawy zamorskie. Rychło przecież ich przedsiębiorczość poprzednikom dorównała kroku. Zdało się nawet, że im się dostaną Indje Wschodnie i Ameryka północna. Władztwo to kolonjalne zaprzepaszczono w ciągu wojny siedmioletniej. Ostały się Francji u schyłku XVIII wieku z indyjskich bogactw jeno szczęty w Pondichéry, Mahé i Chardernagor, na czarnym lądzie skrawek nad Senegalem, składy na Madagaskarze, sąsiednia Isle de France czyli św. Maurycego i Bourbon, później nazwana Réunion, a w Nowym Świecie prócz kawałka Gujany nieznaczne wyspy św. Piotra i Miquelon, i tak zwane Wietrzne: niecała św. Marcina oraz też małe Tabago, św. Łucja, Marja Galante i Désirade, z większych Martinika i Gwadelupa. Jeden tylko z ongi zdobytych najpierwszej próby kamień drogocenny błyszczał jeszcze w starożytnej koronie. Świetności tej przydawały jej niezmierne bogactwa napływające z „krainy gór" Haiti, której część zachodnią (nierównie żyźniejszą od wschodniej pozostałej wraz ze stolicą San Domingo przy Hiszpanji) zyskał Ludwik XIV w pokoju ryswickim.[56])

„Perła Antylów", druga co do obszaru i zaludnienia, pierwsza ze względu na nadzwyczajną urodzajność i rozwinięcie wybrzeży ku Europie i Stanom Zjednoczonym, mieściła połowę wszystkiej ludności białej kolonji francuskich a $^3/_4$ ich mieszkańców wszelakich ras innych. Odpowiednią też była jej wytwórczość i znaczenie handlowe. Na przestrzeni należącej do Francji a równającej się Belgji było w r. 1789 cukrowni 851, plantacji zaś 3528 kawy, 3150 indygo, 843 bawełny. Wywożono stamtąd setki miljonów funtów cukru przedewszystkiem. Z 5500 statków francuskich do dalekich podróży zbudowanych, stale do Antylów płynęło 677 a z tych 465 zawijało do przystani Haiti. W roku wybuchu Rewolucji było ich tam aż 515

obok 1063 obcych. Nadto 105 okrętów miało wyłączne przeznaczenie dostarczać niewolników Indjom Zachodnim, korzystając z ulg cłowych przy powrocie z płodami kolonji. Odsprzedawano je następnie głównie Europie północnej z zyskiem znakomitym. Piętnaście tysięcy marynarzy i setki kapitanów z Bordeaux przedewszystkiem a dalej z Marsylji, Nantes, Hawru, Rouen, Roszeli, Dunkierki, Honfleur, Saint Malo, Sables i Bajonny zatrudniało się tym przewozem, w zamian dostarczając na San Domingo mąki, wina, mięsa, masła, wódek, oliwy, ryb, świec, sukna, jedwabiu, płótna, muślinów, kapeluszy, butów, towarów codziennego użytku, wygody i zbytku, papieru, fajansu, wyrobów żelaznych, srebra, klejnotów, a nawet drzewa, cegieł, kamienia, gdy całe gałęzie przemysłu we Francji były oparte na tych dostawach oraz jedna czwarta ogólnego obrotu handlowego. Ludność, która tym sposobym znajdowała środki do życia, liczyła się na trzy miljony. Na osiem rachowali ją osadnicy z San Domingo, aby tem więcej przydać wagi zarzutom, które kierowali przeciw kupiectwu metropolji[57]).

Wzajemnie zresztą obwiniano się ustawicznie. Kolonji ciążyła bezwzględna zależność gospodarcza. Nie wolno tam było innym zajmować się przemysłem jak tylko garncarstwem, wypalaniem cegieł i wapna, pędzeniem wódki z pozostałości cukru. Jego rafinada jeszcze w r. 1788 była przywilejem metropolji, która broniła się też przed dowozem przetworów spirytusowych i tytoniu. Wprawdzie gwoli ograniczenia przemytnictwa z czasem w trzech portach wolny otwarto handel, a w ciągu wojen z Anglją koniecznością stało się dopuścić do sprowadzania żywności ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, ale te zarządzenia połowiczne nie zapobiegły niezadowoleniu. Koloniści byli zadłużeni u kapitalistów francuskich aż do pół miljarda na 15°/₀ i musieli wyzbywać się na wiele lat naprzód zbiorów. Sarkali też na wierzycieli, którzy wszystkie zagarniali zyski bez trudu, nie dbając dostatecznie o kolonję tak, że niekiedy nie dowieziono żywności a przy obfitem żniwie miejscowe wytwory marnowały się w przeważnej części dla zbyt szczupłej ilości statków zawijających do Cap Français i Port au Prince. — Kupcy francuscy oskarżali znowu osadników o niewdzięczność, warcholstwo a nawet nieuczciwość. Szybko narastające majątki na San Domingo kruszyły się po-

spolicie z powodu oszukańczych obrotów. — Kiedy w miejsce zamiennego domagano się wolnego handlu i możności swobodnego, wszechstronnego rozwoju gospodarczego, odpowiedź brzmiała twardo: kolonje należą do Francji, utworzone zostały dla metropolji, raczej część ich postradać niźli wyrzec się przywilejów. Spór ten chciano wytoczyć przed Stany Generalne po długiej przerwie zwołane w r. 1789, ale żądano przedstawicielstwa kolonji bardziej jeszcze dlatego, aby skutecznie zapobiegać wszelkim usiłowaniom wcielenia myśli o reformie społecznej także na ziemiach podzwrotnikowego słońca[58]).

Pewno warunki bytu murzyna na San Domingo nie były lepsze od losu wieśniaka Prowansji[59]), któżby jednak tam się ośmielił mówić o równości ludzi, nie tylko w Chrystusie ale w codziennej ich doli, bez względu na odcień skóry. Oczywistą było to niedorzecznością dla każdego z „wielkich białych" albo i kogoś z zamożnych kupców lub średnich właścicieli, który miał swój folwark o stu pięćdziesięciu hektarach i setkę niewolników różnego koloru, a z nich 200000 franków dochodu i harem wybrany[60]). Lecz także ostatni z „małych białych", więc już nie posiadacz mniej niż 20 niewolnych, kupczyk, oficjalista, rzemieślnik czy robotnik, tylko pospolity włóczęga, wydrwigrosz i zawalidroga uważał się za istotę nieskończenie wyższą i z nierównie nawet większą niż tamci panowie z plutokracji i burżoazji ostrością dawał odczuć ludziom ras innych swoje uprzywilejowane stanowisko.—Nie było podziału na stany między białymi. Bo też najdawniejsi osadnicy ród swój wywodzili od rozbójników i junaków, którzy w XVII wieku lądowali z wyspy Żółwiej a za żony sprowadzali sobie z Francji nierządnice. Gdy zaś w następstwie małżeństw część dóbr posiędzie stara szlachta, przebywać będzie zdala w kraju ojczystym. W kolonjach istniała tylko arystokracja skóry, jednolity front w obronie czystości krwi i wyłącznego panowania białych.

Liczono ich na 35 a nawet 40 tysięcy, ale wielu zostawało w portach metropolji albo w podróżach; w chwili wybuchu Rewolucji nie było na San Domingo jak 25000 dorosłych, prawie wyłącznie mężczyzn. Mogli oni sprzymierzyć się z niewiele mniejszą ilością wolnych kolorowych oraz murzynów, z czego połowa zdolnych do broni. Mieszańcy przedewszystkiem zdali

się powołani do wytworzenia stanu średniego. Gdy biali tylko przez dopływ z kraju uzupełniali swe szeregi, ci wzrastali przez tajne związki i wyzwalanie, mniej wymierając dzięki lepszemu przystosowaniu się do klimatu. Posiadali już jedną czwartą własności ziemskiej, trudnili się przemysłem i różnemi przedsiębiorstwami, służyli w milicji i straży. Byli wprost nie do zastąpienia, podobnie jak kobiety tej krwi namiętnej panowały wdziękiem i mistrzostwem wyuzdania. Jeśli przecież wystrzegano się za prawowite brać je żony, aby nie zamykać sobie wstępu do kół towarzyskich, to więcej nierównie jeszcze nieufności i wzgardy okazywano w innych dziedzinach wyzwolonym. Wykluczano ich od pewnych zawodów, od urzędów i stopni wojskowych. Formowano z nich osobne oddziały. Wyznaczano im pewne dzielnice po miastach, u bram których nakazywano im zsiadać z konia. Wzbroniono ślubów między kolorowymi a białymi. Mulat nie mógł jeść przy tymsamym stole, zająć miejsca obok w kościele, dzieci do tejsamej posyłać szkoły, europejskie im dać imiona, na wspólnym spocząć cmentarzu albo po białych brać spadek. Chciano mu nawet narzucić strój odrębny, odjąć prawo własności.— Z tem ograniczaniem, upokarzaniem na każdym kroku trudno mu było się pogodzić. Nie rozumiał, że w Europie należałby z reguły do warstw najniższych, gdyby mu nawet nie wadziła nieszczęsna krwi domieszka. Zdradzała ją nie tylko płeć jego ciemna, włosy czarne, kędzierzawe, usta duże, nos płaski, brak zarostu na brodzie, białka żółkniejące w latach późniejszych, lecz także obłuda, lenistwo i rozwiązłość. On jednak chlubił się tylko swym ojcem białym, nie poznawał, wstydził się swej matki i swego rodzeństwa. W kaftanie i pantalonach z pstrego płótna z mnóstwem guzików złotych, głowa i szyja w chustach indyjskich, mina nadęta, wzbraniał się wejść na salę, gdzie znajdowali się murzyni wolni. Żądał, aby na widowiskach poręcz oddzielała go od czarnych po kądzieli mu najbliższych. Nie chciał stać w szeregu obok ciemniejszego nieco towarzysza broni. A dla niewolnych nie było srozszego oprawcy[61]).

Dwunastokrotną blisko przewagę mieli ci niewolnicy, wśród których jedna dziesiąta kolorowych, reszta czarni, liczeni najniżej na 320 000, najwyżej na 550 000. Bez ich pracy nie mogło być mowy o uprawie. Przywieziono ich około miljona a rocznie

dowożono 15 tysięcy. Wartość ich obliczono na miliard czyli jedną trzecią całego majątku francuskiej części San Domingo. Żalili się plantatorzy na niewystarczające dostawy zwłaszcza z powodu przerw wojennych i na ceny wygórowane. Handel ten przynosił kupcom metropolji 18%. Murzyn wymieniony na wybrzeżu Gwinei za przedmioty wartości kilkudziesięciu franków kosztował w Ameryce wtedy z górą dwa tysiące, a zrodzony w kolonjach, okrzesany nieco lub znający jakieś rzemiosło, sprzedawał się za cenę kilkakrotnie wyższą[62]). Kapitał w zdrowiu i sile ich złożony oszczędzał ten i ów; inni jednak spiesznych chciwi zysków nie dbali o ich życie, do pracy zmuszając nadmiernej, tak że na niektórych folwarkach jedną dziesiątą robotników trzeba było wymieniać w ciągu roku. Istniały wprawdzie mądre, ludzkie prawa[63]), które szczegółowo określały, jakie ma być pożywienie i jaką odzież niewolników, co brały w ochronę przed żarem słońca i trudem wysiłku nocnego matkę brzemienną lub karmiącą, przyznawały jej ulgi w robociźnie i wyzwolenie przez szóste z podrastających dzieci, urządzały szpitale i odmierzały zagony na ogrodowiznę. Bicie nadmierne karały najpierw znaczną grzywną, następnie i utratą zdolności posiadania niewolnych i odesłaniem do Francji winnego plantatora lub jego wyręczyciela. Groziły im wywołaniem i wyrokiem śmierci za okaleczenie i samowolne zabicie. Któż jednak miał pilnować wykonania tych ustaw? Świadkiem okrucieństwa czy zbrodni był prawie zawsze jedynie czarny niemocen stawać przed sądem. Biali występni osłaniali się wzajemnie, tworząc jakby łotrowskie stowarzyszenie. Administracja królewska nie mogła wniknąć w tajniki tyranji domowej. Zresztą los murzynów na San Domingo nie był gorszy niż gdzieindziej, zwłaszcza że nie istniały tam kopalnie. W srogiej niewoli już w swojej ojczyźnie, tępieni przez wojny nieustanne i plemiona ludożercze, zyskiwali raczej na tej zmianie. Na okrętach przewożących ich z Afryki nie było przepełnienia. Obfitość płodów wyspy pozwalała odżywiać się dostatecznie. Nie wzbraniano im chodowli drobiu i nierogacizny na własny użytek. Niekiedy z dochodów gospodarstwa przy swojej zagrodzie murzyn kupował sobie wolność. Rozumiał ją przecież pospolicie tylko jako możność próżnowania — i dlatego wielu ludzi nawet szlachetnych sprzeciwiało się ograniczeniu władzy panów.

Niepokój ogarnął plantatorów, kiedy dążność do zniesienia niewolnictwa z dzieł moralistów i filozofów przedostała się w szersze koła. Kwakrzy przeprowadzili zakaz dowozu murzynów do dziewięciu ze Stanów Zjednoczonych i uznanie wolności zrodzonych od r. 1773 w Pensylwanji. W r. 1787 powstało w Londynie Stowarzyszenie przyjaciół murzynów, a w krótce pięćdziesiąt podobnych rozpowszechniało w całym świecie myśl oswobodzenia czarnych. Od r. 1788 istniało takie towarzystwo w Filadelfji i w Paryżu, gdzie je założył Brissot, poparli Condorcet, La Fayette i Necker, a którego hasła zrodzony z białego i mulatki Juljusz Raimond szerzył z szczególną gorliwością i z wielkim nakładem pieniędzy, w przesadnie ciemnych barwach malując niedolę pobratymców macierzystych. Koloniści francuscy zrazu wietrzyli podejście Anglików, którzyby tym sposobem zniszczyli współzawodników. Utrzymanie ziemi w kulturze bez niewolników nie było do pomyślenia; od murzyna oswobodzonego niktby nie wymusił pracy wydatnej, białych zaś jako robotników nie należało brać w rachubę w tym klimacie. Tylko stopniowo można było zdążać do zmiany stosunków bez zaprzepaszczenia całego dorobku kolonjalnego i dlatego Anglicy polepszali jedynie warunki przejazdu czarnych, nadal wywożąc ich więcej niźli wszystkie inne państwa razem. We Francji natomiast utopiści posuwali się do ostateczności nie bacząc na przyszłość najbliższą osad zamorskich i handlu. Przeto plantatorzy z San Domingo idąc za przykładem właścicieli ziemskich z angielskiej Jamajki zaczęli organizować się dla obrony i, dla położenia kresu propagandzie za zniesieniem niewolnictwa, wybrali swych przedstawicieli do Stanów Generalnych. Bezprawny, jako że bez wezwania królewskiego dokonany, wybór stał się początkiem wszystkich nieszczęść kolonji wciągniętej odtąd bezpośrednio w wir wypadków rewolucyjnych[64]).

Jak w metropolji podjętą tam zostaje walka przeciw władzom od wieku ustalonym. Zwierzchnikiem administracji kolonjalnej po królu był minister marynarki, na miejscu zaś silnie zcentralizowane rządy dzierżyli bez wyraźnego rozdziału wojskowy gubernator generalny i intendent sprawiedliwości, policji i finansów. Mimo tarć wewnętrznych, mimo nadużyć jednostek dążących do wzbogacenia się, była administracja

pod koniec XVIII stulecia na ogół poprawną. Z początkiem r. 1789 zaczęła się rozprzęgać. Od dwu lat przedstawiane przez nią plany reform nie znajdowały zrozumienia we Francji. Brakło jej stamtąd wszelkiego poparcia; zaś koloniści uderzali namiętnie na urzędników królewskich jako obcych im wtrętów i dążyli do samorządu a nawet zupełnej od macierzy niezawisłości. Od jesieni r. 1789 władze centralne są bez znaczenia; ustępują steru osadnikom białym, którzy wiążą się w municypalnościach, komitetach i zgromadzeniach, a nawet dawnej sile zbrojnej przeciwstawiają własne milicje. Jednak i sami między sobą są rozdarci: arystokracja i plutokracja, która się mianowała przedstawicielstwem, w znacznej części zamieszkała we Francji i samym Paryżu, skłócona z właścicielami pilnującymi gospodarstw, ci znów w zatargach z czterotysięcznem, w portach osiadłem kupiectwem, urzędnicy poróżnieni z ludźmi innych zawodów i rzemiosła, wreście najskrajniej rewolucyjnie nastrojony wobec wszystkich klas motłoch, — odpowiadają rozmaitym kierunkom zmagającym się w metropolji i stamtąd czerpią podnietę do walk zażartych i dzikich. I nie dość tego powszechnego zamętu wśród białych, powstania „małych" przeciw „wielkim". Od schyłku r. 1789 wyłania się zagadnienie zrównania z rasą uprzywilejowaną wolnych kolorowych, którzy podnoszą głowę pewni poparcia filantropów we Francji. A z kolei zaczynają się tam już nie tylko w dziennikach ale w samej Izbie prawodawczej rozprawy nad zniesieniem niewolnictwa. W Konstytuancie odzwierciedlają się nowe poglądy ekonomiczne nie przykładające wagi do posiadania kolonji.

Na San Domingo rozszalała burza. Zapalna krew kreolska żadnej nie znała miary. Wsie wydały wojnę miastom. Wzniecano ruchy w wojsku przeciw gubernatorom. Ginęli skrytobójczo podejrzani o knowania wśród kolorowych. Jakoż z zazdrości przeciw możnym podburzano niewolników nawet. „Czarni dotąd zawsze byli zupełnie ulegli białym. Wiele kosztowało trudu, żeby ich skłonić do buntu. Zamieszki między białymi w początkach Rewolucji były dla nich bardzo złym przykładem. Widziano spalone chaty murzynów, ponieważ nie chcieli zaprzestać pracy i rozpierzchnąć się, ich dozorców pomordowanych, ponieważ utrzymywali roboty w toku a pod-

władnych w karności i wierności dla panów[65])". We wrześniu 1790 wybuchło powstanie kolorowych, stłumione w kwietniu roku następnego. Tym walkom jednak już nie miało być końca. W miejsce społecznych występują rasowe ich znamiona. Zachętą do nich jest ciągła niezgoda wśród białych. Gdy się wreszcie zjednoczą wszyscy dla wspólnej obrony, wysiłki ich zniweczy przeciwna polityka metropolji.—Żądały zebrania kolonjalne, aby bez ich wezwania nic nie postanawiać o niewolnictwie. Tymczasem Konstytuanta uchwaliła 15 maja 1791 przyznać prawa obywatelskie kolorowym z wolnych zrodzonym. Było to naruszenie zasady wyłącznego przywileju białych, chociaż w praktyce dotyczyło zaledwie kilkudziesięciu osób. Stąd wrażenie ogromne, zwłaszcza że doszły i odgłosy mów zapowiadających zupełny przewrót. „Ach!— wołał Robespierre do obrońców dawnego porządku — niech przepadną nasze kolonje raczej, niżby im miało się poświęcić naszą sławę i naszą wolność". Słowa te znaczyły właściwie: niechaj giną biali raczej, aniżeli czarni mieliby pozostać w niewoli. I chociaż w kilka miesięcy później, 24 września, Konstytuanta zniosła swoje postanowienie i oddała samym zebraniom kolonjalnym prawo zmian w położeniu kolorowych i murzynów, zło już się nie dało cofnąć: podniosła się czarna tłuszcza dotąd biernie z tajoną tylko radością przyglądająca się walkom rozdzierającym białych.

Natychmiast, w czerwcu i lipcu, wybucha nowy bunt, zrazu częściowy w północnej stronie wyspy, przerzuca się w inne i w sierpniu staje się powszechnym. Prawdopodobnie było wyrachowaniem kolorowych, aby wyrżnąć białych przy pomocy czarnych i samym nad nimi objąć panowanie. Powstańcy różnie określają cele swoje[66]): „już to domagają się praw człowieka, wolności, dawnego rządu, ograniczenia pracy do trzech dni w tygodniu i to za opłatą; już to wcale nie chcą uznawać panów, ponieważ biali usuwają króla". Hasła te podpowie im jakiś rozbójnik, który zjawia się nagle z oczernioną twarzą i prowadzi do mordu i pożogi. Przewodzą także ubożsi mulaci i murzyni wolni, albo na czele stają sprytniejsi z niewolników, wyznaczani do pilnowania roboty w polu i cukrowniach, słudzy zaufani, z których niewielu wczesną doradzi ucieczkę panom wczorajszym. Góruje żądza zniszczenia warsztatów pracy i ucisku, złamania jarzma obowiązku i niewoli,

pragnienie rabunku, zemsty, zaspokojenia chuci długo powściąganych. Jako sztandary niosą na pikach dzieci białe, matki ich gwałcą i uprowadzają, plantatorów, rządców, ekonomów, dozorców zabijają z dzikiem okrucieństwem. Osadnicy chronią się do miast najbliższych albo zakładają obozy obronne, posyłają z błaganiem o pomoc na Jamajkę, do Hawany, Curaçao, Nowej Anglji, starają się odosobnić ogniska buntu. Lecz posiłki nie nadchodzą, koloniści zostają rozproszeni lub zepchnięci ku wybrzeżu, do tysiąca ginie po schyłek roku. Dokonuje się wprawdzie zjednoczenie wszystkich, bo rewolucjoniści z pośród „małych" białych nie myśleli oswobadzać niewolników, gdyż w takim razie ziemie wydarte „wielkim" straciłyby wartość jako leżące odłogiem. Co więcej w imię tej samej wspólności interesu przyszło do ugody z kolorowymi wolnymi na podstawie zupełnego ich uprawnienia[67]). Jednakże umowa nie dała się wprowadzić w życie, wojna zostaje wznowiona. Kolonję mógł ocalić tylko rząd silny i stanowczy, a zarazem niezależny od prądów, które we Francji wydostają się na powierzchnię. Tymczasem stało się wprost naodwrót. Przybyli do Cap z końcem listopada 1791 komisarze królewscy z niezmierną prostodusznością starają się przywrócić spokój, ogłaszając łaskę obałamuconym i występnym. Z kolei za ster chwytający żyrondyści przeprowadzają 4 kwietnia 1792 zrównanie w prawach politycznych wszystkich wolnych bez względu na barwę ich skóry i nowych wysyłają z tem orędziem pełnomocników, skrajnego Sonthonax'a, ostrożniejszego Polverel'a i umiarkowanego Ailhaud'a. Z tych pierwszy obejmuje kierownictwo misji i rychło przedzierżgnąwszy się w jakobina do jawnej z białymi występuje walki.

Zrazu porozumienie zdało się możliwem[68]). Przewodniczący zebrania kolonjalnego przy uroczystem powitaniu komisarzy, w Cap 20 września 1792, przedstawił im istotne potrzeby osadników. Bez niewolnictwa — mówił — nie może być gospodarki na San Domingo... Nie po to wyprawiano się na wybrzeża Afryki i zakupiono pół miljona dzikich niewolników, aby wprowadzić ich do kolonji jako obywateli francuskich z prawa i z imienia... Ich byt wolny nie da się fizycznie pogodzić z istnieniem braci naszych z Europy... Trzebaby odesłać murzynów tam, skąd ich wzięto... Nie można kazać nam cierpieć stwo-

rzenia, które swoboda wiedzie natychmiast do włóczęgostwa, rozboju, niszczycielstwa i mordów. — W odpowiedzi Sonthonax stwierdził, jako jedynie zgromadzeniom kolonjalnym konstytucyjnie złożonym przysługuje prawo rozstrzygania o losie niewolnych. Uznał niezbędność niewolnictwa dla gospodarstwa w kolonjach i dla ich rozwoju, a zarazem oświadczył, że zasadą i wolą Zebrania narodowego Francji jest nie naruszać tego przywileju osadników. — Lecz to były tylko słowa. Wkrótce komisarze zaczęli naśladować wzory jakobińskie. Oparcie znajdowali jedynie u kolorowych i wśród nich zresztą zapewniając przewagę bezrolnym. Wciąż malejąca garstka wojsk przybyłych z Francji kazała tworzyć oddziały z mulatów i murzynów wolnych. To przyspieszyło starcie. Z końcem r. 1792 ogłoszoną została rzeczpospolita na San Domingo. Było w tem wszakże raczej przedrzeźnianie wszystkiego, co się spółcześnie działo w metropolji. Bo Sonthonax zwalcza także rewolucjonistów białych. Głosi wojnę przeciw „arystokracji skóry". W Cap rządzi terrorem. Drugą stolicę Port-au-Prince zdobywa wojskiem kolorowem, a z górą pół tysiąca białych wtrąca do więzień albo każe wywieźć[69]).

Zawsze istniały jeszcze prawa o niewolnikach. Z początkiem maja 1793 przypomniano nawet kary, przeciw którym piorunowano we Francji: przecięcia ścięgien u kolan winnego, oderżnięcia uszu, śmierci wreszcie. Jednakże w niedługim już czasie komisarze dla wzmocnienia swej władzy szukali oparcia na murzynach właśnie. Wśród coraz zaostrzającej się wojny domowej Sonthonax z ostatnich wyzuwa się skrupułów. Wiedz, obywatelu — temi słowy wita nowego gubernatora Galbaud, że białą mam jedynie skórę. I w „czarnej" swej duszy nie waha się, kiedy ważą się losy walki między wojskiem francuskiem i marynarzami a kolorowymi i murzynami, wydać Cap na łup bandzie Macay'a zbuntowanych niewolników. W płonącem mieście mnóstwo przepada bogactw, giną w szpitalu ranni i chorzy, reszta białych ucieka do przystani i na okręty. Teraz szybko po sobie, 21 czerwca, 11 lipca i 29 sierpnia 1793, następują dekrety Sonthonaxa i Polverela całkowite głoszące oswobodzenie. Najpierw przyznano je walczącym przeciw nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej zewnętrznym, jak Hiszpanie, i wewnętrznym, jak biali z Cap; dotyczyło to

zbuntowanych od dawna, którzy staną po stronie komisarzy, innym obiecywano wolność stopniowo. Nie było przecież sposobu nakazać spokojnie czekać tym, którzy dotąd nie przerwali pracy. Wyzwolenie ich mogło więc dokonywać się przez małżeństwa z uwolnionemi, a śluby już były wprowadzone cywilne. Manifest o wolności powszechnej, wydany bez upoważnienia metropolji, zapewne niewiele co zmieniał w stosunkach, jakie się już wytworzyły na San Domingo, ale odartych z mienia i prześladowanych kolonistów pchnął do układu z gubernatorem Jamajki i jeszcze w ciągu września wojska angielskie zaczęły lądować[70]. Komendant francuski La Salle, nie mając wtedy jak paruset żołnierzy zdolnych do boju[71], starał się o zawieszenie broni, aby wszystkie siły użyć do przywrócenia porządku na wyspie, sam jednak wkrótce musiał schronić się do Stanów Zjednoczonych wobec zarządzeń Sonthonaxa, który kazał białych podejrzanych rozbrajać, Anglikom opierać się do ostatka a ustępując niszczyć wszystko ogniem. Wprawdzie tymczasem komisarze zostali usunięci przez Konwencję, o czem wiadomość przyszła po czterech miesiącach w połowie listopada, ale ta i wszystkie późniejsze uchwały i zarządzenia, powodzenia dyplomatyczne i orężne Francji, nie przywróciły jej panowania na San Domingo, które już u samego podcięte było korzenia.

Napróżno „Salomon Antylów" Polverel do adwokackich uciekał się wykrętów, aby tylko jakoś zyskać siły do uprawy porzuconych plantacyj konieczne. Zagroził on śmiercią i odebraniem majątku każdemu, ktoby wzbudzał u murzynów jakieś wątpliwości co do podstaw prawnych i trwałości ich oswobodzenia, ale równocześnie takież kary nakładał za podżeganie do nadużycia osiągniętej wolności, do uchylania się od pracy lub wprost do buntu[72]. Takie rozporządzenie mało było skuteczne, podobnie jak nie wywarła już wrażenia uchwała Konwencji z 4 lutego 1794 o zniesieniu niewolnictwa. Wówczas kolonja w dwu trzecich była w ręku nieprzyjaciół. — Zwrot pozornie stanowczy dokonał się w maju tegoż roku, gdy jeden z naczelników zbuntowanych murzynów Toussaint-Louverture, dotąd w służbie hiszpańskiej, przeszedł na stronę Francuzów. Przy jego pomocy gubernator generalny Laveaux odzyskał przeważną część wyspy, co zresztą było szczególnie ułatwione

przez pokój zawarty z Hiszpanją 22 lipca 1795, który przyznawał Francji San Domingo w całości[73]). Nowa posiadłość zachowała jednak odrębność na czas wojny na morzach; zaś w dawnej panami byli czarni, bo Toussaint-Louverture nie był zwykłym jenerałem tylko potężnym sprzymierzeńcem, co doprowadziło kolorowych do takiej rozpaczy, że pod wodzą mulata Rigaud zbrojny na południu stawili opór. Nigdzie metropolja rzeczywistej nie zachowała władzy[74]). Postanowiono wprawdzie, że kolonje wchodzą odtąd w skład państwa francuskiego na równych prawach, a San Domingo miało wybrać dziesięciu posłów do parlamentu paryskiego, jednakże Sonthonax, wysłany tam powtórnie dla wprowadzenia nowego porządku, z wiosną 1796, był bezsilnym. Z południa po paru miesiącach wypędzono świeżo przybyłych urzędników francuskich. Na północy Toussaint, układny aż do chwili otrzymania naczelnego na wyspie dowództwa, następnie pozbył się wszystkich wybitniejszych Francuzów wraz z Laveaux i Sonthonaxem prośbą, groźbą i przemocą, wyprawiając ich jako przedstawicieli kolonji do Europy. — Raz jeszcze, w r. 1798, Dyrektorjat francuski próbował zacieśnić węzły z San Domingo. Ustawę zapewniającą powszechną wolność w państwie kolonjalnem Francji rozszerzono w tym kierunku, że prócz urodzonych pod jej panowaniem wyswobodzony miał być każdy tam sprowadzony z Afryki murzyn. Wyspa podzieloną została na pięć departamentów, dla których zorganizowania wysłany Hédouville. Wyruszył on jednak bez wojska, ponieważ marynarka francuska uległa rozprzężeniu zaraz w początkach rewolucji, i żadnego na wyspie nie znalazł posłuchu. Chciał oprzeć się na Rigaudzie jako mniej niebezpiecznym, ale Toussaint potrafił szybko go się pozbyć. Użył w tym celu białych, których część zjednał sobie oddając uległym dobra często wbrew prawom rewolucyjnym o emigrantach. Ci za jego sprawą wzniecili w Cap tumult zmuszając wysłannika Francji wraz z garstką wojska oraz z urzędnikami i osadnikami, którzy wzbraniali się podporządkować czarnym, wsiąść na okręt. Hédouville odjeżdżając wydał odezwę oskarżającą Toussaint'a o porozumienie z Anglikami i dążność do niezawisłości, a zarazem uwolnił Rigaud'a z pod jego zwierzchnictwa. Wtedy przewódca murzynów gwoli zachowania pozorów ściągnął

przedstawiciela metropolji z hiszpańskiej części wyspy Roume'a, pod jego imieniem rządził dalej samowładnie i latem 1799 rozpoczął morderczą wojnę z kolorowymi. Rigaud został zepchnięty na południowo-zachodnią kończynę wyspy do Les Cayes. Biali, już bardzo nieliczni, w tych walkach wysługiwali się obu stronom. Dyrektorjat zupełnie bezsilny zatwierdził w komendzie Toussaint'a i pochlebstwem utrzymywał go w niejakim z Francją związku. Ten więc, chcąc się wytłómaczyć z podjęcia wojny przeciw kolorowym, spowodował wysłanie pułkownika inżynierów Vincent'a ze sprawozdaniem[75]). Tymczasem w metropolji dokonał się przewrót 18 brumaire'a. Jej polityka miała ulec głębokim przeobrażeniom.

Ujmując władzę we Francji, Napoleon Bonaparte brał razem i troskę o wszystkie jej i najdalej w świecie rozproszone dobra. — Niewiele przekazywała mu Rewolucja z zamorskich posiadłości Burbonów. Stracone były na rzecz Anglji Indje, Senegal, większość Antylów. San Domingo pod rządami Toussaint'a jakby już w zupełnej niezawisłości i w ruinie. Gwadelupa, Ile de France i Réunion, w rozwoju gospodarczym cofnięte, broniły się przed rozprzężeniem przez rozluźnienie albo i zerwanie węzłów z macierzą, usuwając jej prawa i urzędników. Jedynie Gujana, mniejszej od innych kolonij wartości, pozostała w rzeczywistości pod panowaniem metropolji, chociaż nie jej ideologji[76]). — Tego stanu rzeczy zmienić na razie nie było sposobu. Brakło niezbędnego po temu narzędzia: floty, którą nierządem swym zmarnowała Rewolucja. Brakło nawet wiadomości ścisłych i pewnych o tem, co się dzieje w osadach za Oceanem. A natomiast przytomnym był inny, nierównie bliższy obowiązek: Pierwszy Konsul myślał przedewszystkiem o ocaleniu zdobytego przez siebie Egiptu i tam wyprowadzonych towarzyszy broni. — Prawie że zupełnie pozbawiony możności działania na morzach przed zawarciem pokoju z Anglją, nie ustawał w przygotowaniach do wystąpienia w chwili sposobnej. Wśród nawały zajęć około przebudowy Francji, obrony jej granic, wpływów, potęgi i sławy nad Renem i za Alpami, przecież raz po raz odwracał uwagę i ku tamtym odległym sprawom. Torował najpierw drogę jaśniejszym, zdrowszym poglądom. Nie godził się, żeby kolonje zaliczać do Francji i tesame narzucać im urządzenia. Kazał

dla nich opracowywać prawa uwzględniające klimat każdego kraju, potrzeby i przeszłość ludności. Minister marynarki pozostał zwierzchnikiem kolonij, ale utworzono dla nich osobny oddział w radzie państwa[77]).

Jaka przyszłość czeka San Domingo, to było pytanie główne, a łączyło się najściślej z wielkiem zagadnieniem niewolnictwa. O tem rozprawiano żywo w najbliższem otoczeniu Bonapartego i z za Oceanu dochodził go „ostatni krzyk" osadników od lat dziesiątka rozproszonych, pognębionych, a teraz w nim wszystką składających ufność. Przypominali błędy Rewolucji, które unieszczęśliwiły jednych, nie ucząc wdzięczności drugich, rządy jakobinów równość głoszących ze sztyletem w ręku, nakoniec okrucieństwa czarnych: jak wydłubywali oczy, by ślepców skierować ku przepaściom, jak płód z trzewiów wydarty matce wkładali w usta, jak wyszarpywali piersi, biczem pędzili białych do robót najbardziej poniżających. A krwawe te odnawiając obrazy, dowodzili równocześnie, że byt murzynów na San Domingo pogorszył się w okresie rozprzężenia, że wobec okropności ich losu w ojczyźnie afrykańskiej sprzedaż w niewolę jest ulgą, że wstrzymanie wywozu czarnych przez Francuzów obniżyło tylko ich cenę. I jakże wyobrazić sobie współzawodnictwo z Anglją, rozwój marynarki i handlu, podniesienie zamożności Francji bez kolonij: nie jestże trójząb Neptuna razem i berłem świata[78]).

Byli jednak i przeciwni nawrotom do urządzeń przedrewolucyjnych, jedni hasłom wolnościowym wierni, drudzy rozumiejąc trudności walki, jakaby rozgorzała na San Domingo w nieuchronnem odmiany następstwie. Obawiano się chorób niszczących wojska białe w klimacie podzwrotnikowym. Zdania o Toussaint-Louverture były podzielone. — Przeto minister marynarki Forfait doradził na razie wysłać tylko mężów zaufania, którzyby rozejrzeli się na miejscu w stosunkach, a ogłaszając, że wolą nowego rządu Francji jest utrzymywać wolność wszystkich mieszkańców, zapobiegli wzburzeniu wśród murzynów, jakie łacno mogło się zrodzić na skutek doniesień ich szpiegów o nieprzychylnych nastrojach w metropolji. Zgodził się Pierwszy Konsul uznać Toussaint'a dowódcą siły zbrojnej, przydając do pomocy a właściwie dla dozoru generała Michel. Na czele zarządu wyspy miał pozostać Roume

wsparty przez mulata Raymund'a. Trzeci z wysłanników pułkownik Vincent winien był pośredniczyć w zawarciu pokoju z Rigaud'em.

Gdy ta delegacja pod koniec kwietnia 1800 przybyła na San Domingo, już tymczasem Bonaparte gotował się pchnąć tam innych ludzi, którzy oparci o wojsko mogliby wymusić uznanie dla swej zwierzchności. Wyprawa ta jednak dla złego stanu okrętów i załogi rychło nawróciła z powrotem. Nie poniechano jej przecież w zupełności. Przeciwnie konieczność jej okazywała się co raz oczywistszą. Trzeba było silnej podstawy dla wspaniale zakreślonego planu polityki kolonjalnej Pierwszego Konsula, który latem tego roku wymieniał z dworem hiszpańskim część włoskiej zdobyczy, Toskanję, za Luizjanę[79]), aby osady francuskie w Indjach Zachodnich wyzwolić z zależności gospodarczej od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. A także nie należało łudzić się, aby słowem samem można uśmierzyć burzę wciąż jeszcze szalejącą na Haiti i nawet coraz szersze zataczającą kręgi. Z hiszpańskiej części wyspy dochodziły ostrzeżenia o bezładzie i rozprzężeniu po stronie francuskiej, dzikości Toussaint'a, jego okrucieństwach względem białych odzieranych z mienia i bez różnicy płci pędzonych do robót uciążliwych, o jego niezbyt tajnych zamiarach osiągnięcia niezawisłości, groźbach pomszczenia niewoli i wreszcie o niegodnem postępowaniu jego wobec przedstawicieli metropolji[80]). Gdy komisarz Roume, lubo słaby i bezwolny, sprzeciwia się opanowaniu hiszpańskiej części San Domingo przed zawarciem pokoju morskiego, zostaje uwięziony. Takiż los jest udziałem wysłanników Pierwszego Konsula, aż Raymund przejdzie zupełnie na stronę murzynów, jenerał Michel zostanie oddalony a Vincent, skoro skłonił Rigaud'a do zaniechania oporu, wyprawiony do Francji gwoli zatwierdzenia konstytucji już ogłoszonej na całej wyspie. Przez nią nadawał sobie Toussaint najwyższą władzę dożywotnio z prawem mianowania następcy. Utrwalał swe wyłączne panowanie, ledwie jakieś nikłe zachowując pozory zależności od metropolji. Wyzuł ją nawet z wszelkich przywilejów handlowych i rządził samowładnie dwutysięczną otoczony gwardją i dworem, wśród którego nie brakło białych za przywrócone kupionych dobra. Obdzielał niemi także oddanych sobie je-

nerałów i dzierżawił je na rzecz państwa, zaprowadziwszy przymus pracy zapomocą kar srogich i siły wojskowej. Wytwórczość kolonji podupadła ogromnie, w cukrze z setek zmalała w dziesiątki miljonów funtów. Plantacje i zakłady przemysłowe uległy zniszczeniu zwłaszcza w walce z kolorowymi południa. Murzyni licznie zaciągnęli się do wojska, inni włóczyli się po lasach w bandach rozbójniczych, a nawet do nowych zrywali się buntów, aby wytępić tych z białych, którzy odzyskiwali majątki i wpływy. Lecz zagarnięta z końcem stycznia 1801 część hiszpańska wyspy świeże wnosiła zasoby. Tylko rządy brata Toussaint'a Pawła Louverture w Santo Domingo, a na północy w Santiago mulata Clervaux jako dowódcy wszystkich sił zbrojnych w tych stronach, szczególnem zdały się upokorzeniem i krzywdą, gdy na 125 000 mieszkańców było tam czarnych zaledwie czternaście tysięcy, zaś reszta w połowie biali, w połowie kolorowi wolni od dawna.

O tych zajściach do Europy przedostawały się wiadomości skąpe i sprzeczne[81]). Niewiele też co można było pomóc. Napoleon we wrześniu 1800 zawarł ze Stanami Zjednoczonemi ugodę, którą uznano, że flaga neutralna okrywa towar nieprzyjacielski, i położono kres wojnie korsarskiej, od lat pięciu niszczącej handel kolonij[82]). Dla jego rozwoju przecież koniecznem było zaprowadzenie ładu, a w tym celu wówczas powtórnie przysposobiona wysyłka kilku tysięcy wojska nie powiodła się z powodu zerwania rokowań z Anglją. Wypadło znowu ograniczyć się do kroków zapobiegawczych, żeby tylko uchronić białych od rzezi i nie dopuścić do zwiększenia władzy Toussaint'a. Dlatego pisał do niego Pierwszy Konsul w słowach nader pochlebnych, starał się zjednać dogadzając jego próżności, ale zarazem wzbraniał natychmiastowego przyłączenia hiszpańskiej części wyspy[83]). Próżny to był zakaz. Zanim wiozący go pełnomocnicy mogli wyruszyć z Francji, dowiedziano się, że cała kolonja jest w ręku murzynów. Ustala się zatem przekonanie, że tylko siłą po nastaniu pokoju na morzach możnaby ją odzyskać. Jak zaś w tym razie na nowo ją urządzić i zagospodarować, jak zmusić czarnych do uległości i pracy, o tem wówczas wiosną i latem 1801 roku mówi i pisze się wiele. Wszyscy prawie są przekonani, że jedynym środkiem skutecznym będzie przywrócenie niewoli. Wy-

strzegają się wszakże rzecz nazwać po imieniu, aby nadto nie utrudniać jej urzeczywistnienia. Nagłe zniesienie niewolnictwa było ciężkim błędem, — tak dowodził[84]) arcybiskup Thibaud, osadnik z San Domingo a za Rewolucji członek Konstytuanty — ale koniec końcem złe się już stało, i cofnąć je jest niepodobieństwem; nie godziłoby się to z moralnością ani nawet byłoby bezpiecznie. A przecież potrzeba cukru, kawy, bawełny, indygo, niezbędny jest handel morski i marynarka. Flaga francuska winna na wszystkich powiewać morzach, dla Egiptu innych nie godziłoby się poświęcać kolonij. Te zaś dla uprawy wymagają rąk, które można mieć tylko z Afryki. Wypada więc jakoś pogodzić wolność murzynów z koniecznością ich pracy. Osiągnie się to wprowadzając ustrój wojskowy gospodarstw, uważając robotników jakby za żołnierzy, ich przełożonym i dozorcom nadając stopnie, karząc wreszcie surowo ale nie w sposób poniżający. Należałoby też przywrócić handel niewolnikami i nadać mu nawet przywileje, pod nazwą wszakże zaciągu lub poboru. W końcu uwzględniając potrzeby religijne czarnych za pomocą przepisów kościelnych można będzie z nimi zrobić wszystko. Wpływ na ustawodawstwo powinni mieć osadnicy miejscowe znający stosunki.

Te zasady Napoleon jakby skłonny był przyjąć. Gotowe wzory z pobliskiej nastręczały się Gwadelupy. Wszak tam jakobin Hugues doprowadził do pozornej przynajmniej zgody hasła Rewolucji z wymaganiami życia. Przymus pracy miałby więc zastąpić niewolnictwo. Mógł też Pierwszy Konsul zapewniać rządy Hiszpanji i Anglji i osadników z San Domingo, że kieruje tam wyprawę „dla stłumienia buntu czarnych", aby „zgnieść ich rządy" i w interesie wszystkich mocarstw kolonjalnych „zdusić zarody niepokojów i zamieszek", które łacno przeniosłyby się w inne części świata[85]), chociaż równocześnie zwracał się do mieszkańców Haiti jako Francuzów „wolnych i równych wobec Boga i Rzeczypospolitej", która „nie ścierpi" naruszenia ich swobód. „Na San Domingo i Gwadelupie niema już niewolników, — tak głosił publicznie — wszyscy tam są i pozostaną wolnymi". Czas jedynie i rządy roztropne sprowadzą błogosławieństwo ładu i zamożności opartej na pracy. Nawet w tajnych zleceniach dla naczelnego

dowódcy sił zbrojnych wysłanych do Indyj Zachodnich tożsamo było powiedziane, jako „naród francuski nigdy nie nałoży kajdan na ludzi, których uznał za wolnych, tak że wszyscy murzyni żyć będą na San Domingo jak obecnie na Gwadelupie[86])". — Ci jednak nie bez słuszności poddaństwo takie za jedno brali z niewolą. I do powszechnego gotowali się oporu. Nie tylko starszyzna do stanowisk przywiązana i bogactw. Każdy żołnierz swą odznakę wyżej cenił od życia. Broń uważał za jedyną swej wolności rękojmię. Nie lękał się walki z białymi. Ich panowanie z największą wspominał nienawiścią. Można go było zabić, ale przenigdy zmusić z powrotem do pracy. Należało więc chyba wytępić całą tę warstwę wojowniczą albo i wszystko wśród buntu wyrosłe pokolenie. A dokonać się to mogło li tylko wśród zniszczenia wyspy i przy olbrzymich stratach od chorób w szeregach wojsk nadsyłanych z Europy[87]). Toussaint mógł im przeciwstawić piętnaście tysięcy piechoty i 1200 jazdy regularnej prócz milicji i luźnych watah. Zwłaszcza w partyzantce celowali czarni, przyzwyczajeni żywić się po lasach korzonkami, mimo skwaru po kilkanaście mil robić w ciągu doby. Dlatego pułkownik Vincent, który w połowie października 1801 przybył do Paryża, najgoręcej odradzał wyprawy zbrojnej.

Ta jednak była już postanowioną a przygotowania w toku. Utrata Egiptu, Malty i wysp jońskich kazała od Morza Śródziemnego ku Oceanowi wzrok obrócić. Nie pozostawało nic innego, jak dawne kolonje królewskie odzyskać i na nich się umocnić. Dojrzewający pokój z Anglją pozwalał w Breście, Rochefort, Nantes, Lorient, Hawrze, Kadyksie, Tulonie i Flessyndze sposobić okręty, aby przewieźć dwudziestotysięczną armję. Na jej czele i jako najwyższy rządca tak francuskiej jak i hiszpańskiej części San Domingo stawał dziewierz Napoleona jenerał Leclerc.

III.

W połowie grudnia 1801 odpłynęły główne siły przeznaczone na San Domingo. Z łatwością w ciągu lutego odzyskano część hiszpańską i południe, gdzie niecierpliwie wyglądano oswobodzenia. Natomiast na północy i zachodzie Toussaint przeciwstawił opór jednolity, chociaż wobec rozproszenia sił zrazu daremny. Flota i wojska francuskie w niewielu dniach opanowały wszystkie miasta portowe zmuszając jenerałów murzyńskich do poddania się lub cofnięcia w góry. Nie udało się przecież zapobiec niszczeniu kraju i rzeziom białych. Sprawność bojowa i duch wojowniczy murzynów przejawiły się zwłaszcza przy obronie Crête à Pierrot, która trwała kilka tygodni i przyprawiła Francuzów o straty ogromne. Liczba chorych a następnie i rannych z 600 u wstępu działań wzrosła pod koniec lutego do 3500 a do 5000 podczas oblężenia. Bo też armja nie została zaopatrzona nawet w rzeczy niezbędne. Nie można było ich uzupełnić na miejscu z powodu spalenia wielu zasobów w miastach. Obuwie nie wytrzymywało i paru dni, gdy raz po raz żołnierz brnął przez rzeki i spinał się po górach. Brakło zwłaszcza środków dla szpitali, wiezione z Francji okazały się za szczupłe, nadchodziły za późno, albo najczęściej zepsute[88]. „Choroby czynią straszliwe spustoszenia w szeregach moich — pisał Leclerc 8 maja. Wojsko z 26 000 zmalało na 12 000. Mam w tej chwili 3600 w szpitalach. Od dwu tygodni tracę dziennie 30 aż do 50 ludzi, niema dnia, aby 200 do 250 nie weszło do szpitala, gdy wychodzi zeń nie więcej jak 50. Moje szpitale są przepełnione... To zużycie ludzi jest istotnie przerażające, a zapewniają mię, że wzrośnie jeszcze. Aby zawładnąć San Domingo trzeba mi 25 000 Europejczyków pod bronią[89]".

Dlatego widział się zmuszonym połowicznie tylko dokonać dzieła uspokojenia. Pozwolił pozostać Toussaint'owi, skoro zaprzysiągł wierność, jego jenerałów utrzymał przy stopniach, nie przeprowadził rozbrojenia czarnych. Za to usiłował się wzmocnić, wcielając w swe kadry kolorowych i murzynów a pozbywając się żywiołów niepewnych. Przywrócił podział wyspy na hiszpańską i francuską, w tej ostatniej tworząc trzy departamenty, północny, zachodni i południowy, a w każdym z nich okręgi obejmujące po kilkanaście gmin. Na czele tych jednostek administracyjnych stali komendanci. Byli wprawdzie i podprefekci i rady notablów, ale rozdział władzy wojskowej od cywilnej nie miał znaczenia, ponieważ ciągle trwał stan wyjątkowy, wojenny. W doradczem, ogólnem Zgromadzeniu kolonjalnem obok plantatorów i kupców zasiedli i przedstawiciele czarnych, ale na krótko tylko wobec nie dających się ukryć przeciwieństw. Wszczęte rozprawy o potrzebie przywrócenia niewoli wywarły wrażenie wstrząsające, zwłaszcza że były echem poglądów, które przeważyły we Francji w Ciele prawodawczem. Potępiono tam zasady wszechświatowej, nieliczącej się z przeszłością i warunkami przyrodzonemi polityki Rewolucji, jej bezmyślną, obłudną filantropją stosowaną do istot, dla których wolność zatrutym jest owocem, które splamiły ją okrucieństwem i krwi rozlewem. Francja, mówiono, nie może sama jedna wyłamywać się z pod konieczności przez wszystkie inne współzawodniczące państwa przyjętych. Kolonje niezbędne dla rozwoju jej przemysłu, rolnictwa i handlu zakwitną dopiero, gdy się nawróci do dawnych praw o niewolnictwie. Trzeba własność i władzę pozostawić białym, czarni w przeważnej liczbie muszą być niewolnikami. Rząd miałby to wykonać we właściwym czasie, szanując uczucia ludzkości. A lubo w ustawie wyraźnie pominięto San Domingo, wprowadzenie jej na Gwadelupie było ostrzeżeniem dostatecznem[90]). Zwłaszcza że uwięziono Toussaint'a i podjęto wyprawy karne celem rozbrojenia murzynów. Pierwszy konsul zalecił to był bezwzględnie, ale Leclerc zwlekał długo, sił nie mając dostatecznych. Wziął się wreszcie do rzeczy przy pomocy wojsk czarnych, gdy europejskie topniały w oczach. Rychło jednak i podkomendni murzyńscy krwawej odmówią mu służby, widząc postępy sprzymierzającej się z nimi „zarazy Siamu".

Rozwój chorób, a przedewszystkiem febry żółtej we francuskiej części wyspy najistotniejszą stał się odtąd treścią dalszych wyprawy na San Domingo dziejów.

Nieznany był oczywiście zarazek, nie wiedziano, że przedostaje się do krwi najczęściej przez ukąszenia komarów, zdawano sobie przecież sprawę z warunków, które szczególnie sprzyjały wzmożeniu śmiertelności w kolonji w dziesiątym i jedenastym ery republikańskiej roku, zwłaszcza wśród wojska[91]). Żołnierze stłoczeni na statkach przez długie tygodnie, niedostatecznie żywieni sucharami i mięsem solonem, skazani na brak wody świeżej i w ilości wystarczającej, wysiadłszy na ląd niepomiernego łaknęli użycia. Chciwie rzucali się na owoce chociażby niedojrzałe, czerpali z lodowatych strug górskich, upijali się tafją wyrabianą z pozostałości cukru trzcinowego i oddawali się rozwiązłości. Wyczerpane organizmy ulegały dalszemu osłabieniu, a natychmiast wystawione były na zgubne wpływy klimatu i trudy wojenne. Po dniu upalnym, zmęczeniu walką lub hulanką kładziono się dla odpoczynku, ochłody na ziemi, często wilgotnej, pośród pogorzelisk i nieczystości, aż ciężki sen przerwały jadowitych owadów roje i przenikliwe zimno nocy, albo zmąciła trwoga przed niedostrzegalnym w ciemnościach, poprzez gąszcze pełzającym wrogiem. Niezdrową była zwłaszcza okolica Cap, a właśnie tam skupiały się wojska najliczniej i najdłużej, nie mając nawet odpowiedniego pomieszczenia z powodu powtórnego spalenia stolicy. Wznosząca się nad nią góra tamuje niezmiernie pożądane ruchy powietrza, w których zwykłej jednostajności dała się w tych latach zauważyć zabójcza odmiana. Ożywcze w ciągu dnia podmuchy wschodnie od Oceanu zastąpił uporczywy wiatr zachodni. Upały stały się nie do zniesienia. Z łach morskich, z ziemi od deszczów przemokłej cuchnące podnosiły się opary, a w nich z gnijącego wylęgłe podłoża miliony komarów, szczepiąc zarodki przeróżnych rodzajów zimnicy. Pierwsze wypadki choroby zdarzyły się już z początkiem kwietnia jeszcze przed odjazdem floty po nowe wojska. Nie niepokojono się zrazu, wiedząc jaką odporność okazywały pułki dawniej stojące załogą w kolonji[92]). Ale od połowy maja u wstępu w okres częstszych opadów febra żółta wystąpiła z ostrością dotąd bezprzykładną. Ulegali jej nawet osadnicy od wielu lat tam

zamieszkali. Śmierć zabierała zwłaszcza mężczyzn i to najsilniejszych oraz starców, oszczędzając kobiety i dzieci[93]).

Rozwój zarazka[94]) niszczącego ciałka czerwone krwi zaznaczał się niekiedy najpierw niedomaganiem bliżej nieokreślonem, znużeniem, przygnębieniem, które łacno było tłumaczyć grozą widoku umierających. Najczęściej przecież febra objawiała się nagle bardzo dotkliwym bolem w jamach ocznych, oraz stóp, lędźwi a także okolicy brzucha. Pospolicie kilka szybko po sobie następujących dreszczów zwiastowało gorączkę gwałtowną, ostrą, suchą. Twarz stawała w płomieniach, z oczu nieruchomych spływały łzy. Wszystek żar zdawał się wypełniać piersi, gdy zresztą ciało było miernie ciepłe albo i zimne. Chory lękał się uduszenia, z taką oddychał trudnością. Z kolei siniało mu oblicze. Gardło, usta, wargi miał wyschłe ustawicznie. Język chropawy powlekała gęsta ciecz białawo-żółta, występowała na zęby i wkrótce zmieniała się w skorupę czarną. Tętno było wzmożone, wymioty zielonkawe od żółci, odchody i mocz czerwone. — W drugim okresie choroby teżsame jej znamiona przybierały na sile. Żołądek w stanie nadzwyczajnego podrażnienia nie zatrzymywał płynów, których łaknął organizm trawiony gorączką. — Następnie wydzieliny zabarwiały się czarno i krwią. Na karku, piersiach i ramionach okazywały się plamy. Rany otwierały się a brzegi ich często były ognite. Chory obojętniał na wszystko i czuł się lepiej. — Ta ulga zwykle zapowiadała koniec. Bezwładowi nerwowemu towarzyszyły kurcze i czkawka, krwiotok nosem zwiększone wymioty i odchody czarne. Przy tętnie małem, słabem i twardem ciepłota bardzo wysoka. U jednych skóra zeschła, u drugich potem zlewała się zimnym. Przy wyczerpaniu zupełnem umierający nie mógł nawet powiek podnieść, a tylko drgania mięśni ocznych zapowiadały zgon nieodwłoczny. Był już trupem cuchnącym i strasznym z powodu krwi rozkładu. „Własność klimatu tak straszną była, że we 24 godzin po zgonie rozlało się ciało jak smoła czarne, tylko kości zostały"[95]). „Mało którzy dożyli" przesilenia[96]) „dnia czwartego". Ginęli „zwyczajnie w 24 godzinach, rzadko wytrzymali dwie, rzadziej jeszcze trzy doby". — Gdy choroba się przedłużała do dni dziesięciu i piętnastu, rosła nadzieja ocalenia, ale powrót do zdrowia dokonywał się bardzo powoli. Leczenie polegało na czyszczeniu żołądka. Nawroty były zgubne.

Przygotowania do zwalczania choroby okazały się zupełnie niewystarczające[97]). W przededniu jej wybuchu krzątano się około oporządzenia głównego szpitala w Cap, częściowo zniszczonego przez pożar, i drugiego pod wezwaniem Opatrzności; mogły one pomieścić 800 chorych i były już przepełnione. Próżny był natomiast, ale jeszcze nieurządzony szpital w Môle Saint Nicolas na 600 miejsc i tejże objętości wojskowy w Port-au-Prince czyli Port Républicain. Tam jak i na wyspie Żółwiej miano zgromadzić środki, aby kilkuset powracającym już do zdrowia zapewnić wygody potrzebne dla nabrania sił wyczerpanych. Dalej prócz szpitala w Santo Domingo otwarto mały w Saint Yago i w Les Cayes na południowej kończynie wyspy, a polowe w Jacmel, Saint Marc i Gonaives na pobrzeżu oraz w Plaisance, Dondon i Fort-Dauphin. Czemże jednak były wszystkie te zapory, nikłe i znikome wobec wciąż wzbierającego zalewu cierpienia i śmierci. W zgoła opłakanych warunkach przyjdzie beznadziejną prowadzić walkę. Kiedy w połowie czerwca 1802 J. Vincent[98]), lekarz należący do wyprawy, obejmie nowy szpital na pół tysiąca chorych w Małej Zatoce w pobliżu Cap, przekona się, że jest założony w okolicy bagnistej, gdzie stale lęgła się febra. Inne zakłady przystołeczne podobnie w najgorszem znalazły się otoczeniu; dotkliwie dawał im się uczuć brak czystej wody morzem przewożonej do Petit Goave. Zaś kiedy postępy kazały spiesznie wywieźć wszystkich chorych na wyspę Żółwią, rzucono ich tam prawie bez jakiegokolwiek pożywienia i bez ochrony przed zmianami powietrza. Wielu też umierało zaraz na brzegu albo niedaleko zawlókłszy się w gąszcz leśny. Którzy doczekali pomocy, w chałupach niewolników na słomie przegniłej leżeli wystawieni na słotę i zimno nocy wdzierające się przez dziury w poszyciu i otwory niedomknięte. Toczyło ich robactwo. Nie mogli dźwignąć się z błota i nieczystości. Służby szpitalnej starczyło ledwie do uprzątnięcia zmarłych. Lekarze byli bezsilni[99]).

A tymczasem natężenie chorób wzmagać się będzie z nadejściem pory gorącej. Gdy miesiące wiosenne germinal i floréal kosztowały 1200 i 1800 ludzi, to w następnym Leclerc przewidywał, z początkiem czerwca, stratę dwu tysięcy. Miał dziesięć tysięcy wojsk europejskich, a liczba ich mogła spaść

w październiku na cztery, nawet gdyby je najwięcej oszczędzać w ciągu lata, posługując się prawie wyłącznie czarnemi. I ten rachunek rychło okazał się zawodny, gdyż w miesiącu prairial ubyło trzy tysiące, a potem dziennie ginęło po 160 żołnierzy. Z 16 osób otoczenia generała Hardy zmarło trzynaście. Ulegała febrze coraz bardziej zastraszająco także ludność nie narażona na trudy wojenne. Z siedmiu kupców pewnej spółki z Bordeaux w osiem dni nie było już żadnego przy życiu. Niejednokrotnie o przyjeździe kogoś z Francji dowiadywano się tylko przez akt jego śmierci dołączony do listów polecających. Na jednym statku szweckim załoga licząca z górą pół setki wyginęła tak, że pozostał tylko chłopak okrętowy dwunastoletni[100]). — Klęska ta z żywiołową występująca siłą była główną ale nie jedyną upadku panowania francuskiego przyczyną. Istniały głębokie wśród zdobywców różnice w ocenie wypadków, niejednakie były ich cele, niezgodne często sposoby działania.

„Inną tu idą sprawy koleją, niźli się głosi we Francji — donosili z San Domingo osadnicy do dawnych wracający się posiadłości. Wojska Leclerc'a złożone z jakobinów, których rząd chciał się pozbyć, albo z poczciwców republikańskich, co naszych pożądają sakiewek. Przybyli do kolonji przekonani o okrucieństwie białych, w czarnych zaś widzieli tylko nieszczęśliwych wieśniaków, którzy dobijali się wolności, podobnie jak oni sami we Francji w roku 1789 i 1790. Stąd porównanie z Wandeą, którą po tylu daremnych wysiłkach orężnych łagodnością dopiero uspokojono i przywiedziono do rozsądku. Ten błąd zasadniczy jenerałowi naczelnemu z szeregowcem każdym wspólny powodem stał się głupstw wszelakich. Żadnego z nas osadników nie chciano wysłuchać, gdyśmy mówili, jak przyszło do buntu i jakby go stłumić. Byliśmy podejrzani, usuwani, trapieni, grabieni, krzywdzeni, a z murzynami obchodzono się z słodyczą, dobrocią, uprzejmością, zapewniając ich ustawicznie o wolności i równości. Dzikie te zwierzęta przywabione, jako że w armji upatrywali raczej sprzymierzeńca niźli przeciwnika; zawarto ugodę i zamiast im odebrać oręż pozostawiono uzbrojonych w osobnych pułkach, z własnymi dowódcami, z swoją jeneralicją, strojnych w naramienniki, pióropusze, pasy, przy szablach olbrzy-

mich... Nakoniec rząd spostrzegł się, że to było śmiesznem chcieć zmusić czarnych do pracy, jak długo im się mówiło o ich wolności a zwłaszcza dopóki mają broń sieczną i palną... Nakazano więc rozbrojenie.., a wtedy zbuntowali się wszyscy, wzięli się do rabowania, palenia, mordowania... Wszystkie wsie stanęły w ogniu, porzucono robotę, zmarnowały się zbiory kawy i cukru, ludność biała zepchnięta do miast zagrożoną została wygłodzeniem, żołnierz niszczał w nieczynności obozowej, przewódcy chwiejni, podwładni w najlepsze zajęci łupiestwem"... Toteż goryczą podejrzeń przepojone były listy[101]) kolonistów, pisane w początkach października 1802 z krańców północnego wybrzeża, skąd patrzali bezsilnie, jak znowu pożary trawią ich pola trzcinowe a góry daleką świecą łuną: „Wszędzie rozbójnicy mają ładunki naszego wyrobu, powszechnie powołują się na rozkazy, na podstawie których działają. Jeśli się kiedy ich zaskoczy, znajduje się u nich pisma rzekomo od naszych przełożonych. Sekretarz ogólny Lenoir[102]) i szef sztabu Dugua[103]) są uważani za najzuchwalszych jakobinów z wielkiej liczby tu przybyłych... Generał Dugua szerzył te zasady, jest ojcem murzynów, tych biednych wieśniaków obałamuconych..." Jakoż wielu żołnierzom rewolucji „wojna w tym kraju" (nie tylko dla zabójczego klimatu i nieznanej tam nad zwyciężonymi litości) „straszliwem zdała się rzemiosłem". Bolesne uczucia rozterki budziły chociażby arje republikańskie grane przez muzyki murzyńskie. „Oto dwanaście lat walczymy za wolność; czyliż możecie uwierzyć, abyśmy chcieli sławę naszą skazić i dzieło nasze zburzyć?" — z takiem zapewnieniem zwracali się niektórzy Francuzi do swych czarnych towarzyszy broni. A oni odpowiadali: Gdybyście mieli naszą skórę, nie bylibyście tyle ufni; bunt się szerzy, bo wzrasta niedowierzanie[104]).

Te obawy, jak tamte oskarżenia, były odzwierciedleniem pozornej przynajmniej chwiejności rządu, rozbieżności zwalczających się w nim poglądów. Różne oddziaływały wpływy na wielkorządcę wyspy. W jego najbliższem otoczeniu byli wyznawcy wiary w rozwój rasy afrykańskiej mogącej z europejską współzawodniczyć w nowych warunkach pracy[105]). Wykonawca jego rozkazów wojskowych, „zasadami republikańskiemi tchnący", „wymógł pod pozorem oddalenia nieufności

w murzynach rozbrojenie zupełne gwardyów narodowych[106])". Inni z jeneralicji i wszyscy prawie z administracji przeciwnie dzielili zapatrywania osadników, którzy pragnęli zemsty i nie widzieli innego sposobu zagospodarowania kolonji, jak nawrócić do niewolnictwa a wytępić pokolenie wyrosłe w czasie wojny[107]) Większość zaś z jednego i drugiego obozu myślała przedewszystkiem o użyciu i żeby się rychło wzbogacić zagarniając mienie białych lub kolorowych równie dobrze jak handlując czarnymi[108]). — Wśród tych zmagających się prądów i namiętności sam Leclerc był wyobrazicielem polityki umiarkowanej. Bezinteresowny, zrównoważony, mimo przeciwności i klęsk wytrwale i z ufnością zmierzał do odzyskania pełni władzy dla metropolji. Na tej drodze wszakże coraz się zbliżać miał do bezwzględnych wrogów przekazań wolnościowych rewolucji. Latem 1802 zaprowadził wojskowy porządek w pracach murzynów pod groźbą kar obowiązujących w marynarce, zniósł drobną własność rolną, przywiązał robotnika do gleby, zakazał mu brać żonę z innego folwarku bez wyraźnego pozwolenia samego wielkorządcy wyspy. Żołnierze rozpuszczeni winni byli wrócić do dawnych siedzib. Religja katolicka ogłoszona wyłącznie panującą, imiona europejskie zastrzeżone dla samych tylko białych, handel niewolnikami dozwolony i popierany[109]). I Leclerc coraz to więcej spieszył się upewnić w nieograniczonem panowaniu. Chciał doczekać końca pory gorącej, a wtedy użyć wojsk europejskich. Tymczasem umiejętnie korzystał z niezgody czarnych i jednych ich przewódców wysuwał przeciw drugim. Tłumił częściowe bunty i już z początkiem lipca mniemał, że „południe i zachód są prawie rozbrojone". W połowie miesiąca miał tę akcję rozpocząć na północy. Po jej dokonaniu ostatnie wymierzyłby ciosy. Pozbyłby się oficerów murzynów wszelakiego stopnia, wydaliłby parę tysięcy podejrzanych. Wówczas dopiero przywrócone zostałoby niewolnictwo otwarcie i jawnie. Wczesną jesienią, na początku XI roku rachuby republikańskiej, spodziewał się uporać ze wszystkiemi trudnościami, gdyby ustały choroby. Lecz z końcem sierpnia natężenie ich znowu zaczęło się wzmagać. „Tracę dziennie po stu i stu dwudziestu ludzi" — pisał w połowie września. W pierwszym tygodniu października obliczał ubytek nawet nieco wyżej jeszcze[110]). 22-go sam

zapadł a drugiego listopada zakończył życie. Przed śmiercią zaś jego już się objawiły znaki niechybnej zagłady imienia francuskiego na wyspie.

Powstanie stało się powszechnem[111]). Od początku lipca zwiastowały je nocne schadzki. Widoczną była oczom wszystkich bezsilność białych, których oddziały topniały do połowy po paru dniach marszu, a jeśli kraj zachowywał pozorny spokój, to jedynie dzięki podstępnej polityce wielkorządcy. Rozsiewał pogłoski o przybywających z Europy wojskach, nie odkrywał istotnych swych zamiarów, a jenerałów czarnych zohydzał w oczach ich spółplemieńców, używając jako oprawców. Przecież nie było sposobu dłużej zataić dążności do ostatecznego pognębienia murzynów, zaczem do rozpaczliwej porwali się walki. Hasło dali ci z nich i mulatów, których wieziono na sprzedaż z Gwadelupy. Niezakupieni przez osadników hiszpańskich, odepchnięci przez Anglików, z Jamajki byli odprowadzeni na północno-zachodnie wybrzeże Haiti do Môle Saint Nicolas. Stąd zbiegali, na własnym przykładzie uświadamiając pobratymców, jaką niedolę gotują im Francuzi. Natychmiast zbrojny rozszerzył się opór. Mimo otrzymanych w ciągu sierpnia posiłków nie zdołał go złamać Leclerc. Jesienią kongosi z gór oblegli Cap. Odstąpili wprawdzie wobec męstwa gwardyj narodowych stolicy, ale wojna stawała się coraz zaciętszą. W zagrożonych miastach topiono nie tylko jeńców, ale czarnych i kolorowych żołnierzy z zaciągów żandarmerji. Widok trupów równie jak wciąż rozszerzane wieści o bliskiem już odpłynięciu Francuzów były pobudką dla pozostających jeszcze w ich szeregach, ażeby kończyć samobójstwem albo obrócić oręż przeciw katom. Płomień buntu ogarnia tak północ jak południe. Zarządcy folwarków, dawni oficerowie stoją na czele. Dzierżawcy zagrożeni powrotem właścicieli sprzyjają ruchowi. A jeśli Leclerc nie mógł zahamować jego postępu ani okrucieństwu jakichś zakreślić granic, nie powstrzymał też zupełnego rozkładu armji, nie tylko dla niewygasającej choroby, przy wznowionych trudach wojennych, ale i dla zarazy moralnej.

Od srogości walk zmierzających do wytępienia już nie tylko mężczyzn ale i kobiet i wyrostków[112]), od ustawicznego widoku śmierci w jej strasznych i wstrętych przejawach żoł-

nierz odwracał się ku rozwiązłej radości życia, szukał upojenia zmysłów[113]). Dla zdobycia środków po temu przed żadnym zyskiem, żadną nie cofał się podłością. Przykład dawała mu starszyzna. Jej zbytek wyuzdany bez wstydu rumieńca ocierał się codziennie i na każdem miejscu o nędzę skrajną. Więziono, zabijano nie tylko czarnych i mulatów ale także białych, aby zagarnąć ich mienie. Tracono zakładników, nawet dzieci małe, na okropny nie bacząc odwet. Urzędnik w niezależności a nawet życiu zagrożony przez żołdaków. Na przedaż wystawiana bezwstydnie własność i powaga państwowa. W przetargu zezwolenia na wyjazd do Europy, jako towar szczególnie pokupny. A wszystko to zepsucie przybrało rozmiary potworne, odkąd znikł szacunek dla naczelnika rządu, gdy został nim generał Donacjan-Marya-Józef Rochambeau de Vimeur[114]). Wielkorządztwo swoje pojmował przedewszystkiem jako objęcie haremów po Toussaint-Louverture, po generale Dessalines, po różnych wyspy bogaczach. Jego umysł stępiony użyciem ulegał nastrojom wciąż zmiennym, napięcie woli od chwilowych zależało podniet. Bożyszcze wyznawców dawnego porządku, wróg zaciekły wszelkich ustępstw dla czarnych i kolorowych, ostatnie w walce usunie względy[115]). Stała się ona odtąd więcej niż kiedykolwiek krwawą i okrutną, a wraz i beznadziejną w niełądzie wewnętrznym i odmienionych wkrótce stosunkach zewnętrznych.

W tę otchłań zguby rzucone zostały formacje powstałe z dawnych legjonów polskich.

IV.

Z początku dobijano się o udział w wyprawie. Z Polaków pierwszy na ochotnika wpraszał się do sztabu Leclerc'a szef brygady Ludwik Dembowski, w październiku 1801, ale na razie nadaremnie. Natomiast jenerałowi Jabłonowskiemu powiodło się wyprzedzić rodaków na San Domingo. Pierwszy też z dowódców polskich śmiercią miał spłacić dług nieopatrzności narodowej. Zawsze zresztą luźny był jego związek z krajem ojczystym.

Z niewiadomych rodziców, w możnym rodzie przybłęda, Władysław-Franciszek-Konstanty herbu Prus[116]), urodził się wprawdzie w Gdańsku (r. 1769) jako syn Konstantego-Aleksandra, pułkownika, później jenerała-adjutanta wojsk koronnych i inspektora mennicy warszawskiej, a przez matkę Franciszkę Delaine wywodził się podobno od króla Leszczyńskiego, mówił po polsku i uważał się ostatecznie za Polaka, ale tak wybitne pochodzenia nieprawego nosił znamiona (cery brunatno-oliwkowej przy dziwnym połysku skóry, wargach grubych, wystających kościach policzków i włosach czarnych kędzierzawych), iż go przezywano „murzynkiem". „Łaską ciotek króla francuskiego" w paryskiej szkole wojskowej kształcony w latach 1783—5 na równi z późniejszym cesarzem Francuzów wiele musiał wycierpieć od dumnych z kompanji szlacheckiej wyrostków. „Potem placowany w regimencie dawniej ks. Nassau", Royal Allemand, gdzie porucznikiem od 1789, wykreślony został z pułku dla nieobecności podczas przeglądu z końcem 1791. W następnym roku, wróciwszy z kraju, jeszcze w czerwcu usilne a daremne czynił starania w Paryżu o przyjęcie go nazad do wojska francuskiego w stopniu kapitana. Z obu najazdem zagrożonych polską wypadło mu z konieczności wybrać ojczyznę. Późno ku obronie Ustawy Majowej do narodowych

pospieszył szeregów. Za insurekcji, w ostatniej zmagań się Rzeczypospolitej godzinie, 4 listopada 1794, zdaną miał Saskiej Kępy przed kolumną Denisowa obronę[117]). Po upadku Pragi uszedł do Galicji. Stąd przez patrjotów wiosną r. 1796 z jenerałem Rymkiewiczem wysłany do Konstantynopola celem „porozumienia się z Francją i z innemi przyjaznemi potencyami". „Przysięgę wykonał, wszystkiego się podjął, nic nie zrobił" — tak go najbliżsi w tym okresie ocenią towarzysze. Jakoż już pod koniec lipca chciał z Carogrodu jechać dalej „do armii włoskiej w nadzieji wejścia w służbę francuską, ile że z Buonapartem . . razem edukował się w Paryżu u kadetów". Tylko poseł „Verninac był temu przeciwny, wystawując mu, że Polacy od swojej ojczyzny oddalać się nie powinni, która ich prędzej czy później potrzebować może na swą obronę". Z początkiem września znowu gotował się wieźć listy dla Deputacji paryskiej, przedstawicielstwa najgorętszych żywiołów wychodźtwa polskiego, lecz myśl tę wnet porzucił wobec kwarantanny nieuchronnej w drodze. Wreszcie „wyekspensowawszy się" ruszył w październiku „na Bukareszt do granic galicyjskich, aby się mógł widzieć z kimkolwiek z przyjaciół swoich, któryby go zasilił pieniędzmi". Tam ugrzązł w związku wojskowym „i jako drugi z porządku co do władzy" po Ksawerym Powale Dąbrowskim wyprawiony został w raję chocimską dla tworzenia oddziałów, które miały wzniecić powstanie w zaborze austrjackim[118]). Nie brał jednak udziału w szalonem brygadjera Deniski przedsięwzięciu z 26 czerwca 1797, lecz do Włoch się przedarł i 28 października wstąpił do legij polskich. Rychło jednak z początkiem r. 1798 przeszedł do formacyj rzymskich jako szef brygady, maczał ręce w wichrzeniach przeciw J. H. Dąbrowskiemu, następnie był w sztabie Macdonald'a, aż latem 1799 jako jenerał brygady wrócił się do rodaków[119]). Miewał naprzemian polskie i francuskie komendy, zawsze mężnie stawał w potrzebie, pod St. Jacques, St. Bartholomeo i przy obronie mostu na Var, zyskując uznanie od jenerałów Joubert'a, Moreau i Championnet'a, Oudinot'a, Dupont'a, Monnier'a, Davout'a, Suchet'a, Gouvion St. Cyr, Brune'a i Masseny, tylko zdrowie mu nie dopisywało zupełnie[120]). Kiedy po Kniaziewiczu objął legję latem 1801, chodził „na kulach" i już w październiku musiał być czasowo zwolniony od

obowiązków. I duchem nie mógł im sprostać. Znalazłszy się w Paryżu dbał przedewszystkiem o to, by się umocnić w stopniu wojskowym. Nie kwapił się natomiast dzielić dolę legjonów[121]. Zabiega wprawdzie, w grudniu 1801, o ich ubezpieczenie materjalne, podobnie jak to później czynili Grabiński, Axamitowski i Rożniecki, ale obcy krwią i wychowaniem rozwiązanie zagadnienia bytu swojej legji widział w prostem przejściu w tyle przez siebie upragnioną służbę francuską[122]. Przyjęty do niej nareszcie 6 grudnia 1801, stara się z wiosną roku następnego, aby go użyto w Luizjanie albo na Martinice, jeśliby wyprawa na San Domingo już dobiegała końca. Tam właśnie skierowany został postanowieniem Pierwszego Konsula z 6 maja. Zaczem gotował się do drogi, a że ta była daleką, więc porządkując sprawy nie zaniedbał węzłem połączyć się małżeńskim z niejaką Anną Barbarą Penot[123], znać by sobie schorowanemu wygodę w podróży zapewnić a jej przyszłość. Zaiste żadną wyższą w tej dobie nie powodował się myślą jak ustalenia swej fortuny żołnierskiej. Wpisany na listę głównego sztabu czemprędzej chciał zaszczytu tego okazać się godnym[124]. W połowie czerwca miał stawić się w Breście. W niespełna dwa miesiące zdążył na San Domingo.

Pewno nikt z Polaków, bo nawet adjutant Przebendowski[125], nie jechał z nim razem; jego dawna legja pod obcą już komendą powolniej zdążała na miejsce przeznaczenia. Przecież wypadło mu jeszcze odezwać się w sprawie rodaków. Leclerc stosownie do zleceń ministerstwa wojny[126] miał nadsyłane z pomocą luźne oddziały, zwłaszcza cudzoziemskie, wtłaczać w kadry bataljonów kolonjalnych lub zasilać nimi wcześniej przybyłe a przetrzebione w walkach i przez choroby. Zapytany o zdanie Jabłonowski w piśmie z 15 sierpnia 1802 zastrzegł się przeciw zupełnemu znamion narodowych zatarciu i dowodził, „że wtedy tylko legion z dawną swoją walecznością w obronie Francji na wyspie wystąpi, jeżeli dotychczasową swą odrębność, całość i darowane mu przez rząd rzeczypospolitej francuskiej sztandary zachowa“: „Znam moich ziomków — mówił — i wiem najlepiej, co na podtrzymanie ich męstwa wpłynąć, a co ich zniechęcić może[127]“. Sam jednak francuskiej tylko przewodzić miał broni. I to bardzo krótko. Siedemnastego sierpnia był w Cap, przydzielony do dywizji Rocham-

beau. W dziesięć dni później, jako dowodzący w zastępstwie Dessalines'a dywizją zachodnią, powiadamiał jenerała Brunet'a, że z Saint Marc wyrusza ścigać Belair'a, który zbuntował się pierwszy z generałów czarnych, jeszcze z początkiem tego miesiąca, i ruch powstańczy dotąd bezładny chciał swojej podporządkować komendzie. Jabłonowski z jedenastą półbrygadą kolonjalną wysłany dla opanowania Verrettes porozumiał się najpierw z Dessalines'em, aby zgnieść zstępującego z doliny partyzanta Cotreau, potem obrócił się przeciw Belair'owi chroniącemu się w góry. Działania podjęte z konieczności w porze zabójczej dla Europejczyków wielu opłaciło zgonem. Jabłonowski uległ po czterech tygodniach trudów 29 września 1802 na południu w Jérémie, gdzie był komendantem okręgu[128]).

Już w tym czasie znajdowała się na San Domingo i legja dawniej Naddunajska. Taką była prosta kolej rzeczy. Po ukończeniu wojny należało się pozbyć obcych zaciągów, z uciszonej wyprowadzić je Europy. Jeszcze jesienią roku 1797 śród układów o pokój kampoformijski zamyślał Bonaparte przerzucić legjonistów polskich na wybrzeża Afryki i w głąb Egiptu. Zaraz w początkach swych rządów konsularnych chciał paruset z nich użyć jako straży w kolonji karnej na Madagaskarze[129]). Na równi ich stawiał z innymi zbiegami bez ojczyzny i domu. I wespół z przeróżną zbieraniną, zwłaszcza zbędnych wobec porozumienia z Anglją strażników nadmorskich, wysyłał do Indyj Zachodnich. 29 marca 1802 wydano rozkazy odpowiednie. Wraz zadość czynił natarczywym Leclerc'a żądaniom pomocy i zmniejszeniem obcej załogi skarbił sobie wdzięczność Etrurji, na której króla wkładał wszystek ciężar dostarczenia okrętów i żywności dla trzeciej półbrygady polskiej[130]).

Pilnie nad tem czuwali (zapewne nie bez zysków niepomiernych) Murat z Paryża, Clarke z Florencji a generał Rivaud w Livorno, skąd miał nastąpić wyjazd. Trudno było wynająć statki. Kapitani lękali się być zmuszeni do dalekiej podróży, chociaż rozgłaszano, że wojska przewiezione będą do Tulonu. Łatwiej dali się oszukać Polacy[131]). Długo zapoznawali niebezpieczeństwo. Jeszcze 8 kwietnia jeden z legjonistów, Józef Rogaliński, zwierzał się bratu: „Spodziewam się, że wyjdziemy z Livorno po siedmiomiesięcznym garnizonie

do Lombardji"... Ale już w sześć dni później, lubo domyślając się tylko miejsca zesłania, pełen jednakże smutnych przeczuć, ostatnie przesyłał pożegnanie: „...Niech będzie, jak chce, to tylko jest pewno, że siadamy na okręty. ..Trzeba walczyć z różnemi elementami, jeżeli jeden zwalczę, to drugiemu podpaść muszę;... czy w St. Domingue czyli w Antypodach czyli pod Polami zawsze miłość braterska będzie jednakowa... Adieu pour toujours". — „Mało czasu pozostawało do żalu... Na nic się wtedy nie przydały narzekania zawiedzionych nadziei... Ostygł duch w najzaciętszych umysłach, pora nie była stosowną do podania się o uwolnienie od służby, a każdy żałował uporu swojego, żałował po niewczasie, iż nie przeszedł w szeregi króla Etrurji".

Oficerowie na ogół poddali się biernie zrządzeniu losu, tak dla honoru broni jak dla niedostatku środków, który ich oddawna w okrutnej utrzymywał zależności. Wielu zresztą właśnie wtedy na wyższe posunięto stopnie. Żołnierz zbiegał[132]), ale nie stawił oporu, kiedy wsadzano go na okręty; „w milczeniu i bez szemrania" złożył broń i mundury. Smutno było cudne żegnać Włochy albo i słodkie rozrywać węzły, które ten i ów w ostatniej jeszcze chwili małżeńskim umacniał związkiem[133]). — Dla niejednego przecież miała i pewien urok tajemnicą osłonięta przyszłość, pełna przygód niezwykłych i wrażeń. „Nikt nie wie, gdzie jedziemy" — już z pokładu pisał rodzinie Józef Rogaliński. „Zdania o naszej wyprawie są tak podzielone, że po wszystkich częściach świata nam obiecują żeglugę... Żywność na naszym statku jest na trzy miesiące. Zdaje się zatym, że do Ameryki popłyniem." Nie dziwota, jeśli jakiś „młody chłopak" nasłuchawszy się za długiego w porcie pobytu opowiadań bajecznych pragnął „mało co straciwszy cudze zwiedzić kraje, a nawet i wyspy, które Krzysztof Kolomb odkrył": „Widzieć wiele dziwów, murzynów nagich, murzynki, które swe piersi na plecy zarzucają, poznać co to są katrony, gryffy, mulatry... inne kolory ludzi różne od białych, wojażować po morzu, jeść ananasy w takiej liczbie jak kartofli w Polszcze, banany, figi, pataty..., kakau..., żółwie morskie, ostrzygi...", oglądać „ryby latające, rakieny co ludzi chwytają, papugi różnych kolorów, małpy wszelkiego gatunku, żyzne równiny okryte laskami cukru, a góry rośli-

nami kawy..." Więc wielu „markotno" nawet byłoby słonecznej wyrzec się włóczęgi[134]), gdyby nie groźne ostrzeżenia. Jeszcze w przystani choroba morska odbiera siły i odwagę[135]). — Wśród oznak zbliżającej się burzy okręty podnoszą kotwice 15 maja. Władze francuskie, które zgromadziły ich szesnaście do przewozu i dwa wojenne dla dozoru, sprzeciwiły się wszelkiej zwłoce. Nazajutrz przecież, po nocy straszliwej i utracie jednego ze statków, flota pod wieczór zawinęła z powrotem do portu. Tegoż dnia czółno zapóźnioną wiozące starszyznę przewróciło się i kilku utonęło ludzi. Dopiero 17 maja rankiem znowu rozpięto żagle; o pierwszej popołudniu ani już ich można było dostrzec z brzegu[136]).

Z 2963 głów dawnej legji drugiej a 2918 nową objętych organizacją załadowano 2590 czy 2585 a 2570 wykazano za przybyciem na San Domingo. Część nadto legjonistów zdążała z pewnem opóźnieniem. Zostało się w ich zakładzie liwornijskim, prócz kilku kobiet zajętych praniem i prócz dzieci, wielu rozbitków z dwu kompanij okrętu strzaskanego zaraz po wypłynięciu 15 maja koło Elby. Innych zatrzymywała choroba albo wracali dopiero z urlopów. 20 lipca liczono tam 328 głów, 23 sierpnia r. 1802 było 194 oficerów i żołnierzy, nadto 33 w szpitalu, a listy kontrolne obejmowały jeszcze 65 nieobecnych ale ze służby niezwolnionych. Z końcem tego miesiąca skierowano do Tulonu 195, jesienią tążsamą drogą odjechało do kolonji jeszcze 79 i zakład w Livorno został zwinięty. Zresztą i wcześniej i później mniejsze gromadki zwłaszcza oficerów z trzeciej półbrygady polskiej wsiadały na statki w przystaniach Morza Śródziemnego albo w Breście. Powołano do szeregów w przewidywaniu strat tych, których usunęła reforma. Brak zajęcia i nędza kazała im pogodzić się z losem[137]). Usunęło się tylko paru sprytniejszych jak Sokolnicki Michał i pozostali niedołężni jak Junge.

Na czele półbrygady stał wówczas Francuz Fortunat Bernard[138]). Ani był lubiany ani ceniony przez Polaków, wśród których musiał przywracać karność a porozumiewać się nie mógł w ojczystym ich języku. Niepodobna, żeby wymówił nazwiska szeregowców, różnych Szczygłów, Jaśków, Kmieci, Zajęców, Traczy, Ździebeł[139]). W ogólności wysławiał się z trudnością dla przestrzelonej szczęki. Ranę tę, jak stopień

szefa brygady, otrzymał pod Abukirem, 14 thermidora roku siódmego. Uprzednio, w wyprawie do Syrji, mianowany dowódcą bataljonu 69-tej półbrygady. Rówieśnik Napoleona, odbył z nim także wszystkie kampanje włoskie. Z Egiptu odesłany do Francji dla leczenia się, następnie przy poparciu Murata miał zastępczo oddaną 52. półbrygadę i komendę w Ankonie. Wśród legjonistów francuskie chciał wprowadzić porządki, ale nie było na kim się oprzeć. Z trudem tylko zatrzymał wielu z oficerów wstręt czujących do żywiołu morskiego po pierwszych przygodach złowróżbnych[140]). Zaś po wylądowaniu bardzo rychło, już w połowie października 1802, umrze w szpitalu w Port-au-Prince.

Nie wyznaczono jego następcy. Nie żeby wśród wojskowych polskich zgoła brakło człowieka odpowiedniej miary[141]). Tylko półbrygada zaraz u brzegów San Domingo zostanie podzieloną i w różne uda się strony. Miała zresztą stopnieć z przerażającą szybkością, okazawszy się do wojny kolonjalnej nieprzysposobioną i nieprzydatną. Głębokiego doznał zawodu Leclerc, który w srogim ucisku zapowiadał przybycie tych posiłków i hukiem dział witał 2 września 1802[142]). Od pierwszego rzutu oka nie wzbudzał zaufania żołnierz znędzniały, w łachmanach, niekarny i bez ochoty do walki. Bo też wtłoczono go na okręty jeszcze w połowie maja i, z obawy przed zbiegostwem, przez sto dni i dziesięć nie pozwolono nikomu prócz starszyzny zejść na ląd, chociaż prawie cały czerwiec czekano na wiatr pomyślny w przystani Malagi a w ciągu lipca uzupełniano ładunki w Kadyksie. W nudzie i nędzy skwarnej przeprawy zesłańcy nie o bojach marzyli i sławie. Ni zaszczytów ni ojczyzny w zamorskim dobijać się im świecie. Pragnęli tylko znowu ziemię czuć pod nogami, zapić troski wszelakie, w objęciach kobiet zażyć rozkoszy. Rajem więc zdała się wyspa w przepychu swej roślinności, wonią odurzająca jakichści drzew i krzewów kwitnących, świegotem ptactwa krasy cudnej głośna, owoców pełna i ryb i zwierza, no i w gorzelnie obfitująca, a nadewszystko bogata pięknością wabnych kreolek i spółzawodniczących w namiętności mulatek[143]). Tylko że urok to był obcy, niesamowity, kraj jeszcze zdradliwszy niźli bagniste wybrzeża toskańskie, owe Maremmy, ziejące malarją, gdzie w charłaków tylu py-

sznych zmieniło się grenadjerów[144]). Tu odejmą im siły biegunki krwawe i szkorbut, gorączki zgniłe młode wyssą życie, od zapalenia płuc i mózgu z nóg się będą walić i w najstraszliwszym zapadzie sennym, a najliczniej i najwcześniej zbierze ofiary febra żółta. W pięć dni po wylądowaniu Fortunat Bernard podał liczbę chorych na czterystu z okładem. Później dla marszów nagłych i rozproszenia już nie było możności śledzić postępu strat codziennych. Po trzech tygodniach siły polskie pod bronią oceniano zawsze jeszcze na 68 oficerów i mniej więcej 2125 szeregowców. Ale założeniem tego rachunku była chyba nieświadomość albo chciwość zagarnięcia żołdu za nieobecnych. Według listy z 13 października w takim oddziale pierwszego bataljonu, który z dywizją północną osłaniał stolicę, było obok 4 oficerów i 126 żołnierzy czynnych aż 114 chorych, a nadto w szpitalach pobliskiej Małej Zatoki w dniu 1 listopada 227 skazanych wprost na śmierć wobec braku środków leczniczych i opieki lekarskiej, gdy ledwie 17 ludzi zdrowych. Trzeci bataljon miał tam 180 w stanie obłożnym a tylko 96 zdolnych do służby 9 listopada. I w dni 13 później stosunek ten w zabójczej zatoce przedstawiał się jak 178 do 98. Wówczas legja polska oprócz tej utrzymywała załogi na zachodzie w Saint Marc (115), w Porcie Republikańskim (106) i pobliskiem Léogane (45), na południu w Jacmel (150) i w Jérémie (61). Ogółem liczono już tylko 575 obecnych w szeregach na 966 pozostałych przy życiu[145]). „Zadziwisz się — pisał Józef Rogaliński do brata Walentego pod koniec stycznia 1803[146]), znając mnie robuste, iż piąty miesiąc zaczynam de mon sejour à l'hôpital... Wężykowie obydwaj umarli w szpitalu, Pieniążek umarł przy ewakuacji szpitalu na statku przewozowym. Z 30 officerów batalionu naszego nie zostało nas tylko pięciu a z siedmiuset dziewiędziesiąt żołnierzy zostało czterdziestu pięciu. Resztę choroba zabrała..." A w parę tygodni chociaż nie przez najpewniejszą „okazyą" dokładniej określił powody i rozmiary klęski. „Odbywszy chorobę krajową, która cztery miesiące trwała, przecie teraz przychodzę do zdrowia, ale jak nadejdzie pora letnia, wątpię, abym gorąco tego kraju wytrzymał. Powietrze jest tu bardzo niezdrowe osobliwie od czasu zbuntowania się czarnych to jest od lat 12. Wszystkie wojska tu przysłane wymarły, od lat

dwóch umarło na wyspie St. Domingo z wojska z Europy przysłanego do 40000, jeden generał en chef, dwunastu generałów dywizyi i w proporcyi generałów i szefów brygady etc. My od siedmiu miesięcy tu przybyli straciliśmy do 2000 ludzi i wszystkich prawie officyerów, nasz brat Jan zabity od czarnych a kolledzy podróży wszyscy wymarli, w ten sposób, że ja tylko sam został, który klima kraju tego wytrzymał. Nie spodziewam się, ażebym mógł kiedyżkolwiek powrócić, gdyż dymissyą bardzo ciężko otrzymać a jak gorąca nadejdą, tak choroba znowu prendra son essor . . . Kolonia tutaj jest w najgorszym stanie. Handel upadł zupełnie, gdyż okręta przychodzące z Francyi z towarami próżne napowrót powracać muszą. Wojna, która do tego czasu uśmierzoną bydź nie może, wypędza najbogatszych kolonistów, cała kolonia albowiem znajduje się w ręku czarnych, miejsca tylko portowe niektóre w naszych znajdują się rękach. Jeżeli nie przyślą pomocy z Francyi, będziem przymuszeni opuścić kolonję."

Już z początkiem grudnia 1802 szczęty bataljonu pierwszego i trzeciego półbrygady polskiej wcielone zostały do 74-ej i 31-ej linjowej, tak że przestała istnieć[147]), zanim jeszcze nadejdzie rozkaz przeznaczający ją do „légion du Cap". Byli jednak Polacy nadal rozbici po najróżniejszych komendach. Ich skupienie ani było do uskutecznienia ani pożądane. W pierwszych dniach po przybyciu zbawczą nieśli pomoc w ostatnim już ucisku[148]). Ale gdy wypadnie od wybrzeża posunąć się w głąb kraju, ścigać murzynów w górach, utrzymywać łączność między małemi warowniami, które wznoszono z drzewa dla zabezpieczenia i uspokojenia okolicy[149]), legjonistom brakło zwinności, rozgarnienia, sprytu, zaś rychło i chęci narażania się w walce tyle wzajemnem okrucieństwem znamiennej. Oficerowie odznaczają się tu i owdzie, na ogół przecież wykonują rozkazy miękko, niedołężnie lub działają wprost opacznie. Żołnierz domaga się natarczywie płacy zaległej, odzieży i butów, w bitwie trzyma się kupy i da się biernie zabić raczej niźli porwać do wysiłku, a nawet szukać będzie i porozumienia z wrogiem, by zapewnić sobie łaskę w niewoli albo i zbiec przy nadarzonej sposobności. Dowódcy murzyńscy nauczyli się odróżniać Polaków, ułatwiali im ucieczkę, oszczędzali jeńców. Stąd skargi komendy francuskiej, dążność do jak największego rozproszenia podejrzywanych o złą wolę lub zdradę cudzo-

ziemców, wreszcie ile możności wycofanie ich do miast jako załóg[150]). Kilku oficerów, których oddziały wykruszyły się zupełnie, dostało pozwolenie powrotu do Europy. Uzyskać je prawnie można było dopiero po stwierdzeniu całkowitej do służby w kolonjach niezdolności i po wielu zachodach[151]). Pozostali czekali śmierci, gdy naraz przyjazd 114-ej półbrygady podniósł znaczenie broni polskiej na San Domingo, liczebnie na krótko tylko, ale trwalej w szacunku spółtowarzyszy niedoli.

Pod koniec października 1802 Napoleon Bonaparte przysposabiając nowe dla Leclerca posiłki postanowił w tym celu przejąć także jedną półbrygadę polską ze służby rzeczypospolitej cisalpińskiej. Zaraz też wydane zostały odpowiednie zarządzenia przez władze morskie. Murat, naczelnie dowodzący we Włoszech, tyle Polakom okazał życzliwości, że przedstawiając ich jako gorąco oddanych Francji i dobrze widzianych przez czynniki miejscowe usuwał względy, które tak silnie ważyły przy zesłaniu dawnej Legji Naddunajskiej. Ale oczywiście ani mógł ani śmiał sprzeciwiać się woli Pierwszego Konsula i tylko postarał się, aby powołano raczej drugą półbrygadę mniej jemu miłą a przez szefa Axamitowskiego poprzednio o spiski pomawianą[152]). Jakoż już 3 grudnia otrzymała rozkaz zgromadzenia się w ciągu trzech dni w Reggio. Przeznaczenie jej zrazu nie miało być tajemnicą, skoro Bonaparte jeszcze z końcem listopada polecił uwiadomić oficerów, że po przybyciu na San Domingo będą zaliczeni do wojsk francuskich a drogę z Genui odbędą wygodnie i szybko na okrętach wojennych. Uchylił się jednak Murat od oznajmienia osobiście Polakom o ich losie, gdy przechodzili przez Parmę, a lękając się, że dwie trzecie zbiegną, na dalszą drogę przydał im straż z jazdy francuskiej. Legjonistów, którzy okrzykiem na cześć Pierwszego Konsula przyjęli jego wyrok, żywo dotknęła ta nieufność. W Genui, gdzie mimo nacisku władz liguryjskich w ciągu grudnia i stycznia wypadło im czekać, aż dojrzeją przygotowania do wyprawy, już ich dosięgły wieści posępne o spustoszeniach straszliwych, jakie w kolonjach szerzyły choroby. A że Axamitowski, „pułkownik czyli szef brygady, komendant 114-ej półbrygady liniowej, bywszej 2-giej polskiej", wraz z powinowatym swoim kapitanem Falkowskim i Darewskim zostawali się w Europie dla zamknięcia ra-

chunków zaległości żołdowych, oskarżano ich, że widokom osobistym poświęcają rodaków[153]). Niektórzy oficerowie zażądali nawet zwolnienia, ale przykład ten nie pociągnął wielu. Na opróżnione miejsca zgłaszali się inni, a na piętnaście pozakadrowych jedenastu jeszcze znalazło się chętnych między zreformowanymi[154]). Półbrygada mimo podszeptów, ostrzeżeń, zachowała karność a nawet okazywała zapał. Było to następstwem wzmożonej troskliwości o zaspokojenie jej potrzeb, dozoru pilnego a przedewszystkiem wygórowanego pojęcia obowiązku przewódców. Odpadli słabsi, wytrwali najzacniejsi, najmężniejsi, jak Małachowski, Blummer, Żymirski, Bogusławski, czci dochowali żołnierskiej, wierności dozgonnej towarzyszom[155]).

24 stycznia w godzinach popołudniowych na trzy okręty wojenne eskadry kontradmirała Bedout, L'Argonaute, Héros i Fougueux, wtłoczono 1963 czy 1972 Polaków. Czas burzliwy opóźniał wyjazd z zatoki genueńskiej. Dopiero 27 stycznia o drugiej popołudniu przy wietrze pomyślnym rozpięto żagle. Statki były przepełnione. I chociaż zapóźnione fregata La Vertu i korweta La Serpente 11 lutego zabrały jeszcze 487 legjonistów, pozostało na lądzie przeszło półtora setki z przeznaczonych na San Domingo a nadto z górą trzystu w zakładzie drugiej półbrygady polskiej w Genui i szpitalach. Nieobecnych za urlopem wykazano tylko szefa bataljonu trzeciego i z pierwszego dwu kapitanów i porucznika[156]).

Razem płynąć miał l'Aigle z ludźmi 60-ej półbrygady z Livorno, ale nie było możności porozumieć się przy różnej szybkości okrętów i wciąż zmieniających się warunkach żeglugi. Co więcej już w dwa dni po odbiciu od brzegów genueńskich straszliwem uderzeniem wichru odłączony Fougueux sam zmierzał do San Domingo. Nie wcześniej aż w pobliżu tej wyspy 23 marca dognały eskadrę fregata La Vertu i korweta La Serpente. A ten rozdział najmniej zdał się wskazany wobec naprężenia stosunków z Anglią, której siły morskie podejrzliwie śledzą ruchy floty francuskiej. W pogotowiu bojowem przebywano cieśninę Gibraltaru. Inny lęk w całej towarzyszył drodze: wciąż przytomne widmo głodu. Już w dobę po opuszczeniu portu genueńskiego zmniejszono na 16 uncyj rację sucharów a wina na dwie szklanki. Potem siódmego lutego i znowu dwudziestego ujmuje się po siedem-

dziesiąt gramów. Od połowy tego miesiąca uszczuplona także wszystka inna żywność w jednej dziewiątej. Gdy odtąd nie dostawano ani nawet po funcie chleba i ledwie ćwiartkę wina, wątlały siły i duch zaczynał słabieć. Kontradmirał Bedout rozumiał, że ludzi mu powierzonych naraża na zgubę, gdyby go zatrzymała cisza morska albo wiatry były mu przeciwne. Przecież nie chciał zboczyć z drogi, aby szukać żywności i wody, bo od pośpiechu zależały losy kolonji i za zbliżeniem do lądu niewątpliwie zbiegłaby znaczna część legjonistów. Pod wieczór 24 marca dojrzano zarysy wyspy, nazajutrz w południe Cap Français. Tegoż dnia rankiem korweta La Serpente wysunęła się naprzód strzałami armatnimi oznajmiając przybycie i przywołując pilotów. 26 marca otrzymano rozkaz wiceadmirała Latouche Tréville, aby z całym ładunkiem udać się wprost do Port-au-Prince, gdzie od połowy lutego przeniósł się rząd i zogniskowała obrona. L' Argonaute i Le Héros nie miały już prawie wcale żywności, ale pozostało nieco na fregacie i korwecie, bo nie 58 ale tylko 44 dni były w drodze. Zaczem ruszono dalej, na południe. 29 marca cztery te okręty zawinęły do Port-au-Prince. Wyprzedził je tam L'Aigle od dni 20, Fougueux od dziewięciu. Stąd pierwszy bataljon z Kazimierzem Małachowskim na czele mniej od dwu innych ucierpiał; po 42 dniach przeprawy już 10 marca przybił do północnych wybrzeży San Domingo; na „Zapalczywym" statku podróż nie dłużyła się zbytnio, nie było też potrzeby oszczędzać zapasów[157]).

Rochambeau niecierpliwie wyglądał tych posiłków. Srożyły się wciąż choroby. W ciągu miesiąca po schyłek grudnia znowu stracono półtora tysiąca ludzi. 10 stycznia 1803 liczono pod bronią tylko 6634, zaś w szpitalach 5411, z których połowa na śmierć była skazaną[158]). Nadomiar powstańcy uderzyli na Cap, 19 lutego wdarli się do wielkiego szpitala „Les Pères" i między innymi zamordowali majora 113 półbrygady Gramlicha. Nierównie jeszcze więcej zginęło chorych, a wśród nich podobno kapitan Kamiński i Pągowski Karol z wielu rodakami, o dobę wcześniej w noc straszliwą z 17 na 18-go, na wyspie Żółwiej od miejscowych niewolników i na czółnach przedostających się band zbójeckich[159]). Wówczas też, w następstwie okrucieństw, których źródłem była chciwość komen-

dantów francuskich, wybuchło wśród mulatów powstanie na południu[160]). Wprawdzie udało się utrzymać Jacmel i Cayes, a nawet przy współudziale szczętów 113-ej półbrygady znienacka w nocy z 18 na 19 lutego obsadzić Tiburon[161]) i „okopy na wzgórzu wzniesione, które nad przystanią panują i wsią", ale zbuntowani przy pomocy zdrady owładnęli Petit Goave[162]) i zagrozili przez to samemu Port-au-Prince. Tam więc kierowano wszystkie z Europy przybywające wojska, a naprzód pierwszy bataljon 114-ej półbrygady.

Jego przeglądu na pokładzie dokonał kapitan Przebendowski z naczelnego dowództwa a główny urzędnik[163]) ubiorczy w Cap kazał 10 marca wydać żołnierzom potrzebną ilość kociołków i dosłał 60 ładownic. Małachowski wysiadł na ląd, aby złożyć raport[164]), a także „niektórzy oficerowie skorzystali z tego czasu", aby „przepędzić w mieście krótkie chwile." Bez zwłoki popłynięto dalej wzdłuż wybrzeża na zachód, zwracając się następnie na południe, gdzie się złączyć miały wszystkie siły polskie pod nazwą 114-ej półbrygady a komendą najstarszego stopniem i latami służby.

Według wspomnień Luxa i Wierzbickiego, późno, po lat dziesiątkach, i nieudolnie spisanych, a przeto niepewnych, nieścisłych albo wprost błędnych zwłaszcza w oznaczeniu czasu, ale wiernych w oddaniu wrażeń, taką szły rzeczy koleją. „Na wysokości przylądka Môle Saint Nicolas statek wysłany na spotkanie przywiózł rozkaz, ażeby Fougueux wprost udał się do miasta Jérémie. Wpłynął . . do tej przystani 20 marca o godzinie siódmej wieczornej a nie zastawszy tamże jenerała Darbois, do którego wyprawy przeznaczony był bataljon pierwszy 114-ej półbrygady, . . . pospieszył za nim do Tiburon . . Po czterodziennej podróży . . wysadził . . na ląd" oddział Małachowskiego w sile 664 ludzi, nie bez trudności, przy wietrze niepomyślnym. „Nacieszyć się dosyć Polacy nie mogli widokiem rozmaitych i niezliczonych, odmiennych zupełnie co do składu liści i kolorów . . roślin." Stały przed nimi góry z bajki „aż do wierzchołka okryte lasami dziko rosnących pomarańcz . . i cytryn i tysiącznych innych drzew owocowych". Palmy kokosowe spragnionemu . . „na ziemi w wodę skąpej" dawały „przyjemny napój, podobny do orszady, chłodzący", a jądro tych orzechów laskowe przypominało smakiem. Zadziwiały

„melony na drzewach" i niby brzoskwinie „potrójnej objętości", albo „ananasy, jąk głowy cukru na gruncie", niczem „w Europie kapusta w zagonach uprawiana", i „banany gotową konfiturę zawierające". — Nie brakło wszakże po radosnem uniesieniu straszliwej przed przyszłością przestrogi. „Znajdował się w Tiburon jeden podoficer i 16 żołnierzy z 113-ej półbrygady". Do upiorów podobni żałosne opowiadali dzieje : w ciągu miesiąca 48 pogrzebali towarzyszów broni. — I dwie czy cztery nie minie doby, a świeżo przybyli także zabójczej podzwrotnikowego słońca doznają siły[165]). Nadbiegły „Darbois . . . oświadczył Małachowskiemu, że bataljon jego należeć będzie do załogi w Cayes, miasta odległego o 12 godzin od Tiburon, i że dla obeznania żołnierzy z wojną z murzynami pochód „odbywać będzie lądem". Jednego z ostatnich dni marca, 28 czy „26 . . z korpusem z Polaków i krajowców złożonym tysiąc ludzi mocnym z dwoma trzyfuntowemi działami o godzinie trzeciej rannej . . . wyruszył ; o dziewiątej . . gorąco . . dochodziło do 28 stopni ; żołnierze zrzucali z siebie płaszcze i mundury chcąc tylko w koszulach pozostać, . . przymusu użyć potrzeba było do wstrzymania ich od tego ; pierwszej zaraz nocy przekonali się, że bez płaszcza obejść się nie można . . . O drugiej popołudniu kolumna przybyła do miejsca zwanego Coteaux". Tam „Polacy spotkali mocny posterunek murzynów obozujących na górze", na „której szczycie do połowy ogołoconym z roślin wyglądali jakby kawki". Ich wysunięte placówki cofnęły się, a wtedy „jenerał Darbois . . . rozkazał kapitanowi Bogusławskiemu uderzyć . . z pierwszą kompanią". „Po małym oporze" nieprzyjaciel ustąpił „w nieładzie". Ze strony polskiej był ranny „podoficer i dwu żołnierzy". „Po krótkim spoczynku kolumna udała się drogą prowadzącą do Cayes. O godzinie dziewiątej wieczór . . stanęła w miejscu zwanem Le Quartier des Anglais, gdzie Darbois do dnia następnego obozował . . 29 marca o godzinie trzeciej rannej rozkazał jenerał stanąć pod bronią. Kolumna ruszyła w pochód prawie ponad brzegiem morza. Strzelcy krajowi przednią straż utrzymywali. Kolumna zbliżała się pod wyniosłą górę, u stóp której wąwozem nie zbyt szerokim przechodziła droga, na której murzyni pod rozkazami jenerała Ferrou usypali mocne okopy, i tenże jako też obydwie części

drogi osłaniające wąwóz .. mocno obsadzili. Skoro straż przednia weszła w wąwóz, przywitaną została rzęsistym ogniem ręcznej broni. Po utracie prawie połowy ludzi szybkim krokiem cofnęła się w nieładzie". Natenczas Darbois „widząc uciekających strzelców rozkazał kompanii grenadjerów polskich z kapitanem Messange ruszyć naprzód. Pomimo morderczego ognia grenadjerzy doszli aż do rowu okopów, a widząc niepodobieństwo przejścia, nie mając na czele swojego kapitana, który ugodzony kulą w piersi na miejscu został, cofnęli się podobnie jak i przednia straż". Jenerał zarządził odwrót, „będąc zawiadomionym, że z boku lewego .. z pomiędzy gór i lasów pokazuje się dosyć znaczna liczba jazdy murzyńskiej i zachodzi z tyłu .. Ta w godzinę później" zjawiła się istotnie „przed naszem prawem skrzydłem, lecz .. w miejscu dosyć nieprzystępnem" nie odważyła się uderzyć. „Po małej zatem utarczce kolumna cofnęła się .. do Tiburon ... Polacy ponieśli stratę w zabitych kapitana .. Messange, Królikiewicza, adjutant-majora, Wejgla, podporucznika, i 31 grenadjerów, w rannych podporucznika Gnoińskiego, starca 68-letniego i 19 grenadjerów. Po jednodziennym spoczynku i po odesłaniu rannych do Jérémie, 30 marca batalion wsiadł na okręty kupieckie i popłynął do Cayes, gdzie 3 kwietnia o szóstej wieczorem wszedł do przystani i tegożsamego dnia .. do miasta, rozłożywszy się w około .. w barakach, oficerowie po kwaterach u mieszkańców, gościnnego doznawszy przyjęcia". Niedługich przecież używano wczasów. Wypadło współdziałać z nadciągającą resztą półbrygady. — „Pewność z doświadczenia, jak w krótkim czasie choroby te posiłki zniszczą, znagliła jenerała Rochambeau do niezwłocznego użycia tej pomocy". Ułożono plan, aby południowo-zachodni cypel wyspy odciąć od części, gdzie już nie było sposobu uporać się z buntem. Z Tiburon, Jérémie i Cayes miały równocześnie wyruszyć oddziały, zepchnąć powstańców z gór i wytępić, a temsamem zabezpieczyć lądowe połączenia między głównemi ośrodkami i zaopatrywanie ich w żywność. Jenerał Brunet objął kierownictwo[166]). Eskadra kontradmirała Bedout, jak tylko zaopatrzyła się w żywność i wodę w Port-au-Prince, rozwiozła wojska na miejsca przeznaczenia; 7 kwietnia wysadziła drugi bataljon z szefem Jasińskim w Jérémie, następnie płynąc

wzdłuż wybrzeża oddzieliła dla obrony przylądka Dame Marie stu Polaków, a wszystkich pozostałych wyładowała w Tiburon 11 kwietnia przed nocą, nazajutrz zaś sprzęt wojenny, w końcu wszelkie inne zapasy. Główny ten oddział miał poprowadzić generał Spital, Irlandczyk w służbie francuskiej, któremu jeszcze w Genui zdano 114-stą półbrygadę[167]). Zachorował jednak 15 kwietnia i zmarł po czterodniowej słabości. Zaś jenerał Brunet oddalił się 14-go wieczorem na wieść o niebezpieczeństwie zagrażającem Cayes. Wydał wprawdzie uprzednio rozkazy, lecz ich wykonanie jest nieudolne. Przy komendzie został się tylko szef bataljonu Tomasz Zagórski i zachował się biernie[168]). Dopiero 22-go kwietnia za przybyciem przełożonego sztabu wojsk czynnych na południu Lefebvre'a bataljon trzeci rozpoczął pochód tąsamą drogą, co przed kilku tygodniami pierwszy, i w tychsamych miejscach spotkał się z oporem[169]). 23 kwietnia zdobyto obwarowania na Szarej Górze, ale nie bez trudu, po pięciogodzinnej walce ospale prowadzonej, ze stratą 40 ludzi. Na wierzchołek wdarł się oddział pod szefem szwadronu Borgellą. Nazajutrz po dojściu do Coteaux inny cudzoziemiec Jacqueleu jako obeznany z okolicą objął z polecenia jenerała Brunet'a dowództwo obok Lefebvre'a. Czekano dwa dni, aż nadciągnęła pod szefem brygady Bernard jedna z dwu kolumn, które (każda w sile czterystu bagnetów wybranych z drugiego bataljonu 114-ej półbrygady i gwardyj miejscowych) szły z Jérémie. Razem posuwano się dalej 27 kwietnia, gdy w pobliżu małej Przystani Żydowskiej drogę zamknęły silne okopy i zwały drzew od stoków gór aż do morza w kilku rzędach. W pierwszym zapędzie przełamano jedną zaporę i gnano przed sobą nieprzyjaciela, ale już w odległości jakich sześciuset sążni wyłoniła się nowa zawada nie do przebycia. Zasypani kulami z zasadzki Polacy, raz tylko salwą się odstrzeliwszy, chcieli uciekać. Zatrzymani i ochłonąwszy nieco z przerażenia, stali osiem godzin pod ogniem morderczym odważnie a bezradnie, w ściśnionym szyku, nie chcąc ani umiejąc walczyć w rozsypce i z ukrycia, a gdy wypadło im wykonać ruch okrężny, oddział do tego wyznaczony zdradził się krzykiem i biciem w bębny, zaczem wielu wspinając się po ścieżkach stromych i krętych ginęło od złomów kamiennych, które staczali murzyni. Przy tem obejściu prawego skrzydła czarnych

poległ szef Bernhard. Wówczas zachwiały się szeregi, którym przewodził, i środek pierzchł natychmiast. Na nic zdała się pomoc dwu małych statków, które kierowały działa z lewego boku. Nie było porozumienia między francuską komendą a żołnierzem[170]. O oficerach polskich głucho w raportach. Znać usunięci od wpływu pomnożyli tylko liczbę zabitych i rannych. Straty podano na 150[171]. Ucierpiała zwłaszcza gwardja zasłaniając odwrót przed jazdą murzyńską. Cofano się bezładnie do Coteaux, a stąd do Tiburon, aby ostatecznie odpłynąć do Cayes. Tam zakończył życie szef Zagórski 4 maja wśród towarzyszy, którzy ledwie uszli zagłady.

Bo jenerał Brunet, gdy tylko uciszył popłoch w Cayes, 18 kwietnia „wysłał w nocy na spotkanie batalionu trzeciego oddział 600 ludzi, z dwoma działami trzyfuntowemi, pod dowództwem" wiernego Francji murzyna Laplume, „złożony z Polaków z Małachowskim i gwardyj narodowych", o mil dwie w dolinę Torbeck. „W porze wieczornej tegosamego dnia" zatrzymano się „w plantacji kawowej murem . . opasanej". Widziano „ognie w bliskości od obozu". „Laplume'owi zdawało się, iż te były przez batalion . . trzeci rozłożone. Wysłał zatem mocny podjazd z podporucznikiem Luxem[172] na zwiady, lecz gdy ten zbliżył się do pierwszej placówki, na zapytanie się: „kto żyje", odpowiedziano ogniem z ręcznej broni. Cofnął się zatem, pomimo ciemnej nocy w największym porządku, mając tylko jednego żołnierza rannego. Po północy . . spostrzeżono . . murzynów, pomiędzy którymi wielu było w mundury i czapki polskie ubranych." Z dość bliska wołali, że wojska, z któremi miano się złączyć pobite. „Laplume, zaopatrzony w żywność na dni trzy, pomimo nieustannego niepokojenia", aż do jej wyczerpania „pozostał . . w swojem miejscu". Dopiero w piątej od wyruszenia dobie „w największej cichości rozkazał stanąć pod bronią, koła u dział i inne porządki wojenne trawą i roślinami pozakręcać, . . . o pierwszej po północy wyszedł z obozu udając się do Cayes . . . Osobiście dowodził przednią strażą . . . Zbliżywszy się do pierwszej placówki" na hasło „odpowiedział w kreolskim języku", a podstąpiwszy „sam jeden do stojącego na straży . . ., uchwycił za szyję a powaliwszy go na ziemię gardło pałaszem poderżnął. Nadszedł pod ten czas i cały oddział. Rozkazawszy Małachowskiemu wolnym posuwać się

krokiem naprzód, sam wziąwszy podporucznika Hemerycha obszedł z przednią strażą zaroślami placówkę murzyńską. Ta nie będąc ostrzeżoną" spoczywała „wokoło drzewa" .. mając broń w kozłach. „Laplume ... uderzył raptownie" i „wymordował prawie siedzących" trzydziestu czarnych „bez wystrzału". „Przybył niebawnie i cały oddział i dopomógł dokonać tak śmiałego zamiaru w największem milczeniu, zostawiając przy życiu tylko oficera". Od niego wywiedziawszy się o sile wojsk pod jenerałem Ferrou, „Laplume rozkazał całej swojej kolumnie udać się .. manowcami obok głównej drogi, na której podług zeznania oficera ujętego w niewolę stały jeszcze dwie mocniejsze placówki". Zdążano „nie krokiem już podwójnym lecz biegiem". Największą przeszkodą było uprowadzenie dwu dział, do których .. wzięto .. po dwudziestu murzynów, a dla przeszkód po drodze nie mogąc pospieszyć .. obchodzono się z nimi okrutniej aniżeli ze zwierzętami", co „oburzyło Małachowskiego". W odległości pół mili od Cayes cofających się dognała jazda murzyńska. Wtedy Laplume po naradzeniu się z Małachowskim rzucił oddział w trzciny cukrowe, które podpalono za sobą. Krajem szło 50 ludzi strzelając. Wkrótce z wałów z Cayes także otworzono ogień. Tak ocalała wyprawa. Tylko armatki wypadło zostawić w błocie, ale wyciągnięto je nocą.

Te działania, podjęte w drugiej połowie kwietnia 1803 roku prawie wyłącznie bataljonami 114-ej półbrygady polskiej a zakończone niepowodzeniem zupełnem, zamknęły okres wojny prowadzonej z jakąś jeszcze nadzieją. Odtąd armja na San Domingo bardzo szybko szła do zguby już nieuniknionej. Teżsame na to złożyły się przyczyny, które niszczyły siły Francji aż dotąd, tylko wpływ ich wzmógł się niepomiernie w następstwie zerwania pokoju z Anglją.

V.

Mnożyły się nowej wojny zapowiedzi. Poprzez morską szczelinę, stare w starym świecie przegradzającą nienawiści, wciąż gniewne miotano słowa. W Wielkiej Brytanji dalszej walki zwolennicy siali nieufność w trwałość osiągniętego w Amiens porozumienia. Wszystkie jego wykazywali niedostatki. Klęsk przyszłych ukryte odsłaniali znamiona. Bo i jakże skutecznie ubezpieczyć Maltę w niepodległości? A Neapol nie byłże pod przewagą Francji, podobnie jak Hollandja, temsamem zaś i Przylądek Dobrej Nadzieji? Kilkudziesięciotysięczna armja francuska w Indjach Zachodnich zagrażała Jamajce bardziej niźli republika murzynów zbuntowanych. I gdzież kres potęgi Pierwszego Konsula? Króla na tronie osadza Etrurji i nadomiar za to jeszcze dostaje ujścia rzek największych Ameryki Północnej. Na szczyty Alp Szwajcarskich także rozciąga swą władzę, samowolnie zmieniając układ stosunków europejskich, jaki istniał w chwili zawarcia pokoju. — Inaczej rzecz po drugiej rozbierano stronie. Postanowienia traktatu wykluczały, zdaniem Napoleona, Anglję od spraw lądu stałego a nakazywały jej bezwzględnie opróżnić Maltę. W niedopełnieniu tego widział akt złej wiary, groźbę i obelgę. A czemże była gościna udzielana Burbonom? Czem zamachy na życie jego, kierownika Francji, i zbójeckie na jej wybrzeża napaści z pobliskiej wysepki Jersey? W urzędowych dziennikach zdradziecki oskarżano Albjon, że dawniej do mordów podżegał Rewolucji, a teraz chce przeszkodzić dźwignięciu się przemysłu i handlu francuskiego, w zależności wszystką utrzymywać Europę przez swe wyłączne na morzach panowanie, i że w Niemczech, Austrji, Włoszech, w Rosji do nowej podnieca wojny, by następnie skrwawionych porzucić sprzymierzeńców i własnych tylko pilnować zysków.

W zaciekłości tej walki na słowa łacno było przebrać miarę. Wyzwaniem do orężnej rozprawy zdało się ogłoszenie, 30 stycznia 1803, sprawozdania pułkownika Sebastianiego z podróży na wschód, gdzie świeże obudził wspomnienia sławy i przewagi, genjuszu Franków i męstwa. Rodziło się podejrzenie, że Bonaparte myśli do egipskiej nawrócić zdobyczy. W odpowiedzi zaczęto zbrojenia nad Tamizą. Wtedy zrozumiał Pierwszy Konsul nieszczęsny obrót rzeczy, gdyż li tylko pokój morski mógł uchronić kolonje od zguby. Więc żeby zmniejszyć wielkość strat w posiadłościach za Oceanem, zaraz umową 30 kwietnia odstąpił Luizjanę Stanom Zjednoczonym. Zahamował też dalsze w ludziach i pieniądzach dla podtrzymania wyprawy przeciwko czarnym nakłady. I aby od tych niepowodzeń uwagę odwrócić powszechną, do wiadomości podał ogółu ten ze spółczesnych w izbie parów angielskich rozpraw o widokach wojny wniosek ostateczny: „Francja straciła San Domingo"[173]).

Nie zaraz dopełnił się wyrok, chociaż obrona sił pozostałych w kolonji były bezładną. Gdy 11 maja do Port-au-Prince urzędowe doszły zawiadomienia o prawdopodobieństwie wszczęcia kroków nieprzyjacielskich na morzach, ludność ogarnął popłoch, zaś komenda długo w tępej trwała nieczynności. Wprawdzie zebrali się u wielkorządcy na naradę szef sztabu, admirał i prefekt, postanowiono skupić wojska i zgromadzić żywność, gdzie opór był możliwy, zaś ludności niezdolnej do broni, zwłaszcza kobietom i dzieciom ułatwiać wyjazd, a chorych wszystkich w Môle pomieścić, ale Rochambeau wnet odwołał te rozporządzenia lub nie dbał o ich wykonanie i znowu w rozkoszach pogrążył się haremu. Nie ruszył się z Port-au-Prince, dokąd statki z Francji przybywały o osiem dni później, aż po miesiącu, gdy fregata „Niestrudzona" 12 czerwca przywiozła wiadomość o wojnie nieuniknionej i rozkaz formalny przeniesienia do Cap kwatery głównej. I jeszcze trzy dni zwłóczy, póki dowódca floty nie zagroził, że odpłynie natychmiast pozostawiając jedną tylko fregatę. Ta zaś potrzebną była dla samych kobiet przy dowództwie się wieszających i ich rzeczy. Raczej rachunki porzucono i większą część sprzętu armji. Ledwie zdołano w czas jeszcze przejechać. 28 czerwca okręty angielskie zaczęły ścigać fran-

cuskie i schwytały kilka wojennych a wiele kupieckich. Szczęście, że amerykańskim dozwalały jeszcze przez dwa tygodnie zawijać do przystani i karmić załogi w Cap, Môle, Port-au-Prince, Jérémie i Cayes. Cofnięte tam oddziały, zgoła niezaopatrzone, nie odbierały żadnej pomocy ani żadnych wskazówek od władz naczelnych, jak postąpić w razie konieczności opuszczenia miejscowości oblęganych[174]). A przyjść do tego musiało prędzej lub później w całej francuskiej części wyspy, gdzie i fizyczna i moralna siła oporu wątlała nieustannie, z godziny prawie na godzinę. Bo nasamprzód nie ustały choroby i chociaż nie srożyła się febra, śmiertelność nie była mniejszą. W drugiej dekadzie maja weszło 600 żołnierzy do szpitali. Chorzy bez opieki i żywności odpowiedniej wymierali, zwłaszcza na południu, gdzie byli Polacy, z szybkością przerażającą, 22 na dobę. W ciągu dni trzydziestu od schyłku czerwca liczono ubytek ogółem na dwa tysiące. 13 września Rochambeau dał wyraz obawie, że do końca roku wojsko przestanie istnieć zupełnie. 10 października szacowano je na 11 do 12 tysięcy, w tem 5000 w szpitalach. 4 listopada 1803, po dwudziestu miesiącach kampanji, według rachunku wodza naczelnego pozostało z 45 000 wysłanych na San Domingo już tylko 8000, z czego jedna trzecia chorych[175]). Niedoboru tego nie wyrównywały posiłki nadciągające z Francji aż po koniec prawie czerwca, gdyż przychodziły w małej ilości i stanie opłakanym. Z 400 żołnierzy, którzy płynęli z Marsylji, trupy 102 rzucono w morze. Statek, który z Hawru wiózł 300 ludzi wydobytych z więzień i szpitali, stłoczonych, głodnych, pod dozorem jednego tylko chirurga, i to bez narzędzi i lekarstw, stracił w drodze 136 ludzi, a z załogi było na nogach zaledwie trzech w chwili zbliżenia się do Cap; ci nie mogli wylądować, więc skierowano się najpierw do Môle, gdzie złożono 126 chorych; 19 wszystkiego wysiadło zdrowych[176]).

Równocześnie ze słabnięciem liczebnem armji dokonywał się jej rozkład. Znikła wiara, uczciwość, tężyzna. Sam Rochambeau uważał dalszą walkę za beznadziejną i żądał odwołania[177]). Dla odzyskania kolonji potrzeba było, zdaniem jego, 80 000 piechoty lekkiej prowadzonej przez oficerów młodych, ochoczych. I innych nie widział sposobów, jak po ogłodzeniu murzynów i kolorowych i po usunięciu z wyspy całego

tego pokolenia, wszystkich powyżej lat siedmiu, przywrócenie niewolnictwa. Co gdy było niepodobnem, rzucał tylko gromkie hasła wytrwania do ostatka. Pod pozorem oszczędzenia płac zbytecznych usuwał jenerałów najzdolniejszych, kiedy chcąc ratować sprawę zamierzali ująć władzę w swoje ręce[178]). Odesłał do Europy szefa sztabu Thouvenot'a, jako chorowitego i handlem się parającego, jako intryganta Clauzel'a, który obwarował Cap i przez układy z Kongosami i rozdwojenie czarnych szukał wyjścia z położenia rozpaczliwego. Wolał takich pomocników jak bezwzględny Noailles[179]), który poddał był pomysł zakupienia półtora tysiąca psów do tropienia murzynów, a wobec braku pieniędzy wypuszczenia za 33 miljonów przekazów. Jakoż okrucieństwo i rozrzutność są cechą najwybitniejszą końcowego rządów francuskich okresu. Nie mógł on przeciągać się długo. Każdemu spieszno było ujść z łupem albo przynajmniej z życiem. Zresztą wyczerpywały się wszelkie środki, gdy nie dość, że Anglicy przecięli dostawy, ale Pierwszy Konsul odmówił uznania zobowiązań administracji kolonjalnej[180]). Zaczem tracono kredyt zupełnie, a osadnicy zamożniejsi uchylili się od ciężarów emigrując. Doskwierał głód, wzrastała nędza. Co raz natarczywiej uderzali zbuntowani, którym teraz nikt nie przeszkadzał nabywać broń w obfitości i łączyć się w wielkie zastępy. Bierny jedynie stawiano im opór; tu zacięty, natchniony rozpaczą, ówdzie raczej pozorny tylko[181]). Z Polaków oficerowie wszędzie prawie spełnili obowiązek, żołnierze szukali przedewszystkiem ocalenia, pospolicie, tak jak inni cudzoziemcy, z szeregów francuskich przechodząc do zwycięzców.

Po opróżnieniu na pobrzeżu zachodniem, we wrześniu 1802, Gonaïves i L'Arcahaye, a następnie, w styczniu, po utracie Le Petit Goave, Francuzi zajmowali jeszcze dwanaście miejscowości ważniejszych. Z tych połowa słabo obsadzona padła wcześnie. Już 5 czerwca okręt angielski Tezeusz wpłynął do przystani Tiburon a załoga fortu ustąpiła w okręg Jérémie. 12 lipca powstańcy zajęli Jacmel po oblężeniu trwającem od 27 września 1802, ale dowodzący tam jenerał Pageot, kolorowy, i szef brygady murzyn Dieudonné w czas wyprawili wszystkich mieszkańców i przebili się do stolicy hiszpańskiej części wyspy. W trzy dni później poddało się Léogane, jednak

okręt z pobliskiego Port-au-Prince ocalił obrońców. — Natomiast w Jérémie poniesiono klęskę, której rozmiary próżno starał się przysłonić jenerał Fressinet. Musiał był tam się zatrzymać w drodze do Cayes, gdyż postradano okręty. 1 lipca, jako starszy stopniem, przejął komendę od szefa brygady Montfalcon, któremu pozostawił ją generał Sarrazin. Niepowodzenia swoje tłómaczył potem słabością, że miał niespełna 700 żołnierzy i to przeważnie Polaków, a nadomiar większość wyczerpanych chorobą i na znacznej rozproszonych przestrzeni. Gwardje zaś narodowe, które od morza strzegły dostępu i połączeń z czatami odległemi, umniejszały się zbiegostwem. Pół tysiąca zalegało szpitale, mrąc tyleż z niedostatku co od cierpień. Wprawdzie 4 lipca doszedł ładunek żywności amerykańskiej, ale ubyło dwa tysiące racyj przeznaczonych do Tiburon. Zagarnęli je Anglicy i nadomiar nasłali półtora sta chorych w drodze z Cayes do Môle przytrzymanych. Trudno było także o pieniądze. 21 lipca z oddziałów spływających z okolicy utworzoną została kolumna ruchoma w sile z górą trzystu ludzi wojsk linjowych, dragonów i gwardji. Mimo to szybko ścieśniał się pierścień otaczających nieprzyjaciół. Kapitan 23-ej półbrygady Marchand poddał się ze 140 żołnierzami w warownej siedzibie Bayard, skąd osłaniał dzielnicę La Grande Rivière, na łaskę i niełaskę. Upadek ducha był powszechny wśród załogi i mieszkańców, kiedy 24 lipca mulat Ferrou zawezwał do układów. Nazajutrz zawarto zawieszenie broni na dni piętnaście w okręgu czteromilowym. Wtedy wierni dotąd czarni poczęli ratować się ucieczką. Wyprawiono do Môle 24 lipca 140 chorych, dnia następnego jeszcze przeszło dwustu. 29 lipca oblęgający mieli wydane sobie forty Fondsbleu i Cochon. Cofnięto się pod same mury miasta, skąd uchodziły kobiety z dziećmi i kto mógł, zwłaszcza z gwardji i Polaków. Ci widocznie nie chcieli bić się dalej pod ogniem grożącym z wzgórz sąsiednich. Racje ograniczono do sześciu łutów chleba. Chwalił się później Fressinet, że wahających się powściągał, że czyniących mu przedstawienia obywateli znakomitych uwięził nawet i opornych zastraszył zniszczeniem domów, aż nakoniec 1 sierpnia kazał zagwoździć działa i 3-go odpłynął z wojskiem francuskiem i białymi. Jedynie Polaków nie zdołał na statkach pomieścić, więc z tymi,

którzy wytrwali w szeregach, zostawił szefa bataljonu Heurtaud, który poświęcił się szlachetnie; zaś załogi z Corail i Pestel miały chronić się na Kubę. Przecież, jakiekolwiek były trudności dłuższego oporu, oskarżano Fressineta właśnie o zbrodnicze niedbalstwo, z jakiem oddał Jérémie z całym sprzętem wojennym a nie troszczył się zgoła o podkomendnych i ocalenie mieszkańców, swojem wyłącznie zajęty bezpieczeństwem. Dostał się zresztą do niewoli, gdyż angielska korweta Snake zaraz wszystkich prawie wychwytała uchodźców, aby ich osadzić na Jamajce[182]). — Wobec Anglików kapitulował generał Hénin w Saint Marc 3 września bez wystrzału, jak go obwiniał naczelnie dowodzący, lecz według innych świadectw po zużyciu wszelakiej żywności, zjedzeniu nawet kotów i szczurów, po wyczerpaniu środków obrony i zagwożdżeniu armat. Wkrótce padł także fort Dauphin[183]), obóz warowny z załogą półtysiączną po równi z Francuzów i z lichych zaciągów hiszpańskich złożoną; ważny to był punkt, gdyż tamtędy miano połączenie z osadami hiszpańskiemi, skąd stolica zaopatrywała się w żywność, a zwłaszcza w mięso świeże. Z początkiem października siły trzymające się na północy oceniano w Cap na 3900 z gwardjami, w obwarowaniach Port de Paix i na wyspie Żółwiej na 650, w Môle Saint Nicolas na 1900, na zachodzie w Port-au-Prince na 2000, na południu w Cayes na 700, w części hiszpańskiej na pół tysiąca.

W tym czasie, 2 października, Port republikański (z książęcego tak przemianowany) został stracony z wielką dla dobrej sławy Francuzów ujmą. W drugiej połowie sierpnia głód wygnał stamtąd dwie trzecie ludności. Każdy, co zamożniejszy z białych udawał się na Kubę albo na ląd amerykański, chociażby w drodze zwykłą miał stać się ofiarą czyhających okrętów angielskich, które nawet neutralnej nie szanowały flagi. Kolorowi zbiegali do obozu nieprzyjaciół. Po opróżnieniu pobliskich równin pospólstwo było „bez chleba, bez wody", a nadomiar „i bez rządu". Jeden bochenek wydzielano „na dwunastu ludzi na dwa dni, nadgradzając zaś resztującą racyą chleba dawali kakau, którego nie znając nasi żołnierze wraz z 89-tą (półbrygadą) jak bób w garkach z mięsem gotowali". Wreszcie już tylko chorym i to bardzo skąpo wymierzano nieco sucharów, a dla innych ledwie na trzy dni starczyłoby warzyw,

gdy między 26-tym sierpnia a pierwszym września wpłynęło pięć statków z żywnością. Mąki zyskano zapas znaczny, ale marnotrawiono go bezwstydnie. Za przykładem jenerałów Sarazin'a i Lavalette'a, którzy z kolei sprawowali komendę, przełożeni równie jak podwładni pochłonięci byli jedynie myślą wzbogacenia się co rychlej i najpodlejszych po temu imali się sposobów. Wydano czarnym pod Dessalines'em znaczne jeszcze zasoby w działach, broni i amunicji; nie próbowano nawet przerżnąć się na wschód ku Santo Domingo[184]). Na 44 statkach w czasie rozejmu z murzynami ratowało się 1140 ludzi załogi, 380 chorych i około trzech tysięcy mieszkańców, lecz duża część schwytana w niewolę. Prawie 800 żołnierzy zostało się w mieście.

Wkrótce, 18 października 1803, nastąpiła także kapitulacja Cayes, blokowanego od 24 czerwca. Otoczone było palisadą i „opasane okopami, lecz te z powodu błotnistej okolicy nie mogły być trwałemi; wymagały .. częstej naprawy. Inżynierowie starali się zaradzić tej niedogodności; w miarę jak ze składów .. spożywano suchary, mięso solone, mąkę, wino i ryż, używano próżnych beczek do zrobienia trwalszych okopów", napełniając je ziemią. Nie z zewnątrz przecież najgroźniejszy uderzał nieprzyjaciel. Głód odbierał siły, zwątpienie wkradało się w dusze. Mięso z mułów suchotniczych, okryte wrzodami i robactwem, było powodem chorób, którym ulegali nie tylko żołnierze ale i dawni mieszkańcy. Codziennie o dziesiątej wieczorem ładowano trupy i umierających, aby w niewielkiej odległości rzucić w morze. Każdego dnia wysyłano do fermy OShiell po paszę dla zaprzęgów wojsk technicznych i sztabu 30 do 40 ludzi i zawsze ginęło z nich kilku, gdyż dla zaspokojenia głodu łapczywie rzucali się na rośliny nawet niejadalne lub trujące. Ci, którzy byli z armji naddunajskiej, uważali się za skazanych na śmierć dla swej wiary republikańskiej. Liczba obrońców malała i dlatego, że więzienie i topienie mulatów zmusiło ich do przejścia na stronę czarnych[185]). Wreszcie 10 października rada wojenna, w której uczestniczył i Małachowski, jako dowódca 114-go pułku, uchwaliła poddać miasto. Jednakże układ zawarty przez generała Brunet'a z komendantem floty angielskiej nie został potwierdzony przez władze wyższe jednej i drugiej strony i uchodźcy z Cayes znaleźli się na Jamajce jako jeńcy.

Rochambeau głosił, że sam raczej zagrzebie się pod gruzami. Jakoż na północy, gdzie siły były najznaczniejsze, obrona przeciągała się dłużej. Fort górujący nad spalonym i zniszczonym Portem Pokoju i wyspa Żółwia parokrotnie przechodziły z rąk do rąk[186]), ale ostatecznie działania musiały się zogniskować dookoła stolicy. Tam, do zatoki Przylądka francuskiego, w przededniu odnowienia się wojny morskiej, przepłynął z Port-au-Prince okręt admiralski z sześciu fregatami i tyluż statkami kupieckimi, które wzięto dla orszaku i wygody dowództwa. Brak porozumienia i zgody między oficerami marynarki a lądowymi był źródłem wielu niepowodzeń, chociaż pod koniec złączono obie bronie w jednym zarządzie. W Cap dnie i noce spędzano w głównej kwaterze na ucztach i hulankach, nie bacząc na nędzę powszechną. Do czynnych należał najwyższy z oficerów Polaków szef brygady Dembowski, zatrudniony w sztabie. W wycieczce z 29 lipca miał dwa konie ubite pod sobą. Od 24 października komenderował placówkami pierwszej linji[187]). Zacieśniał się krąg nieprzyjaciół; topniała załoga z powodu chorób i zbiegostwa z gwardji; wielu białych liczyło się z tem, że majątki ich są w ręku murzynów; sprawa jednak nie była jeszcze przegraną. Stosunki handlowe z Kongosami otwierały widoki uzyskania ich pomocy. Była podobno już bliską, gdy Rochambeau kazał zaprzestać walki po pierwszem uderzeniu stanowczem Dessalines'a 17 listopada. Uzyskał zawieszenie broni na dziesięć dni, w ciągu których chciał wymknąć się strażującej flocie. 28-go opuścił Cap żegnany przekleństwem, zdając chorych zemście osobistego swego wroga. Pozostawiwszy także mnóstwo armat polowych i karabinów dziesiątki tysięcy, schronił się na jedną z fregat, aby uciec do Francji. Wnet go wszakże ujęli Anglicy i obeszli się jak z człowiekiem, który nie wart szacunku ani względów[188]). Wprawdzie 30 listopada zawarli umowę co do odesłania załogi do Europy pod warunkiem nie służenia aż do wymiany, ale za przybyciem do Jamajki złamali układ.

Z honorem natomiast wyszła komenda Môle Saint Nicolas. Od dawna zewsząd zwożono tam chorych. Co więcej tysiąc białych i kolorowych z Saint Marc odesłali tam Anglicy, gdy jenerał Hénin zobowiązał się, że pozostaną jako jeńcy aż do wymiany. Miesiąc wcześniej jeszcze udał się do Môle oddział

Polaków z Jérémie. Podobnie przy innych kapitulacjach kierowano do Saint Marc słabych i rannych, jak mianowicie z Cayes. Gdy bez kapitulacji opróżniano Port-de-Paix, część załogi schroniła się do tejże warowni, dokąd z żywnością łatwiej przemykano się z Kuby i gdzie władza była w rękach odpowiednich. Generał Ludwik Noailles, który od końca sierpnia 1803 dowodził prawą dywizją Północy, usilnie starał się umocnić i zaopatrzyć Môle Saint Nicolas. Wobec nędzy panującej w szpitalach pół tysiąca chorych wyprawił do Francji na bryku amerykańskim Express. Kazał naprawić stare strzelby i wszystkich zdolnych do broni postawił na nogi. Długi opór nie był jednak możliwy, zwłaszcza po upadku Cap, gdy i stamtąd powstańcy ku ostatniej podsunęli się twierdzy, z której jeszcze sztandar powiewał francuski. — Noailles otrzymał wezwanie do poddania się 21 października i 2 grudnia od Anglików, 25 listopada od Dessalines'a, który miał pod sobą nietylko wojska czarne ale i kilkuset białych z artylerją. Na radzie wojennej z 4 grudnia, w której uczestniczyli wszyscy oficerowie do kapitanów włącznie (ale żaden z Polaków, bo znać byli niższego tylko stopnia), przyjęto plan odpłynięcia nocą. Zaraz zagwożdżono ciężkie działa, zachowano natomiast bronzowe i część prochów. W oczach oblęgających i mimo obecności fregaty nieprzyjacielskiej w biały dzień na siedem statków amerykańskich wsadzono 2231 osób. Obok kobiet i dzieci było 26 chorych, 350 oficerów bez wojska i ludzie z legjonu San Domingo, 31-ej i 86-ej półbrygady. Szef bataljonu z tej ostatniej Boulan wykazał w swoich szeregach 72 Polaków. W czasie ładowania jeszcze ochotnie na wałach pełniono służbę. I nie upadły serca, nawet gdy nagle od Cap nadpłynęły wojenne okręty angielskie z całem mnóstwem zdobytych francuskich. Noailles postanowił korzystając z ciemności wmięszać się w tę gromadę statków ze swoimi. Sprzyjało mu szczęście i dobił do Kuby niczego nie uroniwszy w drodze[189]).

Odtąd francuska dawniej część Haïti w niespornem czarnych pozostać miała władaniu. Nie zaraz przecież zaznała pokoju. Przez kilka miesięcy jeszcze trwały rzezie białych. Zwalczały się między sobą długo i zawzięcie plemiona murzyńskie, odkąd tylko wspólne opadły z nich więzy. Straty Francji

oceniono na 40 do 50 tysięcy wojska i sto do dwustu miljonów franków. Leclerc przywiódł 21 883 żołnierza, przysłano za nim najpierw 9018, potem 12138. Z tych mało kto powrócił; ubytek z pośród marynarzy obeznanych z morzem był nie do zastąpienia. Generał Lacroix obliczał, że zmarło 62481 w ciągu dziewięciu miesięcy wojny, zatem podczas całej zapewne około 125000. Ogólna ofiara w życiu ludzkiem była jeszcze wyższą. Gdy na początku okresu rewolucyjnego rachowano pod panowaniem Francuzów na San Domingo 550000 niewolników, 25—30000 kolorowych i murzynów wolnych, 50000 białych, w r. 1804 tych ostatnich nie było prawie wcale, zaś ogółem tylko 180000 mieszkańców czarnych i wszelakich krwi i barwy odmian. Od wyludnienia większe jeszcze było zniszczenie kraju[190]). Ta kraina wolności murzynów była dla dobijającego się jej pokolenia razem i cmentarzyskiem.

VI.

Tysiące rozbitków z San Domingo zebrało się w tym czasie na Kubie, gdzie im rząd hiszpański użyczał gościny. Wśród tych uchodźców byli Polacy. Z długich tam korzystając wczasów, chętnie gwarzyli w kole rodaków. W San Jago polską nawet znaleźli gospodę. Było tak. Dwóch oficerów, z tych jeden pewnie kapitan Wierzbicki, wstąpiło na placu miejskim do oberży. Kazawszy sobie dać wina rozmawiali językiem rodowitym. Zbliża się gospodarz z butelką i zagaduje: „Panowie jesteście Polacy i ja także Polak jestem z pod Rzeszowa. Nazywam się Grzywalski, wzięty byłem na kanton i oddany do regimentu princa Kolloredo. W górach pod Col di Truda wzięty zostałem do prizonu, potem mnie Francuzi sprzedali Szpaniolom. Wysłany do Hawany służyłem w meksykańskim regimencie. Wysłużywszy kapitulacją ożeniłem się z donna del Carmen, wdową-mulatką, u której służyłem; teraz mam czworo dzieci. Austerya ta jest nasza i parękroć sto tysięcy realów znalazłoby się u nas". „Spytali go się, czyliby nie miał ochoty wrócić do Polski. Odpowiedział: Wprawdzie mi kucno bez Polski, ale po cóż ja tam pójdę, żeby mnie znowu pan wydał na kanton, i żona by nie wytrzymała zimy ani dzieci moje"[191]). — Inny Polak, Wiśniewski, w Hawanie w domu zajezdnym usługujący[192]), tak się do swych gości z 113-ej półbrygady przywiąże, że z porucznikiem Luxem w sierpniu 1805 na dalszą pociągnie tułaczkę. — Więc na obu wyspy krańcach legjoniści nasi, w obce zagnani te strony, mieli gdzie zejść się, niby w karczmie na wsi polskiej, i przy kubku z lulką gawędzić, zmarłych towarzyszy broni i ledwie minioną wspominając niedolę.

Od kogoś z drugiego bataljonu 114-ej półbrygady dowiedziano się wtedy szczegółów zgonu szefa Ignacego Jasiń-

skiego[193]). Pozostając w okręgu Jérémie miał z pierwszą i drugą kompanją powierzony „ważny posterunek w plantacji La cloche, w której dom mieszkalny z fabryką cukru" przerobiono „na blockhaus". „Przez murzynów atakowany odpierał napady i lubo prawie bez straty, choroby jednakże dziesiątkowały żołnierzy srożej niż dziki nieprzyjaciel." „Po opuszczeniu miasteczka Corail złączył się" z nim kapitan Żymirski. „W dni kilka" czarni wzmocnieni do „przeszło trzech tysięcy głów, wszyscy w palną broń uzbrojeni, byli w stanie śmielej uderzyć ... Jasiński widząc niepodobieństwo utrzymania się ze słabym swoim oddziałem w źle urządzonym blockhauzie, bez dział, wałem niskim opasanym, .. wysłał wiernego murzyna do jenerała w Jérémie dowodzącego, aby mu kilkuset ludzi przysłał... Szef brygady Mafrant w tym zamiarze ściągał oddziały z blockhauzów opuszczonych... Upłynęło dni kilka. Nakoniec zebrawszy do 300 ludzi, samych Polaków, dążył na odsiecz Jasińskiemu. Zbliżając się.. nie zastał blokujących murzynów, którzy spostrzegłszy wojsko na pomoc idące ... zajęli w bliskości na trzech wzgórzach posterunki... Mafrant rozpoczął na nich atak, lecz widząc, że mógłby być otoczonym, utraciwszy kilkunastu ludzi w zabitych i rannych, cofał się ku.. La cloche. Tam .. nie zastał już .. Jasińskiego przy życiu, który dniem wprzód zastrzelił się" z pistoletu napisawszy do Fressinet'a list tej treści: Pierwszy Konsul waleczne legjony polskie, które tyle krwi w sprawie francuskiej wylały, w nagrodę zesłał na San Domingo. I tu przecież żołnierskiej dopełniły powinności. „Widząc się otoczonym.. a nie chcąc wpaść w ręce zdziczałego ludu, walczącego za wolność swoją, odbiera sobie życie". Pismo to, przez podporucznika Birnbauma kapitanowi Blummerowi doręczone, nie doszło przeznaczenia.— Z trzeciej i piątej kompanji tegoż bataljonu[194]) opowiadali, jak pod kapitanem Żymirskim i Biernackim „w połączeniu z gwardją narodową pieszą i 50 jazdy" uwolnili od oblężenia „miasteczko Corail, o milę od Jérémie", „poniósłszy dotkliwą stratę w zabitych kilkunastu podoficerach i żołnierzach". „Kapitan Biernacki w tej potyczce ciężko ranny, oficer waleczny, obdarzony przymiotami do wyższych stopni." — Był czas, że załogą w Corail stał oddział kapitana Mądrzyckiego. Gdy raz zrobił wycieczkę z 40 ludźmi, murzyni, którzy ustąpili w góry, nagle zjawili się

znowu pod cytadelą. Pozostałych ośmiu kanonierów i dziesięciu żołnierzy broniło się do upadłego spychając wroga bagnetem z wałów, aż ich ocalił powracający Mądrzycki. „Waleczny ten oficer umarł później na żółtą febrę". „Pomimo tak mężnego oporu... Polaków, słabe ich siły wystarczającemi nie były do utrzymania tak ważnego stanowiska." Więc jenerał Fressinet kazał je opuścić, jak i blockhaus Camp de passage i plantacją Lascabe, i to w nocy, aby łatwiej się wymknąć. „Kapitan Blummer, dowódca w Camp de passage, przysłał potajemnie murzyna wiernego z ostrzeżeniem, że skoro porucznik Białaszewicz opuści plantacją Lascabe, wyśle naprzeciw niego sierżanta Skierskiego z 20 ludźmi, którzy postępując plantacją kawą zasadzoną, gdy zbliżą się, za hasło służyć im będzie uderzenie razem trzy razy po patrontaszach". A kiedy „oddział przebijać się będzie przez linją murzynów, Blummer na wysokim pagórku stojąc z resztą" miał uważać poruszenia nieprzyjaciela i w potrzebie pospieszyć z pomocą. Białaszewicz przerżnął się do obozu uszedłszy cztery mile z 15 rannymi, sam ugodzony w rękę prawą a przezorny podporucznik Birnbaum w udo. Zginął sierżant Skurski i 8 szeregowców. „Blummer podpaliwszy Camp de passage udał się z tymi oddziałami składającymi się z 72 żołnierzy, 2 sierżantów, 2 kaprali, trzech oficerów, do Jérémie. Przybywszy na groblą pod miastem spostrzegł Jérémie blokowane przez murzynów i ku sobie pędzących 40 konnych." Nie mogąc dostać się z tej strony „do cytadeli pod miastem... zmuszony był wejść w plantacją cukrowej trzciny, brnąc przez błota". Z warowni wybiegło kilkudziesięciu zbrojnych naprzeciw i tak dotarł szczęśliwie — Przypłynął tam także porucznik Żukowski na małym dwumasztowcu z Anse-à-Veau, dokąd był wysłany z Petit-Trou z trzydziestu ludźmi, a skąd go wystraszyły choroby. — Już jednak i Jérémie było w przededniu upadku. „Mieszkańcy poczęli uchodzić" na wyspy sąsiednie. „Z tej sposobności korzystał generał Fressinet, wsiadł na statek z adjutantem swoim i z nim kapitan Żymirski, dowódca bataljonu drugiego". „Podczas ciemnej nocy" wprowadzono „wojsko francuskie w największem milczeniu na okręty". Zostawiono na pastwę wielu w obronie zasłużonych obywateli a bez uwiadomienia nawet posterunek 40 żołnierzy i w cytadeli

około 140 Polaków z 113-ej i 114-tej półbrygady z oficerami por. Białaszewiczem, podpor. Nobkiewiczem, Makowskim, Guedym i Mniewskim. Właśnie „Rusiecki, porucznik, przyszedł do miasta z raportem do swego komendanta, a że go już zastał na okręcie, nie miał nic lepszego do zrobienia, jak zabrać żonę z dziećmi" do cytadeli nie mówiąc nikomu, co się dzieje w porcie. Opuszczone miasto zajęli murzyni. O losach załogi mówiono rozmaicie. Jedni zachwalali szlachetność zwycięzców. Gdy „nie pozostawało Polakom jak zawrzeć kapitulacją", przyznano im warunki następujące: „Załoga wyjdzie z bronią i wszelkiemi ruchomościami oficerów i żołnierzy", złoży karabiny w kozły na stokach cytadeli i rozkwateruje się w mieście, a z czasem będzie odesłaną na Kubę. Dowódca murzynów „Ferrou wzruszony postępowaniem nieprzyzwoitem jenerała Fressinet względem Polaków . . święcie dotrzymał . . kapitulacji i jak tylko wpływały do portu Jérémie okręta w handlowych sprawach, te ugadzał do przewiezienia" legjonistów. „Nim ta wyprawa nastąpić mogła, codziennie oficerów polskich do stołu swojego zapraszał, w każdem spotkaniu wynurzał gorąco uczucia nad nieszczęściem Polaków." Ta litościwość tem cenniejszą się zdała, gdy im pokazano kadłuby czterdziestu Francuzów zapomnianej placówki. Po czterech tygodniach rozstano się, sercecznem żegnając się uściśnieniem i powiewając chustkami. — Według innej relacji, gdy czarni „po dwudniowem układaniu się" weszli do warowni, „znalezionym Francuzom łopatami na pieńku głowy poucinali a Polaków oddali Anglikom, którzy ich zaraz ubrawszy w swoje mundury, kurtki polskie i cały ich ubiór i uzbrojenie oddali murzynom". Tak przyodziane oddziały powstańcze widziano następnie wśród wojsk oblęgających Cayes. — Zdaje się, że załoga z Jérémie w różne rozpierzchła się strony. Nie tylko Żymirskiemu w Spanishtown na Jamajce wystawiono zaświadczenie, jako nie pobierał płacy w czasie oblężenia od 21 kwietnia do 3 sierpnia 1803, ale także Rusieckiemu za okres od 11 maja[195]). Natomiast inni niewoli uniknęli angielskiej. Znamy bowiem opowieść straszliwą, jak ich cisza morska zaskoczyła w drodze na Kubę. „Gdy głód . . coraz więcej dokuczał, chwycili się żołnierze pod przewodnictwem porucznika Białaszewicza do rozbierania

okrętu .. Wybudowali tratwę i na tej trzydziestu kilku ludzi .. umieścili się tak, iż prawie na wodzie siedzieli, a niektórzy .. i porucznik Białaszewicz na brzegu .. dla utrzymywania równowagi nogi w morzu zanurzone mieli. Porucznik Białaszewicz silniejszym okazywał się mając .. pomiędzy odzieniem ukryte suchary .. Pomimo tej przezorności nogi mając przez rekina okaleczone w morze pogrążył się i .. pożartym został[196]). Tratwa cztery dni po morzu bujała... Surowemi rybami .. głód zaspakajano, aż nakoniec wiatr" wypędził „tratwę na wysokie morze" i spostrzeżona została „przez okręt kupiecki amerykański. Połowa żyjących jeszcze ludzi uratowana i ci później do Hawany dostali się. Szef André rozesłał szalupy dla wyszukiwania ludzi .. Niektórzy wynalezieni żywili się ślimakami, żywymi rakami."

Żałosnemi dzielili się wspomnieniami także i zbiedzy z Portu Republikańskiego. Nie działo się tam najgorzej, dopóki „Rochambeau .. utrzymywał się jeszcze w okolicach środkowych (Mirebalais, nad granicą części hiszpańskiej wyspy, i Grand Bois) dostarczających .. żywności". Gdy połączenia „z miejscami temi często przez powstańców przerywane były, utworzone zostały kompanie letkie do konwojowania rolników na targi z produktami .. Do tych wypraw używanymi byli Polacy .. ze szczątków bataljonu trzeciego 113-ej półbrygady i z wyszłych ze szpitali wojskowych z 114-ej, około 300 ludzi, razem dwie kompanie" a z oficerów „Wierzbicki[197]), Bonifący Żdzitowiecki, Zabokrzycki, Zachert[198]), Godlewski, kapitanowie, Cadau, Woroniecki[199]), porucznicy, Monasterski, Billewicz, Michalski, podporucznicy". „O mil dwie .. leży miasteczko La Croix des Bouquets, w którem oddział Francuzów i 86 Polaków na stałym posterunku utrzymywał się; tamtędy przechodzące konwoje z żywnością zmieniały się lub gdy w przewyższającej sile atakowane, przez załogę wspierane bywały. Każda taka wyprawa dwa i czasem trzy razy na tydzień wysyłana, śmiercią kilku ludzi opłacona .." Trudności się zwiększyły, gdy zagroziła a wkrótce i wybuchła wojna z Anglją. Odjechał Rochambeau a za nim wszyscy zamożniejsi mieszkańcy; jego następca jenerał Sarrazin „wzgardzony w opinii uszedł z miasta, w nocy wsiadł na okręt i do Kuby odpłynął". Z Mirebalais załoga cofnęła się do części hiszpańskiej a z Grand-Bois do Croix

des Bouquets. Jenerał brygady Lavalette, który tam dowodził, zdał komendę pułkownikowi francuskiemu, a sam objął w Porcie Republikańskim. Jedynie „przestrzeń dwumilowa pozostawała do zbierania żywności". Robiono wycieczki w 300 do 400 ludzi „na kopanie kartofli słodkich potatos zwanych", które smakowały „jakby brukiew". Ale było coraz ciężej. „Murzyni uwiadomieni o bliskiem opuszczeniu Port-au-Prince zbiegli się gromadami, na wzgórzach panujących nad miastem usadowili się, rozłożywszy ognie dla okazania radości, wykrzykując okropne odgrażania". Po stronie zachodniej na górze La Charbonnière obóz ich był w odległości zaledwie strzału karabinowego. W samem mieście uknuli spisek, aby wzniecić wielki pożar, któryby ułatwił im wtargnięcie. A tymczasem sprzymierzała się z nimi wszystka pognębiająca obrońców nędza. „W bramie straże wzmocnione, aby powstrzymać głodny lud i żołnierzy" od kroków rozpaczy, zaś „oficerowie Polacy zachęcali przykładem do dzielenia się żywnością z ludnością bez różnicy koloru". Dość próżne przecież były zarządzenia te i zabiegi. Dopełniła się miara nieszczęść w dniu 22 września z utratą Croix des Bouquets. Część załogi tamtejszej schroniła się na terytorjum dawniej hiszpańskie, gdy druga ratowała się ucieczką do Port-au-Prince, a trzecia wymordowaną została w drodze przy przewożeniu żywności. Odtąd przerwały się dostawy regularne. „Ludzie umierali z głodu. Wydawano . . . mięso końskie, mułów i osłów; zabito nakoniec wielbłąda dla osobliwości w pałacu wielkorządcy chowanego; koty, psy, szczury, których niemała ilość w składach nadmorskich znajdowała się, wyłapano na pożywienie . .; nakoniec nie pozostawało . . nic więcej nad cukier i kakao". „Tych" wydzielano „po sześć łutów na człowieka bez względu na stopień". „Wysyłane za bramy miasta oddziały dla kopania potatów i zbierania bananów w pobliskich plantacjach" przywoziły je „krwią skropione". Nigdy prawie nie obyło się bez straty kilku ludzi, a niekiedy wszyscy na takiej ginęli wyprawie. Z Polaków załogi Port-au-Prince około stu doczekało kapitulacji.

Najpóźniej i najliczniej i dumni ze spełnionego obowiązku przybywali na Kubę obrońcy Môle Saint Nicolas. Brakło wśród nich kapitana Dziurbasa. Przewieziony z Cayes chory

nie na łożu przecież umarł szpitalnem. „W czasie napadu" na warownię „mężny dawał odpór i tam poległ". Pamięć jego „uświetniono nazwaniem szańca Fort Dziurbas". — Dłużej niźli ten opuszczony wkrótce wzgórek zachowali ją towarzysze i wierni jej pozostali w dalszej służbie. Okazało się to przy zdobyciu statku angielskiego. Udział w tem miało „kilkudziesiąt Polaków z .. kapitanem Karolem Berensdorfem i podporucznikami Przyłuskim[200]) i Modrzejowskim. Jeden z tych oficerów pierwszy na nieprzyjacielską korwetę wskoczył, będąc ciężko w piersi rannym w drodze do Hawany życia dokonał".

Dokładniejsze wiadomości mamy o uczestnictwie broni naszej w wypadkach, których widownią było w okresie końcowym Cayes i okolica. Zebrał je podporucznik Lux na miejscu, ale po latach kilkudziesięciu z podejrzaną zaiste powtórzył ścisłością. Jeśli niepodobna n. p. stwierdzić rzetelności godzin przezeń podanych, to można natomiast co do dni oczywiste wytknąć mu omyłki[201]). Wiele przecież szczegółów nosi znamiona prawdy.

Pod złą wróżbą, po klęsce poniesionej z końcem kwietnia, przybył za pierwszym trzeci bataljon 114-ej półbrygady do Cayes. Nie wylądował jeszcze, a już go niszczyć poczęły choroby. „Petrykowscy[202]), kapitanowie, dwaj bracia rodzeni, na jednym statku będący, prawie o jednej godzinie dotknięci żółtą febrą przenieśli się do wieczności i obok nich 46 żołnierzy. Zwłoki dwóch braci nocną porą do miasta przywieźli dla oddania im ostatniej usługi. Lecz to odmienione zostało z powodu, że jenerał Brunet rozkazem dziennym" zabronił „grzebania ciał publicznie". — „Dnia następnego .. w czasie obiadu u Małachowskiego zasłabł kapitan Zefferyn[203]), dawny oficer z pułku Działyńskich. Wyniesiono go do przybocznego pokoju i posłano po lekarza. Gospodyni domu mulatka pomimo doświadczonych zaradczych środków .. nie była w stanie utrzymać go przy życiu. Murzyn usługujący do stołu wszedł z półmiskiem i razem z doniesieniem, że doktór nie jest już potrzebnym.. Rozgłos tak nagłej śmierci przeraził wszystkich siedzących wokoło stołu. W kilka minut później wynieśli murzyni porucznika Sufczyńskiego, młodziana, który zaledwie wstąpił w pierwsze chwile wiosennego życia. .. Gospodyni widząc oznaki rozpaczy .. błagała płacząc, ażeby nie kończyć obiadu

i wydalić się na przechadzkę, bo wrażenie, jakie śmierć raptowna współkolegów zrobiła na umysłach, może być przyczyną większego nieszczęścia i smutku. Usłuchano rady doświadczonej . . Całe zgromadzenie udało się na przechadzkę nad morzem". Kiedy wstąpili do „małego domu, w którym był bilard, Małachowski rozkazał przynieść kawy. Porucznik Stocki biorąc szklankę z kawą pada na kanapę. Po krótkiej chwili życie zakończył. Właściciel kawiarni radził, ażeby udać się na świeże powietrze, być wesołym i nie myśleć o śmierci". Przecież jeśli co, to właśnie z nim spotkanie ku innym mogło naprowadzić myślom. Bo ten gospodarz w polskim zagadywał języku. „Obstąpiono go, każdy pyta z ciekawością: kto jesteś? co tu robisz? jak dawno przybyłeś? skąd i po co? Miano go bowiem zrazu w podejrzeniu, czy nie był zbiegiem z 113-ej półbrygady. Na to odpowiedział: Jestem żyd z Rzeszowa z Galicji austrjackiej. Przybyłem tu przed trzema laty za paszportem z Hamburga zbierać złoto, a tymczasem utrzymuję kawę, bilard i różne trunki. Jestem sierżantem w gwardji narodowej. Uchodzę pomiędzy mieszkańcami za Niemca. Nazywam się Majer. Byłem z panami na wyprawie w Torbec na spotkanie bataljonu trzeciego. Nie wydawałem się wprawdzie, kto jestem, a to z obawy, żebyście mnie nie przymusili do wojska polskiego, bo ja mam mały handel i gospodynią, którą sobie za 1700 franków kupiłem. Mam z nią dwóch synów mulatów". — Ten karczmarz, chociaż niezbyt wielkiego animuszu, musiał w dniach najbliższych znowu przedzierżgnąć się w żołnierza i wraz z legjonistami zagrożonego bronić miasta.

Bo oto „jenerał Ferrou zebrawszy znaczne siły . . z dawnych niewolników i wolnych, którzy w różnych plantacjach zamieszkiwali, jak równie i kobiet[204]) . . o godzinie . . rannej przypuścił śmiały atak . . Naprzód wysłane były kobiety; każda z tych miała przed sobą dużą wiązkę chrustu; temi zasłaniały się od strzałów ręcznej broni. Były one przeznaczone do zarzucenia przy okopach rowu dla ułatwienia szybkiego przejścia piechocie, która za niemi z wielkim krzykiem postępowała. Niektóre z nich były tak odważne, że się do samego rowu zbliżały, lecz drogo przypłaciły śmiałość swoją. Ferrou znając dokładnie położenie miasta i jego okopy, w miejscu prawie

nieobwarowanem przy szpitalu nad morzem, gdzie w położeniu piaszczystem jak niemniej dla bijących ustawicznie bałwanów.. nie można było w należytym porządku utrzymać okopów, na czele znacznej gromady murzynów atakował". Szczęściem „kapitan korwety, pod zasłoną której przypłynął trzeci bataljon, dla przeciwnych wiatrów pozostał w przystani. O godzinie 4-tej rannej, będąc zawiadomionym przez jenerała Brunet'a o grożącem miastu niebezpieczeństwie, zbliżył się do brzegów z korwetą o pół wystrzału działowego, oczekując murzynów z zarośli i trzcin cukrowych. Skoro cała gromada.., na której czele był Ferrou, wyszła na piaszczystą płaszczyznę blisko morza, powitaną została kartaczami z dział dwudziestu dwunasto- i szesnastofuntowych. Co trwało prawie przez godzin dwie. Nadto przysłał kapitan 40 majtków do pełnienia służby przy działach, zbywało bowiem na artylerzystach w mieście", tak że przy każdej armacie miano „tylko po sześciu ludzi z gwardji narodowej", zgoła nieobeznanych z tą bronią. „Naprzeciw .. baterji niedaleko od morza z drugiej strony miasta stała jazda murzynów". Ta widząc bezskuteczność strzałów z dział „zbliżyła się i w minut kilka natarła na rogatki w największym pędzie, bez żadnej przeszkody, gdyż gwardja narodowa .. pierzchnęła .. W kilkanaście koni udało jej się wpaść w środek miasta, lecz przez oddział przed domem jenerała w odwodzie stojący obskoczeni i pobici zostali. Kapitan Vié, dowódca I. kompanji grenadjerów polskich, mając sobie poruczone do obrony miejsce przy domu łaźni publicznej przy samych okopach, widząc jazdę murzynów już prawie za sobą, uderza... i zmusza pomimo silnego oporu do odwrotu", ubiwszy kilkanaście ludzi i koni. Zbiera też „pierzchającą gwardję narodową, nazad i wciela do kompanji swojej". — „Skoro majtki zaczęli pełnić służbę artylerzystów, wszystkie ich strzały były skutecznymi i w około miasta murzyni z wielką stratą odparci zostali. Ferrou cofnął się w największym nieładzie do .. Lafond .. o półtora mili, gdzie przez dni kilkanaście .. dywizją swoją wzmacniał. — Tegosamego dnia popołudniu jenerał Brunet rozkazał wysłać 140 murzynów pod zasłoną 300 ludzi z załogi dla zbierania broni, zabitych i rannych. Znaleziono broni angielskiej sztuk 1003. Zabitych i rannych poznoszono do domu obszernego w bliskości miasta,

w którym dawniej była fabryka cukru, napełnionego drzewem i trzciną cukrową. W nocy dom .. zapalono ... Palił się bezustannie przez pięć dni, z czego nieznośny smród z palących się ciał czuć było w mieście. Podług doniesienia oficera do tej czynności z oddziałem użytego spalono zabitych i rannych razem 1205, pomiędzy tymi wiele było kobiet". Polaków poległych liczono dwu oficerów i 19 żołnierzy. — Odtąd murzyni, zdaje się, poniechali uderzeń wręcz, czekając, aż choroby, głód i czas za nich dokonają dzieła.

Bliskość zatargu między Anglją a Francją dodawała im otuchy a odbierała odwagę Francuzom i ich sprzymierzeńcom. Wtedy odpłynął do Hiszpanji wierny Laplume. „Z żalem rozstali się z nim Polacy, którym w każdej wydarzonej sposobności nieobłudnej przychylności, przywiązania i zaufania dawał dowody."

Dość długo jeszcze i w dość szerokim promieniu od Cayes utrzymywały się załogi polskie w kilku ważniejszych miejscowościach. Godzin 18 drogi do Jacmel poszedł z jedną kompanją kapitan Modzelewski[205]) zastąpić zmarłego tam szefa Bolestę, o którego komendzie słych zaginął zupełnie. Kapitan Zieleniewski[206]) ze swoją kompanją zajął Acquin w odległości siedmiu i pół godzin marszu. Porucznik Garlicki na czele 50 żołnierzy i z 80 murzynami był wysłany na wyspę La Vache naprzeciw Cayes dla rąbania drzewa. Inne oddziały na stałych posterunkach wokoło miasta „nie bywały zmieniane tylko wtenczas, kiedy... trzech ludzi przy życiu pozostało" z placówki.

Wyprawiony, podobno 18 maja, do Camp Bourdette, oddalonego o półtory mili, kapitan Tyssot, z jednym oficerem i 60 ludźmi, miał zabezpieczać dowozy. „Na wzgórzu... opuszczonej plantacji indigo usypano okopy". „Co dni pięć" dostarczaną była dla tej czaty żywność „pod osłoną... najmniej 50" zbrojnych. Mimo tej ostrożności udało się czarnym porwać fortelem czterech żołnierzy i ranić jednego, kiedy się uganiali za wypuszczonym koniem z siodłem. Pościg pod porucznikiem Jaźwickim był daremny. Wkrótce „jenerał Brunet... odwołał Tyssota a w miejsce jego posłał kapitana Gawłaszyńskiego, oficera z dawnego pułku Mirowskich. Ten do kolegów już nie powrócił, 16 czerwca dotknięty żółtą febrą... Strata pięciu ludzi i ustawiczne czuwania w nocy zmniejszyły

oddział do 24"... Więc „opuścić mu kazano okopy Camp Bourdette", co też uczynił 20 czerwca, przyłączywszy się do taborów ciągnących z paszą do Cayes.

W tym czasie ustąpiły i inne posterunki pod wzmagającym się naciskiem wojsk jenerała Ferrou. W Jacmel Modzelewski „z początku wstrzymywał nacierających, lecz później" w miarę ubytku sił „nie mógł się oprzeć". „Cofnął się do kościoła, w którym (16 czerwca) do późnej nocy bronił się, lecz dla braku wody długo tam pozostać nie mógł, a że kościół był niezbyt od morza odległym, nocną porą wyszedłszy utorował sobie bagnetem przez oblęgających go murzynów drogę. Dostawszy się do brzegu wszedł w morze i, po długiej morderczej walce, za pomocą łodzi reszta oddziału zaledwie" przeprawiła się na okręt. „Modzelewski, będąc już w wodzie, otrzymał kilka niebezpiecznych ran, a dla braku chirurga w kilka godzin życie zakończył. Dowódca statku, skoro wiatr zmienił kierunek, w nocy opuścił brzegi". 19-go czerwca z rana z 19 ocalonymi zawinął do Cayes, „prawie w jednej porze" z niedobitkami załogi z Acquin. — Tam kapitan Zieleniewski, „mając sobie powierzone dawne okopy w bliskości opuszczonej wsi na stały postój, przez miesięcy dwa staczał małe utarczki, osobliwie w dniach, w których wysyłał oddziały" za drzewem i żywnością. Przywoził mu ją nadto statek co pięć dni. Tą drogą otrzymał wiadomość, że Ferrou, aby zatrzeć niepowodzenia pod Cayes, idzie na Jacmel i Acquin. Zaczem dowódca polski zaprzestał wszelkich wypraw odleglejszych „z obawy, iż siły murzynów powiększyły się, i żeby w zasadzki, na które często naprowadzali, oddział nie wpadł, ile że siła.. jego przez choroby o trzecią część zmniejszoną była". Ferrou przepołowiwszy swą dywizję kazał równocześnie na oba uderzyć posterunki. „Bronił Zieleniewski mężnie swego stanowiska, po razy kilka odparłszy nacierających, lecz widząc, że siły murzynów.. wzmacniają się.., postanowił w porze nocnej okopy opuścić i cofnąć się na statek, któren tegosamego dnia przybył z Cayes dla niego z żywnością i stał w zatoce Djament... O jedenastej przed północą w największej cichości zebrał swój oddział, któremu swój zamiar objawił, przykazał najmocniej, ażeby przez cały pochód nikt nie poważył się strzelać, jeżeli natrafią się jakie przeszkody, to

nie inaczej jak tylko bagnetem przełamać należy... Okopy oddalone były od zatoki o pół mili... Po powtórzeniu zakazu strzelania, w największej cichości, o dwunastej, krokiem podwójnym, nie drogą lecz manowcami, które żołnierzom były wiadome, ruszył naprzód". „Uszedłszy kilkadziesiąt kroków" napotkano placówkę. „Murzyn zawołał: „kto żyje", a nie otrzymawszy odpowiedzi" uciekł... Oddział dotarł „spokojnie do brzegu morza, lecz z przeciwnej strony zatoki. Bez zatrzymania się szedł dalej ponad brzegiem, gdzie spotkał liczną gromadę obozujących murzynów. Chcąc uniknąć bitwy, Zieleniewski postanowił obejść ich i cały oddział wprowadzić w morze, lecz nie głębiej jak do pasa, a że tej nocy zupełna panowała cisza,.. nie było żadnego niebezpieczeństwa". Kiedy jednak zaczęło świtać, murzyni spostrzegłszy uchodzących „zaczęli strzelać, a potem w wodę rzucili się i ze wszystkich stron przystępnych śmiało nacierali. Oddział ledwo raz zdołał do nich wystrzelić, niepodobne bowiem było nabijanie broni w wodzie. Walka nastąpiła bagnetem. Zieleniewski, cofając się, zbliżał się do statku. Kapitan.. wysłał w pomoc łódkę, lecz ta nie mogła więcej nad pięciu ludzi pomieścić; sam zaś za pomocą wioseł podpłynął z lewej strony.. dawszy ognia z dział trzyfuntowych. Murzyni cofnęli się, pojedynczo z brzegu strzelając. Zieleniewski otrzymał ran ośmnaście od bagnetów. Uratowano z całego oddziału 27, reszta zaś „potonęła osłabiona krwi utratą. — Gdy 17. (czerwca) około dziewiątej rannej wiatr wzmagać zaczął się, dowódca statku wyszedł z zatoki i płynął za wiatrem.. Po zachodzie był pod Jacmel. Spodziewał się zastać.. statek, z którym wraz z Cayes" wyruszył „z żywnością dla załogi..„ a w dniu 16-ym.. się rozłączył". Okrętu jednak nie było, a góry wznoszące się dokoła Jacmel nie pozwalały dojrzeć, co się tam podziało na lądzie. Zieleniewski, chcąc się dowiedzieć czegoś o losach Modzelewskiego, polecił wysłać na zwiady. Sierżant Wejss z sześciu żołnierzami wysiadł na brzeg, „wziął z sobą połowę ludzi a drugą przy łodzi zostawił,.. na której było tylko dwóch majtków. Uszedłszy kilkanaście kroków.. znalazł trzech białych zabitych i zupełnie obnażonych. Nie miał odwagi dalej postąpić, powrócił się do łodzi, zaczął wsiadać ze swoimi. Murzyni to widząc wybiegają z zasadzki strzelając". Spiesznie

odbito od brzegów i ujść zdołano szczęśliwie, w przekonaniu, że kompanja Modzelewskiego uległa w walce. Nazajutrz popołudniu obydwa statki uwożące szczęty załóg z Jacmel i Acquin widziały się z daleka. Za przybyciem do Cayes „kapitan Zieleniewski po przeniesieniu... na kwaterę tejsamej nocy żyć przestał".

„W końcu czerwca wszystkie oddziały wróciły do Cayes, wyjąwszy na L'Isle-à-Vache, którego Garlicki był dowódcą", w tym czasie „dotknięty żółtą febrą". „W jego miejsce posłany był podporucznik Lux. I ten w początku sierpnia tejsamej chorobie uległ. Zmienił go Wisłocki. — Murzyni mając w posiadaniu wszystkie południowe brzegi (od Cayes aż do rzeki Fesle, ku granicy półwyspu należącego dawniej do Hiszpanji) z łatwością zaopatrzyć się mogli w łodzie różnego rodzaju. I tak z Acquin wysłał Ferrou flotylę, na której było kilkunastu murzynów, dla dowiedzenia się o sile oddziału na L'Isle-à-Vache. Ci wysiadłszy na ląd, nie zaczepiali Polaków, tylko na samym krańcu obozowali. Kapitan z gwardji narodowej Lecrier, murzyn, dowódca oddziału... przeznaczonych do rąbania drzewa, w porze wieczornej wziąwszy z sobą ośmiu podkomendnych, zbliżył się do swoich współbraci i opowiedział im, jaka jest siła i z czego się składa. Przez noc następną siły murzynów powiększyły się", a Wisłocki nie mógł liczyć jak tylko na „21 swoich żołnierzy", chociaż uzbroił czarnych robotników. „Wyszedł... w zamiarze przekonania się... o sile" nieprzyjaciela, ale zaraz natknął na „dwie gromady, które z obydwóch stron wyspy zwolna ponad brzegiem morza w kierunku jego postępowały. cofnął się mając nadzieję, że statek, który każdodziennie z rana dla zabrania przysposobionego drzewa z Cayes był wysyłanym, może przybyć. Na nieszczęście tego dnia przybył dopiero wtenczas, kiedy cały oddział był na statku angielskim". Wobec przewagi murzynów, z którymi złączyli się drwale, Wisłocki „zapalił baraki swojego obozu" i lasami przedarł się na koniec wyspy, gdzie „stał na kotwicy... bryk wojenny angielski o 12 działach". „Wywiesiwszy na długim drągu chustkę białą, robiąc różne znaki jako wzywający pomocy", zwabił dwie łodzie, wobec których poddał się, na krótko nim nadciągnęli tropiący go wrogowie.

Takiż był los jego rodaków w Cayes. Na cokolwiek zgodzono się w układach, ostatecznie samo tylko zachowanie

życia dało się uzyskać w imię solidarności rasy. I to nie dla wszystkich. Trzystu żołnierzy angielskich zajęło pierwszego dnia po zawarciu umowy wszystkie posterunki i straże przez Francuzów, Polaków i gwardję narodową utrzymywane. Część mieszkańców została przyjęta na statki. „Wieczorem o ósmej godzinie rozkazano całej załodze z pakunkami wystąpić do pochodu i tę uszykowano na brzegu morskim naprzeciw eskadry... a odczytawszy warunki kapitulacji broń w kozły złożyć kazano, którą Anglicy bezzwłocznie zabrali i na okręty przewieźli. O dziesiątej wieczór cała załoga była w ich mocy. Flota składała się z małych statków oprócz fregaty komandora, dlatego wszystkich mieszkańców niepodobną rzeczą było pomieścić". Nazajutrz wczesnym rankiem Ferrou zajął miasto, Anglicy wrócili na okręty i obojętnie patrzali na rzeź białych i kolorowych. Wojskowych chorych wyrzucano przez okna i kłuto bagnetami... W południe wiatr pozwolił odpłynąć. — Ostatnia krwawych dziejów i tej o nich polskiej legendy odwracała się karta.

VII.

Po dwu dniach podróży, jeśli słuszna opowieści Luxa wierzyć[207]), jeńcy z Cayes znaleźli się w Port Royal na Jamajce pod samą fortecą. „Wieczorem dosyć późno na każden statek flotylli przysłano po stu żołnierzy z obozu Anglików.“ Nazajutrz „z rana przybył na fregatę wielkorządca, rozkazawszy wystąpić na południe“. „Oznajmił, że kapitulacji z komandorem zawartej nie potwierdza... Poczem kazano powynosić na pokład rzeczy wszystkich oficerów i każdego imiennie przywołano dla pokazania swojego kufra. Tu nowa scena rozpoczęła się, nie morderstwa lecz rozboju. Pootwierano kufry, z których nie wybierano tylko pieniądze i kosztowności, lecz nawet oficerom po kieszeniach szukano, w chustkach na szyji i w epoletach, potem żołnierzom tornistry przetrząsano“. Także cywilnych zagrabione mienie; zdarta z nich nawet bielizna. Zostawiano tylko po piętnaście piastrów na głowę i szyderczo na równości republikańskiej odwołując się zasady, jednaki bez względu na stopień wszystkim żołd obiecali, jeńców wojennych. Podobnie postąpiono z załogami innych miast, które się poddały lub zostały schwytane. Ukarana tym sposobem chciwość wielu, niecne z powszechnej ruiny unoszących łupy, ale i nędza wielu wzmożona jeszcze[208]).

Z czasem jednak władze angielskie wśród uchodźców z San Domingo zwożonych na Jamajkę znaczne robiły różnice. Cywilnym pozwalano oddalić się do krajów neutralnych. Żołnierzy chorych i po słabości do sił przychodzących wyprawiono do Francji w połowie stycznia 1804. Kto nie służył pod bronią, miał możność przejazdu darmo do Nowego Orleanu, zaś do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej lub na Kubę na koszt własny. Z tego prawa skorzystało także mnóstwo oficerów lądowych i morskich. W Małachowskim podobno dopatrzono się „niebezpiecznego burzyciela spokojności“, ponieważ hardo

dopominał się o zwrot swego i powierzonego przez zmarłych kolegów mienia, i co rychlej kazano mu wyjeżdżać. Takież dostali paszporty waleczny Bogusławski, Truskolaski, płatnik, i Michał Oyrzanowski[209]), porucznik, który bodaj czy nie najwcześniej z rodaków przybył na San Domîngo. „Na parol", po siedmiomiesięcznej niewoli w Spanishtown i Kingstown, kapitan Tyssot i podporucznik Iwaszkiewicz schronili się do Baltimore, czekając na polecenia konsula francuskiego w Filadelfji Pichon'a. Wiadomo też, że się wydostali szef Dembowski, kapitan Ignacy Bolesta, Żymirski, po wielu przygodach Blummer, Michał Zadera i zacny brat jego Józef, porucznik[210]). W czasie ich ciężkich przepraw inni już na francuskiej byli ziemi. Czternastu oficerów 113-ej półbrygady z szefem Ździtowieckim na czele, jesienią r. 1803 w Paryżu podejmowało starania o wypłatę zaległości żołdowych[211]). Latem roku następnego w imieniu swoich podkomendnych Małachowski z Truskolaskim takież w ministerstwie marynarki czyni zabiegi. Potem 8 października 1804 w stolicy wobec Berthiera popiera żądanie starszyzny 114-go pułku piechoty linjowej, by jej wydać patenty na stopnie, skoro to uzyskał Axamitowski w Europie pozostały. Większość tych oficerów ocalonych z San Domingo skazaną była aż do wymiany przez zwrot jeńców Anglji na próżniaczy żywot w Chalons nad Marną. — Część tylko wracała zaraz do szeregów. I to niezawsze w porządku. Gdy 29 czerwca 1804 w Bordeaux wylądowało 6 oficerów i 34 podoficerów i żołnierzy polskich, mieli być skierowani do pierwszej półbrygady legjonowej w Ferrarze. Uprzedzono o tem marszałka Jourdan'a w Medjolanie i ministerstwo wojny rzeczpospolitej włoskiej. Z zapowiedzianych oficerów stawił się jednak tylko podporucznik „Zukorwski" [22])a natomiast sześciu innych, tegoż i porucznikowskiego stopnia, Ilnicki[213]), Norwagen, Kowalski, Karpiński, Iwaszkiewicz i mężny Szyszkowski, w spisie nie byli wymienieni[214]). Może samowolnie, korzystając z łatwego pomięszania nazwisk, w koleżeńskiem porozumieniu jedni zamiast drugich udawali się to do służby, to na odpoczynek, to z powrotem do Polski. — Co raz ktoś ściągał jeszcze, zapóźniony, po różnych przygodach, już opłakany[215]) albo zapomniany, jak ten Litwin poczciwy, z dawnego wojska polskiego oficer, szósty już dźwigający

krzyżyk a ochoczy i serca nieustraszonego, porucznik Józef Laskowski. Mimo usiłowań dowództwa ongi legjonowego, aby istniejącą półbrygadę polską temi szczętami z San Domingo wesprzeć i w niej zgromadzić wszystkich po obcych formacjach tułających się rodaków[216]), wielu się rozproszyło[217]) a dla oficerów brakło miejsca. Oni bowiem wracali stosunkowo liczniej niźli wiara żołnierska.

Wiodły oficerów polskich do Europy tęsknota za życiem w warunkach starej cywilizacji Zachodu, nadzieja oglądania kiedyś ojczyzny, wyższe poczucie honoru a razem i troska o zachowanie stopni jako dla wielu jedynego do życia sposobu. Umożliwiała im powrót nie tylko większa ludzi wykształconych, znających języki, obrotność, ale przedewszystkiem względność okazywana im w niewoli przez Anglików, którzy pozwalali im odjeżdżać po daniu słowa, że nie będą służyć czynnie aż do wymiany. Przeciwnie żołnierzy i majtków trzymano na pontonach, a z tych więzień pływających straszliwej męki jeśli ich śmierć nie oswobodzi, to dopiero po latach dziesięciu wieść o upadku cesarstwa Napoleona. Z pośród jeńców szeregowców zgromadzonych na Jamajce wprawdzie „wyłączono Polaków, Włochów i Szwajcarów", ale po to jedynie, aby ich do służby nakłonić angielskiej. Gdy namowa była bezskuteczną, morzono głodem przez dwa dni, dając kwartę wody i po ćwierci funta sucharów. Bito nawet. Tak podobno zmuszono 352 Polaków do 63-go zaciągnąć się pułku, który z cudzoziemców złożony, użyty został na wyspie Curaçao[218]). I bez tak okrutnego nacisku i wcześniej jeszcze żołnierze polscy dość licznie chorągwie porzucali francuskie i nawet krwi się wyrzekli spólnoty z białymi. O przeniewierstwie tem doszły do Francji pogłoski. Przeczył z oburzeniem Małachowski i swoją zacną dawał w zakład głowę. Przecież sam kiedyś będzie żonie opowiadać[219]), że „naczelnik" murzynów (prawdopodobnie jenerał Ferrou) w piśmie mu przesłanem „ubolewał nad ofiarą, jaką z Polaków zrobiono. List ten . . tak pięknie napisany . . wart był przechowania, ale to była rzecz zbyt niebezpieczna. We dwóch tylko ścisłych przyjaciół odczytano go po kilka razy i w drobne kawałki bez zwłoki podarto". — Legjoniści dobrze wiedzieli o tych życzliwych im nastrojach w obozie nieprzyjaciela, bo, „kiedy Francuzów

przywiązywano do drzewa i strzały w nich topiono, wziętych naszych żywcem puszczono". Kurtka, mowa polska były w tej walce nieubłaganej ochroną dla pokonanych jedynie skuteczną. Korzystali z niej nie zawsze tylko w obliczu śmierci. Wśród powszechnego rozprzężenia niektórzy woleli przejść na stronę czarnych jeszcze w chwili odjazdu z wyspy. Obok Niemców-zbiegów ci Polacy zyskali prawo obywatelstwa na San Domingo, chociaż nie mogli, jak inni przy życiu zachowani biali, wykazać się znajomością jakiegoś w służbie u nowych panów potrzebnego rzemiosła[220]). Natomiast nie były w zupełności stracone dla Francji szczęty 113-stej i 114-ej półbrygady, które z tysiącem innych żołnierzy i uchodźców zostawały pod komendą jenerała Lavalette a opieką konsula Longchamp w posiadłościach korony hiszpańskiej. Wielkorządca Kuby, markiz de Someruelos, przestrzegał pewnych ostrożności, gdy liczba zbiegów wzrosła do dziesięciu tysięcy, wśród których kilka było zbrojnych. Tych ostatnich umieścił na wyspie San Felipe „po odesłaniu chorych do szpitala wojskowego do Hawany", gdzie nie wzbraniano[221]) także oficerom „utrzymywać się na własnym koszcie". Później, w drugiej połowie lutego 1804, „dozwolił wojsku francuskiemu z oddziałem Polaków pod dowództwem kapitana Wierzbickiego[222]), z kapitanem Zabokrzyckim, porucznikami Orzelskim, Billewiczem i czterema innymi oficerami, wkroczyć do Hawany, skąd cały ten oddział rozłożony został w Regla i miasteczku Guanabacoa", na górze skalistej, „prawie całem przez Indjan pierwiastkowych zamieszkałem", którzy zajmowali się płókaniem piasku złotonośnego. „Chorzy przychodząc do zdrowia pomnażali ludzi zdatnych do broni. W miesiącu marcu roku 1804 rozpoczęto roboty w przystani w naprawieniu okrętów przewozowych dla wojska i korwety angielskiej miedzianemi blachami bitej o 18 działach". Jej zdobywca Noailles zamyślał o wyprawie na Jamajkę, w czem mu przeszkodził zgon przedwczesny. Mówiono także o wylądowaniu w tysiąc chłopa na Haiti z powrotem. Jednakże brakło środków po temu a pewnie i animuszu. Wielu natomiast zaciągało się w szeregi hiszpańskie albo zmieniało w osadników. Pięćdziesięciu tylko z 114-ej półbrygady polskiej podał Lavalette w wykazie mających odpłynąć pod koniec kwietnia 1804 z żywnością na dwa miesiące z Hawany do Santo Domingo[223]).

Tam zbierali się wszyscy nadal wytrwać i walczyć gotowi. Na ich czele stanął jenerał Jan Ludwik Ferrand. Komendy swoje, z różnych miejscowości pogranicza, od rzeki Pedernales aż do Monte Christo na wybrzeżu północnem, przerzucił w głąb hiszpańskiej części wyspy do Santiago de La Vega, stąd odesłał chorych i kobiety na wschodni kraniec do Sabana La Mar, a sam po wielu dniach „przykrego marszu" na południe, „żywiąc się mięsem wołów stepowych", przedostał się do stolicy. — Przybył 16 grudnia 1803 późnym wieczorem tylko z adjutantem Bruce'm i zaraz zagarnął władzę. Usunął od niej i odesłał do Filadelfji jenerała Kerverseau, komendanta miasta szefa brygady Valdony'ego, Szwajcara rodem, i kilku jeszcze ich podwładnych, mając za sobą żołnierzy, niekoniecznie wtedy trzeźwych[224]). Zjednał sobie szeregowców obietnicą regularnej płacy, starszyznę nadzieją szybkiego wyniesienia. — W tym zamachu, według świadectwa Luxa, uczestniczyły także oddziały 113-ej i 114-ej półbrygady, „uszłe z Grand Bois i Mirebalais", pierwszy pod kapitanem Gołaszewskim, drugi pod porucznikiem Tarnowskim[225]). — Kerverseau główną rolę przypisał szefowi bataljonu Pascal, komenderującemu legją Cap, i kapitanowi Laffiton, którzy podburzyli kompanję karabinierów. Polaków nie wymienił, chociaż musieli być w załodze złożonej z dwustu ludzi, których ściągnięto z Croix des Bouquets. — „Jenerał Ferrand — tak rzecz przedstawia w dalszym ciągu Lux — w dni sześć po objęciu dowództwa dotrzymał swego przyrzeczenia, posunął kilku oficerów francuskich i polskich na wyższe stopnie, pomimo że dawniejsi oficerowie różnej broni z powodu małej liczby wojska byli nieczynni, . . . kapitana Gołaszewskiego na szefa bataljonu, poruczników Kamińskiego, Tarnowskiego, Bera na kapitanów, podoficerów Radwańskiego, Radomskiego, Lipińskiego i Sienkiewicza na podporuczników. Do 85 Polaków był jeden szef bataljonu, czterech kapitanów, trzech poruczników, trzech podporuczników". Ale w wykazie urzędowym z 20-go czerwca 1804 Gołaszewski figuruje jako kapitan 113-stej półbrygady linjowej, która liczyła wówczas sześciu oficerów i 75 piechurów pod bronią a trzech w szpitalu. Dopiero 4-go lutego roku następnego został w niej ogłoszony szefem w uznaniu „zasług".

W rozkazach dziennych[226]) służbę w Santo Domingo normujących rychło zaprzestano rozróżniać dwie formacje polskie. Z pięćdziesięciu hamaków wydanych Polakom z nowym rokiem (1804) połowa przypadła 114-stej półbrygadzie linjowej, ale już tylko o 113-stej była mowa w dwa tygodnie potem, kiedy przepisano legjonistom mundur, wygodny, obszerny, z płótna białego, jak dla wszystkich, a odznaki w czerwonych klapach i kołnierzach. Oprócz polskiej półbrygady 88-a a częściowo i 89-a i 110-a linjowa oraz 5-a lekka składać będą siłę Ferrand'a w chwili wznowienia walk z murzynami z wiosną 1805, razem 735 głów wojsk regularnych obok 2090 milicji, z której tysiąc zbrojnych jedynie w lance. Niemałąż to przecie było zasługą i zręczności dużej dowodem tak się przygotować do oporu, tylu zebrać ludzi i do końca utrzymać w szeregach. — Poszanowaniem uczuć religijnych, chociażby z zabobonem graniczących, przejednał nowy wielkorządca osadników hiszpańskich. Przy ich pomocy mógł urządzać wyprawy w głąb wyspy, aby umocnić się w jej posiadaniu i ratować tułających się po lasach Francuzów. — Nie powiodło się pomnożyć załogę przez rozbitków zgromadzonych na Kubie, gdyż Anglicy wcześnie przerwali połączenia. Z różnych jednak kolonij sąsiednich, gdzie się schronili uchodźcy z San Domingo, powrotną teraz spływali falą. Widoki szybkiego dorobku najskuteczniejszą były zachętą. Nowy rząd uciążliwych na własność nie nakładał podatków, Dochody trochę z ceł i dóbr państwowych, najwięcej wszakże z łupu czerpał wojennego, ze sprzedaży chwytanych statków angielskich oraz amerykańskich, które prowadziły handel z murzynami. Dla swych korsarzy szukał oparcia u wybrzeży Kuby. — Nie zawsze środki te były dość obfite ani dało się zaspokoić potrzeby naglące. Że istnieją trudności w wypłacie żołdu, przyznawało samo dowództwo w połowie lutego 1804. Chciano wrazić cierpliwość nadzieją nagrody od ojczyzny, zapowiedzią odjazdu kapitana Bruce'a do Francji dla przedstawienia Pierwszemu Konsulowi położenia. Żołnierz dostawał mydło i tytoń. Dbano, by mu dostarczyć, co najkonieczniejsze. N. p. 113-sta półbrygada otrzymała 17 lutego tylko 40 par butów i to bardzo lichych, ale już w pięć dni potem 76 trzewików, czyli dla wszystkich przytomnych w szeregach, a nadto 38 koszul,

sprowadzanych aż z Monte Christo drogą na Puerto Rieco. Nie każdemu jednak można było dogodzić. Przy rozdziale żywności starano się odsunąć wielką liczbę kobiet włóczących się za wojskiem, aby nie brakło dla żon prawowitych. Wydawano półtora tysiąca racji dziennie po $1\frac{1}{2}$ funta chleba, $\frac{1}{2}$ wołowiny, $\frac{1}{30}$ soli, 2 uncje ryżu i kwaterce wódki. Po przejściu upałów zdwajano wagę mięsa. Dzieci do lat dwunastu miały połowę, starsze pełną rację. Koszt rachowano cztery franki na głowę, ogólne wydatki w pierwszem półroczu na 744 989 przy dochodach o czterdzieści tysięcy wyższych. Zarząd skarbowy nie wzbudzał jednak zaufania. Świadkiem Lux, że podejrzywano Ferrand'a o nagromadzenie znacznych zasobów. Podobno fundusz przekazany mu przez bank Stanów Zjednoczonych brał w towarach, na czem zarabiał dużo. A gdy zalegał z żołdem, „oficerowie młodsi" chcieli go odesłać do Francji i zastąpić przez generała Barquier'a, lecz kapitan szwajcarski Mischel dla pozyskania stopnia szefa bataljonu „zdradził kolegów". Gubernator utrzymał się przy władzy, mając po swej stronie żołnierzy i sztabowców. — Opowiadanie to oparte jest na prawdzie. Dowodem wrzenia w szeregach z wiosną 1804 roku nieprzyjęcie przez żołnierzy płacy za pięć dni w końcu marca. Rozkaz dzienny z 28-go piętnował głupotę i złośliwość tych, którzy szerzyli plotki o miljonach w kasie komendy, gdzie z początkiem miesiąca (15 ventôse) było wszystkiego 42 franków. I szczegółowo przedstawiono stan rzeczy. Do 26-go marca wpłynęło wprawdzie 151 905 fr. ze zdobyczy korsarskiej, głównie ze sprzedaży niewolniczego statku angielskiego, ale i wydano 89 445, z czego na sam żołd 60 000. Zagarnięte towary miały wartość 150 000, jednak połowa należała się załogom okrętów wychodzących na łowy. Znowu otwierano widoki na pomoc Pierwszego Konsula. Obiecywano na 1-go floreala wypłacić zaległości z jednego miesiąca. Oficerom zalecano być w styczności z żołnierzem, aby znać jego potrzeby i przeszkodzić agitacji. Następnie, żeby uprzedzić wybuchy niezadowolenia, zabiegano o lepsze mieszkania, opał, wynagrodzenie dodatkowe, odzież, żywność, broń, naprawę obuwia, wypiek chleba, paszę dla koni, w miarę jak w czem odkrywano dotkliwsze braki. — Najdonioślejszą była troska o zwalczanie chorób. Przykazywana żołnierzom wstrze-

mięźliwość w ciągu trzech miesięcy upalnych, gdy widziano ich pełno pijanych na ulicach. Chorzy winni być jak najwcześniej przewożeni do szpitali. Dzięki zwiększonej staranności zmniejszyła się liczba zgonów. Z 900 ludzi stracono w pięciu miesiącach 82, gdy poprzednio na 800 umierał jeden dziennie. W raporcie z 17 lipca 1804 Ferrand podał, że ilość chorych wahała się między 60 a 90[227]). Część hiszpańska wyspy nie była nawiedzona temi klęskami co francuska. Zresztą był czas oswoić się z klimatem i warunkami życia w kolonjach. We wrześniu roku 1804 Lux obliczał załogę na 816 pod bronią. Naturalny ubytek dawał się wyrównać napływem ochotników. „Przybywali z różnych wysp.. oddziałami i pojedynczo oficerowie i żołnierze tak Francuzi jako i Polacy, którzy uszli baczności Anglików i morderstwa murzynów". W Santo Domingo umiano ich natchnąć nową odwagą[228]) w przededniu nowego starcia.

Dochodziły tam wieści o grożącym najeździe. Dessalines, który wszystką nad czarnymi w swem ręku skupił władzę, zmierzał do zupełnego białych wytępienia. Podobno cztery miesiące trwały przygotowania do wyprawy na hiszpańską część wyspy. Anglicy mieli przewieść działa na okrętach.. Przeprowadzono reorganizację wojsk murzyńskich. Ferrand obliczał je na 31 półbrygad i 3 pułki jazdy, ogółem 18000 Lux mówi o podziale piechoty na pułki linjowe i lekkie po dwa bataljony a 2100 głów, kawalerji na hufce po 400 koni; musiały te jednostki bojowe być nieliczne, jeśli cała siła wynosić miała według niego 20000. Z końcem grudnia 1804 ruszyła w pochód różnemi drogami.

Na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela Ferrand ściągnął oddziały z nad granicy, wysunięte posterunki powierzył Hiszpanom i zajął się poprawą obwarowań dookoła Santo Domingo. Wznosiły się nad niemi wzgórza okryte osadami w odległości 300 a nawet 150 sążni. Od południa wprawdzie morze, od wschodu głęboka rzeka Ozama oblewa miasto, lecz północny i zachodni bok trapezu, w którym było rozbudowane, tworzył prosty mur gruby na 8 a wysoki na 12 do 14 stóp już wraz z parapetem zaledwie 18 calowej szerokości. Na całej długości, około 1400 sążni, mur nie był ubezpieczony rowem i nie mógł się oprzeć działom dwunasto-

funtowym. Od północy osłaniało go siedem bastjonów, od zachodu cztery forty kwadratowe i mały okop kształtu półksiężyca przed jedną z bram, t. zw. hrabiowską. Ale bastjony, drobnych wymiarów i nieforemne, nikłą tylko były pomocą, zaś brakło zupełnie szańców dalej wysuniętych, któreby wzbraniały przystępu do miejsc najważniejszych. Z murów niskich nie podobna było nawet dostrzec robót oblężniczych i armaty wypadło ustawiać na dzwonnicach.

26-go lutego Dessalines zdobył Puerto, gdy równocześnie jego podkomendny Christoph opanował Cibao i wyrżnął mieszkańców. Wysłana z Santo Domingo na zwiady pod szefem brygady Hiszpanem milicja miała opóźniać pochód nieprzyjaciela, szarpiąc go w wojnie podjazdowej. Zamysł ten jednak nie powiódł się, gdyż nie znajdowano poparcia u ludności, która rozproszyła się w popłochu, rzucając siedziby i szukając ocalenia w ucieczce. Uprzedzając odwrót milicji w pierwszych dniach marca mnóstwo kobiet, dzieci, starców i niewolników ze wsi chroniło się do Santo Domingo. Ferrand kazał tym zbiegom pracować nad wycięciem pobliskich bananów i zburzeniem przedmieścia św. Karola odległego na pół strzału z rusznicy. Cofnęły się do miasta wszystkie oddziały wojsk regularnych i milicje, z których uformowano trzy bataljony w połowie tylko w broń palną opatrzone. W dwa dni potem, 6 marca, o piątej popołudniu Dessalines podstąpił na półtorej mili i przesłał wezwanie do poddania. O tymże czasie na widnokręgu ukazała się fregata angielska. Czuwano, noc jednak zeszła spokojnie. Nazajutrz ostatnie do obrony czyniono przygotowania: niewolnicy wyprawieni zostali na wyspę Higuey, spalona pobliska osada Rosaire, starców, kobiety i dzieci, w liczbie czterech tysięcy głów, odesłano na statkach, z których dwa tylko lekkie zatrzymano dla służby wywiadowczej i pocztowej. Zarówno oblęgającym jak załodze chciano tym sposobem wpoić przekonanie, że opór będzie stawiany aż do końca. Rozumiał też każdy z obrońców, że złożyć broń przed Dessalines'em znaczyło oddać się w ręce kata. Okręty angielskie próbowały w tym dniu napaści. Już i pierwsze wymieniono strzały. Widać było linjowe bataljony czarnych, „w bluzach długich do kolan, różnej barwy,“ a bez spodni; naodwrót strzelcy „w spodniach szerokich od kolan do dołu“ a bez

koszul; „jedni w czapkach polskich, drudzy w kapeluszach albo chustkach kolorowych“ a wszyscy boso. Jazda miała siodła po większej części z rogoziny, strzemiona parciane. — Nie szli na oślep. Dniem i nocą posuwały się roboty oblężnicze. Miasto zostało opasane koszami z ziemią. Przy wybrzeżu snuły się ich barki. — Przeciw tym wezwać pomocy korsarzy z Gwadelupy, do tamtejszego gubernatora Ernouf'a udał się Minuty, kierownik wydziału sprawiedliwości na San Domingo. Nie wiedziano, czy szczęśliwie dopłynął, bo 9 marca w odległości trzech mil widziano korwetę angielską. Mimo to przemknął się dwumasztowiec amerykański z ładunkiem mięsa solonego. Uprzednio już władze policyjne kazały wszystkie zapasy żywności prywatne złożyć w magazynach publicznych dla równomiernego rozdziału. — Niebezpieczeństwo groziło tak od wewnątrz jak z zewnątrz coraz większe. Wróg znalazł sprzymierzeńców w niewolnikach używanych przez komendę miasta albo może w zbrodniczej chciwości dostawców wojennych, bo przy badaniu nabojów przekonano się, że część była napełniona piaskiem zamiast prochem. — Ferrand urządził wycieczkę na czele trzydziestu żołnierzy i sześćdziesięciu z milicji ale bezkutecznie, bo następnego dnia 10 marca odkryły się wały murzynów o trzysta sążni od bastjonu św. Barbary. — W tych warunkach wskazanem było pozbyć się żywiołów niepewnych. Dlatego chętnie słuchano wezwania kapitana angielskiego do wydania jeńców, przez których obsługiwano różne baterje. Ferrand gotów był do wymiany. — Tymczasem walki toczyły się bez przerwy. 11 marca o siódmej z rana jenerał Barquier poprowadził oddział 150 piechoty regularnej i ćwierć tysiąca milicji na kościół św. Karola obsadzony przez sześciuset grenadjerów nieprzyjacielskich. Pod ogniem cofnęła się część milicji i Barquier padł ranny. Wtedy szef szwadronu Ausserac sformował kolumnę na nowo i uderzył powtórnie. Ubito pięćdziesięciu czarnych i szefa ich bataljonu, ale przyznano się do 16 rannych (w czem 3 śmiertelnie) i nie odsunięto straszliwego od tej strony nacisku. Niepowodzenia wynikły z zamieszania i łacno było przypisać je zdradzie. Nazajutrz więc schwytano w mieście kilku murzynów podejrzanych i ścięto ich dnia następnego. Trudniej było powściągnąć niedbalstwo i opieszałość, bardzo powszechne. —

14 marca pracowano nad podwyższeniem parapetów zapomocą beczek napełnionych ziemią, a równocześnie musiano zmniejszyć rację chleba na 12 łutów. Przed nocą wszakże, serca strapione wezbrały otuchą. O godzinie dziewiątej zawinęła galeona hiszpańska z wiadomością o przybyciu silnej floty francuskiej do Wysp Wietrznych. — Nazajutrz murzyni ostrzeliwali miasto aż do południa. Byli już tak blisko, że brali na cel „osoby na ulicach" i ranili kilka. I 16 marca znowu kierowali ogień na miasto w ciągu dnia i wieczorem między siódmą a dziesiątą. Widocznie jednak zwlekali z atakiem czekając na działa. 17-go ogień był mniej żywy a oblężeni w nocy odpowiadali bombami. 18-go od szóstej rannej przez cztery godziny strzelali czarni bez przestanku, ale obrońców krzepiła potwierdzająca się, przywieziona przez galeonę Sainte Croix, wieść o zjawieniu się na wodach amerykańskich potężnej siły francuskiej. Wiara w pamięć i pomoc dalekiej ojczyzny jakże potrzebną była w tę noc na 19 marca, gdy okop nieprzyjacielski zbliżył się na 60 sążni do bastjonu św. Barbary. Kilku artylerzystów było rannych. Odstrzeliwano się kamieniami z moździerza. Lux opowiada, że w przewidywaniu stanowczego uderzenia z tej strony „rada wojenna ze wszystkich oficerów uchwaliła cofnąć się na ulice otaczające główny plac a następnie do kościoła". Lecz z innych względów opór nie mógł już długo się przeciągać. Po dwu tygodniach oblężenia wyczerpały się zapasy. „Udzielano żołnierzom dziennie po pół funta chleba, po jednym łucie ryżu i po dwa łuty stokfisza". Okrutniej jeszcze srożył się głód wśród mieszkańców. W grobowych podziemiach klasztoru Klarysek znaleziona mąka zepsuta, odrzucona zrazu, później, zmięszana z miałem kości zakonnic, brana była do wypieku chleba. Zjedzono konie, muły, psy, szczury. Kawałeczek słoniny wielkości skałki do strzelby miał cenę pięciu franków. Za sześćdziesiąt sprzedawano papugę. — Ani przecież ta nędza, ani sypiące się wciąż kule zabić nie mogły nadziei. 21 marca podsyciła ją po raz trzeci już dobiegająca nowina o obecności potęgi ojczystej. Nazajutrz nadpłynął bryg z mąką z wyspy św. Tomasza. Wieczorem dały się słyszeć trzy strzały działowe na morzu i na widnokręgu dojrzano dwa duże statki. Zaczem nie trapiono się, chociaż było w ciągu dnia rannych

kilku żołnierzy i oficer. Widoczny 23-go marca postęp prac oblężniczych także nie przeraził umysłów, gdyż właśnie rozeszły się pogłoski o zajęciu Jamajki. Potwierdził je w dwa dni potem korsarz francuski z wyspy św. Tomasza. Więc do zwykłej wymiany strzałów salwy się dołączyły radosne. — 26 marca znowu chwiały się serca między nadzieją a trwogą. Sprzeczne krążyły wieści. Według jednych flota francuska kierowała się do San Domingo, według drugich do Gwadelupy. O 5-tej popołudniu ukazał się na chwilę bryg wojenny angielski. Murzyni nie przestali strzelać i widać było, jak tańczyli koło ognisk. Ale roboty oblężnicze nie postąpiły, zaczem spodziewać się zaczęto rychłego odwrotu. — Nazajutrz strzały były rzadsze a dochodziły krzyki mordowanych. W pół do czwartej popołudniu z wieży strażniczej dano znać o zbliżaniu się dziesięciu okrętów.

Ocalenie niósł kontradmirał Missiessy, który 11-go stycznia wypłynął z Rochefort ku Antylom, aby tam siły morskie Francji w różnych portach rozproszone skupić, czego nie można było dokonać w Europie wobec przewagi i czujności Anglików. 20-go lutego dotarł do Martiniki, następnie do wysepki św. Dominika, skąd wybrał daninę, jak z innych małych kolonij angielskich, nie kusząc się jednak o ich opanowanie. Powiadomiony przez żeglarzy hiszpańskich o oblężeniu Santo Domingo, z ostatniego ratował je ucisku. — W mieście wybuchła radość powszechna. W godzinę po sygnalizowaniu eskadry już było można gołem dostrzec ją okiem.

W obozie nieprzyjacielskim dał się zauważyć ruch niezwykły. Zaczem Ferrand, „uwiedziony chciwością sławy" i na łatwe licząc zwycięstwo, pchnął szefa brygady Baron'a z 450 ludźmi przeciw lewemu skrzydłu murzynów koło kościoła św. Karola a szefa szwadronu Ausserac'a z przeciwnej strony z półtora setką żołnierzy. Poparła ich artylerja z miasta. Eskadra natomiast niemym tylko była świadkiem. Walka zaczęła się o 5-tej popołudniu. „Dessalines bez trwogi stawiał mężny opór". Pod kościołem napróżno dobywanym padł śmiertelnie ugodzony Baron, także szef bataljonu ranny. Po „dwugodzinnem, morderczem" zmaganiu się nakazany odwrót. Lux z przesadą obrachował stratę „na placu boju" na „3 oficerów, 57 żołnierzy i 34 rannych", gdy Ferrand tylko na 10 szere-

gowców w zabitych prócz Baron'a i kapitana Carrier'a a ogólną za cały czas oblężenia na 52 poległych i 113 rannych. — Właśnie bitwa nieszczęśliwa dobiegła kresu, gdy, o ósmej wieczorem, nadpłynęła łódź z oficerem, który doręczył listy kontradmirała Missiessy i jenerała naczelnie dowodzącego Lagrange z zapowiedzią, że nazajutrz dostarczą posiłków w ludziach i amunicji.

Noc była całkiem spokojna. Rankiem 28-go marca z rzadka tylko strzelali murzyni. Około 8-mej wylądowali jenerałowie Lagrange, Claparède i ich sztab, ale rychło wrócili na okręty, bo wieczorem eskadra miała odpłynąć. Ferrand tyle uprosił u kontradmirała, że obiecał udawać, jakby zamierzał we francuskiej części wyspy wysadzić wojska. W Santo Domingo wyładowano tylko drugi bataljon Legjonu Południowego w sile 500 ludzi, pół tysiąca karabinów, 50 000 ładunków, 1640 kul do dział 24-o, 12- i 8-o-funtowych, kilkaset kartaczy i 10 000 kilogramów prochu, a nadto 550 centnarów mąki i sucharów oraz 108 888 franków w złocie. — Nastały długie godziny niepewności. Wciągu dnia widać było dużo pożarów w okolicy. O 7-mej wieczór nieprzyjaciel otworzył silny ogień na mury i podejmował próby natarcia. Stłumiła je artylerja, ale było kilku rannych z załogi. Po dwu godzinach uspokoiło się wszystko. Tylko łuna rozlała się szeroko. Od 11-tej w nocy czarni zwijali obóz i odchodzili w dwu kolumnach, pod Dessalines'em drogą na Azua, pod Christoph'em na Santiago, „w największym porządku i cichości". Dopiero 29 marca z brzaskiem spostrzeżono odwrót. Potwierdził go oddział dragonów wysłany o 2-iej popołudniu w ślad za ustępującym wrogiem. O pościgu nie mogło być mowy dla braku koni. 1200 Hiszpanów z milicji zajęło się zniszczeniem prac oblężniczych, ale o szóstej wieczorem wrócili do miasta, bramy zamknięto i przez noc na wałach czuwały straże jak zwykle. Na morzu tylko z większą poruszano się swobodą. Nadjechała galeona z mąką z wysepki św. Tomasza a statek wyprawiony, aby ostrzeliwał kolumnę Dessalines'a na plaży Ocoa, wykonał to skutecznie rankiem ostatniego marca. W tym dniu patrole docierały już o 8 i 10 mil. Przynosiły wiadomości o odwrocie Dessalines'a ale i o strasznych rzeziach wśród mieszkańców tych okolic przezeń z lasów wywabionych. — 1-go kwietnia

burzono dalej okopy murzynów, drugiego w świątyni uroczystem Te Deum koniec oznajmiono oblężenia[229]).

Na marginesie dziennika tych wypadków rozgrywających się w Santo Domingo należy jeszcze dopisać kilkadziesiąt wierszy poświęconych Polakom, relację jenerała Ferrand'a uzupełnić opowieścią porucznika Luxa.

Wycieczką w dniu 27-go marca „dowodził kapitan z 5-go pułku lekkiej piechoty Michel", co rozumieć trzeba tak, że do jego komendy byli przydzieleni nasi legjoniści. „Polacy w tem spotkaniu w zabitych ponieśli nienagrodzoną stratę w podporuczniku Sienkiewiczu", padło nadto 19 ludzi; ranionych było 8 żołnierzy i podporucznik Radomski.

29-go marca „z rana, jak tylko nie spostrzeżono placówek" nieprzyjacielskich, „jenerał Ferrand wysłał oddziały do ścigania uchodzących murzynów z rozkazem nie wdawania się w bitwy". „Oddział złożony z 32 Polaków i 40 świeżo przybyłych Piemontczyków pod dowództwem szefa bataljonu Gołaszewskiego o mil trzy od miasta nad rzeką Bani dopędził straż tylną murzynów, lecz tej jako w przewyższającej sile nie zaczepił." Po dwu dniach powrócił do Santo Domingo „przyprowadziwszy z sobą 18 mężczyzn i 6 kobiet".

Później „Ferrand chcąc się dokładnie przekonać, czyli Dessalines część hiszpańską zupełnie opuścił, wysłał oddział złożony z 20 Polaków i 30 Piemontczyków pod dowództwem porucznika Luxa do osady zwanej Azua, nad rzeką Sèche położonej, odległej mil hiszpańskich trzydzieści", zamieszkałej przez reszty dawnych pokoleń Indjan. Ci w liczbie około głów 40, „ceglastego koloru", o „włosach ciemnych, grubych i długich prawie do samej ziemi", przed Dessalinesem skryli się z dobytkiem w góry. Patrol polski dojść miał do lewego brzegu „siedmiu kanałów" unikając starcia. „Zaopatrzony został w żywność na miesiąc..., w suchary, ryż, wino, rum i sól"; o mięso kazano starać się „w pochodzie". Po przybyciu do Azua dowiedziano się od mieszkańców, że liczne podjazdy murzyńskie co dnia prawie kręcą się po prawym brzegu siedmiu kanałów i „na płaszczyźnie Neywa". „Trzeba było mieć się na ostrożności". Więc nigdy „nie pozostając w jednem miejscu" dłużej „odbywano pochody pomiędzy górami we dnie i noce." „Po pięciotygodniowym pobycie

w tej okolicy niewywczas, nakoniec choroby, osobliwie w Piemontczykach, zmniejszyły do połowy oddział." Wreszcie „niedostatek żywności zmusił dowódcę cofnąć się" do Santo Domingo.

Z kolei inna ciężka przypadła im służba. „Przezorność jenerała Ferrand w zamiarze przeszkadzania dostawy murzynom przez obce statki broni, amunicji i innych potrzeb wojennych doradziła mu uzbroić w przystani Santo Domingo goletę Musquito w ośm dział trzyfuntowych i jednę 12funtową" armatę „w środku na czopie". Na tym statku „osadził załogę 60 ludzi z Francuzów i Polaków złożoną pod dowództwem porucznika Luxa, zaopatrzywszy ją na miesięcy sześć w żywność. W połowie miesiąca lipca 1805 goleta rzeczona pod naczelnem dowództwem porucznika fregaty Bruat wyszła pod żagle. W dni kilka pomiędzy wyspami Cuba i San Domingo spotkała statek kupiecki Stanów Zjednoczonych Ameryki naładowany kawą. Po ścisłej rewizji przekonáno się, iż wracał z Port-au-Prince i że dostarczył murzynom" prochu i innych towarów. „Zdobycz ta była prawną. Po ukaraniu kapitana amerykańskiego statku cieleśnie, wsadzono go z majtkami na łódź, opatrzywszy w baryłkę wody i worek sucharów; bez bussoli puszczonym został na wolność", gwoli „udania się do najbliższej wyspy. Okręt zaprowadzony do Hawany i tamże z całym ładunkiem spieniężony za 20000 franków... Dnia 24-go sierpnia Bruat wyszedł pod żagle z Hawany w zamiarze krążenia w zatoce meksykańskiej. Po krótkiej żegludze schwytał w różnych punktach dwa okręty kupieckie angielskie i te w portach hiszpańskich lądu stałego sprzedał, kapitanów i majtków na wolność wypuściwszy. Wielkorządca Jamajki uwiadomiony o krążącej golecie francuskiej uzbrojonej w zatoce, wysłał na zniszczenie tejże korwetę o 16 działach 12funtowych. Ta w miesiącu wrześniu spostrzeżoną została w kanale Bahama. Bruat unikając spotkania się z siłą znacznie przewyższającą zmuszony był schronić się do Charleston". Po 12 dniach „powrócił na zatokę meksykańską, uganiając się za okrętem kupieckim angielskim. Uszedł on jednak spotkania z goletą Bruata wejściem nagłem do przystani Vera-Cruz... Nie spuścił go z oka Bruat... zarzuciwszy kotwicę przy wejściu, czuwając dniem i nocą nad pewną zdobyczą... Lecz na nieszczęście w dni kilka pokazała

się korweta angielska przed przystanią. Okręt kupiecki... korzystając z pomyślnego wiatru... wyszedł pod żagle i opowiedział o znajdowaniu się w przystani golety francuskiej, którą dowódca korwety ścigał. Bruat przez dni 40 trzymanym był w oblężeniu. Podczas trzydniowej burzy 41-go dnia korweta zniewoloną była oddalić się od brzegów dla uniknięcia nieszczęścia rozbicia... Bruat z burzy korzystając odważył się w porze rannej wyjść pod żagle, a przepłynąwszy pomiędzy wyspą Kubą i przylądkiem Catoche... dostał się na t. zw. Morze Karaibów. Dnia 9-go korweta pokazała się od strony Tobago, sterując prosto na goletę francuską. Bruat zmuszony został schronić się do Caracas i tam pozostał do dnia 8-go listopada. Z dziewiątego na dziesiąty w porze nocnej przy ulewnym deszczu wyszedł z przystani, sterując prosto do Santo Domingo. W dni sześć spotkał tęższamą korwetę ścigającą go na wysokości wyspy Portorico... Rozpoczęto strzelać z obydwóch stron z dział, a nawet z ręcznej broni. Walka od godziny trzeciej popołudniu do dziesiątej wieczór trwała, wskutek której dwóch ludzi zabitych i 6 rannych", pomiędzy nimi dwaj Polacy. Gdy wiatr zupełnie ustał, „Bruat rozkazał wziąść się do wioseł i tym sposobem oddalił się od korwety... Goleta w przeciągu trzech godzin z wielką trudnością dopłynęła do brzegu bezludnego w Portorico... Usypano mocny szaniec, za którym działa zaciągniono". Przywitana ogniem korweta odpłynęła po „niejakim czasie", a wtedy Bruat „uzbroiwszy napowrót goletę w dni dwa wyszedł pod żagle. 4-go grudnia 1805 o piątej popołudniu... przy radosnych załogi okrzykach" zawinął do Santo Domingo. Połowę przywiezionego łupu, 30000 franków, otrzymał rząd, 15000 przyznano oficerom morskim, 7500 majtkom, 3750 starszyźnie załogi i tyleż podoficerom i żołnierzom.

W tej doli i niedoli, zwykłą rzeczy ludzkich koleją, co raz umniejszać się musiała garść Polaków 113-ej półbrygady nosząca miano. Gdy 4-go marca 1805 liczono w niej 7 oficerów i 69 żołnierzy w szeregach a 12 w odwodzie, po dziewięciu miesiącach tarapatów „pozostało już tylko 42 głów z oficerami". Szczęty te „wcielono do 5-tej półbrygady lekkiej francuskiej".

Rzadko jeszcze jakiś ściągał rozbitek i to już nie zawsze zbrojnego rzemiosła, jak Wiśniewski z Hawany albo Piero-

żyński, „krakowiak na karczmie w górach Santiago", skąd pewno uciekać musiał do Santo Domingo. Ubywało zaś ciągle i nie tylko w następstwie walk i trudów wojennych. Grenadjer Więckowski nie przeżył żony[230]), która zatonęła ze statkiem odwożącym kobiety i dzieci z powrotem w parę dni po ustąpieniu murzynów. Sam szef Gołaszewski musiał się oddalić wskutek krwawego starcia z kolegą-rodakiem. Z powodu zajścia w domu prywatnym przed sądem wojennym stawał także kapitan Ber[231]), który przeszedł był do 89-ej półbrygady. Ożenił się on z Hiszpanką i już nie chciał wracać do Europy. — Lecz innych uwagę pochłaniały wielkie zdarzenia dziejowe w Starym Świecie, których wpływ ważył przemożnie i za Oceanem i o losach rozstrzygał kolonji.

2-go listopada 1804 ogłoszono w Santo Domingo nadanie godności cesarskiej Napoleonowi. Od niego przyszedł ratunek w ostatnim oblężenia ucisku u schyłku marca 1805. Jego potęga błysnęła od lat dziesiątków w tych odległych stronach niewidzianą świetnością, gdy około połowy maja tegoż roku zjednoczone floty, hiszpańska i francuska, pod admirałem Villeneuve zawinęły do Martiniki. Wobec tych 18 okrętów linjowych, 12 fregat i korwet, statki angielskie na tych wodach w ucieczce szukały ocalenia. Wrażenie w kolonjach było olbrzymie, chociaż ta flota niczego nie przedsięwzięła jako przeznaczona do działań w Europie i rychło tam powróciła na wieść o pościgu Nelsona. Potem doszło echo straszliwego pod Trafalgarem pogromu. Lecz równocześnie admirał Leissègues, 21-go stycznia 1806, wysadził 37-y pułk piechoty. Wprawdzie eskadra, która przywiozła tę pomoc, wkrótce uległa zniszczeniu, ta nowa klęska na morzach zgłuszoną przecież została odgłosem zwycięstwa austerlickiego. Śmierć Pitta i nadzieje pokoju z Anglją i Rosją otwierały widoki podboju całej Haiti. Wypadki jednak inną miały potoczyć się koleją[232]). Do Santo Domingo „w końcu miesiąca stycznia 1807 roku statek Stanów Zjednoczonych przywiózł gazety francuskie i angielskie, z których dowiedziano się o wojnie pomiędzy Francją i Prusami i że wojska francuskie wkroczyły w granice Polski". W sercach legjonistów budziły się uczucia długim na obczyźnie życiem starte[233]). I cudzoziemcy musieli zrozumieć, że nie są ludźmi bez ojczyzny.

„Najpierwej porucznik Lux podał o uwolnienie od służby. Uzyskał pozwolenie na rok jeden udania się do Francji dla poratowania zdrowia". Był to oczywiście pozór tylko. „Wypłynął z Santo Domingo 11-go lutego 1807 na okręcie hollenderskim do Nowego Jorku, gdzie przybył 6-go marca". W Elizabethtown „złożył uszanowanie" Niemcewiczowi a „31-go marca wyjechał do Europy".

Tu urywa się nić polskich z San Domingo wspomnień. Pozostałych tam Polaków niedługie zresztą dzieje. Aby wracać, trudno było zyskać upoważnienie od władz francuskich, a cóż dopiero pomoc[234]). I niejednemu z tych tułaczy, którzy tyle przeżyli zawodów, zdawać się mogło, że jeszcze nie wybiła godzina Polski przeznaczeń. Pod skwarnem niebem ich wygnania latem 1807 roku jeszcze się uczuć dawał zimny powiew z iławskiego ciągnący pobojowiska[235]). Dopiero 2-go grudnia łącznie z rocznicą koronacji obchodzono w Santo Domingo święto pokoju tylżyckiego. W dwa dni potem głośno przy rozkazie jego odczytywano warunki. Wtedy też była tam mowa o Księstwie Warszawskiem, ale jeśli ktoś do tak przemianowanej ojczyzny chciał wówczas dostać się, chociażby jako już niezdolny do służby, to miał czekać do połowy marca 1808, kiedy spodziewano się odesłać inwalidów do Francji. Trzeba zaś było się spieszyć, bo nowa zbierała się burza. Wypadki bajońskie zwiastowały upadek panowania wraz Francuzów i białych w tej kolonji. Ledwie się dźwigająca z ruin najazdu murzyńskiego znowu wtrąconą została w straszliwą wojny domowej zawieruchę. Ludność hiszpańska tej części wyspy opowiedziała się za macierzą. 7 listopada 1808 poległ Ferrand w rozpaczliwej pod Seibo z powstańcami walce. Dowództwo objął Barquier. Wojsko w ostatnim kwartale liczyło wprawdzie jeszcze 80 oficerów a ogółem 1628 pod bronią, ale zwątlała jego karność i siła oporu. Santo Domingo poddało się Anglikom 8-go lipca 1809. Załoga przewieziona została na Jamajkę, pomnażając ilość jeńców także i Polaków, chociaż już tylko nieznacznie. Więcej ich dostarczała w tym czasie równie błędna i beznadziejna wojna na półwyspie iberyjskim.

Między pierwszą a drugą z krwi polskiej ofiarą spółcześni i potomni wielką widzieli różnicę. Ta druga opromieniona była chwałą i wraz zadatkiem była lepszej przyszłości, a w rozumieniu wielu prostą powinnością narodu, któremu istność przywrócono państwową. Pierwsza zdała się tylko zbrodnią a pamięć o niej zaciążyła strasznie. Głęboko w duszę zapadła Kościuszki[236]). Amilkar Kosiński, rzekomo imieniem wielu legjonistów, nie wahał się za pośrednictwem Czartoryskiego latem 1803 od okrutnego Bonaparty do wspaniałomyślności odwołać się cara Aleksandra[237]). Cyprjan Godebski głośną zaniósł skargę[238]). Marszałek Małachowski zimą r. 1805 wobec jednego ze świadków pogromu „ubolewając nad losem pozostałych i nieszczęściem poginionych rodaków", „z niejakim poruszeniem" temi przyszłość ocalałych prorokował słowy[239]): „y do St. Domingue poszlą jako znających już tameczne pozycje i zaaklimatyzowanych". I jeszcze w dobie Księstwa Warszawskiego sam Dąbrowski niechęć swą do formowania pułku gwardji uzasadni zatratą III i II półbrygady polskiej[240]). W umowie z maja 1808 zawartej w Bajonnie zastrzeżono, że wojska polskie w służbie cesarza Francuzów nie będą użyte w kolonjach. Nieufność wówczas zrodzona i do następnego przejdzie pokolenia. I nie sam tylko Kniaziewicz oburzy się na zamysły marszałka Soult'a, by w r. 1832 żołnierzy-tułaczów do legji kierować zagranicznej[241]). Długo też jeszcze w kraju i na wychodźtwie[242]) żyć będzie złowróżbnem ostrzeżeniem pamięć o San Domingo.

PRZYPISKI.

1) De Clercq: Recueil des traités I 424—9, 467—8. A. M. Skałkowski: O kokardę legionów 127—49. Listy znakomitych Polaków wyjaśniające historyą legionów polskich XXIV, XXXI, XXXV, XXXVIII, XXXIX, XL, XLI. Drzewiecki: Pamiętniki (ed. 1891) 174, 176. Monografie dziejów now. XI 105—120, 357—363. Amilkar Kosiński we Włoszech 248—50, 255, 263, 277, 341—3. Rk. Bibl. Raczyńskich w Poznaniu 53 str. 71—2.

2) Do tego przekonania doszedł A. Kosiński u schyłku życia (Mrówka poznańska, 1821, I 286—7, Uwagi nad wspomnieniami legionów). Por. Biblioteka Warszawska 1847 I 107—9. Niemniej słuszne jest spostrzeżenie w rk. Racz. 53 str. 71: „Legiony polskie od nowej organizacyi zostawały na żołdzie francuskim, lecz rząd tej rplitej przyzwyczajony własne wojska cudzym utrzymywać kosztem, miał sobie ciężarem poświęcić tę część kontrybucyi z rplitej cyzalpińskiej, którą zabierał żołd legionów polskich, włożył więc ten obowiązek na rząd cyzalpiński w nadgrodę przyłączonych do Cyzalpiny powiatów oderwanych od Piemontu. Legion drugi... opierając się stale namowom przejścia w służbę króla Etruryi ze skarbu jednak jego był opłacany. — Te urządzenia ekonomiczne nie mogły ukryć Polakom, że ich oręż nie będąc Francyi w pokoju potrzebnym, stawał się dla niej ciężarem i smutną przepowiedywał przyszłość." Corr. de Nap. VII 5590, 5614.

3) Raporty Belleville'a, „commissaire général des relations commerciales de la république française et chargé de ses intérêts en Toscane", 17 nivôse IX (Affaires Etrangères, Toscane, correspondance, v. 153 A. f. 18): „Il me seroit bien agréable d'avoir à vous rendre un compte satisfaisant de la Toscane; mais elle a été prise d'assaut le 24 vendémiaire et le pillage continue comme au premier jour. Vos ordres, ceux du général en chef, les soins du général Miollis et tous nos efforts sont inutiles et méprisés ... Les Toscans tournent vers vous les yeux et tendent les bras ... Donnez ... à cet état un gouvernement qui soit respecté, rendez lui sa neutralité ou rappelez votre agent civil qui n'a à opposer à la puissance des bayonnettes la justice et l'honneur." 16 nivôse IX (A. E., Toscane, corr., v. 153 A., f. 7.) z powodu rozdania 190 893 fr. przez bank handlowy w Livorno na łapówki dla usunięcia przeszkód w obrotach. 17 nivôse IX (A. E., Toscane, corr., v. 153 A. f. 15—7): „... A mesure qu'il entre un écu dans la caisse, les autorités militaires l'enlèvent et mes observations à cet égard et mes plaintes sont tournées en

ridicule. Je touche au découragement et si je n'étois soutenu par l'espérance que cet excès du mal en amenera le remède, je quitterois une place, où on ne peut recueillir que du déshonneur... Je ne vous dissimule pas,, que si j'avois prévu trouver en Toscane la corruption et l'audace de déprédateurs portées à l'excès où je l'y vois, quelque désir que j'eusse de répondre à votre obligeante confiance, je n'y serais point venu rougir de mon impuissance et de la honte que la conduite de toutes les administrations et de beaucoup de militaires repandent sur le nom français." 24 nivôse IX (Tosc. 153 A. f. 34—5): „Les membres du gouvernement toscan à Florence outragés et blessés dans leur domicile par des officiers français chargés de les défendre... Je ne puis accuser et dénoncer les oppresseurs sans être humilié de porter le même nom et les mêmes couleurs; je ne puis laisser dépouiller et massacrer les opprimés sans manquer à tous mes devoirs. Le peuple nous couvre d'imprécations, nos ennemis jouissent de ces excès, vos ordres ne sont point exécutés et nos amis gémissent sur l'impuissance des agents qui ne peuvent les garantir des violences données familières à beaucoup trop de militaires". Ibidem f. 38—9: 11 stycznia 1801 rząd toskański w piśmie do Belleville'a przedstawił napad i poranienie członków ze swego grona przez przydzielonego do sztabu Lavillette, który domagał się tak gwałtownie „frais de table". Ibidem f. 21—2: Rapporto officialle dell' attentato commesso contro membri del Governo Toscano. Ibidem f. 124: Berthier przesłał Talleyrandowi 15 stycznia 1801 rozkaz oddania tych wojskowych przed radę wojenną. A. E., Toscane, corr., v. 153 A. f. 23—4, Belleville do min. spr. zagr. z Livorno 21 nivôse IX: „.... fonctions qu'ils font valoir comme un domaine, c'est le théâtre de la confusion et du désordre. Je suis beaucoup plus satisfait des agents toscans quelque peu d'influence que leur reste, que de mes concitoyens qui ne veulent que gagner et despotiser militairement tout ce qui les approche". — Wobec trudności otrzymania rachunków od zarządu wojskowego Belleville, chcąc uniknąć pozorów donosicielstwa, 25 lutego 1801 Berthierowi tak rzecz na tle ogólnem tłómaczył (A. E. Toscane, corr., v. 153 A f. 138—9): „Vous savez que cette même force d'âme qui fait affronter tous les dangers et franchir tous les obstacles, rend aussi très souvent le militaire impatient à supporter des observations et des privations; il a joué sa vie contre quelques jouissances, il lui en coûte d'avoir à rendre compte du résultat de cette terrible partie; je passe depuis dix ans ma vie au milieu des camps, j'ai appris à aimer presque tous les généraux; je suis donc bien plus disposé à les excuser et à les admirer que les contredire et à les accuser. — D'ailleurs il y a cinq ans le luxe dans les armées n'était pas devenu un besoin, la nécessité d'obéir au chef comprimait l'avidité; on sortait des crises effrayantes du régime révolutionnaire qui faisait un crime de la richesse; nous avions encore tous dans le coeur ces premiers sentiments de fraternité et d'égalité qui avaient causé et soutenu la Révolution. Enfin on avait le respect des autres et de soi même; vous savez mieux que moi, mon général, si les changements arrivés dans les armées depuis la bataille de Dego peuvent promettre cette régularité, cette frugalité qui vous rendirent invincibles en par-

tant de final. C'est bien le même courage, ce sont presque les mêmes hommes, mais ce ne sont plus les mêmes moeurs et l'histoire des siècles, l'exemple de tous les peuples nous prouvent que les moeurs ont des effets plus puissants que les loix civiles et les ordonnances militaires." A.E., Toscane, corr., v. 153 A. f. 146—53: Memorjał o rządzie tymczasowym Toskanji aż do pokoju, 6 ventôse IX: . . . „Depuis la retraite de Ferdinand, les Français, les Napolitains, les Anglais, les Allemands ont successivement concouris à anéantir toutes les ressources de la Toscane et à jeter le peuple dans l' excès du désespoir et de la misère. Tout ce que le despotisme ou démence, la déraison de l'ivresse et l' insatiabilité de l'avarice ont pu produire de maux, les malheureux Toscans l'éprouvent depuis deux ans . . . On n' a point de termes pour rendre avec vérité toutes les vexations exercées dans chacune des communes de la Toscane. On ne sçait pas pourquoi parmi tant de braves et dignes chefs de bataillon et de brigades pas un, pas un seul ne se trouve employé dans cet état. Ceux qui y despotisent depuis quatre mois, y commettent avec une impunité déshonorante les rapines les plus ruineuses . . . Il n' y a pas huit cent hommes effectifs à Livourne; tous mes soins, toutes mes plaintes n'ont pu faire réduire les rations qui se distribuent chaque jour à moins de 4000, et la dépense des vivres seulement, du bois, du fourrage et des frais de tables aux commandants, commissaires de guerre etc. etc. excède 6000 f. de Toscane par jour; on ne comprend point dans cette somme la solde, l'habillement et les abus particuliers qui, peut-être, doublent la dépense". Drzewiecki: Pamiętniki 177, 189. Amilkar Kosiński 419—21. Corr. de Nap. 5333.

4) Układy o przejście legjonu w służbę królestwa Etrurji. Corr. de Nap. VII 5768—9, 5792. A. E., Toscane, corr., 153 B. f. 140—1. Clarke do Talleyranda, Florence, le 24 vendémiaire X (16 października 1801): „Aussitôt la reception de votre dépêche n-o 2 je me suis occupé de remplir les intentions du Premier Consul relativement à la légion polonaise; j'ai l' honneur de vous adresser ci joint la note que j'ai remise à cet égard au ministère de Sa Majesté . . . . . . P. S. Je sors de chez le Roi . . . Il m'a donné l'assurance qu'il ferait ses efforts pour arranger l'affaire de la Légion polonaise à la satisfaction du gouvernement. Je regarderais même cette affaire comme terminée à la satisfaction du pr. consul, si je n'avais pour habitude de compter plutôt sur des faits que sur des espérances et sur des promesses . . ." Ibidem f. 142. Clarke à Mozzi: „La paix dont l'Europe est sur le point de jouir devant avec le temps amener l'évacuation de la Toscane par les troupes françaises, le Premier Consul me charge expressement . . de faire connaître à Sa Majesté le désir qu'il auroit qu'elle prit dès ce moment à son service la légion polonaise. Quelque assuré que le Roi doive être de la fidélité de ses nouveaux sujets, il sentira cependant que l'affermissement de son autorité dans ce pays a besoin d'une garantie respectable, et que cet avantage ne peut se trouver que dans l'appui d'un corps de troupes qui demeurera étranger à tous les partis, ne connaîtra que l'autorité du Roi et n'aura d'intérêt que celui de la maintenir. — Ce arrangement . . . donneroit au gouvernement français

la facilité de retirer de la Toscane un plus grand nombre de troupes ... Il souffriroit de lever moins de troupes nationales, ce qui rendra plus de bras au commerce et à l'agriculture. Le trésor royal s'épargneroit même la dépense d'un équipement ...“ A. E., Toscane, corr., v. 153 B. f.130, 12. X. 1801 Clarke podał Talleyrandowi treść rozmowy z pierwszym ministrem Mozzim, który miał nadzieję, że wojska francuskie będą z Toskanji wycofane po zawarciu pokoju i przyjęciu w służbę legjonu polskiego. „J'ai déjà entretenu M. de Mozzi deux fois de ce dernier objet pour lequel on a quelque éloignement et je lui remettrai demain ou le jour suivant une note relative à cette affaire dont je sais qu'il s'occupe et dont il a dû parler au roi aujourd'hui.“ Ibidem f. 133, Mozzi 17. X. 1801 zawiadomił Clarka o wręczeniu królowi noty posła w sprawie wzięcia w służbę toskańską legji polskiej i zamiany pałacu Farneze na willę Medicis. Król zastrzegł sobie czas do namysłu. Ibidem f. 159, 26. X. 1801, Clarke do Talleyrand'a z Florencji: „J'éprouve de grandes difficultés pour faire entrer la légion polonaise au service de la Toscane, malgré l'assurance que Sa Majesté m'en avait-elle-même donnée ... Je fais à ce sujet tous les efforts nécessaires“. Ibidem f. 173—6, Mozzi do Talleyranda 6. XI. 1801, f. 177—80. Ludwik I do Bonapartego, f. 183—4, Clarke do Talleyranda tegoż dnia z przekładem noty odmownej Mozziego. Ibidem f. 205, Clarke powiadomił Talleyranda 18. XI. 1801: „Le courrier prochain, je serai en état de vous entretenir de la Légion polonaise pour laquelle j'éprouve la plus vive résistance.“ Ibidem f. 189 doniósł 6. XI. 1801 o wysłaniu do Paryża Serriston'a, jako zastępcy toskańskiego w tej sprawie. A. E., Toscane, corr., v. 153 B. f. 213-4, Mozzi do Clarka 11. XI. 1801. A. E., Toscane, corr., v. 154 f. 50—1, 70—2, 182, 255—6. Mikołaj Azara do Talleyranda 3. X. 1801 (A. E., Toscane, corr. 153 B. f. 116—7), również do Talleyranda 6. XI. 1801 (f. 180—1). Talleyrand do Clarka 30. IX. 1801 (ib. f. 113—4), 29. X. 1801 (ib. f. 161): „Cherchez à terminer promptement l'affaire de la légion polonaise ... dans un moment de paix générale il est important que la destinée de ce corps soit fixée ...“ Ib. f. 210, 219—20, 232, 237—8, 240, 247, 256; corr. 154 f. 45.

5) Traktat przymierza z 21 lutego 1798 nakładał na rzpltę cizalp. 18 miljonów rocznie na utrzymanie 25 tysięcznej załogi francuskiej. Osobny układ miał określić siłę wojska złożonego z Włochów i zaciągów posiłkowych. A. E., Milan, corr. 59 f. 258—60, 267—8.

6) Bibl. Zamoyskich w Warszawie rk. 1813 p. 9, do Ksawerego Kosseckiego, Phalsbourg, 5 pluviôse (VIII — 25 stycznia 1800).

7) Rk. Zam. 1813 p. 27, Godebski do Kosseckiego, 26 pluviôse (IX — 15 lutego 1801).

8) Monogr. dziejów now. XI 122—34, 363—73. Drzewiecki: Pam. 174, 176—7, 181.

9) 29 ventôse IX Schaffouse (rk. Zam. 1813 p. 29).

10) Do Kosseckiego, rk. Zam. 1813 p. 30. Por. Granadyer—filozof, passim.

11) Lux i Wierzbicki w zapiskach swoich (rk. rapp.) zachowali (zdaje się w przekładzie) odezwę, która była załączona w Genewie przy pierwszem podaniu o zwolnienie. „Wolność. Miłość ojczyzny. Równość. Dnia

8 germinal r. IX (29 marca 1801) Rzeczypospolitej francuskiej. Oficerowie bat. 1-go Legii polskiej naddunajskiej do obywatela Fiszera, szefa brygady Legii tejże. Wiadomo ci, obywatelu szefie, że po smutnej dla nas wieści o pokoju, w którym zapomnieni jesteśmy, i po przeznaczeniu Legii naszej do Włoch, które nas tym bardziej utwierdza w tym mniemaniu, każdy z nas chciał wyjść z służby, której już nie mógł umieścić nadal w liczbie ofiar podjętych dla ojczyzny. Jedynie twoje uwagi, żebyśmy nie byli przyczyną błędów opuszczonego w kraju nieprzyjacielskim żołnierza, wstrzymały dotąd przedsięwzięcia nasze. Teraz, gdy go widziemy w granicach Francji i liczba jego podchlebczym jest dla nas przekonaniem, żeśmy umieli zadość uczynić twej woli, każdy z nas sądzi się być wolnym zarządzić własną osobą podług swego natchnienia. Jeżeli jednak, szanowny i kochany nasz szefie, żądasz po nas, abyśmy jeszcze dalej czekali rozwiązania się losów naszych, każdy ci z nas przyrzeka powolność winną zasługom i cnocie w osobie twojej, byleś tylko chciał przedstawić komenderującemu Legią stan najbiedniejszy żołnierza naszego, którego nagłe rządu rozkazy pędzą nagim i bosym do niewiadomego jeszcze przeznaczenia, a my będący na jego czele bardziej zdajemy się być szefami jeńców wojennych niżeli oficerami istotnego żołnierza. Sam byłeś świadkiem dziś, szefie, że trzech w szeregu omdlało nie tak pod ciężarem manewrów, do których przywykli, jak raczej z skutków głodu i nędzy, na które są aż nadto cierpliwi. Po żołnierzu, pozwól szefie, przełożyć nasze potrzeby, od kilku miesięcy nie płatni, nieuchronnym wydatkom codziennie poddani, chcemy przynajmniej w połowie dostać należność naszą, byśmy mieli o czym odbyć pierwsze potrzeby, zajść na miejsce i powrócić, gdyby nas chciano jako nikczemnych ofiarować w podarunku jakiemu xięciu lub odmienić żywioł, na którym walczyliśmy próżnie dla naszych nadziei. — Obywatelu szefie! w tobie jedyne zaufanie nasze zapewnione na twej cnocie i czystej miłości ojczyzny. Generał Kniaziewicz, który nas nigdy nie odstąpił, gdy szło o prowadzenie do sławy, porzucił nas dziś samym sobie i ślepemu losowi. My się w zupełności oddajemy tobie. Przełóż żądania nasze komenderującemu, a gdy ich skutek nastąpić nie może, pozwól w tym miejscu przyjąć nasze dymissye, które tu łączymy. Imieniem korpusu oficerów. Rembowski, kapitan. Godlewski, porucznik. Szłakowski, podporucznik." — Kiedy naciskano na Godebskiego, „Fiszer jeszcze był nie przyszedł z kolumną a Drzewiecki nie powrócił z Strasburga." „Przybyli obydwa d. 20 ventôse" (IX) (rk. Zam. 1813 p. 30).

12) Modouenne, 17 germinal (IX — 7 kwietnia 1801), do Kosseckiego (rk. Zam. 1813 p 13—14).

13) A. Kosiński 248—50. Wiersz do legiów polskich przez C. Godebskiego (Warszawa 1805) V. Rk. Racz. 53 str. 70—1: „Złączenie Legionów... dało miejsce wielu domniemaniom i wnioskom. Gazety paryzkie bardzo często je powtarzały, raz przeznaczając te korpusa do służby króla Etruryi, to znowu odstępując onych Rplitej Cyzalpińskiej, i podług własnego upodobania dawano officerom tego korpusu różne chęci i skłonności. — Wszystkie te domniemania rodziły się w Paryżu i zdawały się być natchnione od rządu dla zgruntowania prawdziwego Polaków sposobu myślenia. G.-adjutant Kosiński, szef sztabu gł-o Legionu 1-go, znajdując się w tymże czasie

w tej stolicy, rozumiał być swoją powinnością przypomnieć i rządowi francuskiemu i całej Europie zasady Polaków, które ich zebrały pod chorągwie Rplitej francuskiej, i którym stale wiernemi byli. List tego officera pod dniem 19 floréal po wielu trudnościach umieszczony był w gazecie francuskiej la Clef du Cabinet i powtórzony we wszystkich prawie niemieckich gazetach i tyle przynajmniej sprawił, że już zaprzestano wnioskować."

14) Godebski do Kosseckiego (bez daty, prawdopodobnie — 29 germinal IX z Turynu, rk. Zam. 1813 p. 31): „Ten co powrócił z Strasburga i miał nam przywieść od was potrzebne i ostateczne rady, podobny był w komunikowaniu nam onych do owego aptekarza, który mając dostatkiem lekarstwo i wiadomy dobrze ich użycia, nie śmie ich jednak dać potrzebującym bez wyraźnej recepty." P 30. „Była tam jedna sztuczna machina, która w tym powszechnym ruchu chciała wszystko zwrócić na koło swoje (Rożniecki?) — ona zawsze zabiegała Fiszerowi w oczy..., stała zadkiem do Sok., a Turskiemu pokazała składkę officerów na drogę"

15) Dzieła C. Godebskiego (Warszawa 1821) I, 16—7 20 (Pochwała przez Szaniawskiego).

16) Rk. Zam. 1813 p. 18 pod datą 17. fructidor (VIII—10-go września 1800)

17) A. Kosiński 344-7.

18) Stąd 19. (floréal IX — 9 maja 1801) pisał do Kosseckiego: „Jutro rano o godzinie 7-mej porzucam Turyn... Nie uwierzysz, w jakiej byłem sytuacyi cięszkiej do wyrwania się z tej matni... Gniew generała Dalmasa (następcy St. Michela) zrobił mi łaskę. Chciał, żebym powracał do korpusu. Ja mu powiedziałem, że jestem jeden z tych, co się podali o dymisyą, i że chciałbym tu bliżej Francyi na nią zaczekać. — Dlaczegoż nie chcecie bydź pod Dąbrowskim? Nie wiem, Generale, jaką kto dał racyą z moich kollegów, ja takiej zapewne nie dałem. Pocóż chcesz teraz iść do kraju i co tam będziesz robił? Siedzić spokojnie — odpowiedziałem. Potrzeba mieć rozkaz od Dąbrowskiego. Ja mu okazałem w tym momencie dymisyą generała Moreau dodając, że po niej blisko roku jeszcze zostałem, póki tylko jakakolwiek była nadzieja dla nas. To go rozgniewało szczególniejszym sposobem i dając do poznania, że o jedne indywiduum nie stoi, odesłał mię do szeffa de l' Etat-major général Colli.... Śmierć Pawła obiecuje mi dosyć sposobności nie bydź nikomu więcej obowiązanym, jak tylko jednemu Tobie. Będę w Genewie niezawodnie 16 prairial" (5-go czerwca) (rk. Zam. 1813 p. 36).

19) Godebski do Kosseckiego (rk. Zam. 1813 p. 32). A Turin, le 30 germinal an IX (20 kwietnia 1801): La Légion est parti par Milan à Toscane. On ne sait rien jusqu' à ce moment, si le général Dąbrowski aura quel part de son influence dans cette Légion. Sa destination est de former l' aile gauche de l' armée du midi sous les ordres du général Murat. Je reste ici isolement comme attaché au 1-er Conseil des guerres dans la division du général Lacombe St-Michel qui a voulu bien de m' accorder sa protection. J'ai trouvé ici mon ancien ami, mon cher Paszkowski, attaché à l' Etat-major du gén. de div. Lapoipe. En conséquence tous les deux, nous sommes à l'abri de toutes les persécutions et de la vengence.

20) Drzewiecki 181, 183. Corr. de Nap. VII 6092, 6098. Pasquier: Mémoires du chancelier... I 158.

21) Według świadectwa Godebskiego (rk. Zam. 1813 p. 14) z 17-go germinal (IX): „Skargi nie znamy ze strony mieszkańców. Dezercya zupełnie ustała. Pięciu tylko muzykantów porzuciło nas w Chambery."

22) Z Livorno 5. I 1802 gen. Rivaud powiadamiał Clarka o napadzie na kawalerzystę polskiego w Pizie, który został ciężko poraniony: „Nous ne pouvons espérer échapper aux coups perfides des stilets, si on ne fait pas un exemple rigoureux." W tym czasie, 6. I 1802, Mozzi zanosił przed Clarka skargi na Polaków (A. E., Toscane, corr. suppl. 6 f. 206, 207-8).

23) Rk. Racz. 53 str. 72: „Mimo całą tajemnicą, w jakiej przez czas niejaki zostawiono te rozkazy, wieść chociaż niepewna uprzedziła onych wykonanie i głosiła je straszniejszemi, niżeli w istocie były." A. E., Toscane, corr. 153 B. f. 140-1, 161. Clarke do Talleyranda 16., 29. X, 1801: „.......... La répugnance que montrent pour ce arrangement la plupart des officiers polonais est aujourd'hui peu fondée. Ils doivent se conformer à leur position et ne plus s' attacher à des espérances que la paix ne leur permet plus de conserver. La France en leur procurant du service chez une puissance alliée leur donne une nouvelle marque de l' intérêt qu' ils lui ont inspiré et vous avez eu raison de faire entendre au général Jablonowski que peut être il n' était pas indifférent aux yeux de l' Europe que ces troupes restassent au service de la France ou qu' elle cherchât à les placer ailleurs avec avantage. Je ferai part au Premier Consul de la persistance qu' un certain nombre de Polonais mettent dans leur refus; mais comme il me paraît tenir à sa détermination à leur égard, tâchez de les ramener au parti que la nécessité et leurs propres intérêts leur prescrivent."

24) Godebski do Kosseckiego, 7-go kwietnia 1801: „Sokolnicki z kassą pozostał w Genewie..., oporządza się na głowę, boi się, żeby kto przed nim nie wykupił galonów, żołnierzowi w największej nędzy wychodzącemu z Genewy, kazał tylko dać na dni pięć do Suse na marszów 14." (rk. Zam. 1813 p. 14). Kwartalnik hist. XXVI 389, 391.

25) O kokardę 222--3, A. Kosiński 251--60, 278, z Archives Administratives de la Guerre (Paryż) podania Fiszera: Asti 19 kwietnia, Livorno 7 czerwca 1801. 31-go marca 1802 znowu przedłożył Muratowi dymisję i uzyskał jej przyjęcie. W Paryżu (Faubourg St. Germain rue de Courty No. 324) 9-go kwietnia 1802 prosił ministra wojny o jej wydanie. Rk. Racz. 53. str. 76: Mianowany dowódcą trzeciej półbrygady Fiszer pod ten czas będąc w Paryżu, dowiedziawszy się o zaszłych odmianach, pomimo największe i powtórzone usilności gen. en chef utrzymania jego, usunął się od służby. H. Mościcki: Generał Jasiński 45 i 362.

26) Ich charakterystyka według zapisek Luxa i Wierzbickiego (rk. rapp.). Por. Askenazy: Napoleon a Polska III 253, 280. Skałkowski: O kokardę 249.

27) A. E., Toscane, corr., v. 153 B, f. 149. Légation de Toscane Nr. 12 2-e division politique. Florence, le 26 vendémiaire an X rép. (18/10. 1801) Clarke à Talleyrand. Citoyen Ministre, le général de division Watrin avec lequel j'avais causé du projet d'attacher la Légion polonaise

au service de S. Mté Roi de Toscane, m'avait donné l'espoir... que cette opération n'éprouverait que peu de résistance de la part des Polonais et que le général Jablonosky qui les commande pourrait atténuer cette résistance et la rendre presque nulle. Mais une conversation que j'ai eu hier avec ce général m'a détrompé à cet égard et comme il m'a entretenu avec beaucoup de calme, sans se plaindre, et avec les égards dûs au gouvernement, je crois devoir ajouter foi à ses paroles. Il résulte de notre conversation que, au premier bruit qui courut, il y a quelque temps, du désir du gouvernement français d' attacher la Légion polonaise au service du Roi de Toscane plus de cent officiers envoyèrent leurs démissions au général Murat et que 20 d'entr' eux ont en effet quitté le corps dans lequel ils ne sont pas encore remplacés. Pour remédier à ce mouvement, dont la conséquence eût été infailliblement la dissolution de la Légion, le général Murat donna aux Polonais les assurances les plus positives qu' ils ne seraient pas placés au service toscan. Le g-al Jablonowsky fut envoyé pour commander cette Légion polonaise et y remettre l' ordre. Il n' y réussit qu' en insistant sur la parole du général Murat et en renouvellant les mêmes assurances ainsi que les autres chefs. Cette situation des choses les empêcherait en ce moment de plaider la cause contraire avec succès ; c' est ce dont le g-al Jablonowsky paraît persuadé et ce que vous serez sans doute porté à penser vous même. Les Polonais de cette Légion ont été formés en corps pour l' armée du Danube, ils portent et ne veulent pas quitter la cocarde française. Ils serviraient, me dit le général Jablonowsky, volontiers comme auxiliaires le Roi de Toscane, pourvu qu' il fût déclaré qu' ils sont au service français, et si la République veut les employer à St. Dominque, ils préfereraient d' y aller à servir un roi et à ne plus faire cause commune avec la France vers laquelle sont tournées toutes leurs espérances quelques frivoles qu' elles puissent paraître, et dans le sein de laquelle ils peuvent seulement trouver une considération à laquelle ils attachent un grand prix. J' ai combattu très fortement toutes les raisons que m' a données le général Jablonowsky. J' ai été jusqu' à lui dire qu' il était possible que l' inquiétude que les corps polonais donneraient à l' Autriche s' ils restaient en France en temps de paix, fut la cause principale qui porterait la République à les placer avantageusement ailleurs, enfin.. ayant mis en avant tous les arguments que ce sujet suggère naturellement et ayant remontré une volonté contraire et immuable ou pour mieux parler la certitude de cette volonté dans presque tous les Polonais et les sentiments d' une grande douleur, j' ai cru devoir vous faire part de cette circonstance afin que vous en donniez connaissance au I-r Consul et que vous me transmettiez ses ordres sur cet objet. Je n' en poursuivrai pas moins l' obtention officielle auprès du Roi de son consentement pour que la Légion polonaise soit attachée à son service, ainsi qu'il m'en a donné l'assurance verbale. P. S. J'ai l'honneur de vous adresser la copie ci - jointe de la réponse de Mr. de Mozzi aux deux notes que je lui avais remises relativement à la Légion polonaise et à la ville Medicis. Na tym liście zaznaczono: Extrait pour le I. Consul le 21 brumaire. Jakoż sporządzono (ibidem f. 217—8) Rapport au Pr. Consul brumaire X tej treści: L'extrême aversion que les

officiers et soldats polonais ont d'entrer au service d'un roi. Sam Jabłonowski 6 grudnia 1801 przedłożył w Paryżu: Voeu des militaires polonais (En marge de la corresp. de Napoléon I, 5—6). W sprawozdaniu Clarka dla Talleyranda z 28. XII. 1801 (Tosc. 253 B. f. 266—7): Le 25 brumaire (16. XI. 1801), le gén. Murat m'annonça que les troupes polonaises allaient recevoir une nouvelle organisation et former trois 1/2 brigades dont 2 seraient au service cisalpin et une au service toscan. Il ajoutait que pour prévenir la résistance des Polonais il appelait près de lui leur adjudant commandant qui avait une grande influence sur la légion dont il était chef. Le citoyen Agar envoyé à Florence eut ordre de s'entretenir avec moi de cet objet. Le résultat de notre conversation fut qu'il fallait attendre la formation des Polonais en 1/2 brigades pour les instruire des intentions du Premier Consul et il fut reconnu que l'adjudant commandant chef de la légion polonaise de Toscane n'avait aucune influence sur ses compatriotes. ... J'espérai néanmoins que l'organisation de la légion en 1/2 brigades remédierait à tout, si l'on plaçait les Polonais les plus républicains au service cisalpin et les moins exaltés au service toscan. .... Dans la dernière décade de frimaire le gén. Vignolle passa à Florence et j'eus une conférence avec lui sur ce qui était relatif à la légion polonaise; j'appris par ce général que le gén. en chef Murat avait depuis peu fait part au gouvernement français des réclamations des Polonais contre leur entrée au service toscan. Il fut de nouveau convenu de la nécessité de procéder d'abord à la nouvelle organisation de la légion polonaise en 1/2 brigades, avant de faire part à ce corps des intentions du Premier Consul. Quelques heures avant le départ du gén. Vignolle une ordonnance m'apporta une lettre du chef de la cavalerie polonaise. Elle contenait une protestation qu'il me ferait au nom de tous les officiers de cette cavalerie contre leur entrée au service toscan et de grandes plaintes sur ce qu'on voulait les vendre à un Roi etc. Je ne voulus point y faire de réponse et me contentai de la faire remettre au gén. Vignolle pour qu'il la rendit à son auteur. Quelques jours après je reçus une lettre semblable de la part du chef d'infanterie Grabsky. Elle fut apportée par un officier Polonais que je ne voulus point recevoir. J'envoyai copie de cette lettre au gén. Vignolle en lui écrivant ... et j' en transmis l'original au gén. Rivaud pour la transmettre à son auteur......". Toscane, corr. 153 B., f. 272—3. Livourne, le 25 frimaire an X (16 grudnia 1801) G r a b s k i, chef du quatrième bataillon, commandant provisoirement l'infanterie de la 2-me Légion polonaise, au général de division C l a r k e, ministre plénipotentiaire de la République française en Toscane. — Général et Ministre, l'adjudant commandant Sokolnicki qui en l'absence du général de brigade Jablonowski commande par intérim la 2-me Légion polonaise, à son retour de Milan, où il a été rappellé pour une nouvelle organisation, a fait naître quelques soupçons que le gouvernement français avait intention de nous faire passer au service du roi d'Etrurie. Comme nous ne doutons pas que jamais le gouvernement français ne concevra une pareille idée, que de plus il n'a aucun droit de disposer du personnel d'hommes libres en faveur de qui que ce soit, que nous ne nous envisageons point comme

étrangers, mais comme Français, soit militairement comme créés par une loi en date du 22 fructidor an 7, soit civiquement, puisque nous avons rempli le voeu de la loi et fait plusieurs campagnes, nous avons pensé qu'il ait pu exister des individus qui par intérêt propre ont pu projeter des démarches coupables. Comme il fallait s'assurer de la condescendance du corps d'officiers et de leur façon de penser pour éviter dans une pareille mesure tout éclat, où une démarche aussi inattendue aurait pu porter le corps, démarche à la quelle le gouvernement n' aurait pu qu' acquiescer et autant encore qu' on aurait cherché à l' induire et lui persuader que le corps s'y soumettait volontairement, ou qu'il ne le refuserait pas, en cas que le roi d'Etrurie nous fit des propositions et auxquelles des individus coupables se seraient soumis pour ainsi marchander notre honneur et notre unité et indivisibilité de la France, — j'ai communiqué au corps des officiers de l' infanterie ou plutôt je les ai mandés individuellement. Tous réunis ils m'ont déclaré et m'ont chargé . . de vous prévenir officiellement afin que le gouvernement en soit instruit, qu' on a cherché à mettre leur bonne foi à l' épreuve. Aucuns d'eux n'entreront au service d' aucun roi ni prince ennemi ou allié, ni directement ni indirectement. Glorieux d'avoir versé leur sang pour la République française, satisfaits de s'être trouvés souvent à même de renverser les ennemis de la Grande Nation, ils se reposent tranquillement sur la bonne foi et la magnanimité du gouvernement français. Salut et respect signé Grabski. Pour copie conforme G. Clarke. — Ten list Clarke polecił jenerałowi Rivaud zwrócić Grabskiemu pisząc 25. XII. 1801 : Vous m' obligerez . . . de dire au cit. Grabsky que le gouvernement ne m'a point chargé de semblables lettres et que le cit. Gr. étant sous vos ordres, il ne doit m'écrire que par votre intermédiaire (Tosc., 153 B. f. 275). A. E., Toscane, corr., suppl., 6, f. 198 Armée d' observation du midi. Division de Toscane. Au qu. gén. à Livourne, le 11 nivôse X (1 stycznia 1802). Rivaud, gén. de cavalerie, comm. les troupes françaises en Toscane, au cit. Lefebvre, secrétaire de légation près le roi d' Etrurie. J'ai remis . . au chef de bat. Grabski la lettre à son adresse incluse dans la votre du 8 de ce mois. Le général Vignolles s'est trompé en disant que c'était le chef de bataillon qui avait dit avoir reçu de vous la confidence que l'intention du gouvernement français était de ceder cette demi-brigade de Polonais au roi d'Etrurie, et que c'était décidé. Celui qui a rendu ce propos est un capitaine de grenadiers député par le corps d'officiers pour porter à l' ambassadeur Clarke leurs voeux et leurs prétentions ; j'ai recommandé au chef de bat. Grabski d' ordonner à ce capitaine de grenadiers de se présenter chez l'ambassadeur français la première fois qu'il irait à Florence. — Il n'y auroit sûrement point eu d'inconvénient à dire ce qui se passait à des gens raisonnables, mais les officiers sont tellement montés sur cet article et leur nouvelle organisation fait tant de mécontents que la supposition que le gouvernement vouloit les ceder au roi d' Etrurie, avait monté les têtes à un tel dégré de fermentation qu'une insurrection pensa avoir lieu. J' en écrivai au général en chef et le chef d'état major m'adressa une lettre que je leur ai communiquée et dont le contenu les

a tranquillisés. J'ai ici 40 à 50 officiers réformés que je voudrais qu'on éloigna, mais leur pays est si éloigné, qu' on ne peut les y envoyer d'autant qu' ils n'y seroient peut - être pas vus de bon oeil par les puissances qui maintenant y règnent. Je dis mieux, je voudrais être débarassé du corps entier. J'aimerais mieux avoir dix mille hommes de troupes françaises à commander que ce simple corps. Si je reçois des plaintes, ce n'est que contre des Polonais, ils sont aussi voleurs qu' indisciplinés. — Si vous désirez que je vous envoie le capitaine, je lui donnerai ordre de se rendre à la légation. Por. Askenazy: Nap. a P. III 280—3.

28) Mon. dz. now. XI 130, 369—71.

29) Według Luxa i Wierzbickiego (rk. rapp.).

30) Ze sprawozdania Clarka dla Talleyranda z 28. XII 1801 (A. E., Toscane, corr. 153 B f. 266—71). „Le 3 nivôse (24. XII) le gén. Vignolle est revenu de Livourne ; il m'a fait part de l'animadversion que les officiers Polonais avaient témoigné à leur adjudant commandant, de la nécessité où l'on avait été de l' éloigner de la nouvelle ½ brigade et des insultes qu'il y avait reçues. Il m'a de plus annoncé que le gén. Rivaud ayant sû que les Polonais qui étaient à Pise avaient formé une espèce de pacte qui indiquait une intention formelle de se retirer dans les bois et dans l'Appennin et de s'y défendre plutôt que de se soumettre à passer au service du Roi de Toscane, ce général avait été forcé de faire revenir le bataillon polonais de Pise à Livourne afin de le contenir par la présence des troupes françaises. J' appris en même temps que le chef de l'état-major général de l' armée d' observation du Midi avait écrit au général Rivaud qui a donné copie de sa lettre aux officiers Polonais que ces officiers avaient été trompés sur le but de leur prochaine organisation, qu'elle n'annonçait pas qu'on eût l'intention de rayer le corps polonais des cadres français, qu'il serait possible qu' ils passassent à la solde d'un allié de la République de la même manière que les Français sont à Milan à la solde de la République cisalpine etc. et qu'en un mot le gén. Rivaud devait chercher à calmer les inquiétudes sans fondement et à maintenir la tranquillité. Dans ces circonstances.... et quoique mon premier secrétaire de légation ait donné à connaître, toutefois avec menagement, à l'officier Polonais que le chef de l'infanterie avait dépêché à Florence, les intentions du gouvernement français à leur égard, je ne crois devoir faire un seul pas de plus dans cette affaire avant que vous m'ayez donné de nouveaux ordres ou que le général en chef Murat qui a dû en solliciter auprès du gouvernement, ne m'ait fait connaître ceux qu'il aura reçus, la communication des intentions du Premier Consul qu' aurait pu faire le gén. Vignolle n'ayant pu avoir lieu tant à cause de l'espèce de révolte des Polonais que par suite des assurances que leur ont été transmises par le général Rivaud et qui se trouvent renfermées dans la lettre du chef de l'état-major général. Je pense qu'on ne pourra faire part aux Polonais de la volonté du gouvernement français que dans Livourne même et dans un moment où ils seront contenus par les troupes françaises, afin qu'on puisse sur le champs éloigner de ce corps tous les récalcitrants. La mauvaise composition des

Polonais de Toscane, leur esprit audacieux et remuant, les désordres effrayant de leur administration intérieure, leur républicanisme exalté et leur haine bien connue pour le Roi d'Etrurie font regarder par Sa Majesté et par ses ministres leur entrée au service toscan comme la perte momentanée de l'indépendance de ce pays et comme un événement désastreux pour les finances et pour la tranquillité future. C'est ce que les ministres du Roi n'ont cessé de me répéter depuis quelques jours avec prière de vous en instruire. Je dois vous observer en finissant que lors même que Sa Majesté leverait six mille hommes de troupes toscanes pour contrebalancer les Polonais, on parviendroit difficilement à contenir ces 3 mille hommes qui ont fait la guerre avec quelque succès et qui regrettant sans cesse leur indépendance tenteraient tous les moyens de la regagner. J'attends avec impatience les ordres que vous voudrez bien me transmettre à ce sujet".

31) Opis buntu dokładny w rk. rapperswilskim Luxa i Wierzbickiego: „Przezorny Axamitowski rozkazał Konopce, ażeby grenadyerom kazał kompaniami oddzielnie występować, mówiąc, iż, jeżeli pierwszy rozkazowi jego sprzeciwi się, „przebij go, obywatelu, na miejscu"... Występować kompaniami grenadyerom z osobna rozkazuje Konopka, lecz ci... po placu częściami przechadzają się. Konopka bierze za rękę grenadyera z kompanii 2-giej i stawia go przed sobą, a wróciwszy się po drugiego (widzi, że) pierwszy z miejsca odszedł. Chcąc srogim przykładem zmusić do porządku ciął grenadyera w ramię pałaszem. Rzucili się pod ten czas wszyscy na Konopkę. W tak stanowczej chwili tłómaczyć się zmuszonym został Konopka, iż do spełnienia tak gwałtownego czynu rozkazem szefa brygady Axamitowskiego był znaglonym, nie czekał końca... Axamitowski...., schronił się szybko do gabinetu w podwórzu w końcu wystawionego ku wygodzie publicznej... Nim.. rozruch.. uspokoił się, Axamitowski przeciwnym wychodem nie drzwiami.., wyszedł, ..w mundurze powalanym do kwatery... udał się nie bez pośmiewiska ciekawych... Następnie żołnierze prosili Konopkę, ażeby z koszar wydalił się. O godzinie czwartej po południu przyjechał Dąbrowski do koszar, lecz nadaremne były jego dwugodzinne usiłowania zebrania choć jednej kompanii.., przyrzekając im, iż żołd będą mieli wypłacony, tak zaległy jako i bieżący, na co odpowiedzieli gromadnie wołając, iż taką obietnicę mieli sobie przyrzeczoną w Rzymie, Neapolu,... że im nic więcej nie pozostaje jak udać się do Paryża... Widząc Dąbrowski, iż nie jest w stanie przywrócić żołnierzy do porządku, cofa się ku bramie, lecz wszyscy zawołali: „nie wypuszczać go, niech głód z nami cierpi." Dobywszy więc pałasza drogę sobie do bramy utorował. Po oddaleniu się Dąbrowskiego i oficerów postawili grenadyerzy 100 żołnierzy na straży. Mieszkańcy Medyolanu ztrwożeni tym wypadkiem pozamykali domy i wszystkie składy, ulice zupełnie bezludne. Wieczorem grenadyerzy wysyłali mocne patrole na wszystkie strony miasta osobliwie zaś w nocy, ażeby źli ludzie na ich rachunek nie dopuszczali się rabunku. Patrole grenadyerów polskich spotykając się z francuskimi po wzajemnem rozpoznaniu się mijały się... Doniósł o tym nadzwyczajnym wypadku komendant placu jenerał Lecchi jenerałowi naczelnie dowodzącemu armią włoską Moncey. Dnia 4-go czerwca dano rozkaz 69 półbrygadzie liniowej składającej załogę w cytadeli do wystąpienia pod broń, co gdy

nastąpiło, dawały się słyszeć głosy z szeregów, gdzie nas poprowadzić zamyślają, odpowiedziano, że do oblężenia koszar San Marco i San Angelo, gdyż i w tych koszarach 5-ty batalion poszedł za przykładem batalionu grenadyerów i artyleryi. Wykrzyknęło kilka set ludzi razem z ramienia broń, nie pójdziemy. Dnia 5 czerwca o godzinie 11 przed południem przybył jenerał Moncey ze sztabem swoim i z jenerałem Wołodkiewiczem. Skoro warta grenadyerów ujrzała wjeżdżającego jenerała naczelnego w bramę, wystąpiła pod broń i przyjęła go z honorami.. Moncey.. na placu, wokoło którego grenadyerowie uszykowali się, przemówił dobitnym głosem po francusku, co powtórzył Wołodkiewicz po polsku, w tych wyrazach: „Grenadyer jest pierwszym żołnierzem w armii, z niego inni koledzy brać winni przykład dobry do naśladowania. Wy, którzy walczyliście w tylu bitwach dla nabycia tego nazwiska i chwały, ażebyście się zasłużyli dobrze rzeczypospolitej, okazaliście dzisiaj waszem postępowaniem, iż zasłużyliście na utratę tej nazwy tak zaszczytnej grenadyerów. Czyn taki plami imię walecznych, bez kary przepuszczonym być nie może. Podobna nieuległość nie może istnieć w armii francuskiej po tylu świetnych zwycięstwach, w których i wy niepośledni mieliście udział. Obywatele oficerowie raczą wstąpić w szeregi swoje, ludzie na wartę bez zwłoki wystąpią." Grenadyerzy i artylerya razem wykrzyknęli: „niech żyje rzeczpospolita, niech żyje pierwszy konsul." Tak się skończyło trzydniowe zaburzenie. Skoro warta grenadyerów z muzyką wyszła z koszar, mieszkańcy pootwierali domy i składy. Dnia 10-go wypłacono żołd dwumiesięczny. Dnia 21 czerwca rozkazano grenadyerom udać się każdej kompanii do swego właściwego batalionu, a artyleryi do Mantui. Za przybyciem grenadyerów do batalionów, w żadnym nie dochodzono z taką surowością w wyszukaniu naczelników zaburzenia, jak w batalionie Chłopickiego; obchodzono się z grenadyerami w tym batalionie jak z buntownikami. W batalionie 6-tym Konopka Kaźmierz wyszedł na spotkanie grenadyerów, a zatrzymawszy ich za fortecą Pizzighetone powtórzył tosamo co i jenerał Wołodkiewicz w Medyolanie, lecz nie śledzono w żadnym naczelników wzburzenia. . . ." Por. Askenazy: Napoleon a Polska III 262.

Ze zbiorów Kosińskich w Koszutach: Excerpt d'une lettre de Milan de 17 prairial (IX—6 czerwca 1801) „. . . Depuis la paix le soldat polonais ne cessait de se plaindre de l'irrégularité de la paye, du manque d'habillement, etc. mais las enfin de voir ses plaintes stériles, les grenadiers se réunirent avec le bataillon d'artillerie et prirent la détermination de les faire connaître à toutes les authorités par une démarche fausse qu'ils ont prit pour de l'énergie. Le 6 prairial, à l'heure de la parade, ces deux bataillons ont pris les armes et ont notifié à leurs officiers, qu'ils ne feront aucun service, jusqu'à ce qu'ils ne seront pas satisfaits, de ce qui leur est dû. — Le Gal de Dn Dąbrowski informé de cette désobeissance, a cru faire assez, que d'envoyer ses ordres..; mais ils n'ont pas été exécutés. Alors le Gal de Brigade Wielhorski s'est rendu auprès d'eux en personne. Il a été reçu avec tout le respect, on l'a écouté avec calme, et on lui a répondu avec le sang froid „qu'ils sont ennemis du désordre et de l'insubordination, mais que la misère leur

inspire le désespoir. Qu' ils ont souffert toute sorte de privations, pendant la guerre sans murmurer, croyant que leur souffrance et le sang qu' ils ont versé pourront racheter l' existence de leur Patrie, mais trahis par l' espérance et abandonnés à la misère au milieu de jouissances qu' inspire à tout ce qui les environne la paix, ils demandent ou d' être congédiés, s' ils ne sont plus utiles ou d'être traités conformément aux loyx." — Ils ont témoigné en même temps: que leur procédée n' est pas dictée, que par l'excès de la misère, qu'ils n' ont aucune liaison avec qui que ce soit et que si quelques factieux osent outrager leur vertu en comptant sur leur mécontentement, qu' ils sont prêts à les désabuser en marchant contre eux au premier ordre. Qu' ils ne démentiront jamais cette fidélité à la République dont ils ont donné des preuves suffisantes dans les combats." Le Gal Dąbrowski instruit de ce qui s' est passé, et irrité par cette obstination se présente au quartier avec ce ton impérieux, qu' il est prudent quelque fois de calmer, et avec cette rudesse teutonique qu' il n' a jamais pu adoucire ni au milieu de moeurs douces des Polonais ni au milieu des autres nations polies, où il a servi successivement après avoir quitté le service de son pays en Saxe. Il communique son emportement inconsidéré aux soldats. Ceux-ci lui reprochent vivement ses vues intéressées uniquement pour son bien être et l' indifférence absolue pour ce qui concerne ses subordonnés! ils lui rappellent la gratification de Vérone payée par la caisse de l' armée en raison d' un louis-d'or pour chaque soldat de cette expédition et qu' ils n' ont jamais reçu, ils cittent d'autres faits peut-être même injustement lui attribués. Le Gal Dąbrowski furieux de voir l' audace des rebelles poussée jusqu' à analyser les opérations de leur Général, tire son sabre et veut punire le plus audacieu, mais à l' instant entouré des rangs hérissés des bajonettes il n' a dû son salut, qu' à la modération de la pluspart des soldats, qui lui ont facilité la prompte retraite. Après cet événement d'un côté les rebelles ont entouré leur quartier par des postes, ont organisé le service des patrouilles et fait tout pour s'assurer de la tranquillité interne et externe aux environs des casernes, de l'autre on a fait le rapport an G-al en Chef de ce qui venait d'arriver — Le G-al en Chef après avoir donner les ordres pour séparer les autres bataillons polonais non révoltés a fait cerné les rebelles par des troupes françaises. Ceux-la ont vu ces mesures sans inquiétude et n'ont commis aucun excès, au contraire ils ont adressé au G-al en Chef une petition en termes les plus respectueux, en lui marquant les motifs de leur procédée et en le priant de daigner de les entendre. Le G-al en Chef s'est rendu à leur quartier et a été reçu aux acclamations réiterées de Vive la République. Il a reproché aux soldats leur insubordination avec cette fermeté mâle qui inspire du respect, et cette douceur paternelle qui porte l'homme égaré au repentire. — Les soldats ont promis toute la

sousmission à ses ordres et le G-al a pardonné leur égarement. Voilà toute histoire de cette émuette, toute contraire, qu'elle est à la subordination militaire, elle a mérité d'être punie d'après la loy, mais non pas d'être dénoncée au tribunal de l'opinion comme l'atentat à la morale, à l'honneur et outrageante l'armée d'Italie. Ce qu' on en a dit dans plusieurs journaux de Paris. — Cet événement doit apprendre au G-al Dąbrowski, qu' un chef pour être respecté doit par sa conduite mériter l'estime et l'attachement de ses subordonnés et éviter soigneusement tout ce qui peut leur présenter quelques prises sur la moralité de son caractère..." Temu przedstawieniu, niewątpliwie Amilkara Kosińskiego (spisanemu przezeń własnoręcznie a przeznaczonemu do gazet), przeciwstawiono sąd Godebskiego w XLI z Listów znakomitych Polaków. Z listu tegoż z 20 kwietnia 1801 (rk. Zam. 1813 p. 32) można było spodziewać się zajść późniejszych: „La Légion D... n'était jamais aussi mécontente comme elle se trouve à présent. Vous ne pouvez pas Vous donner l'idée de l' injustice et des désordres qui y règnent. Grabiński est nommé général de brigade".

32) O kokardę 138—9.

33) Rk. Czartoryskich 3037.

34) Arch. hist. de la Gu. (Paryż), papiery legjonów. Lettres et documents pour servir à l'histoire de J. Murat 1767—1816, d. 864, 872.

35) A. h. gu.

36) Rk. Racz. 53 str. 73—5 (Pamiętnik hist. legionów pol. posiłkowych przy armiach Rzeczypospolitej francuskiej we Włoszech i nad Renem — fait à Rudakow, le 3 Juni 1804). J. U. Niemcewicz: Pamiętniki 1804—1807, Dziennik drugiej podróży do Ameryki (Lwów 1873) 110.

37) A. Kosiński 279—84.

38) A, Kosiński 277, Rk. Racz. 53 str. 77.

39) A. E., Toscane, corr., 154 f. 44 Dąbrowski... au Premier Consul Bonaparte. Lyon, le 25 nivôse an 10. ($^{15}/_1$ 1802) Vous m' avez ordonné, Citoyen Premier Consul, de mettre par écrit les demandes que j' ai eu l' honneur de vous faire de vive voix ce matin au nom de dix mille hommes armés, et qui ont combattu depuis six ans sous vos ordres en faveur de la nation française : les voici. Le corps polonais, composé de l' état-major général, des trois demi-brigades et du régiment de cavalerie demande de continuer à faire partie des troupes françaises, à être breveté et à avoir les numéros suivants des corps français. Cette recompense accordée à une troupe formée d' une nation opprimée, rassemblera à la 1-re guerre que la France pourra avoir avec quelqu' une des puissances co-partageantes, de nouveaux défenseurs de leur patrie, et augmentera leur confiance en la nation française en voyant aujourd' hui leurs Légions traitées avec tant de faveur et de loyauté. —Ibidem f. 43 i Marmottan: Documents sur le royaume d' Etrurie (1801-1807), Paryż 1900, str. 24-5. Amour de la patrie. Au quartier général de Lyon, le 26 nivôse an 10 de la Rép. fr. ($^{16}/_1$ 1802). Armée d' Italie. Dąbrowski, général de division, commandant la première Légion Polonaise à la solde de la République française, au ministre des relations extérieures Talleyrand. Le Premier Consul

m' ordonna hier de lui remettre par écrit les voeux que dix mille Polonais armés sous les auspices de la France forment sur leur sort à venir en voyant augmenter les difficultés de revoir leur Patrie ; et comme l' accomplissement de ces voeux n' est pas seulement basé sur le militaire, mais qu' il peut encore embrasser la politique, et que je suis dans la conviction, Citoyen Ministre, que le Premier Consul prendra vos sages conseils sur cet objet, je m' empresse de vous communiquer la note que j' ai présentée au Premier Consul en prenant en même temps la liberté de vous assurer, Citoyen Ministre, que, si nous obtenons nos demandes, le gouvernement français peut toujours compter sur un grand parti dans l' armée de la puissance co-partageante de la Pologne avec laquelle il pourra un jour avoir la guerre ; et si nos Légions sans avoir eu pendant six ans un sort fixe ont coûté.. à l' Empereur presque trente mille hommes, dix mille desquels sont encore sous les armes, et paralisé tous les corps formés en Pologne, combien n' en coûteroit pas dans une nouvelle guerre à cette puissance, lorsque les Polonais verront leurs compatriotes et frères d' armes jouir d' un sort fixe et honorable dans l' armée française ? Il est de mon devoir de vous observer, Citoyen Ministre, que le bruit s' étant repandu que nous devons être cédés partie à la République Cisalpine et partie au Roi d' Etrurie cette nouvelle a considérablement diminué notre esprit de Patrie et de corps. Déjà deux généraux de distinction ont pris leur congé, et j' ai persuadé à beaucoup d' officiers de mérite de temporiser leur demande de congé dans l' espoir que ces bruits n' auront pas lieu et que le Premier Consul accédera à nos justes demandes. Veuillez donc bien, Citoyen Ministre, appuyer ces demandes de tout votre pouvoir. Soyez convaincu que mes compatriotes et moi conserverons toujours une sincère et parfaite reconnaissance de la protection que vous aurez bien voulu nous accorder, et que jamais nous n' en perdrons le souvenir. Salut et respect Dąbrowski. —Pierwotnie miał zamiar jechać do Paryża, Arch. h. de la Guerre, papiery legjonów: Au quartier Gal de Lyon, le 19. nivôse l' an X de la R. F. (9 stycznia 1802) Dąbrowski...... au ministre de la guerre Berthier. Je suis arrivé dans cette ville, Citoyen Ministre, avec les procès verbaux, et autres pièces relatives à la nouvelle organisation des légions polonaises et leur formation en trois demi-brigades et un régiment de cavalerie, lesquels procès-verbaux sont adressés par le général Vignolle, nommé organisateur de ces corps, au général en chef Murat. Ce général est attendu ici de moment à autre, et aussitôt que ces pièces auront été revêtues de sa signature, et qu' il aura fait son rapport, j' aurai moi-même l' honneur de vous les présenter à Paris et d' y recevoir vos ordres. Por. Askenazy: N. a P. III 275.

40) Mon. dz. now. XI 355, 366, 392. Rk. Racz. 53 str. 75. Askenazy: Nap. a Polska III 273.

41) Rk. Racz. 53 str. 78.

42) A. Kosiński 281.

43) A. Kosiński 277. Askenazy: Nap. a Polska III 277—9.

44) A. Kosiński 288.

45) A. Kosiński 289.

46) A. Kosiński 289—90. Askenazy: Nap. a Polska III 282.

47) A. Kosiński 288. Corr. de Nap. VIII 6790. W papierach archiwum b. Namiestnictwa we Lwowie zarządzenia przeciw ściągającym do kraju legjonistom, zmierzające do wydalenia ich zagranicę albo wcielenia do pułków niemieckich, a już conajmniej do roztoczenia nad nimi dozoru policyjnego (okólniki z 25 maja, 18 czerwca, 30 lipca i 28 października 1801).

48) Fr. Melzi d' Eril: Memorie-Documenti II 41. J. Murat: Lettres et documents pour servir à histoire de... II 279. (A. M. Skałkowski: O kokardę 149).

49) Melzi II 41: „Il est difficile que dans peu de temps, s' ils restent ici, ils ne soient plus autre chose que des troupes allemandes."

50) Melzi II 41.

51) 22 maja 1802, Corr. de Nap. VII 6093, Melzi II 66.

52) 21 lutego 1803, Corr. de Nap. VIII 6596. Odpowiedź Melzi'ego (II 135) z 10 marca 1803: „Je suis parfaitement disposé à préférer aux Polonais qui n' ont plus de racines nulle part, trois bataillons suisses, que l' on sauroit toujours où prendre et recruter."

53) Corr. de Nap. VIII 6622—3. A. Sorel: L' Europe.. (ed. 1903) V 69, 73—4, 82—3, 86, 88, 95 i t. d. E. Bignon: Du système suivi par le Directoire exéc. relat. à la république cisalpine, Paris, an VII, 32. Rk. Racz. 55 s. 77 Kierzkowski 39. Melzi II 26. A. E. Milan 56 p. 100—3, David, le secrétaire d' ambassade de la République française près la République cisalpine, au citoyen Talleyrand, ministre des relations extérieures: Milan, le 13 germinal l' an 6. Rk. B. Krasińskich 5031, L. Peyri, gen. bryg. ze sztabu, do Małachowskiego K., szefa drugiej półbryg. pol., z Reggio 16 sierpnia 1802. A. E., Naples, corr. 129 f. 47—52, 55—6 i t. d. (doniesienia posła Alquier'a o spisku gen. Lechiego zmierzającym do zjednoczenia Włoch pod królem neapolitańskim po wygnaniu Francuzów zajętych wyprawą do Anglji, vendémiaire-brumaire XII). Hofbibl. (we Wiedniu) 14040 (P. P. Giusti) Mémoire secret ou considérations sur les rapports et intérêts actuels de la Monarchie Autrichienne avec les Etats d' Italie dépendamment du traité de Luneville. Vienne 1 janvier 1802. — Mémoires du chancelier Pasquier I 158.

54) A. Kosiński LXV, LXVII—LXIX, LXXI, 291—6. A. E., Rome, corr. 928 f. 230-4, doniesienie Henryka Michała L' Aurora z Neapolu 24 ventôse VII o łupiestwie i kradzieżach urzędników fr. Skałkowski: O kokardę 255. Bignon: Du système 35, 38, 45—7. Bibl. Warsz. 1847 I 601—2. Askenazy: Nap. a Polska III 306—8.

55) Paris sous le consulat, recueil de documents.. publ. par. A. Aulard II 394, 685—6, 727. Corr. de Nap. VII 5816, do Talleyrand'a 17. X 1801 o usunięcie wzmianki o Polsce w Almanachu. Czartoryski I 287—8. A. Mosbach: Zur franz.-deutschen Kriegsgeschichte 1800—1813 (Wrocław 1883) 423.

56) G. Roloff: Die Kolonialpolitik Napoleons I (München u. Leipzig 1899, Historische Bibliothek X) 1—3.

57) Reclus: Nouvelle géographie univ. XVII 729 i nast.

Opisanie wyspy Saint Domingo przez Kazimierza Luxa (Biblioteka warszawska 1854 IV 197—223, 441—77. P. Boissonnade: Saint-Domingue à la veille de la révolution et la question de la représentation coloniale aux Etats Généraux janvier 1788—7 juillet 1789 (Paryż 1906) 19—20, 116. Ludovic Sciout: La révolution à Saint-Domingue. Les commissaires Sonthonax et Polverel (extrait de la Revue des questions historiques - octobre 1898) 1. Charles Bréard: Notes sur Saint-Domingue tirées des papiers d'un armateur du Havre (1780—1802) (Rouen 1893, extrait du Bulletin de la Société normande de Géographie) 3.

58) Boissonnade 21—7.

59) Boissonnade 35. Lemonnier-Delafosse: Seconde campagne de Saint Domingue (Havre 1846) 74.

60) Un Dunkerquois colon à St. Domingue de 1763 à 1818 d'après les lettres inédites de Dominique Le Maire — publiées par. G. Rafin (Union Faulconnier: Bulletin, IV, Dunkerque 1901) 462.

61) Boissonnade 33. Sciout 7. A. Métral: Histoire de l'expédition des Français à Saint Domingue sous le consulat de Napoléon Bonaparte suivie des mémoires et notes d'Isaac Louverture, sur la même expédition et sur la vie de son père (Paryż 1825) 9, 17. Le dernier cri de St. Domingue et des colonies. (Filadelfja 1800) 10. Pamphile de Lacroix: Mémoires pour servir à l'histoire de la révolution de Saint-Domingue (Paryż 1819) I.

62) Bréard 6—7. Boissonnade 27.

63) Moreau de Saint-Méry: Loix et constitutions des colonies françoises de l'Amérique sous le vent. VI (1780—5) 655—67. Por. Pam. J. U. Niemcewicza (Lwów 1879) 130—1.

64) C. F. Beaulieu: Essais historiques sur les causes et les effets de la révolution de France (Paryż 1801) I 269—70. Boissonnade 36, 46, 72, 164, 273 i nast. Sciout 3. Delafosse 72.

65) Memorjał Vincent'a z 13. X 1801 (La perte de Saint Domingue du traité d'Amiens au couronnement de Dessalines.. par M. Camille Guy, extrait du Bulletin de géographie historique et descriptive n. 3—1898 (Paryż 1900) 5—6.

66) Bréard 12—3 (lettre de Mr. Grandmaison, au Cap, 9. IX 1791). Sciout 11—13, 15—9.

67) Concordat de la Croix-des-Bouquets z 11 września 1791 (Sciout 21).

68) Sciout 28—9.

69) Sciout 30—48.

70) Sciout 50—6.

71) Z końcem września 337 żołnierzy i 41 oficerów gotowych do ruszenia z 6965 załogi (Sciout 62).

72) § 66 rozporządzenia z 27 sierpnia 1793 (Sciout 65).

73) Martens et Cussy: Recueil.. de traités, conventions.. II 101—2.

74) Sciout 71.

75) Roloff 12—8, Corr. de Nap. VIII 6623.

76) Roloff 18—24.

77) Roloff 29. Corr. de Nap. VI 4429, [4455—6, 4470, 4495, 4702, 4744, 4748, 4773, VII 5394, 5739, 5786.— (Masson i Biagi) Napoléon inconnu (Paryż 1895) II 60—2, wypisy z gazet z czerwca 1789 o niewolnictwie.

78) Le dernier cri 3—4, 22, 27, 35, 36, 38. Union Faulc. Bulletin IV 482—6, 486: „La culture des denrées coloniales est abandonnée par suite de la dépopulation, de la paresse et du vagabondage des nègres" (1. VII 1800).

79) Martens et Cussy: Recueil II 283. Corr. de Nap. VII 5396, 5660, 5690, 5814. Revue historique t. XXIV str. 93. (H. Adams: Mélanges et documents, Napoléon I-er et Saint-Domingue).

80) A. E., Indes occidentales, S-t. Domingue, 1799—1825, Amérique, mémoires et documents, v. 15 f. 100: Markiz Muzquiz, poseł hiszpański, do Talleyrand'a, Paryż, 2 grudnia 1800.

81) Ibidem f. 81—2. Toussaint Louverture, „général en chef de l' Armée de Saint Domingue," z Port Républicain, 16 germinal VIII (6-go kwietnia 1800) kierował oskarżenia przeciw Rigaud'owi na ręce Talleyrand'a, jako jednego z tych którzy „soutiennent avec tant d' intégrité le fardeau des affaires publiques, de ces hommes rares étrangers à l' intrigue." Zwykły nagłówek listu: République françaisse—une et indivisible. Liberté-Egalité. Ibidem 6—9, 14—15, dokumenty wydobyte przez gen. Rochambeau w czasie jego pobytu na Jamajce w r. 1803: List gen. br. Maitlanda do Toussaint'a z Londynu z 15 stycznia 1799; układy „pour garantir à la partie de l'isle de S. D. sous votre protection les avantages et les bonheurs de la tranquillité et du commerce." W tej sprawie pisma pułk. Harcourt'a, pełnomocnika angielskiego, z Gonaives z 20—24 kwietnia 1799. Wreście z 13 czerwca 1799 Conventions secrettes arrêtées entre le honorable brigadier général Maitland et le général en chef de S. D. Toussaint l' Ouverture co do zawieszenia broni i handlu wolnego.

82) A. E., Amérique, mém., 15 f. 117—9, A. Dambrugeac, commissaire provisoire de marine, à Talleyrand 11 prairial IX (31. V 1801): hypotezy co do związków Stanów Zjednoczonyeh za poprzedników Jeffersona z murzynami na San Domingo, z którego upadkiem urosło Baltimore, dokąd przeniosły się z Cap kapitały i umiejętności. Martens et Cussy Recueil II 206—214: Convention de paix et de commerce, conclue à Paris, le 30 Septembre 1800, pour huit ans. Niemcewicz: Pam. 1804—7, 123.

83) Corr. de Nap. VI 5140, 5160, 5162—4, 5239, 5292—4, 5326. VII 5395, 5439—40.

84) A. E., Amérique, mém. 15 f. 112—3, z Calais 10 floréal IX—30 kwietnia 1801 do ministra spraw zagranicznych. Ibidem f. 114—5: Quelques idées sur les moyens de concilier à St. Domingue le système colonial avec le système de la révolution, d' assurer le repos de la colonie et de la faire refleurir promptement, (Archives des) Col (onies) 72, Dufay, propriétaire

à St. Domingue et ancien inspecteur des frontières entre la France et l' Espagne, Monte Christ, brumaire XII: „J'ai pensé qu' avec des mots différents on pouvait ne pas changer la nature des choses, substituer la servitude du travail à celle de personne.. et soumettre les noirs au travail... comme on soumet le soldat et le matelot à une obéissance passive."

85) Corr. de Nap. VII/5846, 5863. Revue hist. XXIV 99. Moniteur 11 germinal X. Londres 5 germ. 23 floréal X, w sprawozdaniu z obrad angielskiej Izby gmin z 3-go maja 1802 przytoczone zdanie lorda Addingtona: „Ignore-t-on, combien nos possessions coloniales sont intéressées à la prompte destruction du gouvernement des noirs dans cette île?" 30 floréal i 1 prairial w sprawozdaniu z obrad Trybunatu z 29 floréal głos Adet'a. Roloff 249 (instructions à donner au gén. Leclerc).

86) Corr. de Nap. VII. 5859, 5874. Roloff 249.

87) Guy 6—7.

88) Roloff 79—91. Guy 7. Revue hist. XXIV 105—6. J. de Norvins: Mémorial II 329. Lacroix II 65—7, 88, 142—3, 161, 170. Union Faulc. Bulletin IV 491—3. (Archives d.) Colonies c(arton) 71, Leclerc do Decrèsa, Cap 4 vendém. XI (26 września 1802): „Je vous adresse des modèles des fournitures qu'on nous envoye.. Les souliers ne durent pas deux jours dans ce pays où on a des rivieres à traverser à chaque instant". Col. c. 73, list Leclerc'a z 7 fructidor X. Col. c. 69, Decrès do Leclerc'a, 9 thermidor X: „..Des expéditions maritimes dépendent de la possibilité des transports et avec un matériel de marine aussi faible que le nôtre, avec un commerce presque éteint... les expéditions sont nécessairement d'autant plus lentes et difficiles qu'elles se multiplient impérieusement sur toutes les parties du globe", Arch. Nat. AF. IV 1213. Le gén. en chef Leclerc au Premier Consul. Au qr. gén. du Port Républicain, le 11 germinal X. Je suis extrêmement mécontent de la manière dont les expéditions de la marine se font pour St. Domingue. Le vaisseau Le Zélé vient d'arriver; il portait trois cent cinquante un hommes appartenant à divers corps de l'armée. Ils sont arrivés ici sans fusils, sans souliers et sans habits; il portait en outre soixante mauvais gamements et cinquante coquines. Il était possible que l'ancien gouvernement voulût se débarasser de la crasse de la nation en l'envoyant dans ses colonies où il existait un régime assez fort pour les comprimer, mais envoyer aujourd'hui cette espèce de gens à St. Domingue, qui n'a pas pour habitants que la lie de la nation française, c'est assurement compromettre l'existence de cette colonie.— Tous les effets d'hôpitaux et d'habillement sont restés au port de Brest... J'ai aux hôpitaux.... huit mille hommes.... J'ai à payer.... à cause de la nuée d'officiers.... huit cent mille francs par mois.... Des fournitures... sont généralement si mauvaises que nous avons perdu ici un quart du biscuit et un tiers du vin des vaisseaux et que sur dix mille paires de souliers fournis en France... trois mille étaient tellement mauvaises que les soldats n'en ont pas même voulu comme gratification. Przewodn. n. l. XIV. 762.

89) Revue hist. XXIV 107—8. Poyen 236.

90) Moniteur 2 prairial X; Roloff 98—9; Revue hist. XXIV 116—7, 119—24; Lacroix II 60; Laujon Précis hist. de la dern. exp. de S. D. 108; Corr. de Nap. XXX str' 526—9, 533—5; Poyen 258.

91) Dissertation sur la fièvre-jaune qui a régné épidémiquement à Saint-Domingue... présentée.. le 12 août 1806 par J. Vincent... ex-médecin de l' armée expéditionnaire (Paris, 1806) 6, 12—3, 19, 22. Norvins II 398, III 7—8. Lux (rk. rappersw.). P. de Lacroix: Mémoires II 314. Biblioteka warszawska 1847 I 584—5. Także Niemcewicz: Pam. czasów moich (Paryż 1848) 335.

92) Poyen 239—40.

93) „Miałem zręczność oświadczyć mu, — donosił dawniejszy kwatermistrz-skarbnik legjonowy Truskolaski 2 lutego 1805 o rozmowie z marszałkiem Małachowskim — że ten jest tylko prawdziwie tam zaaklimatowany, kto umarł, bo cytowałem mu przykłady, że kto nawet trzy razy przechorował, to czwartą razą musiał umierać, a zatym od kilku, kilkunastu i kilkudziesiąt lat tam zamieszkali wraz z nami nowo tam przybyłemi" (rk. Kras. 5031). Union Faulc. Bulletin IV 491—3. Poyen 241. Moniteur z 25. VIII 1802: „De mémoire d' homme, il n' y a jamais eu à S. D. une maladie plus dangereuse."

94) Dissertation 22.

95) Z opowiadań gen. Małachowskiego, zapiska jego żony (rk. Kras.5031).

96) Rk. rappersw. Luxa.

97) Poyen 241—2 (list komisarza Daure'a z 24 marca 1802). Colonies c. 69, ordre du jour, Port républicain, 9 germinal X.

98) Dissertation 9, 11. Norvins III 7, 14, 27: Chaque jour l'hôpital se vidait dans le cimetière. Poyen 277, Leclerc à Decrès, 24. VI 1802: „Nos hôpitaux sont en très mauvais état; les employés et infirmiers meurent tous." Roloff 94. Colonies c. 75. Mémoire sur le service de la santé de la marine et des colonies par E. Peyre, docteur en medecine, inspecteur général du service de santé de la colonie de Saint Domingue: „Quant aux medecins, chirurgiens et pharmaciens malgré les demandes réitérées les envois ont toujours été insuffisants." Col. 71. Z końcem września 1802 we francuskiej części wyspy szpitale mieściły prawie pięć tysięcy łóżek. W północnej części: Les Pères 800, La Providence 300, La Petite Anse 350, Charrier 120, Le Hogue 60, Le Port Dauphin 100, Plaisance 150, Port Margot 200, Le Borgne 150, Port de Paix 50, Le Môle 1000; w zachodnim departamencie (de l' Artibonite): Le Port Républicain 800, Gonaives 100, St. Marc 100, Jacmel 200; w południowym: Les Cayes 100, Jérémie 400. U schyłku rządów Leclerc'a brakowało lekarzy 25, chirurgów 75, aptekarzy 64.- Col. 79. Gaillard-Déjourné: L'apperçu... „Sur 44 mille hommes qui ont été employés à l' armée de St. Domingue, il n' en est pas morts par l' effet du fer de l' ennemi 9 mille; mais il en est mort aux hôpitaux 20 mille, et s' ils avaient été mieux soignés, la moitié de ces malheureux serait échappés et en voici la preuve: Sur 50 hommes qu' il entre aux hôpitaux à peine en rechappe-t-il 10, au lieu que sur 50 qui ont été traités chez l' habitant à Saint-Domingue, il n' en meurt pas 15. Car il est bien connu que chez l' habitant y règne une grande humanité, surtout chez les femmes

de couleurs... L' armée aurait été encore forte de 25 mille hommes, au lieu de 12...., l' on n' aurait pas été obligés d' évacuer.... Il y avait dans cette isle (Tortue) une ambulance et une grande quantité de malades lesquels manquaient de tout; un officier général était chargé de l' administration des hôpitaux... il n' était guère instruit dans cette partie... Lorsque l' on venait se plaindre à lui soit sur les administrateurs soit sur les économes qui commettaient des dilapidations ou des injustices, il répondait: croyez-vous que les hommes sont venus à St. Domingue pour changer d' air!" Poyen 243—4, Przewodnik nauk. i lit. XIV 849—50.

99) Dissertation 12.

100) Revue hist. XXIV 108, 117—8 (doniesienia Leclerc'a z 6 czerwca i lipca 1802). Poyen 250. Norvins (III 45) obliczał straty od lutego do listopada 1802 na 1500 oficerów, 25000 żołnierzy, 750 służby zdrowia, 8000 marynarzy wojennych i 3000 z okrętów handlowych, 2000 urzędników i 3000 białych z Francji przybyłych. W tem tylko 5000 poległo w walce. Laujon 106—7. Archives historiques de la guerre, armée de St. Domingue, n. p. sprawozdania Luxa, szefa brygady piątej lekkiej, przesyłane z Gonaïves (habitation Grammont) Thouvenot'owi, szefowi sztabu dywizji Brunet'a w Plaisance. 30. VII 1802 przekonał się, że z całego bataljonu ma 103 ludzi do rozporządzenia. Prócz karabinierów pilnujących głównej kwatery i II kompanji odkomenderowanej zresztą: „tout le reste du bataillon est à l'hôpital ou malade à la chambre et hors d'état de marcher". 16. VIII 1802: „... Nos pertes se continuent, nous restons sans officiers".

101) Arch. Nat. AF. IV 1213. Au Cap, le 6 octobre 1802..... L'armée du général Lec. arrivée icy au mois de février dernier étoit composée en partie de jacobins dont le gouvernement de France a voulu se défaire, et partie de bons républicains qui se sont bien promis de vuider nos poches et de remplir les leurs. Les jacobins avoient bien le même projet aussi, mais par dessus les autres, ils avoient celui de se réunir aux nègres pour s'établir sur nos propriétés... le reste de l'armée était imbu en général de ce principe, que les blancs de ce pays cy étoient des tyrans et que les nègres étoient de malheureux paysans qui combattoient pour leur liberté comme eux avoient fait en France en 89 et 90. Ils faisoient comparaison avec la Vendée qu'on avoit fini par pacifier par la douceur et le raisonnement après avoir usé de toute la rigueur des armes. C'est ce principe essentiellement faux dont l'armée étoit imbue depuis le général en chef jusqu' au dernier soldat qui est la cause de toutes les sottises qu'on a faites. On n' a voulu prendre conseil ni même entendre aucun colon sur les causes de cette guerre, sur ses effets destructeurs et sur la manière de la terminer la plus convenable, tout colon a été considéré comme suspect et écarté, vexé, pillé, maltraité et les nègres traités avec douceur, bonté, affabilité, ne leur parlant jamais que par liberté, égalité... on les a reçus à composition et au lieu de leur retirer leurs armes, on les a laissés armés, on a laissé subsister les régiments nègres, leurs commandants, leurs généraux, leurs plumages, leurs ceintures et surtout leurs grands sabres....... Le gouverneur s'est enfin apperçu que c'étoit

une dérision de vouloir forcer les nègres à travailler tant qu'on leur diroit qu'ils sont libres et surtout tant qu' ils auroient des sabres et des fusils... on a ordonné le désarmement.... tous se sont insurgés et se sont mis à piller, brûler, massacrer.... Cap, 18 vendémiaire XI... Tous les frais de la fiscalité la plus honteuse pèsent sur les infortunés colons... On les méprise, on les évite, on les moleste, tandis qu'on cajole les noirs qui.... à épaulettes de colonels pavent les rues..., nos chefs font de grandes fautes par le défaut de connaissances locales.... Un état-major énorme, une légion épouvantable de commis des administrations beaucoup trop nombreuses...., tout cela pompe et tarit les finances... 11 vendémiaire :... Tout le monde accuse hautement une faction jacobine... Les moyens de conciliation et de douceur sont inutiles... Les envois partiels ne signifient presque rien, ils ne servent qu' à prolonger notre agonie,.. pays brûle... La maladie n'est presque plus en ville, mais les troupes en plaine tombent toujours malades... 22 vendémiaire:... Pour complaire aux noirs... on désarma les blancs, il y a environ trois mois; cependant les cironstances donnant de grandes inquiétudes, le capitaine général se détermina à rétablir la garde nationale du Cap et à armer les blancs; on fit donc une nouvelle réorganisation composée d'environ 1300 h. dont la première inspection fut faite par le commandant de la place... Extrait d'une lettre du Cap du 4 octobre (1802)..: La plaine et les mornes sont un spectacle de feu continuel... Le secrétaire gal Lenoir et le chef de l' état-major Dugua sont regardés comme les plus fiers jacobins du grand nombre arrivé ici.... Le gal Dugua étoit propagandiste, c'est le père des nègres, de ces pauvres paysans égarés... Tous les généraux d'ici sont .... pillards, hautains. Voila Boudet embarqué pour pillage... Fressinet va aussi être embarqué, et tout cela pour pillage Au Port Républicain, le 14 vendémiaire XI (6 października 1802): „.......... Tant qu'il restera à St. Domingue un nombre quelconque des nègres qui depuis douze ans font la guerre, la colonie ne se rétablira pas. Le nègre qui a été soldat, ne redeviendra jamais cultivateur. Il préfère la mort au travail. Celui qui a porté une épaulette y tient plus qu'à la vie, il commettra tous les crimes pour la conserver. — Si on veut rétablir St. Domingue il faut y envoyer vingt cinq mille hommes à la fois, y déclarer les nègres esclaves et détruire par tous moyens possibles au moins 30,000 nègres ou negresses qui sont plus cruelles que les hommes... Quiconque tiendra un autre langage mentira à lui-même et trompera la France..." W podobnym duchu pisane są liczne listy, z których wyjątki przedstawiali właściciele z San Domingo Pierwszemu konsulowi; skarżono się na jakobinów, na oszczędzanie murzynów, na fiskalizm, żądano wysyłki nowych wojsk i walki eksterminacyjnej.

102) Por. A. N., AF. IV 213 Notes sur l' état de St. Domingue.., recueillies par B. A. Lenoir, secrétaire général de la capitainerie de St. Domingue pendant la vie du gén. Leclerc et après sa mort inspecteur général des domaines et des douanes de cette colonie.

103) Por. rk. rappersw. pamiętników Luxa.

104) Lacroix: Mémoires II 164, 226—7. Revue des deux mondes t. 169 (r. 1900) str. 131, 129 (correspondance du général Hárdy).

105) Lenoir: Notes (A. N. AF. IV 213): „Cette population fait des progrès rapides. Ils se sont cru libres, ils ont beaucoup peuplé. Les avortements n' ont plus lieu et le ténatos qui sous le régime de l' esclavage emportait la majeure partie des enfans nouveaux nés, a presqu' entièrement disparu."

106) Lux (rk. rapp.).

107) Arch. Nat. BB.[4] 181 (Marine), f. 147—9. Hector Daure, préfet colonial de la partie de l' ouest de Saint-Domingue, au Premier Consul, au Cap, 23 pluviôse XI (12 lutego 1803).

108) Col. 79 L'apperçu d'une petite partie des causes qui ont perdu en dernier lieu la colonie de Saint-Domingue. (Détails.. faits par Jacques Gaillard-Déjourné, capitaine-adjudant de place de première classe, employé au dernier lieu à la ville du Port-au-Prince). Nantes, le 1 messidor XIII. Aff. Etr., Amérique, mém., v. 15 f. 102—111, Aperçu sur les derniers événements de St. Domingue: Oskarżenia przeciw gen. Boudet i Darbois. Jurien de La Gravière: Souvenirs d' un amiral (Paris 1860) II 77—8.

109) Gazette officielle de Saint-Domingue N. 4: Cap, 10 messidor X, règlement sur la culture. N. 10. Moniteur 6 fructidor X. Według Lenoir'a (Notes.. A. N. AF. IV 1213) Leclerc zwiedziwszy $^2/_3$ kolonji miał zachwiać się w zdaniu o potrzebie przywrócenia niewolnictwa z przed r. 1789 (servitude personnelle) a wydawał mu się słuszny raczej system Toussaint'a (servitude de la glèbe). Co innego jednak mówią listy Leclerc'a z tego czasu.— Corr. de Nap. VII 6056, 6072, 6091, VIII 6294, 6303.

110) Poyen 252—3, Revue historique XXIV 124—5. A. N. AF. IV 1213, Leclerc z Cap 15 vendém.: „... Je perds de 50 à 60 hommes par jour au Cap, cependant la maladie s' est un peu arrêtée sur les autres points... j' évalue ma perte chaque jour à 130 h. dans toute la colonie."

111) Lenoir: Notes (AF. IV 1213). Col. 71: Détail des événements arrivés à Saint-Domingue pendant les sièges de Léogane et des Cayes 1802—1803 opowiadanie Coustard'a, który w czerwcu 1802 powrócił z Baltimore do swych posiadłości położonych na południu wyspy. Col. 79, Gaillard Déjourné: Aperçu... Revue hist. XXIV 124—5 Leclerc do Bonapartego, 7 paźdz. 1802: „Un bataillon de la 11-e coloniale qui avait été réuni à la légion du Cap, ayant fourni nombre de déserteurs, 176 hommes de ce bataillon ont été embarqués de Jacmel pour le Port Républicain; sur ce nombre 173 se sont étranglés en route, le chef de bataillon en tête." Colonies, 73, Boyer à Decrés, Cap, le 19 ventôse XI (10 marca 1803). Colonies, 74, Hector Daure, préfet col. de l' ouest, à Decrés, Cap, le 15 ventôse XI (6 marca). Colonies, 74, Daure à Decrès, Port-Républ. le 10 germinal XI ... La situation de St. Domingue ne s' est point améliorée; partout l' on se bat; le nord, le sud et l' ouest sont en insurrection; le seul quartier de Jérémie dans le sud est intact, et la plaine du Cul-de-sac dans l' Artibonite fait un peu de sucre, quelques habitations roulent encore. L' événement

de la Tortue, la prise d' Aquin, l' incendie de la plaine des Cayes, la surprise du Petit Goave, sont des événements bien malheureux ; nous venons d' éprouver un echec au Petit Goave : six cents hommes étaient partis sur le vaisseau le Dugai-Trouin et la frégate la Franchise, pour le reprendre ; les troupes ont été repoussées ... J' ai été obligé de faire évacuer les malades qui étaient à la Tortue, sur le Môle où ils seront plus en sûreté et mieux établis. Notre position est aussi mauvaise qu' elle peut l' être ; nous entrons dans une saison où nous aurons plus à combattre la maladie que les insurgés ....

112) Roloff 112. A. N. AF. IV 1213 („ne pas laisser dans la colonie un seul homme de couleur qui ait porté l'épaulette.") Przewodnik n. l. XIV 850—1.

113) Col. 74. Magnytot, préfet colonial, do Decrès'a, 19 sierpnia 1803 o handlu z murzynami. „Le militaire qui au point de démoralisation où il est parvenu à S. Domingue, ne néglige aucune occasion de faire des bénéfices, s'était emparé de cette branche de commerce." Lenoir: Notes (A. N. AF. IV 1213) „Les noires et les hommes de couleur qui étaient restés dans les villes, furent noyés par milliers. La dénonciation la plus vague et souvent le seul espoir de partager quelques dépouilles suffit pour perdre des familles entières (gen. Morpas). Un nommé Tumbarel qu' on avait fait enseigne de vaisseau, était chargé de ces exécutions au Cap et ensuite au Port-au-Prince. Les enfants étaient toujours jetés à la mer avec leurs parents, de peur, disait-on, que quand ils seraient grands, ils ne fussent tentés de venger la mort de leurs pères. On savait que Paul Louverture tenait prisonniers 32 blancs. On pouvait les échanger contre sa femme et ses 4 enfants qui étaient au Cap. Mais le même motif qui avait déterminé la mort de Morpas, les fit jeter tous les cinq à la mer. Trois jours après les 32 blancs furent massacrés pendant la nuit aux portes du Cap." Przewodnik n. i l. XIV 847. A. E. Amérique, mém., v. 15 f. 102—11.

114) Lenoir: Notes.... Col. 79, Gaillard: „Enfin le 10 brumaire an XI le gen. Leclerc décéda .... Ceux qui avaient su apprécier Rochambeau ... savaient que St. Domingue lui offrait un vaste champ pour satisfaire tous ses goûts ; mais l'on n'aurait jamais pu croire qu'il aurait oublié tous ses devoirs... Lorsque le quartier général fut établi... c'était là que toutes les femmes qui avaient été à la disposition de Toussaint Louverture et Dessalines se rendaient; une blanche s'y dinstinguait, de tous les temps elle avait été la femme du gouvernement, et elle y jouait un grand rôle; mais la negresse Serinette était aussi admise au gouvernement... cette negresse vivait ouvertement avec le gén. Rochambeau... diverses mulatresses étaient aussi les maîtresses du général en chef... Ce qui a été exercé généralement, c'est la vente des passeports, on les vendait en blanc, plus ou moins chers, selon les circonstances et les personnes." Col. 72. Ludot, le Grand juge de St. Domingue, do Decrès'a, Cap 22 pluviôse XI, Col. 69. Rozkaz dzienny, Cap 21 pluviôse X (10 lutego 1803). Excès auxquels se portent différents individus attachés à l'armée française,

excès qui peuvent produire le plus grand mal, par la mauvaise opinion qu'ils donneraient de l'armée qui n'est venue ici que pour rétablir l'ordre et faire respecter la liberté, les personnes et les propriétés etc... Aby zło zahamować, powołano do życia wojskowe komisje sądownicze. Les délits de la compétence de la commission militaire sont le vol avec effraction, l'incendie, l'assassinat, l'insubordination envers les chefs, le viol, le pillage. A. N. AF, IV 1213 z listów przedkładanych Pierwszemu Konsulowi; Cap, 5 prairial XI: „... On ne respire qu'un air empesté du plus grand brigandage.. Rien ne se fait s'il ne l'est par la force militaire. Charbon, chaux, bois de chauffage, pêche, legumes, sucres, café, culture de tous genres etc. — tout cela c'est le militaire... les officiers militaires tiennent toutes ces branches de commerce." Cap, 1, 10, 11 messidor XI): „... Depuis le général jusqu' au caporal et de même dans toutes les classes chacun tire à lui de son mieux."

115) Rochambeau do Decrès'a z Cap 20 nivôse (10 stycznia 1803) podawał następujące środki utrzymania kolonji: 1⁰ Proclamer l'esclavage des nègres, 2⁰ exterminer les généraux nègres, les officiers et les soldats noirs, ainsi que les exfermiers, 3⁰ trois fortes expéditions. Ostatni punkt uzasadnił 28 kwietnia 1803. Poyen 331. (Col. 73.) Le gén. en chef Rochambeau au ministre de la marine et des col. Port-au-Prince, le 8 floréal XI. „... Les trois fortes expéditions combinées à des époques rapprochées sont indispensables, puisque nous avons maintenant à soutenir la guerre de la couleur blanche contre les deux autres et à faire peau neuve dans cette colonie. Sans cela il faudra recommencer tous les deux ou trois ans:... Je suis sur les lieux .. j'ai l'habitude de cette exécrable colonie... je crois mon plan le seul à adopter pour faire voguer à bon port cette infernale galère"... Col. 75, H. Daure: Rapport confidentiel sur l'état de la colonie et de son administration. Nouvelle revue rétrospective XVIII (1903) 40 (Saint Domingue sous le Consulat. Fragment de Souvenirs de la générale Lallemand). Guy 13. Poyen 360—70, 442. Askenazy: Napoleon a Polska III 304—5. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, I teka Rogalińskich, list szefa bat. Kobylańskiego z Port-au-Prince 18 sierpnia 1803. Bibl. Warsz. 1847 I 594—9. Norvins III 47, 80—1. Col. 72, oskarżenie niepodpisane z czerwca 1803 domagające się od I Konsula, aby dla ocalenia dobrej sławy Francyi oddał pod sąd Rochambeau, Darbois i Latouche Treville: „Dans le temps qu'il (Leclerc) prenait des moyens pacifiques au Nord, Rochambeau et D'Arbois portaient dans le Sud et dans Ouest le ravage et la mort. L'un faisait noyer les nègres au Port-au-Prince, l'autres les hommes de couleur dans le Sud, malgré que les derniers eussent conservé cette partie de la colonie intacte."

116) Askenazy: Napoleon a Polska II 269. En marge de la corresp. de Napoléon I 6—7 Biogr. des contemp. II, Paris 1834. Boniecki: Herbarz VIII 115, Żychliński: Złota Księga VII 36, także IV 123. Moniteur 12. IV 1803. W Arch. admin. de la guerre zachowały się luźne kartki, na których zapisane szczegóły i daty odmienne od przyjętych: „L. de Pruss J. né à Dantzyk le 25 octobre 1769, entré pensionnaire à l' école militaire de Paris 25 février 1783, sorti le 20 février

1786.“ Por. A. Chuquet: La jeunesse de Napoléon. Brienne. (Paryż 1897). 449. W Royal Allemand był w kompanji Gunther'a, w szkole w „compagnie des cadets gentilhommes.“ Przewodnik n. l. XIV 1048—9, 1174. Th. Jung: Bonaparte et son temps (éd. III) II 118—9. Bibl. Warsz. 1847 I 604. Należy pamiętać, że Kazimierza Małachowskiego miał przed oczyma Mickiewicz, kiedy pisał te słowa: „Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie, Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie Pachnące kwitną lasy; z legią Dunaju Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.“

117) Demande d' un emploi de capitaine dans les troupes de ligne: A monsieur le ministre de la guerre. Paris, ce 31 mai 1792. Ladislas Jablonowski, Polonais, servant en qualité de lieutenant dans le régiment Royal Allemand, avait obtenu un congé pour aller dans son pays où des affaires de famille exigaient sa présence. Il y tomba malade et envoya un certificat de médecin légalisé par le chargé des affaires de France en Pologne, à l' effet d' obtenir une prolongation pour le retablissement de sa santé. Mr le baron d' Hauteville, son colonel, ne lui ayant pas répondu, il crut l' affaire arrangée, et de retour en France, il se rendit à son régiment où il apprit qu' on avoit nommé à son emploi. Le sr Jablonowski a l' honneur de vous observer, Monsieur, que son intention fut de rester constamment attaché au service de France, cependant il se voit fustré de l' emploi qu' on lui avait confié. Il espère, Monsieur, que vous voudrez, bien avoir égard à la réclamation qu' il vient vous faire. Il ne peut plus rentrer dans son corps puisqu' il vient de s' émigrer: mais il vous prie, Monsieur, de vouloir bien lui accorder une commission de capitaine dans un autre régiment d' infanterie ou de cavalerie s' en raportant à votre choix. (Arch. adm. de la gu.) W myśl zlecenia Stanisława Augusta z 11. IV Oraczewski, jako „envoyé extraordinaire et ministre plénipotentiaire de Pologne,“ poparł prośbę Jabłonowskiego 30 maja 1792 a także La Rochefoucauld 2 i 6. VI polecał go na kapitana tłómacząc nieobecność na przeglądzie z 1791 chorobą. Na czerwiec więc przypada także następna: Note pour Monsieur le ministre de la guerre. Demande d' un brevet de capitaine en se retirant pour aller servir sa patrie.... La guerre qui vient d' être déclarée en Pologne, obligent le sr Jablonowski de rejoindre son pays avec la plus grande célérité, il ose espérer que Monsieur le Ministre de la guerre voudra bien lui permettre de lui représenter qu' il n' attend que sa réponse pour partir.[1]) Decyzya: Répondre que la seule loi de 1791 connue, à l' égard des commissions accordées pour retraite, ne parle que des colonels et lieut. col. ayant 10 et 12 ans de service.... Według zapisek w tychże Arch. adm. Souslieut. 1785, placé dans Royal All. 8. I 1786, lieut. au même corps le 1-r mai 1789, remplacé dans ce corps 1791, passé au service de Pologne le 15. IX 1791. Według Biogr. d. contemp. (1834) „fit.. la campagne de 1792... A l' assaut du faubourg de Praga... Jablonowski, posté avec son brave compagnon d' armes Joseph Sułkowski, défendit vaillamment l' île de Saxe, appelée Kempa-Saska.“ Także w Notice sur les services militaires des généraux de brigade Meyer et Jablonowski w Moniteur z 12. IV 1803: „La guerre de Pologne le rappela dans sa patrie,

où il fit deux campagnes, et parvint aux premiers grades de l'armée." Rk. Racz. 53 str. 72 nota G.: J. spóźnieniem swojego do Włoch przybycia nie znalazł miejsca w legjonach polskich i wszedł w służbę rplitej rzymskiej, po jej upadku został w francuskiej i we wszystkich zdarzeniach utrzymał sławę nabytą w obronie Saskiej Kępy pod Warszawą."

118) W. Smoleński: Emigracya polska w latach: 1795—97, Str. 12, 44, 49, 54—5, 59, 64, 67, 71, 78. St. Kosmowski: Pamiętniki 56, 72. M. Ogiński: Pamiętniki II 117—8, 155—6, 166. M. Kukiel: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze 1795—1797 (Mon. dz. now. XIX) 122, 168, 183.

119) Biogr. d. contemp. (1834). „Dans les combats qui eurent lieu dans la rivière de Gênes et les Appenins le gén. J. défit complétement.. 6 avril 1800 une colonne autrichienne au moment où elle débouchait par la vallée du Tanaro. Le 18 du même mois, il réussit dans un mouvement à l' attaque de Ronchi, position voisine de San Giacome et le 7 mai à l' affaire de San Bartolommeo. Dans défense du pont de Var.. 22 et 24 mai se signala avec la plus grande distinction. Chodźko: Hist. d. légions II 186, 188, 238, 241, 244, 248, 256, 268—70, 286—8, 492—3, 503, 513, 543, 569. Kw. hist. XXVI. 95—7. Gouvion Saint-Cyr: Mémoires (Paryż 1831) II. Odpisy L. Chodźki (Raporty Suchet'a z 8 i 12. V 1800) i Lux-Wierzbicki (rk. rappersw.). Za pobytu w Rzymie „w zebraniach się prywatnych oficerów zastanawiano się nad stanem krytycznym legji.... uproszono Władysława Jabłonowskiego, ażeby wygotował prośbę do gen. dowodzącego naczelnie armią włoską, której treść była następująca": „oddać dowództwo legjonów gen. lejtn. Grabowskiemu," ponieważ „w nieładzie i nieporządku zostają a nadewszystko w zniszczeniu karności." Za wdaniem się Chłopickiego I i II. bataljon cofnęły podanie, trzeci „trudniejszy okazał się", i „z tej przyczyny Grabiński, Hauman i Szumlański padli ofiarą" „Jabłonowski wyjechał naprzeciw oddziałowi do Rzymu dążącemu. Spotkawszy tenże w Civita Castellano opowiedział rzecz całą dowódcy Wierzbickiemu, odczytawszy mu podanie.. wobec oficerów... Chętnie z przekonaniem to podanie przyjęli... Chłopicki dowiedziawszy się o wyjeździe i powrocie Jabłonowskiego z oddziałem, domyślił się był celu podróży jego, wypytywał się oficerów bataljonu drugiego i.. uwiadomił Dąbrowskiego. Ten... Rymkiewicza.. uprosił.., ażeby Wierzbickiego namawiał do cofnięcia.. podania.. Godny ten wojskowy.. nalegał godzin przeszło dwie o cofnięcie podania..., nareście gdy nic na nim wymóc nie mógł, a bardziej sam zdaniem Wierzbickiego łączyć się zdawał, bezskutecznie rozmowa ukończyła się.. Doszło nakoniec przedstawienie części korpusu oficerów legji oddziału Wierzbickiego do rąk generała naczelnego a.. poparte przez ministra wojny Cyzalpińskiego, od którego opinji zażądano." Następstwem miało być narzucenie Dąbrowskiemu szefa sztabu w osobie najpierw Trivulzi'ego, potem St. Julien'a. Por. Askenazy: Nap. a Polska III 51, 397.— Kwart: hist. 1919, 112. Arch. adm. d. l. gu. J. Murat do Berthiera: Au quartier général de Florence le 8 prairial an IX [28 maja 1801]. „Citoyen ministre, le chef d'état-major de la Légion polonaise du Danube, m'ayant informé officielement que le

général qui commandait ce corps, avait donné sa démission et que vous l'aviez accepté, je m'empresse de vous prévenir que j'ai nommé provisoirement pour le remplacer le général de brigade Jablonowski. Un chef était nécessaire à cette troupe parmi laquelle règne la mésintelligence, et qui se trouve comme partagée en deux partis. J'ai espéré faire cesser le désordre en lui donnant pour commandant un Polonais estimé et étranger aux dissentions qui la divisent. Je vous prie ou d'approuver la nomination que j'ai faite de Jablonowski ou de désigner définitivement un autre commandant. Je vous prie encore de ne pas accepter les démissions que je sais vous avoir été adressées par plusieurs officiers de cette Légion. Ce serait la désorganiser entièrement". — Decyzja była odraczająca: Ajourné, renvoyé à l'organisation de l'armée de la République cisalpine. Murat domagał się potwierdzenia nominacji w listach z 11 messidor i 5 thermidor IX.

120) Askenazy: Napoleon a Polska III 253. Arch. admin. de la gu. Certificat de visite délivré à Paris le 8 nivôse an dix (29 grudnia 1801): Le citoyen Ladislas Jablonowski est très goutteux, hors d'état de faire actuellement aucun service." Otrzymał czteromiesięczny urlop (z datą: Medjolan 7 października 1801) i podpisem: Reille, l'adjudant commandant, chef de l'état-major, armée d'observation du midi, do którego odwoła się później, 15 messidor XII, z zakładu wojskowych wracających z kolonij w Bordeaux dawny adjutant Jabłonowskiego Przebendowski, aby mu ułatwił utrzymanie się w stopniu szefa szwadronu: „L'amitié que vous avez témoigné au feu gén. J. et les bontés que vous avez eu pour moi lors de son vivant m'encouragent... vous prier.. de vous intéresser.. pour obtenir la confirmation du grade auquel j'ai été promu à l'armée de San Domingue," (arch. adm. de la gu.).

121) Zależało Jabłonowskiemu na potwierdzeniu rangi generała brygady, o co się starał dla niego usilnie Oudinot, jako szef sztabu armji we Włoszech, z Brescji 30 listopada 1800 [przydzielając mu za adjutanta kapitana Desargue] a co osiągnął 21. XII 1801. W tym czasie [30 grudnia] zwracał się do ministerstwa wojny [Arch. adm.] z racji prawa z 13 brumaire X, które nie pozwalało płacić żołdu wojskowym mającym urlop ze względu na zdrowie aż za powrotem do pułku: „J'ose vous demander, ne comptant plus retourner aux Légions Polonaises de vouloir bien donner vos ordres pour que je sois payé à Paris." Certifie que le g[al] de b[de] Jablonowski s'est trouvé en même temps que moi à l'Ecole militaire, qu'il y a été admis en 1783 et que conformément à une ordonnance du maréchal de Ségur du mois d'8[bre] 1781 il a dû recevoir une commission de s[s] lieutenant en 1784 époque à laquelle il avait 15 ans révolus. Paris, le 22 ventôse an 10 [13 marca 1802]. Le général de division L. Davout. Kwart. hist. XXVI 95—7.—

122) En marge 5—6 Askenazy: Napoleon a Polska III 273. Arch. h. gu. [teka legjonów, wśród aktów załatwianych z końcem lutego 1802 jego przedstawienia z grudnia 1801]. Ladislas Jablonowski.... au citoyen ministre de la guerre. „Le Conseil d'administration de la légion polonaise que j'ai l'honneur de commander, vivement pressé par les créanciers du corps qui se trouvent domiciliés tant à Paris que dans les

départements, désireroit que vous fissiez payer en mes mains en vertu des procurations dont je suis porteur, un à compte de 200,000 fr. à valoir sur celle de 477, 255 fr. 30 ct. qui lui est due. L' état de dénuement où s'est trouvé cette légion au moment de sa formation a nécessité des avances de cette nature pour son entrée en campagne, dont l' urgence était tellement reconnue qu' il lui fut ordonné de s' équiper à tel prix que ce soit et dans le plus court délay. Cette somme, Citoyen Ministre, le metteroit à même de faire face à ses engagements et un pareil acte de justice de votre part servirait notre délicatesse et les intérêts de ces mêmes créanciers qui nous ont mis à même de servir la République avec honneur et la distinction qui vous est connue." Ścisłość tego przedstawienia potwierdził inspektor legji przy armji Renu. Les demandes à faire au Gouvernement par le général de brigade Jabłonowski, commandant de la deuxième légion polonaise. 1-o Le remboursement de la somme de 545, 366 francs 98 centimes, que le gouvernement doit à légion ainsi qu' il constate par l'apercu ci-joint. 2-do L' agrèment d' organiser l' infanterie de la deuxième légion polonaise en deux régiments, chaque régiment commandé par un chef de brigade et composé chacun de deux bataillons. 3. L' authorisation de créer des conseils d' administration par régiment, au cas que l' on consente à organiser l' infanterie en deux régiments et par armes dans un cas contraire, subordonnés au grand conseil de la légion, qui se réunirait tous les trimestres pour reviser le travail des conseils particuliers. La compagnie d' artillerie légère ferait partie dans tous les cas du régiment de cavalerie. 4-o Les brevets pour les officiers, qui jusqu' à ce moment ne considèrent leur existence que comme précaire, n' ayant aucun titre du gouvernement qui puisse la leur assurer irrévocablement. 5-o Les officiers ayant réclamé relativement à leur ancienneté demander au gouvernement de differer à prononcer sur le classement des officiers, jusqu' à ce que les dits officiers, qui ont des services tant en Pologne qu' en France à faire valoir, se soient arrangés entre eux pour déterminer leur ancienneté. Il en sera formé un état, qui sera passé incessamment au ministre. 6-o Représenter au gouvernement qu' il est impossible de pouvoir songer à réorganiser la légion, si on ne parvient à obtenir qu' elle soit réunie pendant trois ou quatre mois, non sur un point, mais au moins qu' il lui soit accordé un arrondissement tel qu' il permettrait au chef de la surveiller de près et de voir souvent ses troupes. 7-o La force de la cavalerie ne se montant qu' à 426 en chevaux et à 720 en hommes, demander une remonte qui puisse la mettre dans le cas de monter ses hommes à pied. 8-o Des ordres pour établir des dépôts à proximité des frontières vers l' Allemagne, tant dans l' intérieur qu' en Italie à l'effet de servir de point de ralliement aux Polonais tant déserteurs, qu' à ceur qui pourront se trouver dans l' intérieur. 9-o Avant d' entrer à la légion, j' avais près de moi deux aides-de-camp, que j' ai été obligé de faire porter sur le tableau des officiers de la légion pour qu' ils puissent continuer à toucher leurs apointemens ; attendû que la loi ne me passe point d' aide de camp comme commandant la légion et qu' elle me force de les prendre dans le corps. Je demanderais d' être authorisé, ainsi que tous les officiers généraux et même le général

Dąbrowski à conserver mes aides-de-camp comme officiers d' état-major et non comme tenant au corps. Nota ad 2. L' infanterie portée au complet, devant se monter à 4800 hommes, il est difficile qu' un seul chef de brigade puisse surveiller un corps aussi nombreux. Ad 3/. Il n' existe pour la légion entière composée de trois armes qu' un seul conseil d' administration, ce qui ne laisse point que de compliquer sa besogne, d' embrouiller sa comptabilité et de porter un grand préjudice au bien du service. Depuis la création de la légion, non seulement les différentes armes, mais encore le corps de chaque arme, ne se sont jamais trouvés réunis, et selon toutes les probabilités ne pourront l' être de long temps, d' où il résulte, que le conseil d' administration établi sur un point nécessite auprès de lui la présence d' un grand nombre d' officiers, qui ne peuvent pas être présens à leurs bataillons ou à leurs compagnies, et que si le service exigeait, qu' ils ne puissent s' en absenter, le conseil d' administration serait dans l' impossibilité de pouvoir déliberer, attendu qu' il ne pourrait jamais se réunir au complet. Ad 6. Nous avons actuellement un bataillon à l' isle d' Elbe et l' autre reparti sur la côte vers Verbitello et Piombino, que l' éloignement et les chemins impraticables mettent dans l' impossibilité d' être visités. Ad 7. La légion jusqu' à ce moment essuye des grandes pertes en déserteurs, et l' on peut dire, que c' est la misère, où elle s' est trouvée, qui a occasionné une si grande désertion. Un des bataillons de la légion se trouve actuellement à garder les côtes vers Orbitello et Piombino: le pays qu' il occupe est si malsain, que depuis un mois il est déjà mort de ce bataillon soixante soldats, Ceux, qui désertent de bataillon, fuyent en même temps et la misère et la mort. L' on peut assurer cependant, que cette désertion aura un terme: dans un mois au plus tard toute l' infanterie sera habillée; grâce que nous devons au général en chef Murat. Le soldat couvert et payé n' aura plus de raisons pour abandonner ses drapeaux. — Jabłonowski g. de b. Pour copie conforme T. Kościuszko.

123) A. adm. gu. Mairie de Passy-département de la Seine-sous-préfecture de S. Denis. (Notoriété pour le mariage). Nous maire de la commune de Passy.. certifions que le vingt prairial an dix demoiselle Anne Barbe Penot, native de Paris, alors domiciliée à Passy, s' est présentée devant nous avec un militaire qui nous a déclaré se nommer L. J., Polonais, né à Dantzyk, général au service de la République, pour nous manifester l' intention où ils étaient de s' unir en mariage, que leur ayant expliqué les délais que la loi exigeait pour les publications, ils n' ont pu les attendre et conséquemment remplir leur desir de se marier, attendu l' ordre formel que le dit général L. J. avait reçu du premier Consul de se rendre à Brest le vingt six du dit mois de prairial. (Wyciąg z 19. IX 1803).— A. B. Penot ur. 25. VII 1773 z matki Larivière, ochrzczona 27 t. m. w parafji S. Nicolas des Champs w Paryżu. Jako ogołoconej z rzeczy w powrocie z San Domingo wdowie Berthier chciał 14 września 1803 przyznać pobory 6 miesięczne (5000 fr.) tytułem odszkodowania. Pierwszy Konsul zatwierdził raport z 14 października t. r. wynagradzający straty poniesione w niewoli angielskiej trzema tysiącami fr. W projekcie Rady Stanu dożywocie wy-

znaczono Jabłonowskiej w sumie 1000 fr. Bonaparte podniósł je na 1500 (8 grudnia 1803, A. N. AF. IV 109 pl. 611 i A. a d m. g u.).

124) „Paris, rue Villedot n° 17, le 15 germinal an X [5 kwietnia 1802]. Le g^{al} de b^{de} Jablonowski impatient de pouvoir se rendre utile pour être mieux à même de répondre à la confiance dont le premier consul a daigné l' honnorer en le fesant porter sur la liste de l'état-major général français ose supplier le général consul de vouloir bien lui accorder de l' employer outre mèr, partout où il lui plaira de lui donner une destination". (A r c h. a d m. g u.). Poyen 257. Błędnie podano szczegóły wyjazdu w B i o g r. d. c o n t e m p. (1834): „J. s' embarqua à Toulon et rejoignit aux Canaries la flotte sur laquelle se trouvait le gén. en chef Leclerc". Mylnie także G. Meinert (w P r z e w o d n i k u n. l. XIV 561—2) oznacza przybycie Jabłonowskiego na koniec marca.

125) Przebendowski Constantin, né à Dantzig le 25 décembre 1776, entré au service le 25 pluviôse an V—13. II 1797— comme lieutenant de grenadiers dans la 1re Légion polonaise, capitaine au même corps le 28 floréal an VI—17. V 1798 — commissionné aide-de-camp du g^{al} de b^{de} Jablonowski 15 messidor an VII—3. VII 1799 — adjoint à l' état-major du g^{al} en chef Rochambeau 1 ventôse an XI—20. II 1803, nommé chef d'escadron adjoint à l' état-major général 1^{r} brumaire an XII—24. X 1803, commissionné adjoint à l' état-major général du camp d' Utrecht 6 nivôse an XIII—27. XII 1804. Blessé de deux coups de sabre à la tête en chargeant l'ennemi à la bataille de Novi. A assisté à la prise de Rome et Naples et aux affaires qui s' en sont suivies. A la bataille de la Trebia, de Novi et aux affaires dans la rivière de Gênes et du pont du Var. A la bataille du Mincio. (Arch. adm. gu.). Jabłonowski 8 maja 1802 (Paris, r. Basse 56, maison Hatry) prosił ministra wojny o „commission pour le capitaine P. qui m'est attaché en qualité d' aide de camp depuis que je suis officier général. Cet officier se trouvant par congé en Pologne". K w a r t. h i s t. XXVI 98. Poyen 379—81.

126) C o r r. d e N a p. VII 6088. P r z e w o d n i k n. l. XIV 1045—6.

127) Rappersw. rękopiśmienne materjały hist. N. 592 ex libris Albertus Potocki. Jabłonowski do inspektora głównego dóbr narod., z Cap. 17. VIII 1802 poleca ob. Dormilly; „Le sort de ce jeune homme méritant sous tous les rapports, intéressant par ses malheurs, me tient fort à coeur".— Poyen 266. A. N. A. F IV 1213 tableau général des forces de l' armée de Saint Domingue à l' époque du 1^{r} vendémiaire XI: Jabłonowski, général de brigade, Port Républicain, aide de camp cap. Desargue. A r c h. h. g u. (A. de St Domingue) Ladislas J a b l o n o w s k i, général de brigade, commandant la division de l' Artibonite en l' absence du g^{al} Dessalinnes, au g^{al} d^{re} B r u n e t, c^{ant} la division. Au quartier général de St Marc, le 9 fructidor an X (27 août 1802). J' ai l' honneur de vous prévenir, mon général, de mon arrivée à St Marc. Coformément aux ordres du g^{al} Rochambeau je vais me mettre de suite en marche pour joindre Belair qui est campé à l' habitation du Bourg aux Matheux et l' attaquer. Je ne manquerai point de vous rendre compte du résultat de mes opérations: si par la suite vous jugiez à propos que je secondasse les vôtres, je vous

prie de disposer de moi. Je profite de cette occasion, pour me rappeler à votre ancienne amitié et pour vous en demander la continuation. J' ai l' honneur de vous saluer.

128) Extrait des registres de l' état civil de la commune de Jérémie, département du Sud St Domingue. Zeznanie przed Tomaszem Savary, urzędnikiem dla kontroli stanu cywilnego 7 vendémiaire XI: Sur les deux heures du matin de ce jour dans la maison servant au quartier général en cette ville, y est décédé le citoyen Ladislas Jablonowski, natif de Varsovie en Pologne, vivant commandant en chef l' arrondissement de Jérémie... a été inhumé ce jour dans le cimetière de cette paroisse.— W uchwale Rady Stanu przyznającej zaopatrzenie wdowie powiedziano: J... mort le 7 vendémiaire XI à St Domingue par suite de l' influence du climat. W liście szefa sztabu Dugua do ministra wojny (Cap, 14 vendémiaire XI) śmierć Jabłonowskiego oznaczona na 4 a Meyera na 7 vendémiaire. „Cette perte nous est d' autant plus sensible que ces généraux sont au nombre de ceux qui pouvaient nous être utiles par leurs connaissances, leur zèle et leur bravoure". Meinert podaje datę 30 sierpnia i szczegóły zaczerpnięte z raportu przesłanego jen. Brunet'owi [Przewodnik n. l. XIV 1048]; w jego przedstawieniu rzeczy łatwo dostrzec liczne sprzeczności, wytłómaczyć je przecież będzie można dopiero, gdy zostaną odszukane dokumenty, na których się opierał. Vernet, generał brygady, doniósł z głównej kwatery Petite Rivière 29 sierpnia 1802 dywizjonerowi Brunet'owi, że Jabłonowski ściga bandę Charles [Bélair'a]. Rk. Racz. 53 str. 72 nota G. błędnie: „Przeznaczony na komendanta Legjonu 2-go w St Domingo siódmego dnia od przybycia na tę wyspę umarł z zarazy".

129) A. M. Skałkowski: Les Polonais en Egypte VI. H. Froidevaux: La politique coloniale de Napoléon Ier [extrait de la Revue des questions historiques, avril 1901] [Paris 1901] 4—5, „Notes sur l' expédition de Madagascar par Bonaparte, premier consul". Powstanie tej zapiski oznaczone na koniec r. 1801 lub początek 1802, ale już 1 pluviôse IX Pierwszy Konsul zajmował się tą sprawą, por. Corresp. VI 5316.— Arrêté des Consuls 2 germinal X [23 marca 1802]: embarquement des déserteurs étrangers. Roloff 131.

130) Corr. de Nap. VII 6017. A. E., Toscane, corr., 154 f. 76—7, Clarke do Murat'a 19 pluviôse X. Ibidem f. 122, Murat do Mozzi'ego, Paris, le 11 germinal X: „Je m' empresse d' annoncer à Votre Excellence que je donne l' ordre de faire partir de la Toscane la légion polonaise, j' ai fait sentir au Premier Consul combien la situation de Sa Majesté était pénible; aussi n' ai-je pas hésité d' accepter la seule condition qu' il y a mise [c' est, dit-il, que l' on nous fournira des moyens de transport]. J' ai promis en votre nom et je pense que vous aimerez mieux faire le dernier sacrifice et être débarrassé sans retour de ces Polonais, que vous avez crainte d' avoir à votre service". F. 147, Serriston do Talleyrand'a, Paris, 6 floréal X: „Le Roy d' Etrurie a appris avec reconnaissance les ordres pour le départ des troupes polonaises qui restaient en Toscane. C' est un bienfait pour ce pays, mais sa pénurie extrême en denrée et en argent rendent très onéreuse au gouvernement toscan la

condition indispensable, qui lui a été imposée par le gén. Charpentier d'après les intentions du général en chef c-n Murat de les pourvoir des bâtiments de transport nécessaires et de vivres pour deux mois sans excepter même le bataillon de la demie brigade polonaise qui se trouve dans l'isle d'Elbe". Toscane, corr. v. 7. supplem. f. 34, Rivaud do Clarkego, 12. IV 1802: „... je n'épargnerai rien pour qu'il ne se glisse point d'abus, et pour qu'il ne soit nolisé de bâtiments et délivré de vivres que ce qu'il sera strictement nécessaire". Por. Askenazy: Napoleon a Polska III 297—8. Przewodnik n. l. XIV938—48. Bibl. warsz. 1847 I 108—10. Poyen 164.

131) W zbiorach Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu I teka Rogalińskich, papiery Józefa-Huberta-Karola i Jana-Eustachego-Izydora h. Łodzia, synów Hipolita i Ludwiki z Zakrzewskich, (por. Żychliński: Złota Księga VI 281—4). Józef Rogaliński do brata Walentego (à Ostrobodki près de Rawicz, en Prusse Méridionale) „Livourne, le 20 août 1801 ... Jeżeli zostaniemy we Włoszech najpewniejszy byłbym listu, któryby na ręce bankiera Solvetti w Florencyi był przesłany, będę także pisał na ręce pisarza Rzewuskiego, który regularnie listy w tydzień z kraju odbiera i obiecał, że aby był odpis to pewno dojdzie ... Jeżeli Sokolnicki, przez którego ten list pisany, pojedzie na Paryż, to może późniejszy pierwej odbierzesz ... Donoszę Ci, że Pan Jan już jest porucznikiem, ja dotąd sierżantem, gdyż tutaj chto się kłania, to i kapitanem zostać może, ale owszem bardzo mnie cieszy, że mój brat został porucznikiem, gdyż konduita jego dużo się teraz odmieniła. Już to manque d'argent najwięcej się do tego przyłożyło. Słychać, że w okolice Neapolu mamy iść, co mnie nie bardzo cieszy z przyczyny upałów ... Byłbym ci może sam oddał ten list, gdyby nie niedostatek pieniędzy ... Odarty zupełnie w komiśnym mundurze chodzić muszę. Suknie niektóre ustąpić musiałem memu bratu, który był potrzebniejszy." Tenże do tegoż. „Livourne, le 8 avril an 1802...... Jak tu żyjemy, opowie ci Jaraczewski i Szołdrski, jednakowoż to wszystko, co oni widzieli, było tylko z dobrej strony: po ich więc narracyi będziesz mógł miarkować, w jakiej zostajemy sytuacyi ... Jeżeli mój stan polepszony nie będzie, niewiem, jeżeli w okropne nie wpadnę długi dając trzy za jeden. Reszta jutro. Tyle mamy do roboty dla nadchodzącej rewii generała Dąbrowskiego, że nawet rozpisać się nie mogę ... Spytać się tylko trzeba, jeżeli który bankier berliński nie ma korrespondencyi z bankierem Berthy w Liwornie a pod tego adresem list mnie pewno dojdzie ..." Tenże do tegoż: „Livourne, le 24 germinal-14 kwietnia an 10. Może, że to ostatni list, który do ciebie piszę, étant sur le point de m'embarquer. Notre destinée n'e (st) pas sur (e), on pretend que nous partons pour St. Domingue... Wystaw sobie zawczasu, że gdybym powrócił, zamiast biały to czarny prezentować ci się będę ..." 9. IV 1802 Józef i Jan Rogalińscy wystawili kapitanowi Sobolewskiemu rewers na 105 cekinów. Jako świadkowie podpisali się Junge, komendant, i kap. Józef Chobrzyński i Karol Möller. Według stanu służby wystawionego w Port au Prince 21 floréal XI: Joseph Rogaliński, fils de ... Louise Zakrzewska, né à Rawicz .. le 16 mars 1778... entré au service de la République en qualité sergent 27 germinal IX, fait

sous-lieutenant 7 thermidor IX, lieutenant 10 thermidor X, adjudant-major 15 thermidor X, fait les campagnes d'Etrurie, siège de Port au Ferario de l'an IX et X, à St Domingue l' X et XI. Przewodniczący Rady admin. półbrygady polskiej kap. W. Kobylański, kap. Godlewski i Bolesta, por. grenadjerów i szef sztabu gen. br. Thouvenot Manzewski, podpor. Szyszkowski, sierżant Mniszakowski: „Nous certifions en outre que depuis entrée au service il s'y toujours comporté avec honneur, probité, bravoure éclatante et une conduite distinguée". — Już z końcem marca 1802 (według sprawozdania policji z 28) rozchodziły się po Paryżu pogłoski o stratach na San Domingo (Paris sous le consulat... par A. Aulard, II 803).

132) A. E., Toscane, corr. v. 7 suppl. f. 40, Rivaud do Clarke'go, 17. IV 1802: „J'ai reçu.. votre lettre.. avec l'état nominatif de 26 Polonais déserteurs de la troisième demi brigade polonaise arrêtés à Grofretto". Tamże f. 44 Nomi dei disertori Pollacchi venuti in Orbetello 13. IV 1802. Wykaz ten obejmuje 36 nazwisk.

133) Rk. Krasińskich 5031, kapitan Spyller do Małachowskiego, szefa I bat. półbrygady 114-ej: „a Tibers 28 germinal XI (18 kwietnia 1803). Obywatelu Szefie, przyjm ten winny szacunek, który aż do ostatniego momentu zachowuje w sercu swoim dla niego... Z rzeczy zaś moich proszę... udzielić, co się jemu podoba tej kobiecie, którą zastałem na kolonii i którą posyłam przy rzeczach... Ten portret jest z Medyolanu od Madam A. Lodi, która mieszka na Piaca Domo. Jeżeli Najwyższa Isność pozwoli szefowi powrócić do Włoch, oddaj właścicielce a będziesz świadkiem smutku lub radości". — O kilku legjonistów żonach wiadomość w Cmentarzu Powązkowskim I 162 (Benicja z hr. Ceccopieri'ch Blummerowa), II 149 (Jakóbina z Larguell'ów Tarnowska, Gertruda z Gwaterów Turska). Przewodnik n. l. XIV 945—6. Kierzkowski (w Pamiętnikach, Poznań 1866, 39—40, 46, 50) mówi o żonie kapitana Kastusa, porucznika Dziubińskiego, o Osękowskiej z domu Skalińskiej, a także swojej, „którą zaślubił w Liworno przed samą ambarkadą". W Jérémie wiosną r. 1803 zmarła żona szefa bataljonu W. Kobylańskiego. — Podobnie w 114-ej półbrygadzie polskiej. Szef bataljonu Tomasz Zagórski 2, II 1802 wziął ślub w Genui z Liwią-Różą-Magdaleną Monanny rodem z Viterbe, która została wdową z córką Tomasiną. — Wspomnienia Kierzkowskiego można uzupełnić wiadomościami, jakie podał o sobie z Bourges 2. III 1833, kiedy jako emigrant prosił o pozwolenie na pobyt w Paryżu dla kształcenia synów. Z odpisu stanu służby wynika, że urodził się w województwie kaliskiem 17. IV 1772, że brał udział w wojnie r. 1792 a pod Szczekocinami otrzymał 3 rany. Kapitanem 14. VIII 1809, do sztabu rozerwy 17. V 1811, do sztabu armji południ. hiszp. 30. XI 1811, przy Berthier'ze 16. X 1812, do rozporządzenia min. wojny 18. I 1813, w sztabie armji obserwac. nadłabskiej 14. II 1813, w sztabie V korpusu 9. XI 1813, w sztabie XVI dywizji 1/I 1814; ustąpił ze służby fr. bez dymisji; w armji polskiej majorem 1. III 1831. Legją hon. miał od 25. V 1811.

134) Z listu W. Kobylańskiego do Józefa Psarskiego w Krzeczowie w Wieluńskiem z Port au Prince 14 maja 1803: „Nie wiem, jak dziś mam Tobie powiedzieć, czy źle czy dobrze zrobiłeś, żeś ze mną razem nie jechał..." (T. P. N. w Poznaniu, I teka Rogalińskich).

135) Tamże list Józefa Rogalińskiego do brata Walentego z 15 maja 1802: „Niech będzie, jak chce, to tylko wiem, że się nie zobaczemy tak prętko, jeżeli żyć będę. Choroba morska już się zaczyna znowu a zatym wiele pisać nie będę.... Adieu, adieu, adieu.., Do Rodziców już pisać nie mogę, bom bardzo słaby". R. widział 18 okrętów.

136) Przewodnik n. l. XIV 946—7. Kierzkowski 39. A. E., Toscane, 154 f. 255—6 w wykazie wydatków: Par la Dépositairerie à raison des dépenses pour l'approvisionnement des troupes polonaises parties de Livourne dans le mois de mai 1802—649421. Aff. Etr., Toscane, corr., v. 154, f. 169. Clarke, min. plén. près le roi de Toscane, au min. des rel. ext. Talleyrand. Florence, le 28 floréal X (18 maja 1802). „Le 25 floréal dernier, le vent permettant aux bâtiments qui portent les Polonais de mettre à la voile les signaux du départ furent donnés, mais trois bâtiments et particulièrement celui qui portait l'état-major de l'expédition n'ayant point obéi à l'ordre, le convoi qui était déjà à une certaine hauteur crut devoir rentrer dans le port le 26 au soir. Il paraît que le chef de brigade commandant la Légion polonaise et plusieurs autres officiers étant restés à terre, les capitaines des trois bâtiments ne purent appareiller. — Dans la matinée du 26 un canot qui portait à bord plusieurs de ceux qui n'étaient pas partis avec le convoi chavira en sortant du port et un officier, un soldat et un sergent furent noyés. — Outre cet événement malheureux, le convoi qui était parti le 25 ayant été accueilli dans la même journée par une tempête affreuse, un des bâtiments portant 40 hommes et trois officiers fut jetté à la côte, matelots, soldats, officiers, bâtiment, tout a péri sans qu'il fut possible de porter aucun secours. — Enfin le 27 au matin, le convoi a mis de nouveau à la voile; à une heure après midi on ne l'appercevait déjà plus, et tout fait espérer qu'il arrivera sans nouveaux accidents à sa destination. On ne peut trop louer le zèle avec lequel le général Rivaud s'est conduit soit dans ces dernières circonstances soit dans tout ce qui a eu rapport à l'embarquement des Polonais". F. 181, Clarke do Talleyrand'a, 28 maja 1802 z powodu wiadomości o przybyciu 86 półbrygady zwraca się do gen. Charpentiera o wskazówki, „quant à la destination de ce convoi, ne la connaissant pas plus que je n'ai sçu celle des Polonais"..

137) Skałkowski: O kokardę 141. Według wykazu z 22. XII 1801 zachowanego w T. P. N. w P. (I teka Rogalińskich) liczyła Legja II w chwili przetworzenia w półbrygadę 136 of., 225 podof., 2760 szeregowców, kaprali i doboszy, więc 3121 głów. A. h. g u. situations de St. Domingue. Col. 75, état général 11. IX 1802. W innym wykazie (Col. 74) za czas od 15 lutego do 23 paźdz. 1802 w liczbach okrągłych podano 2500 Polaków. Przew. n. l. XIV 942—8 [różnicę między stanem brygady z marca a 18/V 268 l. możnaby tłómaczyć uwzględnieniem niedoboru powstałego w następstwie rozbicia okrętu u przylądka św. Wincentego] i 1043—5 [wykaz z 29. VII 1802]. A. h. g u. Junge, jako szef bat. trzeciej półbrygady pol. a następnie dowodzący jej zakładem, przedłożył ministrowi wojny z Liworno 1 therm. X wykaz obejmujący: 1 chef de bat., 1 adjud. s. off., 9 cap., 3 lieut., 2 s. lieut., 10 serg. majors, 26 serg., 4 fourriers, 31 caporaux, 8 tambours, 3 enfants

des troupes, 227 fusiliers. — 26 lipca 1802 pisał „Général ministre, la situation malheureuse où se trouve et qu' éprouve de temps en temps les compagnies nauffragées à Livourne, me force à me plaindre auprès de vous. — La mauvaise volonté des employés militaires civiles en sont [!] la seule cause. Les généraux ordonnent, mais eux s'excusent toujours disant que ce malheureux corps n'appartient pas aux troupes stationnées en Etrurie. Au commencement le général Bron a fait ses efforts pour les logements et pour les vivres. Le corps resta pendant quatre décades sans le solde, abandonné purement et simplement à la pure ration de vivres, pieds nus et sans vêtements. Le général de division Olivier ordonna en prenant le commandement de payer la solde pour 36 jours, on faisait des difficultés disant qu'il n' y avait pas de fonds et que le corps ne devait pas exister en Etrurie. — Le général surmonta toutes les difficultés, et la solde pour 36 jours fut payée à l'exception de la masse d'entretien. Avec la masse de linge et chaussures, et un petit crédit je commençai à faire confectionner des chemises et des souliers, des pantalons de toile, et des bonnets de police pour couvrir la nudité des plus urgents. Le mois de messidor fini je vais réclamer la solde de ce mois; le général ordonne de payer, le payeur Poydevant refuse sous prétexte que les fonds manquent, et montre en outre envers l'officier payeur du dépôt des mauvaises humeurs et des caprices. De même le commissaire des guerres St Crieg fait la difficulté. Il était resté dans divers hôpitaux environ 100 malades, qui viennent joindre le dépôt, on réclame de la paille pour leur gîte, il dit que la loi n'accorde que les 15 jours de la paille et ces pauvres malades convalescents dorment sur le pavé, risquant de retomber malades. Le général Olivier fait faire une inspection des hommes et des casernes, on trouve le soldat demi nu et les logements très mauvais. — Le général envoie son aide-de-camp chez le commissaire qu' on trouva sur un lit couvert d'une coussinière, l'aide-de-camp réclame la paille au nom du général, il le promit, le corps envoie pour la recevoir, il manque trois jours disant que la loi ne l'accordc que tous les 15 jours.... Je réclame, général ministre, au nom du corps de le prendre sous protection, ou s' il est devenu à charge à la République française, de le dissoudre en donnant un moyen de pouvoir se rendre à ses foyers ou de trouver un asyle dans quelque endroit du monde. Je pense que la médiocre somme de la solde annuelle jointe à celle des arrérages suffira pour cet objet". — Berthier w odpowiedzi wydał zlecenie kierownikowi zarządu wojennego Dejean: „pour qu'il soit pourvu promptement aux besoins de ceux qui composent le dépôt de Livourne, attendu qu' ils doivent être embarqués incessamment pour rejoindre leur corps [20 sierpnia 1802]. Nastąpiło to w 9 dni potem, jak wynika z raportu Jungi 12 fructidor. Także oficerowie usunięci z legji przy jej przemianowaniu na półbrygadę [En marge de corresp. de Napoléon I 7] mieli być wysłani. Col. 67. Min. de la gu. Berthier au min. de la marine. 27 messidor X.... D'après une décision du 1er consul par laquelle il est ordonné aux officiers qui auraient été réformés par suite de la réorganisation de la 3e ½ brigade polonaise, embarquée dernièrement à Livourne, pour St Domingue, de rejoindre leur corps, j' ai

autorisé sept de ces officiers, les c-ns Grąbczewski, Gromczewski, capitaines, Brzozowski, Brozowski [Bobrowski ?], Larminat, Barret et Bellewisz [Bielewicz], sous-lieutenants, à se rendre desuite à Brest pour y être embarqués et rejoindre la 3e ½ brigade polonaise... Je vous prie.... m'instruire des ordres que vous aurez donnés pour l'embarquement de ces officiers. [Por. Skałkowski: O kokardę 247—8.] Troupes stationnées dans la République italienne. Charpentier, chef de l'état-major général, à ministre de la guerre, Milan, 21. IX 1802: Environ 157 hommes dont deux officiers de la 3e demibrigade polonaise se sont embarqués le 11 fructidor dernier pour aller rejoindre leur corps à Cadix et à Carthagênes où le convoi parti de Livourne a relâché. Il ne restait plus en Toscane qu'une vingtaine d' hommes hors d'état de tenir la mer. Le général en chef les a réunis à Livourne avec un autre dépôt qui se trouvait à Modène, ils y attendront vos ordres. J'ai l' honneur de vous observer qu' un grand nombre de ces hommes sont accablés d'infirmités et incapables de s'embarquer même pour une destination voisine, je vous prie de me faire savoir celle qu'il conviendra de leur donner". Le gén. de div. Olivier, com. les troupes fr. en Etrurie, au gén. Clarke, Livourne, 2 compl. X [19 września 1802]. Le 11 fructidor dernier ensuite des ordres du Ministre de la Marine, tous les officiers et soldats de la troisième demibrigade polonaise qui se trouvaient à Livourne et en état d'être embarqués, le furent pour Toulon. Ce nombre s'élevait à 195. Le 12 du même mois, je dirigeai à Modène, où était établi le dépôt de ce corps, les hommes qui pour des infirmités constatées avaient été jugés hors d'état de pouvoir embarquer. — Alors il ne restait plus de Polonais à Livourne. Par sa lettre du 8 fructidor le chef de l'état major général me marque que tous les officiers et soldats de ce corps devant incessamment se réunir à Livourne pour y être embarqués pour Toulon, il a donné ordre au dépôt qui était à Modène de se rendre à Livourne. Ce dépôt y est arrivé le 22 fructidor avec les hommes que j'ai fait partir pour Modène le 12 du même mois et auxquels j' avais donné ordre de rétrograder sitôt que la lettre du gal Charpentier me fut parvenue. Par ce moyen, il n' y a plus en Toscane que 104 hommes dont 8 officiers. Aprés demain il s'en embarque 83 h. dont 5 off. Il restera 21 h. dont 3 off. que des infirmités graves et reconnues ont empêché d' embarquer. Ces 21 hommes resteront à Livourne jusqu' à... une destination ultérieure [A. E., Toscane, corr. suppl. v 7 f. 198]. Według wykazu z 12 października 1802 druga wysyłka rozbitków trzeciej półbrygady objęła kapitanów 2, sierżantów 11, kaprali i żołnierzy 66. Pozostało chorych kapitanów 2, poruczników 2, podoficerów i żołnierzy 16, razem 20. Nieobecni: chef de bat. en mission 1, cap. 1, 1 cap. à Florence atteint de démence 1, sous-lieut. en mission 1, aux hôpitaux sous-off. et sold. 26. Gen. Olivier kierował żołnierzy wracających do zdrowia do piątej i sześćdziesiątej półbrygady francuskiej a oficerów do ich korpusów, minister wojny zaś wszystkich na San Domingo. — Junge, który z innymi oficerami wybierał się do Vigevano celem rozliczenia się z kawalerją dawnej legji drugiej, zatrzymany rozkazem z 9 vendémiaire XI, 21 t. m. zakończył swe czyn-

ności wobec rozwiązania zakładu trzeciej półbrygady w Etrurji. — 20. XII 1802 na La Mutine odjechało z Tulonu 11 z tejże formacji [A. N. AF. IV 1213]. 7 pluviôse [27. I 1803] est arrivé au Cap un brick portant 185 Polonais qui ont été dirigés sur le champ sur leur corps stationné à Jérémie [Szef sztabu Boyer do Decrès, z Cap 4. III 1803, Col. 72]. Statek, „Les Deux Amis" dowiózł ten oddział 1 lutego 1803. — Od wyprawy uchylili się przedewszystkiem starzy oficerowie francuscy w Legji na łaskawym chlebie raczej niźli w służbie czynnej.

138) Ur. 15 marca 1769 w Villecroze w dep. Var zmarł w ostatnich dniach vendémiaire XI. Porucznikiem w trzecim batalionie Var'u 14 września 1791, kapitanem 17 ventôse II, szefem bat. 26 ventôse VII. W stanie służby Armji Wschodu oddano mu takie świadectwo: „Ses vertus sociales et connaissances militaires, discipline et bon ordre l' ont rendu et le rendront toujours cher au corps dont il fait partie". „A été blessé à la bataille d' Aboukir d' un coup de feu qui lui a occasionné une difficulté dans la parole et une gêne dans la mastication". (A. adm. gu.'. Bibl. Warsz. 1847 I 109. Por. Askenazy: Nap. a Polska III 297. — Arcambal, l'inspecteur aux revues, chef de la deuxième division de la guerre à Tabarié, III div., Paris, 12 prairial X (o wprowadzeniu regulaminów fr.). — Por. Przew. n. l. XIV 1182.

139) Szlacheckie przeważnie nazwiska w wykazie oficerów i podoficerów Legji II z 22 grudnia 1801 zachowanym w T. P. N. w I tece Rogalińskich, zaś w A. h. gu. w teczce legjonów wcześniejsze spisy żołnierzy: Osika, Rzepa, Król, Gajowy, Kowal, Ptak, Mrozik, Lech, Jegier, Szeremeta, Psiuk, Wilczek, Broda, Wiatr, Bednarek, Michałek, Cybek, Flis, Glinka, Pawlik, Fedak, Łysek, Polak, Sikorski, Zamoyski, Olexa, Kubek, Piórko, Matusik, Robak, Cholewa, Dudek, Góralczuk, Michalik, Sikora, Perlik, Iskra, Niemczyk, Kotek, Żak, Grudzień, Cichoń, Kołodziej, Świder, Krawiec, Pszenica, Dudko, Jurko, Pastuszek, Świrko, Skiba, Sroka, Andrzej, Klocek, Pałka, Janek, Procek, Oborek, Michaluk, Zajączek, Kukuryło, Hryć, Masztalerz, Chmura, Kierć, Litwin, Wrubel, Stawinoga, Czajka, Rybarczuk, Bojko, Brud, Pawluk, Korab, Jan, Krupa, Kapusta, Muzyka, Janko, Ziemba, Kuba, Ziemlak, Wojtek, Pustelnik, Żuk, Szczur, Walny.

140) Tow. P. N. „Au bord de la Diane, le 20 messidor X (9 lipca 1802). Rogaliński (Joseph), sous-lieut. de la 1. comp. 1-er bat. de la 3 e demi brigade polonaise, au Conseil d'Administration de la dite demi brigade. — Trop foible pour pouvoir soulever le voyage sur mer d'autant plus que ma foiblesse augmente de jour en jour et le voyage sur mer paroissant d'une plus long durée, je me vois dans la nécessité de vous demander, Citoyens, de m'accorder la dimission...." Na tem podaniu dopisano: „Trop fort pour demander la demission, Vous partagerez nos peines. Ce n'est pas le moment d'abandonner son service et ses compatriotes. Le chef de bde Bernard." — Bibl. Warsz. 1847 I 112 o porzuceniu komendy przez kilku oficerów w Kadyksie. Liberté-Amour de la Patrie-Egalité — Cadix 22 messidor X. Rogaliński (Jean), lieut. du 1 bat. (VI comp.) de la 3 demi-br. (do Conseil d'Adm. de la Brigade. La maladie que je souffre

par mer depuis ma sortie de Livorno et des affaires de la plus grande importance qui m'obligent de retourner dans ma patrie son des raisons principales pour vous demander... de m'accorder ma demission. (T. P. N.)

141) Z Bibljoteki Polskiej w Paryżu wyjęta lista starszyzny Legji Naddunajskiej spisana w 3 bataljonach ręką Michała Sokolnickiego, prawdopodobnie w listopadzie 1800, jak w czwartym. Przydział u wstępu do wyprawy na San Domingo uwidoczniono według Tableau des officiers de la 3-e demi-brigade polonaise au 11 messidor an 10 de la Rép. (30. VI 1802) z I teki Rogalińskich w Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu znacząc bataljony cyframi rzymskiemi a kompanie arabskiemi. Na 84 nazwisk w tym ostatnim wykazie 38 jest nowych, głównie w stopniach niższych; wymienieni są tam także ci, którzy ulegli rozbiciu przy odpłynięciu z Liworno (por. Przew. n. l. XIV 1044). Dane służbowe zaczerpnięte z arch. adm. ministerstwa wojny w Paryżu ujęte zostały w nawiasy. Kapitani: Kończa (II 6. En Pologne depuis cadet jusqu' au grade de cap.; dans la Lég. depuis l' an 5; cet off. était surnuméraire; au corps est porté reformé; il a été à l' état-major des places appartenant à la 2-e lég. pol.), Żdzitowiecki (II 8. W trzeciej półbrygadzie wymieniony Cypryan a servi en Pol.; entré dans la 1-re Lég. l' an VI, passé à la 2-e le 1 nivôse X, cap. 1 vend. VIII.— i Żdzitowiecki, adj. major cap., o którym podano; a servi en Pol. et en Russie; entré au corps des cadets à Varsovie en 1793, entré comme off. au service de la Russie en 1795, entre dans la Lég. du Danube le...; fait lieut. 28 messidor VIII, adj. major 5 therm. VIII, cap.-major 1 nivôse IX, cap. en 1-r V bat. I L. Marseille 27 fr. VIII.), Sleziński (III 2.), Kastus (III 4). Gramlich (III 6) i Borowski (III 8) Porucznicy: Pienionzek (= Pieniążek, I grenadjerów. A servi en Pol.; passé par tous les grades jusqu' à celui de cap.; entré dans la Lég. comme serg.-major 1 messidor IX, sous-lieut. 7 therm. IX) Bartocheski (I 1), Rogaliński (I 2. Jan. A servi dans le 5-e rég. de Lithuanie 4 ans, fait prisonnier par les Russes; en sortant entré au service du roi de Prusse, oú il a été enseigne 4 ans et 5 mois; entré dans la Lég. du Danube comme lieut. 7 therm. IX), Siemaszko (I 6), Golazewski (II 5. Gołaszewski Sebastjan, kapitan, w spisie Luxa w Cment. Pow.), Bayer (II 7), Delacroix (II 8), Madeyski (III gren.), Tarza (III 2. Tarsza w Cm. Pow.), Kierzowski (III 3. Zapewne Kierzkowski pamiętnikarz), Garcziński (III 5) i Prolewicz (III 6. A servi en Pol.; entré comme off. dans la Lég. du Danube 29 nivôse IX, lieut. 20 ventose IX). Podporucznicy: Wilczek (I gren.), Rogaliński (I 1.), Stanowski (I 2.), Skorzewski (I 3.), Stanislawski (I 4.), Szuszkowski (I 5. Lux zna tylko Szyszkowskiego, o którym podaje następujące szczegóły: Jako podoficer „przez rzekę Men przepłynął i do brzegu pod gradem kul.. statek przyprowadził, za któren to czyn bronią honorową pierwszy z Polaków (w legii nadd.) zaszczycony został. W bitwie nad Trebią z wojska rosyjskiego dostał się w niewolę. Był on synem kapitana ros. w armii pod feldmarsz. Potemkinem, w czasie szturmu. Oczakowa zabitego; znajdował się wówczas dzieckiem w kibitce, potem w korpusie kadetów morskich pobierał nauki, po wyprawie (na S. Dom.) zmarł") Wenzik (I 6.), Czekanski (I 8.), La (II gren.), Labadié (II.) Romanoski (II 3. Romanowski z I półbrygady pol., 4 prairial VII sous-lieut. IX, qu' on

a cru mort dans les prisons autr., entré sous-lieut. surnum. V b. I L.; aux vétérans à Milan therm. XII), Urbanski (II 4), Ekart (II 7), Grenzer (II 8), Kozlowski (III 1), Szwetz (III 2), Busson (III 3), Kornatowski (III 5. A servi en Pol. pendant 11 ans jusqu' au grade de lieut.; entré dans la Lég. 2 nivôse IX sous lieut.), Puzina (III 6. Puzyna a servi en Pol. durant la Rév. comme lieut dans l' inf. et caval., entré dans la Lég. sous-lieut. 7 therm. IX) i Winzik (III 8). Konduit lista officierów.....

Kapitani.

Pągowski.

Odważny, pilny i dobry kapitan, daru jednak komenderowania nie ma, uczciwy w posiedzeniu, wiadomości ma wiele, lecz miłości własnej nie równie więcej, przywiązany do gry, przytem chciwy nadzwyczajnie, czego dał dowody w tej kampanii. Melduje się o dymisyą. (B. I k. 3.) (A servi en Pologne dans le rég. du chef Witte, comme grenadier en 1786; parvenu au grade de lieut. en 1794; cap. dans la légion du cit. Sokolnicki; entré dans la lég. du D. comme adjudant major le 17 fruct. VIII cap. 1 vend IX).

Godebski.

Odważny i pilny w utrzymywaniu porządku w swej kompanii: rzadko się jednak przy niej znajduje dla słabości i ran, które mu się odnawiają. Pełny gruntownej moralności, przytomny i miły w posiedzeniu, wiadomości jego obszerne, patryotyzm oświecony i zapał do fanatyzmu w sprawie ojczyzny rzadkim go czynią obywatelem. W dniu 12 frimaire istotnie się przyczynił do porządnego zebrania batalionu, gdy nieumiarkowane męstwo żołnierzy wystawiało go na niebezpieczeństwo.

Rembowski.

Odważny, przywiązany do służby i swej kompanii; pilny w wykonywaniu rozkazów, kocha czystość żołnierza, surowy dla niego w miarę. Miły w obcowaniu, używa jednak niekiedy obłudy, choć przy wrodzonej prostocie kampanią odbył z honorem. (B. I k. grenad. A servi en Pol. depuis cadet juqu'au gr. de lieut., entré dans la L. d. D. c. lieut. 20 messidor VII, cap. 1 vend. (7 therm.) IX.)

Zabokrzycki.

Odważny, pełni swą powinność i rozkazy chętnie, lubi i zna wojskowość, lecz za nadto powolny i flegmatyk tam gdzie idzie o utrzymanie subordynacyi żołnierza, moralny i delikatny w obcowaniu. Kampanią odbył z stałością i męstwem. Przeszedł do batalionu 4-go. (B. II k. 7. A servi en Pol. comme cadet dans le rég. de Malczewski, inf. en 1778, enseigne 1783. souslieut. 1792, lieut. 1793, cap. 1794 sous le commandement du cit. Jasiński. Entré dans la L. du D. 20 vend. IX.)

Bukowski.

Odważny, lubi i zna wojskowość, dopełnia z chęcią rozkazy, lecz za nadto łagodny dla żołnierza. Do kart ma przywiązanie, trunków używa nad miarę lecz w czasie wolnym od służby. Łagodny i miły w obcowaniu. Kampanią odbył z męstwem i stałością, w prowadzeniu jednak oddziału nie wiele okazał doświadczenia. (I 5).

Gano.

Z natury bojaźliwy a przy tem fanfaron, nie lubi huku armat, w tyle się zostaje, gdy je tylko zasłyszy, zgoła garnizonowy oficer. Odchodzi.

Wodzyński.

Odważny razem i przytomny, lubi wojskowość dla kształtu, gdyż się pracy lęka. Surowy i ostry dla żołnierza, uczciwy i miły w posiedzeniu, szukający przyjaźni u równych lecz nie lubi znać starszych, przeciwko którym sejmiki składa, gdy im się oprzeć nie może. W dniu 12 posłany z trzema kompaniami w oddziele, zdał komendę bez rozkazu pod pozorem skromności kapitanowi Bukowskiemu. Odchodzi. (Kierzk. 42.) (A servi en Pologne depuis le grade de cadet jusqu' à celui de cap., élevé au corps des cadets, cap. 1 ventôse VIII).

Michalewski.

Nieznany w batalionie tylko jak kapitan ubiorczy (Cap. surnum. en Italie, blessé sous Vérone. Kniaziewicz podał go na kap.)

Przyszychowski.

Odważny. Oddanie się jakimkolwiek zabawom zupełnie jednak służbie go nie odejmuje. Kompania, którą miał dawniej jak i później grenadierska zawsze dobrze wymustrowaną i dosyć karnie utrzymywaną była; stara się, aby ochędostwo było dochowane, rachunki i regestra jak najporządniej utrzymywane. Zna swych ludzi i w wyborze unterofficierów nie zawiedzie. Odbył kampanią pod Frankfortem ranny pod Hohenlinden. (Cap. en 2-d, VII bat. I L., w Marsylii 27 fr. VIII).

Dziurbas.

Żołnierz od dzieciństwa; odebrał rany we Włoszech i pod Offenbach dowiódł, iż mu nie braknie ani odwagi ani rozrządzenia w boju. To co mu wiek i słabość nie dozwalają, energią nadgrodzić stara się, widno jednak w rządzie kompanii jego, iż mu czasem sił braknie, aby sam mógł dojrzeć, i grzeszy ufnością w unterofficierach w których wyborze nie jest zawsze szczęśliwy. Mówi po niemiecku dobrze i po francusku wytłumaczy się (II grenad.).

Kosecki.

Ten mej opinii niepotrzebuje posiadając ogólną. Tym bardziej że przy batalionie nie znajdował się, nie mam zatem prawa kłaść onej.

Zylicz.

Nieznajomy batalionowi w boju. Przebaczał swywoli żołnierzy i kompania jego zawsze niekarną była. Nie umie i nie przykłada się do poznania obowiązków officera. Mówi troche po francusku i po niemiecku. (Zylitz cap. en Pologne).

Edler.

Odbył kampanią pod Frankfortem, rządząc kompanią pokazał, iż mu nie brakuje na talentach dobrego oficera, nie miał jednak dość chęci do swego stanu, którą mając dość do wszystkiego jest w stanie. Posiada język francuski i niemiecki. Komenderowany za rekrutami w ostatniej kampanii nie znajdował się.

Sawacz.

Od momentu wejścia do służby zupełnie swym obowiązkom oddany odbył kampanję pod Frankfortem, w której odwagi dał dowody. Musztrę zna dokładnie i w niej ćwiczy żołnierzy. Mimo słabego zdrowia niespracowany, swoim przykładem i pracą najlepszym żołnierza i najcnotliwszym powinienby uczynić, lecz w wyborze unteroficerów trafny nie jest, a ufność w nich często go zawodzi. Całą tę kampanją na moment nie odstąpił. Mówi trochę po francusku i po niemiecku (II 1).

Bolesta.

Przyszedł do Legji przy końcu kampanji frankforckiej. Kompanja jego wymusztrowana, uorganizowana i co do rachunków jak najdokładniej. Odbył kampanją całą i w czasie batalji pod Hohenlinden komenderował oddziałem, gdzie usprawiedliwił tę opinją, którą z sobą przyniósł. Mówi i pisze po francusku, po włosku i po niemiecku trochę (II 3).

Milatycki.

Czynny i ochoczy w pełnieniu swych obowiązków, kompania jego czas długi celowała ochędostwem, lecz zbytecznie gorliwy w służbie, popędliwy z natury za nadto ją ostro utrzymywał, co większą jak w innych uczyniło dezercją; przyznać jednak trzeba, że w bat. pod Hohenlinden pierwszy był w stanie utrzymać swą kompanją w linji i zrobić z niej punkt do uformowania się w prętce do linji całego bat. Był całą kampanją, języków nie posiada.

Koszarski.

W służbie gorliwy, odważny i zna obowiązki swoje. Odbył kampanją frankforcką, był pod Hohenlinden, po której wątłe zawsze zdrowie jego nie dozwoliło mu kończyć onej. Nieumiejętność języka francuskiego jest przyczyną, że, co się tycze urządzenia rachunków kompanicznych, bez pomocy obejść się nie może.

Grochowski.

Tak w czasie kampanji frankforckiej jak i na batalji pod Hohenlinden pokazał iż nie jest mu rzecz nowa dopełnić śmiało i z roztropnością to, co mu było do bronienia poruczone. Słabość zdrowia często jest przyczyną, że puszcza mimo szczególne kompanji swej detale, zna je jednak; musztrę osobliwie; dla słabości zdrowia uchylił się. Mówi po niemiecku i po francusku wytłumaczy się.

Dutkowski.

Dawny żołnierz zna doskonale obowiązki stanu swego, gorliwość jego w służbie, męstwo i roztropna odwaga w boju, przykładna i nieskażona moralność, przyjemność w posiedzeniu i słodycz charakteru zjednywają mu powszechny szacunek i zaufanie komendy, równie jak i miłość i uszanowanie swych podkomendnych, zbytnia jednak dobroć serca jego czyni go zbyt miękim i pobłażającym, co pomnaża liczbę krnąbrnych i występnych, których częstokroć nie jest w stanie powściągnąć zuchwałości. Komenderuje bataljonem od przejścia Saltzy; równie komenda jak i korpus z żalem utracą tak słusznego oficera, którego interesa domowe przywołują do kraju. Wezwany przezemnie niniejszą o swych podkomendnych oficerach daje i podpisem swej ręki stwierdza opinją. Sokolnicki.

Szubert.

Doświadczony, gorliwy i światły żołnierz w boju jak i w służbie ciągłej stałości, talentów i rozsądku dawał zawsze dowody. Gruntowna moralność, przyjemne obcowanie w towarzystwie, sprawiedliwa surowość i pilność w dopełnianiu swych obowiązków powszechny mu zjednywają szacunek. Obydwie kampanje odbył z honorem (III gren.).

Zambrzycki.

Zdatność wielka zdaje się czczą, gdy brakuje chęci jej użytecznienia; w takim względzie uważanym być ma ob. Zambrzycki. Będąc porucznikiem w 1-szej kampanji był odważny, w ostatniej zaś kapitanem nie znajdował się na czele swej kompanji w czasie boju 12-go frimaire. Przy uczciwej powierzchowności niespokojność jego duszy i niechęć otwarta do swej komendy często do zuchwałych kroków i podłych intryg w korpusie przywodzą go. Żywość temperamentu popędza go częstokroć do popędliwości i zbytniej surowości względem swych podkomendnych, kompanją przecież utrzymuje w porządku i karności, której sam nie zna i nie cierpi. Odchodzi

Zelewski.

Zdatności i talentów żadnych, żywości bardzo wiele, lecz lenistwa daleko więcej. Kompania jego najgorzej prowadzona i można mówić, przez nieznajomość służby i opieszałość, zupełnie zdezorganizowana. W dniu 12-go dosyć męstwa pokazał, lecz odtąd odalił się i nie wrócił do korpusu aż w czasie zawieszenia broni. Pełen dumy i miłości własnej przy bardzo ograniczonym pojęciu. Stawa zawsze na czele wszystkich partiów; one za pomocą swego kolegi Zambrzyskiego organizuje. Słowem lepszy szlachcic na sejmiki jak żołnierz w obozie. (A servi en Pol. dans la garde de la couronne comme porte-drapeau dans le 2e rég. comme lieut. d'inf. Entré dans L. pol. d' Italie comme lieut., dans celle du Danube comme lieut. 6 frimaire VIII, cap. 1 prairial VIII, se retire en Pologne).

Deschamp.

Dla tego tylko kapitanem, aby miał chleb.

Mirosławski.

Lubo wiek i stargane siły nieodpowiadają chęciom i gorliwości tego dawnego i zasłużonego żołnierza, w tej ostatniej przecież kampanji odwagą niemniej jak i skromnością, rzadką stałością i gruntowną moralnością był dla młodszych przykładnym wzorem.

Kościankiewicz.

Choroba zasłoniła na ten raz ograniczone talenta jego militarne, gdyż mu nie pozwoliła dać się poznać ani w zdatności ani w odwadze ani w stałości; żadnej nie odbył kampanji i mało w marszu widziany.

Sobolewski.

Odważny z rozsądkiem, moralny gruntownie, przykładnie pilny, znajomy służbę, pełen uszanowania dla starszych, surowy z pomiarkowaniem i nader sprawiedliwy dla swych podkomendnych, słowem dobry żołnierz i doskonały oficer; odwaga jego i talenta okazane w kampanji pod Frankfortem ściągnęły uwagę komendy i obudziły na moment zazdrość rówienników; ciągle usprawiedliwia wybór i wzgląd komendy; w początku kampanji był

komenderowanym do odprowadzenia parku z Nayburga do Ingolstadu, dla tego nie mógł się znajdować na batalji dnia 12-go.

Chobrzyński.

Odwaga w boju okazana pod Frankfortem zjednała mu względy komendy, gorliwość jego i pilność w służbie zastępują i nadgradzają niedostatek talentów, chęć doskonalenia się czyni go pokornym i szanującym starszych, prostota jego i nieobyczajność wystawiają go często na igrzysko chytrych ludzi, i błędy, którym podlega, są raczej obcych poruszeń skutkiem, niżeli zepsutego serca. Na początku tej kampanji był z swą kompanią w oddziale kapitana Ostrowskiego i dla tego nie znajdował się na batalji 12-go frimaire.

Kobylański.

Nieznany w bataljonie swoim dotąd jak przez odgłos jego talentów. (III 1).

Porucznicy.

Marszewski.

Odważny razem i przytomny stara się o porządek w kompanii, w miarę ostry dla żołnierza, lubi wojskowość, lecz uchybia delikatności dla starszych i za nadto wiele ma miłości własnej acz przy wrodzonej nieobyczajności. (Marzewski, kap., I 8 i Marczewski, por., II gren.)

Jarzyński.

Odważny w kupie; pilny, gdy nie gra w karty, uczciwy lecz zanadto flegmatyk dla żołnierza, chęć zysku odbiera mu czas do nabycia wiadomości stanu swego, których ma bardzo mało pomimo zdatność naturalną (kap. III 7).

Januszkiewicz.

Odważny przytomnie, zna i lubi wojskowość, pilnuje kompanji, surowy i ostry dla żołnierza, karty i trunki na przemiany są jego najmilszą zabawą. Służby przecież dla nich nie opuści (III 8).

Puciata.

Mało znany w bataljonie, któren zupełnie opuścił, bez meldowania się; odszedł.

Strutyński.

Odważny, ale aż nadto flegmatyk, nie dba o dopełnienie służby, ani jej poznać nie chce; chciwy do zgorszenia, aż nadto sobie pozwala, gdy tylko jest na osobnej komendzie, upija się także, przytem gnuśny, niedbały ani o honor swój ani o korpusu, podły aż do wzgardy. Odchodzi.

Sangowski.

Cichy, spokojny i zanadto flegmatyk, nie ma wcale tej żywości, która jest duszą subordynacji i porządku w służbie, więcej sobie przydaje znajomości wojskowej, niż jej zna w rzeczy samej (III 3 kap.).

Grotowski.

Odważny, przytomny, żywy i surowy dla żołnierza, lubi i zna wojskowość, lecz leniwy i opieszały w służbie, najszczególniej gdy jest pod komendą, przyznać mu jednak trzeba, iż gdy komenderował kompanją, dostrzegał pilnie jej porządku i trzymał w rygorze żołnierza (I 4 kap.).

Wigant.

Od momentu jak jest w bataljonie, podłości żadnej nie zrobił, ślepo przywiązany do służby, pilnuje kompanji, którą komenderuje, w miarę

surowy dla żołnierza, w boju odważny i przytomny (III 5 kap.). (A servi en Pol. jusqu' au grade de sous-lieut. et en Autriche comme sergent par force. Entré dans la Lég. du Danube 21 brumaire VIII, lieut. ventôse VIII).

Wolniewicz.

Odważny i przytomny, wojskowości zna mało, lecz szczerze pragnie w niej się doskonalić. Roztropny, miły i przyjemny w obcowaniu, pilny w wykonywaniu mu powierzonej służby, lecz zanadto we wszystkim flegmatyk.

Godlewski.

Odważny i przytomny, zna i lubi wojskowość, ma przytem wrodzoną żywość, on wprowadził porządek i subordynacją w kompanją, którą od kilku miesięcy komenderuje, pilny w wykonaniu rozkazów, uczciwy w posiedzeniu szanujący starszych, skończony oficer (I 2, Godeleski, kap.).

Swirkowski.

Odważny w boju, cnotliwy w pożyciu i postępowaniu swoim, nie zna swych dokładnie obowiązków, ale nabyć talentów brakujących stara się, jest miętki zbytecznie w prowadzeniu żołnierza, lecz sam z ochotą pełni najtrudniejsze obowiązki. Odbył kampanią frankforcką, nie odstąpił na moment w ciągu kampanii jak i w czasie batalji pod Hohenlinden, pomimo iż zdrowie jego robi go czułym na niewygody i prace (II 4 kap.).

Okremski.

Dość odważny, lecz wiek sam odejmuje siły potrzebne do pracy w stopniu, w którym się znajduje, zupełnie nie zna służby i nawet z trudnością pojąć ją może. Konduita jego moralna zasłania niezdatność jego, jest spokojny, skromny i pełni dosyć chętnie to, co może. Był pod Frankfortem i ostatnią kampanią odbył, zostając się często dla słabości zdrowia, Mówi po niemiecku.

Krzyszkowski.

Oficer czynny, roztropny, krótki czas zostawania przy bataljonie i komendy kompanji odkrył jednak, że ją prowadzić umiał. Zrobił tę ostatnią kampanją. Mówi po niemiecku. Awansował na kapitana, przechodzi, teraz do tego bataljonu [I 7 kap.).

Gliszczvński.

Dystyngował się pod Offenburgiem, nie był w czasie kampanji pod Frankfortem, ranny w batalji pod Hohenlinden, czynny i ochoczy do pełnienia obowiązków, lubi swój stan, najlepszą prowadził konduitę w prowadzeniu kompanii, którą komenderował czas długi, łatwy jest jednak do nabrania nałogu, jeśliby w złym koleżeństwie miał zostawać, co wieku i żywego bardzo prowadzenia się skutkiem by było. Mówi po niemiecku. Umarł.

Kozłowski.

Jest zdatny wykonywać mechanicznie wszystko, co tylko mu jest zalecono. Jego konduita, chęć do pracy czynią go najlepszym z subalternów, jakich ten bataljon miał dotąd, lecz sam oddzielnie komenderować kompanją nie jest w stanie, jest bowiem bojaźliwy i niepewny w rozkazie, nie znagli silnie do pełnienia tego, co sam rozkazał. Był ciągle obie kampanje, Mówi po niemiecku (II 6).

Bielański.

Dosyć pracowity, miernie odważny, ma łatwość do nabycia nałogu pijaństwa a wystrzega się jednak i dotąd dość dobrą miał konduitę, pełni z ochotą powinność swoją i jest dosyć zdatny. Języka żadnego nie umie. Odbył obie kampanje i w całym ciągu służby na moment od obowiązków swoich nie oddalił się (II 4).

Milkiewicz.

Odważny i chętnie wypełnia powinności swoje, doświadcza wielu trudności w pojęciu zupełnym obowiązków swoich, lecz to przezwycięża przez pracę. Jego moralność zastępuje brak militarnych talentów, jest dobry subaltern, w prowadzeniu jednak kompanji niewiele pokazał talentu. Odbył kampanje obie. Języków nie posiada. Rysuje. (Entré au service en Pol. comme cadet dans la 2-e demi-br. de cav. 1787. Parvenu au grade de lieut. en passant par tous les grades. Entré dans la L. du Danube comme sous-lieut. 18 nivôse VIII, fait lieut. 8 floréal VIII, cap. 20 vend. IX. Se retire à Paris.).

Suchodolski.

Przeniesiony teraz do kawalerji zawsze był od bataljonu oddalony.

Zienkowicz.

Brakuje mu doskonałej znajomości swych obowiązków, lecz ma dosyć zdatności do nabycia onych, w czasie kampanji frankforckiej pokazał się odważnym lecz kampanji nie odbywał dla słabości zdrowia. Mówi po francusku i po niemiecku. Ma w zalecie odwagę, której dał dowody (Cap. d'inf. II L. 7 th. IX).

Jędrzejewicz.

Wiele zdatności przy najlepszym sercu i najszczerszej chęci czyniłyby go wybornym oficerem, gdyby zbytnia gorącość krwi nie zapalała częstokroć imaginacji jego i nie zamieniała naturalnej żywości temperamentu w popędliwość nieumiarkowaną. Chroni się ile możności ognia i rzadko prawdę powie.

Mirosławski.

W kampanji pod Frankfortem pokazał się zuchwale odważnym, w teraźniejszej był w detaszamencie kap-na Ostroskiego, nie znajdował się przeto w batalji 12 frim. Lubi stan swój i pełni z ochotą powinności żołnierza, którego naucza i w doskonałej utrzymuje karności. Moralność jego nieposzlakowana.

Pretwicz.

Pilny, moralny, spokojny, porządnie utrzymuje kompanją. Lubi się doskonalić w służbie, odbył kampanją ostatnią z honorem i przykładną stałością (II 2, kap.) (A servi en Pol. dans le rég. de ligne en 1789 depuis simple soldat jusqu' au grade de lieut. Entré dans la L. d. D. comme sous-lieut. 3 messidor VIII, fait lieut. 5 th. VIII, cap. 20 ventôse IX).

Spławski.

„Lubo ten światły i gorliwy Ob. nie należy do opinii moiey, będąc przy sztabie; gdy przecież w czasie tey kampanii znaydował się przez kilka dni przy korpusie, winienem mu oddać sprawiedliwość, iż tyle okazał męstwa i cierpliwości, dzieląc wszystkie trudy swych kollegów, ile chęci

i nadziei, doskonaląc się w sztuce woienney, użytecznienia swych talentów dla dobra korpusu".

Wisniewski.

Znający służbę i dosyć jej pilny, rozsądnie odważny, umie skromną powierzchownością pokrywać wady miłości własnej. W tej kampanji wiele okazał chęci do prywatnych zysków, aż do zgorszenia swych podkomendnych. (Wiśniewski Mathieu, sous-lieut., 42 ans, entré au service 5 nivôse V comme sergent, fait sous-lieut. 16 vend. VIII, campagnes 7, 8, 9. Désire rester au corps. Wiszniewski 2 półbr. czyli 114. Pris parmis les off, réf. de la L. p. et placé par ordre du g. en chef Murat lors de l'embarquement du c. 1 pluviôse XI en remplaçant le cit. Ekerlin., lieut., qui avait passé quartier-maître).

Reinhard.

Napija się często do zbytku, służby nie zna i nie lubi. (N'avait jamais servi. Entré dans la L. de Dan. c. sous-lieut. 2 nivôse VIII, lieut. 1 vent. VIII).

Manasterski.

Dla złej konduity otrzymał był abszyt przed rozpoczęciem kampanji; utrzymany był na prośbę jego przez litość na stan, w którym zostawał; lecz w czasie teraźniejszej kampanji wcale nie usprawiedliwił chęci do pracy, lecz wiele jej ze zgorszeniem okazał do zysków prywatnych. Odchodzi (Monasterski, I 7). (Monasterski, lieut., a servi en Pol. dans la cav. comme sous-lieut. en 1789. Entré dans la L. du D. c. sous-lieut. 3 messidor VII, lieut. 1 vent. IX, se retire en Pologne. Réformé Livorne 1 niv. X).

Pisarski.

Zdatności ani talentów żadnych, żołnierz sejmikowy: kampanji żadnej nie odprawił, z marszu pierwszego wrócił do Munih. (Off. de cav. en Pol. Podany przez Kniaziewicza na porucznika.)

Podporucznicy.

Suchorzewski.

Odważny w boju, pilny w garnizonie, szanujący starszych, uczciwy zawsze, grzeczny dla każdego, wojskowość zna mało, awansuje jednak w poznaniu jej znacznie; ma przytem żywość przyzwoitą oficerowi, umie cenić honor jego. Zgoła we wszystkich postępkach jego widać cechę szlachetnej duszy. Awansował na porucznika.

Chermanowicz.

Pilny w służbie, odważny w boju, zna i lubi wojskowość, umie utrzymać żołnierza w subordynacji, z uszanowaniem jest dla każdego. Edukacji ma mało, lecz serce najpoczciwsze z szczerą prostotą (III 4, por.).

Swiniarski.

Pilny, odważny, uczciwy zawsze, wojskowość zna mało, chciwie się jednak w niej doskonali, łagodny, w obcowaniu skromny, ma jednak żywość wrodzoną i umie cenić honor oficera. (Świaniarski, I, 3, por.).

Moskorzewski.

Odważny i pilny, lubi i zna wojskowość nad lata, przytem ma żywość przyzwoitą oficerowi, umie jego honor szanować, zgoła trzyma się zawsze w granicach uczciwości, z uszanowaniem jest dla starszych i szczerze przykłada się do ich rozkazów. Awansował na porucznika (I 8). (A servi en

Pol. comme cadet pendant 6 mois, porte-drapeau 18 mois et officier un mois. Entré dans la L. d. D. c. sous-lieut. 20 messidor VIII, lieut 12 nivôse IX.)

Wielohorski.

Odważny, zna wojskowość lecz jego zbytnia flegma i nierozgarnienie przytłumia to wszystko. Edukacji ani moralności wcale nie ma, nie umie szanować rangi oficera i dla tego wdaje się z żołnierzami, aż do spodlenia, przez co ani bojaźni ani uszanowania dla niego nie znają. (Wielogórski a servi en Pol. comme sous-off. d'inf., entré dans la L. d. D. c. maréchal de logis 3 vend. VIII, fait m-al de logis chef 16 frimaire VIII, sous-lieut. 2 floréal VIII, absent n'a pas fait sa déclaration, Réf. II L. 1 niv. X Liv.).

Dziubiński.

Odważny, ma wyobrażenie wojskowości, lecz więcej kart niż służby pilnuje, wdaje się w gry z żołnierzami, wiele wymaga od obywateli, gdy jest na osobnej komendzie, upija się czasem, zgoła nie umie szanować stopnia swego i honoru korpusu, w którym się znajduje (I 4. por.).

Zawistowski.

Podły w najwyższym stopniu, pijak, edukacji i moralności brak, uczciwości ani punktu honoru nie ma, z żołnierzami się wdaje, używa ich do pomocy swych zbrodni, jako to łupieztwa, wybierania kontrybucji, gdy tylko wyrwie się z pod oka starszych, zgoła jest to najszkaradniej czarna dusza. Odchodzi. (Jan. Embarqué pour S. Dom. (3 demi-br.) a été fait prisonnier de gu. par les Anglais).

Kopczyński.

Odważny i pilny w powierzonej mu służbie, ma przytem żywość przyzwoitą oficerowi, uczciwy w każdym czasie, przytomny, moralności i edukacji ma wiele, mało ma wyobrażenia wojskowości, lecz chęci wydoskonalenia się daleko więcej. Przeznaczony do B-nu 4-go, awansował (I 5, por.). (N'a jamais servi, entré dans la L. d. D. comme fusilier 2 prairial VIII, fait fourrier 26 prairial VIII, sous-lieut. 30 fruct. VIII, lieut. 12 nivôse IX).

Madeyski.

Odważny i pilny, lubi i zna wojskowość, ma przytem dosyć żywości, chętnie pełni rozkazy starszych, uczciwy i skromny, zawsze z uszanowaniem dla każdego, wiadomości i edukacji mało.

Smoleński

Odważny, zna wojskowość, surowy dla żołnierza, lecz napróżno, bo w oczach jego dozwala się najpodlejszych występków, jako to: wydzierania pieniędzy z wieśniaków, rabowania, o co przez samych żołnierzy potępiany i przekonany został, powróciwszy z oddzielnej komendy. Odchodzi (II 2, por.).

Zachert.

Wiele zdatności, prawowity przytem, odbył kampanją frankforcką jak furjer, ostatnią jak podporucznik, moralność nieposzlakowana, przykłada się do poznania swych obowiązków i te, które się contabilité tyczą, zupełnie umie. Posiada język niemiecki i trochę francuski.

J(e)rzmanowski.

Zdatny bardzo, ochoty ma dosyć do pełnienia swych obowiązków, moralność niezepsuta. Odbył ostatnią kampanją, zawsze przytomny na swym miejscu z przyzwoitą energją. Umie dość dobrze po niemiecku i po francusku. Musztry nie umie i nie dosyć się przykłada. Wiek czyni go roztargnionym jeszcze. Awansowany na porucz. w tymże bataljonie.

Niziewicz.

Wiele zdatności, chciwy do pracy, umie służbę, wyćwiczony w mustrze. Robił ostatnią kampanją, ma w charakterze wiele własnej miłości i przyniósł z służby cesarskiej brutalstwa trochę, skłonny jest zepsuć się prędko, lecz pod ręką kapitana dobrego zdatny bardzo subaltern i dotąd dobrze sprawował się. Umie dobrze po niemiecku. Awansował na porucznika do tegoż bataljonu.

Woroniecki.

Wcale niezdatny, brutal i ma skłonność do pijaństwa, którą nie wstrzymuje. Był obie kampanje, przeszedł do 4-go bataljonu (II 5).

Swirczyński.

Przed wyjściem na drugą kampanją przyszedł z kawalerji, odbył ją, pomimo iż jest chorowity, osobliwie na nogi. Jest bardzo ograniczony, służby infanterji nie zna jeszcze, pełni dosyć skromnie swoją powinność, plamy oczywistej na swej konduicie nie ma, trochę umie po niemiecku (III 7).

Godlewski.

Dobre ma dosyć skłonności, nic nie umie, ma jednak dosyć chęci do nauczenia się, przyszedł z kraju przed ostatnią kampanją. W kampanji choroba przymusiła go, iż poszedł do szpitala przed batalją 12, powrócił później i kończył kampanją, mówi trochę po niemiecku a przynajmniej wcale niezepsuta moralność i wiek bardzo młody pozostawia mu czas do uformowania się (Godelwski, por., II 1).

Henke.

Robił służbę przy bataljonie 2-gim w miejscu podporucz. Pretwicza. Odważny, nie zna służby ani musztry, pracowity bardzo i umiejętność doskonale języka niemieckiego robi go bardzo użytecznym, ma skłonność do P., wystrzega się jednak.

Saniewicz.

Obydwie odbył kampanje, zna służbę i musztrę i przykłada się do poznania jej gruntowniej, trochę brutalstwa i zbytek miłości własnej ma w charakterze, co z służby austryjackiej przyniósł, umie trochę po niemiecku.

Bolesta.

Uczy się najusilniej swoich obowiązków, umie musztrę, pilnuje nieodstępnie kompanji, contabilité kompaniczne zna gruntownie, komenderował ciągle kompanją po zachorowaniu kapitana Koszarskiego. Odbył całą ostatnią kampanją. Mówi po niemiecku.

Cado.

Raniony pod Hohenlinden, wszystko mu się jeszcze do nauczenia zostaje, lecz ma dosyć ochoty do pracy i dobrą moralną konduitę. Umie trochę po francusku i po niemiecku (II 2).

Sokolnicki.

Pilny w służbie, której z kwapliwością uczy się poznać obowiązków; moralny gruntownie, odważny do zuchwałości, przykładnie i z gorliwością wykonywa rozkazy starszych, coraz się więcej przywięzuje do swego stanu i czyni nadzieję być wkrótce jednym z najlepszych oficerów. Awansował na porucznika.

Pretwicz.

Młody jeszcze oficer, mało doświadczenia mający, lecz szczerze się stara doskonalić w służbie wojennej, moralności nieposzlakowanej, kampanją odbył (III 7 por.). (A servi en Pol., depuis simple soldat jusqu' au grade d'enseigne en 1794. Entré dans la L. du D. comme fourrier, sous-lieut. le 3 messidor VIII).

Smoliński.

Doskonały oficer; komenderował kompanją do przejścia bataljonu do Bruchsal i najporządniej nią zarządzał.

Kuczyński.

Napija się ze zgorszeniem, odważny bez roztropności, moralności ani wyobrażenia, talentów wojskowych bardzo mało, w dniu 12-tym frimaire dystyngował się więcej przez zuchwały przypadek niźli mężną determinacją, zasłużył przecież na pochwałę i na wstrzymanie do niejakiegoś czasu dymisji, która jest dlań gotowa.

Sendrowski.

Napija się, moralność bardzo słaba, wiadomości niezmiernie ograniczone, pretensji bardzo wiele, applikacji żadnej, ani uczenia się chęci. W ostatniej kampanji zawsze się wymawiał od służbv słabością (III 8, nadliczbowy).

Pomorski.

Pilny podług okoliczności w służbie, kampanję odbył pod Frankfortem i teraźniejszą, lecz w żadnej nie dał się poznać z swą odwagą. Porywczy i niesprawiedliwy przez brak dobrego wychowania, lubi biesiady i w gry się nawet z żołnierzami wdaje, przez co żadnego od swych podkomendnych nie doznaje szacunku. Chęć do zysku okazał niepowściągnioną i do zgorszenia naganną (II 3, por. Tadeusz z 113 do 114-ej półbr. N'avait jamais servi, entré dans la L. d. D. c. sergent-major 2 pluviôse VIII, fait sous-lieut. 2 floréal VIII, lieut. 20 vent. IX., se retire en Pologne. 4 floréal XII z Bordeaux do Chalons Żądał patentu).

Olszewski.

Pilny w służbie, w dniu 12-tym frim. dystyngował się szczególniej, moralności rzadkiej, równie przykładny i gorliwy obywatel, jak jest dobry i uczciwy żołnierz, świeżo zrobiony oficerem (III grenad.).

Dąbrowski.

Lubo młody lecz rozsądny i pojętny, nowo zrobiony oficerem, co może będzie dla niego pobudką nabrania więcej ochoty do służby, moralność jego nieposzlakowana (III 4).

Brzeziński.

Dotąd feldfebel u grenadjerów. Odwaga, pilność, moralność, rozsądek i aplikacja jego warte są względom komendy.

Lipski.

Furjer dotąd w kompanji 1-szej ma najlepsze zaświadczenie od swego kapitana, niemniej od obyw. Wisniewskiego, Krasnika i Sancewicza, jako był podporucz. w reg. 7 Lit. i za którego konduitę zaręczają (I 1, nadliczbowy).

Bobrowski.

Furjer dotąd; najlepszej konduity i pełen talentów; odbył z stałością kampanje pod Frankfortem i teraźniejszą.

Dutkowski, kapitan kommend. bataljonu 3-go.
Sierawski, szef bataljonu 1-go.
Drzewiecki, szef bataljonu 2-go.
Jako Prezes Sessyi i bywszy kommendant Infanteryi Sokolnicki.

Konduit-lista oficerów bataljonu czwartego ... 18 brumaire IX.

Gieysztorf, podporucznik adjutant major, dobry oficer, żołnierz pilny, ale prędki.

Kapitan Walichnowskl nie zna wojskowości, ale porządny i oszczędny w swoich dochodach.

Kapitan Chavann(es) item (B. I k. 1).

Kapitan Suchodolski mugłby być zdatnym oficerem, gdyby chciał, leniwy opuszcza się, ma passyą do gry w karty, ... nie ma chęci do wojskowości, rozrzutny.

Kapitan Lubański, dobry oficer, chce być żołnierzem, ale flegmatyk y przytym manazowszy czyli oszczędny w swoich dochodach.

Kapitan Osękowski, prędki, wiele gada, mało wojskowości zna, niestały, innem się zatrudnia w obmawianiu.

Porucznik Gromczeski stara się bydź zdatnym, tylko gieniuszu troszkę brakuje do wojskowości i niecierpliwy.

Porucznik Eygner nie zna wojskowości wiela, niecierpliwy, często się kłuci z kolegami, troszkę braknie ambicyi.

Porucznik Piotroski, dobry officer, żołnierz pilny, oszczędny. (Piotrowski a servi en Pol. dans la cav. nationale brigade du gén. Wielhorski c. cadet en 1790, dans la 7-e de la Gr. Pologne c. sous-lieut. et lieut. com-t un escadron. Entré dans la L. d' Italie, a servi c. lieut., dans celle du D. vend. IX, cap. 12 nivôse IX.)

Porucznik Dalchen nowoprzybyły (Dalhem, kap., I 6).

Podporucznik Kamiński nowoprzybyły (Caminski, II 6).

Podporucznik Baret — tego nie znam.

Podporucznik Czołański często się kocha y opuszcza się w służbie y leniwy (III 3 nadliczb.).

Podporucznik Bardzcki, ten chory, o tym jeszcze nie wiem, jakie jego postępowanie.

Podporucznik Święcicki jeszcze do tych czas dosyć się sprawuje (Swincicki I 7).

Podporucznik Lazurkiewicz item.

Podporucznik Grabiński nowo przybyły (III 1, por.).

Grabski, szef.

Por. XI tom Monografii dziejów nowożytnych oraz Cmentarz Powązkowski III. O kokardę legionów passim, Kierzkowski 120.— Archives Administratives de la Guerre. Légion polonaise. Troupes coloniales 112e, 113e, 114e demi-brigades de ligne ex-légions et demi-brigades polonaises (Saint-Domingue) vol. (unique) an XI, folio. Bureau des troupes des Colonies. W księdze tej istnieją następujące rubryki: N-os de chaque signalement. Noms des sous-officiers et soldats, des Pères et Mères, lieux de naissance, âges et tailles. Compagnies. Différents grades. Services antérieurs. Noms des vaisseaux sur lesquels ils sont arrivés dans la Colonie, sur lesquels ils sont repartis en France. Dates des morts, des congés absolus et désertion. — Odpis tego wykazu (pełnego zresztą błędów z powodu okoliczności, w jakich był sporządzony) uległ zniszczeniu na skutek zajść wojennych w okolicy Lwowa z początkiem r. 1919. Z ocalonych kartek korzystano przy objaśnieniu „konduit-listy".

142) Źródła polskie pełne są sprzeczności w oznaczeniu czasu przybycia trzeciej półbrygady na San Domingo. Kalendarz republikański przyczynił się zapewne do zamięszania. Leon Potocki, wydawca wspomnień Wierzbickiego i Luxa (Bibl. Warsz. 1847 I 111—4 i 589), oznacza wylądowanie całkiem dokładnie na drugą popołudniu 12 października, a już w nocy z 13 na 14 września każe legjonistom brać udział w walce. Błąd w obliczeniach wynika przedewszystkiem stąd, że flota miała płynąć z Liwurno do Malagi prawie półtora miesiąca, a przez Ocean tylko 36 dni. Należy przyjąć, że pierwszy postój przypada na koniec maja, gdy w dziesięć dni dojechano z pobrzeża włoskiego na hiszpańskie. Kierzkowski 40—2. — Meinert (w Przew. n. l. XIV 1045, 1050—1) zgadza się z urzędowem sprawozdaniem w Monitorze z 21. XI 1802: „La légion polonaise qui avait débarqué le 15 fructidor (2. IX) a montré de la bravoure et du courage dans la poursuite des brigands". Corr. de Nap. VII 6199. Roloff 132.

143) Bibl. Warsz. 1854 IV 210, 444 i nast. Gazette off. de St Dom. N. 58 „Le goût de la danse.. est la passion dominante dans les créolles des Antilles... On.. voit... des troupes de jeunes nymphes danser pendant 48 h. sans quitter la place, et sans faire attention à la chaleur qui les accable".

144) Drzewiecki (ed. 1858) 250. C. Godebski: Wiersz do legiów polskich (Warszawa 1805) 15, 26. W. Nałkowski: Ziemia i człowiek (Warszawa 1901) 129—33.

145) Przew. n. l. XIV 1051, 1184. Gazette off. de St Dom. N. 55. Bibl. Warsz. 1847 I 590, 592. — Stan z 23. IX 1802 (A. N. A F. IV 1213): w dywizji zachodniej i południowej pod gen. Rochambeau i generałami brygady Desbureaux i Quentin (III) bataljon polski w sile 25 of. i 715 podof. i żołnierzy; lewa dywizja północy pod gen. Boudet z kwaterą główną w Haut du Cap miała (I) bataljon legji polskiej na prawem skrzydle pod gen. Boyer liczący pod bronią 22 of. i 642 podof. i żołn., dwu oficerów było nieobecnych, w zakładzie bataljonowym znajdowała się jedna osoba, w szpitalach miejscowych 71; prawa dywizja północy pod gen. Brunet z kwaterą główną w Plaisance podała w przybliżeniu, z powodu

ciągłych marszów w pościgu, siłę przydzielonego jej (II) bataljonu z legjonu polskiego na 21 of. i 768 podof. i żołn. W głównym ośrodku tego bataljonu w Borgne było 22 paźdz. tylko 2 of. i 65 podof. i szereg. Nie było Polaków w części hiszpańskiej komendy Kerverseau. C o l. 74. Etats des situations quintidaines de la division Clauzel:

	Présents dans la division				Hôpit.	Dépôts	Chevaux	Emplacement
21 vend. XI	Polonais	1 b.	4 of.	126 s.	114		2	au Haut du Cap.
10 brumaire XI	„	„	3	14	227		2	á la Petite Anse
18 „	„	3 b.	3	93	180	2		„ „ „

Prefekt Daure obliczał 3 listopada 1802 Polaków na północy na 150, na południu na 200 (Poyen 306—11). Wykaz z 22 listopada 1802 (situations de St Dominque). Napoleon z początkiem lutego 1803 (C o r r. VII 5785) w zapisce o reorganizacji wojsk kolonjalnych obliczał 113 półbrygadę na 822 ludzi; co do daty domniemanej por. C o r r. VIII 6568, 6570—1.

146) I teka Rogalińskich w T. P. N. w Poznaniu, listy z Cap. z 28. I i 23. II 1803. Ostatni z 29. IV 1803: „Po sześciorakim powtórzeniu o moją dymisyę przecież dostałem pozwolenie do Francyi, gdzie spodziewam się wyrobić prędzej mój congé. W dwanaście dni po posłaniu listu tego wyjeżdżam do Francyi, sześciomiesięczna choroba tak mnie wycieńczyła, żebyś mnie w tym momencie nie poznał, a co najwięcej żem goły." Świadectwo wystawione mu 24. IV w szpitalu wojskowym w Port- au-Prince stwierdzało, że w Môle około 3 miesięcy cierpiał na gorączkę złośliwą, jeszcze niewyleczony dostatecznie w drodze z Cap zachorował znowu i mógł żyć 6 miesięcy bez wyzdrowienia w nostalgji (nature de la maladie: affection de poitrine, engorgements aux viscères, lassitudes aux extrémités). 18. V gen. Thouvenot na tej podstawie (invalidité absolue pour la colonie) pozwolił mu jechać do Cap a stąd do Francji. Józef Rogaliński przybył na okręcie wojennym L' A i g l e do Kadyksu i tu zakończył życie 24 października 1803. — Jan R., porucznik w II kompanji I bataljonu III półbrygady, poległ 27 września 1802, w wieku lat 32, wysłany do Dondon. Poświadczenie zgonu podpisali z Rady admin. 113 półbr. linjowej w dywizji Południa i Artibonite 28 marca 1803 w Port Républicain: W. Kobylański, kapitan, szef bataljonu dowodzący półbrygadą i prezes Rady, kap. Zabokrzycki, Savatz i Żdzitowiecki, podpor. Orlewski, sierżant Mniszakowski.

147) G a z e t t e o f f i c i e l l e d e S a i n t - D o m i n g u e N. 47. Ordres du jour, du 10 frimaire XI: Le 1er bataillon de la 3me demi-brigade... incorporé.. dans le 1er bat. de la 74e demi-brigade de ligne. Le 3e bat... dans la 31e... — Hector Daure, commissaire ordonnateur en chef de l'armée et préfet colonial de la partie de l'Ouest de St Domingue, au ministre directeur de l'administration de la guerre Dejean. Au quartier gal du Cap français, le 9 frimaire (30. XI 1802): „..La nécessité de ramener à l'ordre l'administration des corps et de réparer les pertes innombrables que les principaux d'entr' eux ont éprouvées, vient de déterminer le gal en chef à prononcer l'incorporation des différents bataillons et détachements... 3e légion pol. motifs d'incorporation — 1r bat. — l'off. comm. était mort et le bat. anéanti.. 3e bat. — pour l'ordre de comptabilité et pertes énormes..." Poyen 321—2. C o r r. de Nap. VII 5785.

Bibl. warsz. 1847 I 589—93. Przew. n. l. XIV 1051—2. Askenazy: Nap. a Polska III 304. Moniteur 19 nivôse XI.

148) Au Port Républicain, le 14 vendémiaire XI.... Je vous disois, madame, que sans l'arrivée de la Légion polonaise, je ne sçais ce que nous serions devenus. Le général en chef a fait passer 600 hommes de cette Légion à notre admirable Rochambeau qui en a envoyé 130 à S[t] Marc et s'est mis en campagne avec le reste dès le lendemain de leur arrivée. Il s'est d'abord porté sur Léogane qui avait été attaqué et même surpris la veille. Les brigands avoient pénétré dans la ville à 4 heures du matin, en avoient été repoussés avec perte de 91 hommes, le gén. Rochambeau y a laissé quelques troupes de ligne et s'est porté sur le petit Goave qui avait été aussi attaqué deux jours auparavant. Cette attaque a coûté 147 hommes aux brigands, c'est à dire que 147 ont été trouvés morts... Le g. Rochambeau a ensuite été à Jacmel que l'on croyait au pouvoir des nègres qui y avoient pénétré en très grand nombre en plein jour. Après un combat long et très meurtrier pour le petit nombre des combattants, on étoit parvenu à repousser les brigands. On est sans nouvelles du général depuis plusieurs jours; il a dû aller à Bagnet dont les brigands se sont emparés et égorgé tous les habitants, et de là se porter sur la vallée qui est le foyer de la révolte de l'ouest.... Les brigands se rassemblent en grande force dans les hauteurs de la Croix des Bouquets, ils brûlent journellement à l'entour de la ville... (A. N. AF. IV 1213). Kierzkowski 42.

149) Colonies, 74. Rochambeau à Decrès, Cap, le 23 ventôse XI... Por. A. N. AF. IV 1213. Col. 79. „A S[t] Dom. il n'y a jamais eu d'affaires que d'avantpostes et d'embuscades.. L'on distribuait si mal les troupes, les disséminant et rendant les postes toujours très faibles, souvent sans ordres, sans munitions et souvent sans vivres."

150) Przew. nauk. lit. XIV 1164—8, 1171—2. Bibl. Warsz. 1847 I 596. Kierzkowski 43—6. Jurien de La Gravière: Souvenirs d'un amiral (Paris 1860) II 97, mówiąc o usiłowaniach odzyskania obwarowań górujących nad Petit Goave zauważa, że byłoby się to komendantowi powiodło: „s'il avait eu sous ses ordres des soldats français... mais il n'avait que des Polonais, des mulâtres et des nègres. Aux premiers coups de fusil, le désordre se mit dans sa troupe, et il n'eut rien de mieux à faire que de battre précipitamment en retraite". Laujon 176—8 przy opisie wyprawy z Tiburon: „Les Polonais, bons soldats en bataille rangée ou pour l'assaut d'un fort, ne prouvèrent pas plus en cette occasion qu'ils ne l'ont fait en tant d'autres qu' ils pussent égaler nos troupes pour cette espèce de guerre; la couleur des hommes qu' ils avaient à combattre, leur nombre, les cris épouvantables .. et par — dessus tout la nature du terrein... causaient leur déroute en toute rencontre".

151) Kierzkowski 46. Skałkowski: O kokardę 248. Gazette off. de S[t] Dom. N. 49 (17 frimaire) Le gén. en chef instruit que chirurgiens des corps et les officiers de santé en chef de l'armée délivrent trop facilement aux militaires des certificats d'invalidité relative, pour le retour en France, leur enjoint d'être à l'avenir plus sévère. Il ne sera point donné de permis de retour en France aux individus de l'armée ou

à la suite de l'armée porteurs d'un simple certificat d'invalidité relative. Col. 69, ordres du jour. Le Maire 490, Jérémie 8. IV 1803: „...La colonie est dans le plus grand danger, il n'est accordé aucun congé aux hommes pour en sortir; vieux comme jeunes tous sont astreints à faire le service, personne n'en est exempt".

152) Corr. de Nap. VIII 6392, 6445, 6447, 6557, 6574, VII 5785. Lettres et doc... de J. Murat 968, 977, 983, 989, 999, 1035. Bibl. Warsz. 1847 I 602—6. Przew. n. l. XIV 1175—6. Poyen 382—8. A. E., Gênes, corr., 178, ans IX — X — XI, 1801—2, passim. Bibl. ord. Krasińskich 5031. A. N. B. B. 4 (Marine) 161, 164. 181 passim. A. N. A. F, IV 1190, Decrès do I Konsula, Paryż 12 listopada 1802: Aff. Etr., Gênes, corr., v. 178, f. 494—5. Salicetti, min. de la Rép. fr. près la Rép. ligurienne, au min. des rel. ext. (Talleyrand). Gênes, le 1 nivôse XI (22 grudnia 1802) „...Les Anglais ont une escadre de neuf vaisseaux et quelques frégates mouillée dans la rade d'Oristano.... chargée de surveiller la direction d'un embarquement de troupes françaises qui doit avoir lieu dans les ports de Gênes et de Livourne. Le général Dejean, directeur de l'administration de la guerre, a annoncé au commissaire ordonnateur de l'armée française stationnée dans la République italienne qu'une demi-brigade polonaise devait s'embarquer à Gênes sur des vaisseaux de guerre français pour S[te] Dominque, et 600 hommes à Livourne pour la même destination. Cet ordonnateur en a averti le commissaire des guerres employé en Ligurie, qui lui a donné la plus grande publicité, le secret ne lui étant pas recommandé... Je ne connais cet embarquement et l'arrivée d'une division navale française et d'une demi-brigade polonaise que par les bruits publics et par la connaissance que le commissaire des guerres m'en a donné. Il eut été plus prudent, ce me semble, de couvrir cette opération du voile du secret, quand cela même n'aurait eu d'autre but que celui de prévenir la possibilité d'un mécontentement dans les troupes aux quelles la destination de S[te] Dominque ne peut guères plaire, attendu les nouvelles, sans doute exagérées qu'on repand des ravages que l'épidemie continue d'y exercer...." (W sprawie rozgłoszenia celu wyprawy I konsul zażądał śledztwa, En marge de la Corr. de Nap. 7; Salicetti został przez Talleyrand'a wezwany do zbadania sprawy 25 stycznia 1803). A. E., Gênes, corr. 179 f. 3, Salicetti do Talleyrand'a, z Genui 1 stycznia 1803: „La demi-brigade polonaise, forte de 2750 h., destinée à s'embarquer, est déjà arrivée depuis deux jours. La frégate anglaise qui se trouvait ici depuis quinze jours... a mis à la voile hier matin aussitôt après l'arrivée de la demi-brigade polonaise quoique le temps fut mauvais, elle a été joindre l'escadre du contre-amiral Bickerton, stationné en Sardaigne dans la rade d'Oristano." A. N. B. B. 4. 181 f. 172—4.

153) W Koszutach w „Manuskryptach tyczących się Legionów polskich" a „nie użytych w dziele: Amilkar Kosiński we Włoszech" jest jego korespondencja rzucająca nieco światła na zatargi, jakie wybuchły wśród Polaków w okresie wysłania drugiej półbrygady na San Domingo. 3 lutego 1803 Kosiński zwrócił się do podszefa sztabu armji francuskiej we Włoszech Reille w liście przeznaczonym do ogłoszenia w dziennikach

medjolańskich dla usunięcia krążących o nim plotek: „.. J'ai appris avec horreur qu'on m'a supposé une intention noire de vouloir révolter ou faire naître un mécontentement ou au moins désorganiser la ½ brigade polonaise qui s'est embarquée à Gênes. On a débité cette infâme calomnie devant le général en chef!.. Elle circule parmi les militaires de la garnison!... on croit même que ma maladie n'est que le châtiment de ce délit". I żądał oddania sprawy sądowi. Nazajutrz otrzymał od Reille'a następującą odpowiedź: „J'ai fait part hier au soir.. au géneral en chef de la lettre que vous m'avez écrite, il m'a dit que c'est le g[al] Spital qui lui a écrit qu'il y avait à Gênes dans la 2-ème polonaise un parti pour rester en Italie et pour remplacer le chef actuel et que vous étiez à la tête. Je crois que, ce g[al] étant parti avec le corps, ce que vous avez à faire est de venir chez le général en chef aussitôt que vous le pourrez et de lui expliquer votre conduite avec la franchise militaire..." Kosiński tłómaczył się w piśmie obszernem z paru załącznikami z 5 lutego: „.... La dénonciation du g[al] Spital ne m'étonne que sous le rapport de la précipitation du jugement.. L'auteur de cette belle anecdote.. est le chef Grabiński. J'ai été prévenu avant le départ de la 2-me pol. de Reggio (qu') il avait écrit à son chef en l'avertissant que j'ai fait tout mon possible pour le déstituer et de m'emparer de son poste. Je n'ai pas manqué de reprocher sur le champ au Grabiński son invention aussi étrange que ridicule et il m'avoua que ce n'étoit qu'une plaisanterie, il voulut se divertir de ses ambaras(!) il m'ajouta même de lui avoir écrit que s'il quittait sa demi-brigade pour venir à Milan (comme l'autre devait le faire) moi, je devais prendre une autre route pour me mettre à la tête de son corps et me déclarer son chef!.. Tout ce que dit le g[al] Spital d'un parti du corp qui a voulu rester en Italie, est pour moi absolument nouveau,.. Le l[t] Théodore Zadera m'a assuré que toute la ½ brigade était unaniment et avec la meilleure volonté du monde décidée de s'embarquer, que presque tous les officiers se sont sollenellement engagés de ne pas abandonner leur monde et que le soldat a été pénétré de ce dévouement des officiers... Je proteste encore que personne ne m'a pas demandé conseil sur cet article d'embarquement.... qu'aucun des officiers dimissionaires ne m'a pas parlé ni directement ni indirectement, excepté le c[n] Kiełczewski.." Dowodem zaufania towarzyszów broni było pismo z Tortony, ale Kosiński postanowił wracać do Polski i zająć się wychowaniem dzieci. — To usprawiedliwienie przedstawił rodakom. Odwołał się także do wiceprezydenta Melzi'ego i Murat'a. Wymienił nadto kilka listów obraźliwych z Aksamitowskim, który od pojedynku uchylił się ze względu na przyjęte obowiązki i słowo honoru dane brygadzie, że złączy się z nią po zamknięciu rachunków. Niemniej 3 marca miało przyjść do starcia.— Skałkowski: O kokardę 147, 225—7. Askenazy: Nap. a Polska III 306—9 Rk. Ossolińskich 4276, listy do Zawadzkiego od wszystkich trzech członków komitetu dla rozrachunków II półbrygady. Por. Bibl. warsz. 1847 I 605—6. —

154) Rk. Krasińskich 5031, Axamitowski do Małachowskiego, Novi, 3 nivôse XI, z rozkazem udania się do Voltaggio, skąd do Polcevera: „Vous

n'êtes autorisé de permettre que pour 24 h. à un individu de votre b[on] de s'absenter de son poste." — Listy kontrolne 114-ej półbrygady (A. a. gu.) podają wiadomość o powołanych do szeregów w chwili odpłynięcia, jako to o podporuczniku Jurkiewiczu na miejsce Soroki, o por. Kołodyńskim, o por. Plichtowiczu w zastępstwie Dłużniewskiego, o kap. Pozarzyckim po ustępującym Komorowskim i o Cyprjanie Romańskim, który objął stopień porucznikowski po Skarzyńskim, gdy ten przeniósł się do jazdy. Plichtowicz dostał się do niewoli angielskiej; Romański powróciwszy z Jamajki zapewniał 29 fruct. XII z Chalons nad Marną pod słowem, że wraz z towarzyszami nie był jeńcem wojennym. Por. C m. P o w. III—XXV, O k o k a r d ę 252.

155) Askenazy: N a p. a P o l s k a III 311—3. A. a. gu., stan służby Blummera, Bastia 23. X 1805. C m. P o w. I 160—3. Tamże (I 54—6) daty z życia J. Bogusławskiego. W papierach 114-ej półbrygady trochę szczegółów o Żymirskim (z Krakowa, por. w powstaniu 1794, kap. 1. VI 1800, 11 mies. jeńcem austr.), o por. Andrzeju Młynarskim, który dostał się do niewoli ang., podpor. Janie Wójcikiewiczu, który po powrocie domagał się patentu. Został się w Genui kap. Pius Nęcha rodem z Markowej, miał zbierać jednostki należące do półbr. 114-ej i kierować je na Elbę; leczył się z ran u wód pizańskich, latem 1803, zaszczytnie znany z wyprawy na Neapol kap. jazdy Jan Iliński z Kujaw a w medjolańskim szpitalu por. Stanisław Jabłoński z Racibowa lit. W połowie lipca 1803 wrócił z Polski szef bat. II Ignacy Zawadzki, Podolak, b. adjutant Dąbrowskiego, ranny i wzięty do niewoli nad Trebią.

156. Le Conseil d'administration de la 2[e] demi-brigade polonaise au service de la Rép. fr. au m. de la gu. (Berthier) Genua, 10 lutego 1803. Rozmieszczenie II półbrygady 4 pluviôse XI (A. N. B B[4] 181 (Marine) f. 183).

	Etat-major	Petit état-major	offic.	bataillon	of. au dépôt
L'Argonaute	2	11	17	656 (III)	4
Fougueux	3	3	18	641 (I)	4
Héros	3	4	18	587 (II)	2

Reste à embarquer 20 of. 640 s. Il reste en outre présents au dépôt à Gênes qui ne s'embarquent pas 120 h. et dans les différents hôpitaux 210. (Podp.) Axamitowski.

Ibidem f. 181—2, Salicetti do min. (Decrès'a), z Genui 9 pluviôse XI: „... Au lieu de 1800 j'ai pu déterminer.. Bedout à en recevoir 1963. Pour lui donner la facilité de recevoir ce surcroix de force, j'ai fait fournir par le gouvernement ligurien 200 hamacs et 300 couvertures dont il avait besoin... Il est resté à terre 660 h. destinés à être embarqués sur la frégate et la corvette de Rochefort.." A. E., Gênes, corr. 178 f. 29, Salicetti do Talleyrand'a 27 stycznia 1803. A. N. B. B. (Marine) 181 f. 272, Montalan, capitaine de frégate commandant La Vertu, sous voile devant Gênes, au min. de la marine, le 24 pluviôse XI (13 lutego 1803): „... Ce matin à 6 h. la frégate L a V e r t u et la corvette la S e r p e n t e ont appareillées du port de Gênes ayant à bord 487 h. de troupes polonaises.. Le mauvais temps .. interrompait journellement les communications".

157) Bibl. Warsz. 1847 I 606—8, gdzie wszystkie daty błędne, ale tło prawdziwe. A. N. B B[4] 181 f. 168, 172—3, 174, 176, 178—9 korespondencja J. Bedout z min. marynarki w sprawie trudności w przygotowaniach do przewiezienia wojsk i zlecenia jego dane komisarzowi Bodard. A. N. B. B[4] 181 (Marine), f. 211—228. Précis du journal du contre-amiral Bedout.... B B[4] 181 f. 29. Latouche-Tréville au contre-amiral Decrès, min. de la marine et des col., Cap, le 19 ventôse an XI (10 marca 1803): „..Le 19 le vaisseau Le Fougueux ayant à bord 664 hommes de la 2e demi-brigade de la légion polonaise mouille après 42 jours de traversée de Gênes. Il s'est séparé du contre-amiral Bedout dans un coup du vent qu'il a essuyé la même nuit de son départ". L'Aigle przybył do Cap. już 26 lutego B B[4] 181 f. 102, Rochambeau do Decrès, 30. III 1803; f. 178—9, Bedout do Decrès, w przystani genueńskiej 26. I 1803: „Quoique je n'ai à bord de mon escadre que pour deux mois de vivres pour 550 h., je me suis décidé à en faire prendre 675 à bord de l'Argonaute, 675 à bord de Fougueux et 600 à bord du Héros". Według planu zatwierdzonego przez ministra marynarki trzy te okręty miały przybyć do San Domingo na 26 marca, lecz Argonauta płynął bardzo wolno. B B[4] 181 f. 184—5. J. Bedout, contre-amiral au ministre de la marine et des colonies. A bord de l'Argonaute en rade du Port au Prince, le 9 germinal XI (30 marca 1803)... Je suis arrivé hier en ce port avec le vaisseau le Héros, la frégate La Vertu et les corvettes La Serpente et L'Eole, ces trois derniers bâtiments m' ayant ralliés à la mer. A mon arrivée le 5 courant devant le Cap où je croyais entrer, j'ai sçu par l'officier qui est venu me communiquer les intentions du vice-amiral La Touche et du général Rochambeau pour que je fis route desuite pour le Port-au-Prince où le gouvernement était installé, que le vaisseau l'Aigle était arrivé depuis 20 jours et le Fougueux depuis 9, l'un n'ayant pu tenir par la violence du vent qui lui causa des avaries le point de croisière que je lui avais donné, et l'autre s'étant separé de moi lors du coup de vent affreux que je reçus deux jours après ma sortie de Gênes. Hier est mouillé en cette rade le vaisseau le Redoutable ayant 54 jours de traversée et 639 hommes de troupes dénuées de vêtements et dans un pauvre état... Ayant mis 62 jours depuis mon départ de Gênes jusqu'en ce port, il ne me restait hier que pour deux jours de vivres quoique les équipages et passagers fussent retranchés de 4 et 6 onces de biscuit, d'un quart de vin et d'un neuvième de poids sur salaisons et légumes depuis presque ma sortie de Gênes.... Les troupes de débarquement étant très nécessaires au Cap Tiburon, je pars ce soir pour ce port avec Le Héros, La Vertu et La Serpente,... — 9 floréal XI (29 kwietnia 1803) en rade du Port-au-Prince... Je vous annonce mon retour... mon apparition dans ces quartiers les a sauvés.... deux jours plus tard on était forcé à les évacuer.

158) Poyen 330. A. N. B B[4] 181 f. 98 (rapport Rochambeau); A F. IV 1213, z listów prywatnych: „Le Môle est le rendez-vous de tous les malades qu' on peut y transporter, ils s' y rétablissent promptement, mais il faut

pouvoir y arriver. Le gén. Lapoype qui y commande s'y fait aimer et estimer, mais il n'a pas les moyens d'agir." C o l. 72, Boyer au ministre de la marine, Cap. 5. XII 1802: „La maladie fait toujours des ravages.. La saison des nords... a peu diminue cette fatale contagion. On compte encore journellement 50 h, qui meurent dans nos hôpitaux. Au Cap. seulement où il n'y a que 300 malades, on enterre 20 par jour".

159) Poyen 368—9. J. Norvins III 52. C o l. 74, sprawozdanie szefa sztabu Boyer'a z 23. II 1803. A. N. A F. IV 1213 doniesienia prywatne. G a z e t t e o f f. d e S. Dom. N. 72. Rk. rapp. Luxa.

160) Poyen 371—3. C o l. 72, doniesienie niepodpisane z czerwca 1803. A. E., Amérique, mém. 15 f. 102.

161) G a z. o f f. d e S. Dom. N. 73.

162) Próby odzyskania były daremne. Poyen 379—81 (Rochambeau signale comme ayant rendu de grands services dans cette journée malheureuse (8 germinal = 29 marca 1803) par leur bravoure et leur sang froid.. les capitaines d'artillerie Prezependowsky et Guidonné). A. N. B B4 181 f. 41, raport kapitana okrętu Duguay Trouin L' Hermitte dla Latouche — Tréville z 18 kwietnia 1803.

163) A. R. M. Julien, agent en chef de l'habillement, 19 ventôse XI (do Małachowskiego, rk. Krasińskich 5031). G a z. o f f. d e. S. - D o m i n g u e N. 75, rozporządzenie Rochambeau z 20 ventôse XI: Les bataillons Polonais des 2e et 3e légions seront formés en une seule demi-brigade, sous la dénomination de 114e demi-brigade de ligne... Sztandary zwrócono ministerjum wojny.

164) Zdanie następne i wyrażenia w cudzysłowach wzięte są z pamiętników Luxa i Wierzbickiego; w obec chaotyczności rękopisu nie można podać z jakiego ustępu. P o r. G a z e t ę W a r s z a w s k ą z 23 grudnia 1803, z I bat. 114 półbr. zabici: Królikiewicz, Mesange (Regis Henri Benoit Casimir né à Mirabel dép. de l'Ardeche en France), Garlicki, Weygel (Weygiel Karol rodem z Czerska), Gnoiński, Zalewski (Ignacy rodem z Zasławia), Point.

165) Jedną z pierwszych ofiar był Bergonzoni, młody chłopak, urodzony w Lublinie 21. VI 1780, syn dawnego lekarza wojsk koronnych. Do legjonów przybył późno z poleceniem marszałka Stanisława Małachowskiego z 12. VI 1802 (rk. Kras. 5031). — „Po wylądowaniu (24. III 1803) Małachowski (Kazimierz) przedsięwziął wszystkie kroki ostrożności, uwiadomiony od mieszkańców białych, że wojsko murzynów o jedną godzinę drogi od Tiburon swoje straże przednie utrzymuje. Po wystawieniu na wszystkich drogach wokoło placówki, przy głównej poruczono straż podporucznikowi Bergonzoniemu. Tenże nie słuchając przestróg.., ażeby się nadewszystko wystrzegał użycia mocnego trunku, nie słuchając zdrowej rady, czując boleść w żołądku po najedzeniu się chłodzących owoców, wypił pół szklanki tafji a nie upłynęło 24 godzin, napadły go bóle wewnętrzne i pomimo pilnego starania lekarzy życie zakończył." Ojciec za pośrednictwem Bonneau prosił o wykaz pośmiertny w r. 1804.

166) Colonies, 73. Thouvenot au ministre de la marine et des colonies. Au quartier général du Port-au-Prince, le 20 floréal an XI—10 maja 1803.... Une colonne de quatre cents hommes commandés par le général Darbois devait traverser le quartier des fonds bleus, descendre le revers de ces montagnes et tomber sur le camp Perin occupé par les rebelles, à l'ouverture de la plaine. Une seconde colonne d'égale force partant aussi de Jérémie et commandée par le chef de brigade Bernard devait, en passant par le Cap-Dame-Marie, se rendre d'abord aux Irois et de là se dirigeant vers l'intérieur et traversant de l'ouest à l'est, Le Petit Macaye, se porter sur le Bourg des Coteaux, pour y opérer sa jonction avec la colonne de Tiburon. Une troisième colonne partant de Tiburon, forte d'un b[on] de la 114[e] sous les ordres du général Spital, devait, en passant par le Bourg des Anglais, Les Chardonières et le Port-à-Piment, se réunir aux Coteaux à la colonne des Irois. Une quatrième colonne enfin forte de 500 hommes commandée par le général Sarrazin devait partir des Cayes et traverser la plaine pour aller occuper le camp Walls et se trouver à la rencontre des deux colonnes réunies aux Coteaux. Indépendamment de ces troupes agissantes pour assurer les postes, 150 hommes étaient laissés à Tiburon, 50 aux Irois et cinquante au Cap-Dame-Marie... Cette expédition n'a pas réussi; les ravages du climat, la difficulté des transports, le peu d'ardeur des troupes, le défaut de précision dans l'exécution des ordres, tout a concouru à faire échouer des dispositions... La colonne de Tiburon partit le deux sous les ordres de l'adjudant-commandant Lefebvre. Cet officier, chef d'état-major général du gén. Brunet, était parti du Port-au-Prince pour aller le joindre dans le Sud; il arriva à Tiburon après la mort du général Spital et prit le commandement de sa colonne. S'étant mis en mouvement le deux, il coucha le même soir aux Anglais et reconnut la position du Morne gris qu'il enleva le lendemain. L'ennemi avait fermé le grand chemin par une redoute qui couvrait également son flanc gauche appuyé à la mer; de bons retranchements adossés à la croupe du Morne et prolongés jusqu'au sommet, protégeaient sa droite. C'est par là que l'adjudant-commandant Lefebvre le fit attaquer par un détachement de trois cents hommes, tandis qu'il tombait lui- même sur la principale redoute. Le peu de vigueur des Polonais rendit longtemps l'affaire incertaine; on se battit pendant cinq heures presque sans espoir de succès, et ce ne fut que lorsque le chef d'escadron Borgella eut enfin emporté le retranchement du sommet que les rebelles se voyant tournés prirent la fuite et livrèrent le passage. L'adjudant-commandant Lefebvre continua sa route et coucha aux Chardonières. Cette affaire nous mit 40 hommes hors de combat. — Le 4, la colonne s'avança sans obstacle jusqu'aux Coteaux; elle fut jointe le même jour par l'adjudant-commandant Jacqueleu que le général Brunet envoyait pour en prendre le commandement vu sa connaissance des locralités, avec ordre cependant de se concerter avec l'adj. comm. Lefebvre. Elle y séjourna jusqu'au six pour attendre la colonne des Irois qui fit sa jonction sans avoir rencontré l'ennemi. Le 7, les deux colonnes réunies se mirent en marche pour le Port-Salut. Parvenues à l'Anse-à-juif, il fallut renverser une forte embuscade parfai-

tement retranchée et couverte par des abattis considérables. Elle fut attaquée et enlevée d'emblée. L'ennemi était vigoureusement poursuivi, lorsqu' à six cents toises de ce point il se présenta en force considérable dans une excellente position et couvert de retranchements inabordables. Ce fut en vain qu'on essaya de le tourner, qu'on l'attaqua sur ses points divers et de toutes les manières, partout il montra une résistance qu'il fut impossible de surmonter avec les troupes qui agissaient. Après huit heures de combat et d'efforts inutiles de la part des chefs il fallut se retirer avec 150 hommes hors de combat. Le chef de brigade Bernard y fut tué. La colonne rentra à Tiburon et les dernières nouvelles du général Brunet annoncent qu'avec les troupes qu'il avait autour de lui, il inquiétait et harcelait l'ennemi... Le général Brunet et les commandants de colonne surtout, se plaignent avec amertume du peu d'ardeur des Polonais. Ces hommes pésants et apathiques, étrangers à nos moeurs et à notre langage, transportés à une distance si immense de leur patrie, perdent ici toute énergie, ne peuvent supporter les fatigues d'une marche et sont effrayés des dangers que leur présente un genre de guerre dont ils n'avaient aucune idée; il est impossible de les utiliser ailleurs que dans les places; encore serait-il dangereuse de les leur confier, si d'autres troupes n'en partageaient pas le service: la désertion aux rebellcs n'est pas rare parmi eux.

167) Askenazy: Napoleon a Polska III 309—10, Przew. n. l. XIV 944. Poyen 406—7.

168) Arch. adm. de la guerre, Zagórski, (né à Berdyczów, au service en Pologne depuis 1782, il a passé par tous les grades jusqu' à celui dé lieut. colonel dans le 12-me rég. d'inf, venu en Italie 20 fruct. V) chef de bat., commandant par intérim la 114 demi-brigade de ligne polonaise, à Mme Livia, chère épouse, au Cap de Tiburon, le 21 germinal XI: „Je me vois bien obligé de vous quitter pour le moment.. en vous faisant embarquer à bord de la frégate la Vertu qui va vous porter à Cayes.. où je vous dois rejoindre avec le corps marchant par terre à travers des nègres révoltés...."

169) Poyen 385. A. N. BB[4] 181 (Marine) f. 109—38. (Rochambeau:) Rapport des opérations de l'armée de Saint-Domingue pendant les années 10, 11 et 12. Col. 71, De Coustard: Détail des événements arrivés à Saint-Domingue pendant les sièges de Léogane et des Cayes 1802—1803. Według jego świadectwa w Leogane dla wzmocnienia nielicznej załogi otrzymano 40 Polaków. Z resztą spotkał się w Cayes. U Luxa i Wierzbickiego błędnie oznaczony na 14—17 kwietnia czas działań bataljonu III, przy którym się nie znajdowali (por. Askenazy III 314).

170) Według Rochambeau (BB[4] 181 f. 109—38) „on rencontre le 7 floréal 200 h. à une lieue des Coteaux qui sont mis en fuite par l'adjoint Coder. On chasse les ennemis du morne à Batteaux jusqu' à l' Anse à juif. Le chemin était barricadé en 4 endroits différents et les nègres occupaient un retranchement depuis le morne jusqu' à la mer. Au premier coup de fusil des nègres les Polonais déchargent leurs armes tous ensemble et veulent subitement prendre la fuite... Les adj-ts commandants

Jaqueleux et Lefevre les arrêtent heureusement. Le premier détache une colonne pour tourner la position qui remplit parfaitement son objet et l'ennemi se retire sur la petite Anse-à-juif. Mais la colonne y fut arrêtée court. Jacqueleu manoeuvre encore pour se porter sur le flanc de cette nouvelle position, il charge le colonel Bernard auquel le general Darbois avait confié le commandement de cette colonne qu' il aurait dû conduire en personne, de cette marche circulaire. Mais les Polonais au lieu d'exécuter le mouvement en silence battent la charge, poussent des cris affreux. On amuse l'ennemi sur son front, deux goëlettes qui suivaient la marche des troupes canonnent la gauche des rebelles, on croit le moment favorable pour faire donner les Polonais. Jacqueleu se précipite à leur tête, mais ils préfèrent de rester en place exposés au feu de l'ennemi à faire un seul pas en avant pour attaquer les retranchements. Bernard qui avait tourné la droite des nègres fut tué, le désordre se met parmi ses gens, la colonne du centre lâche pied et se retire sur les Cotteaux. On ne peut taxer ces étrangers de lâcheté puisqu'ils se font tuer de pied ferme et qu'ils restent en masse exposés au feu de la mousquetterie sans vouloir s'éparpiller en tirailleurs, mais n'entendant pas le français il est impossible de les lancer et de leur donner l'impulsion nécessaire dans les moments difficiles. D'ailleurs ils sont peu agiles, marchent mal dans les mornes." Métral 200. Laujon 176—8.

171) Inaczej Lux i Wierzbicki: „W dniu tym bataljon trzeci poniósł stratę w zabitych: Zagórski, szef bataljonu, Gawłasziński, Szpiller kapitanowie, Zarzycki, Józefowicz, Lipiński, Sawicki, Oloff, porucznicy, Daszkiewicz, Zalewski, podporucznicy i 376 podoficerów i żołnierzy. Rannych czterech oficerów i 89 podoficerów i żołnierzy." Dokładniej określono w Gazecie Warszawskiej z 23 grudnia 1803 ogólny ubytek z pośród starszyzny z trzeciego bataljonu, zabici: Sawicki, Juzefowski; umarli: Zefferyn, Woycicki, Petrykowski, Sufczyński, Stocki, Karpiński. Do tych ostatnich zaliczono szefa Zagórskiego, który zmarł prawdopodobnie w następstwie odniesionej rany. Według tejże Gazety z drugiego bataljonu do 16 czerwca 1803 zabici: Mądrzycki, Gawłasiński, Szumski, Guedy, Białkowski; umarli: Bernsdorff, Szylewicz, Plitowicz (z oficerów). — Lux i Wierzbicki opowiadają, że kolumna bataljonu drugiego w działaniach według planu Brunet'a „utraciwszy połowę ludzi w zabitych i rannych opuściła ostatnich wściekłości murzynów." Laujon 176—8.

172) Lux, którego przedstawienie powtórzono tu dosłownie prawie, jest (jako spółuczestnik) świadkiem wiarygodnym; omylił się tylko, gdy początek wyprawy oznaczył na 16 kwietnia.

173) Roloff 133 i nast. Moniteur, 12 prairial X, krytyka pokoju przez Windhama. 13, 14 prairial, 20, 29 thermidor X, 7, 15 brumaire, 8, 10, 12, 16, 20, 25 frimaire, 11, 19 nivôse, 10 pluviôse (sprawozdanie pułk. Sebastiani'ego), 28 germinal, 21, 24, 29, 30 floréal, 11 prairial XI. Poyen 396. Corr. de Nap. VIII 6591, 6613, 6615, 6625—6, 6628—30, 6632, 6635—6, 6640, 6658—60, 6704, 6706, 6721, 6725, 6739, 6755, 6760. Przew. n. l. XIV 1177, 1183. Martens II 282—9. Norvins III 83—4. A. E., Toscane, corr, 155 f. 106, gen. dyw. Olivier, dowodzący wojskiem fr. w Toskanii, do Murat'a,

z Livorno, 14 kwietnia 1803. F. 158. Clarke otrzymał wiadomość z Livorno o odpłynięciu wszystkich statków angielskich 24 czy 25 maja 1803 od tamtejszego komisarza handlowego Colaud. — Amérique, mém., v. 15 f. 102—111, 209—15.

174) Poyen 398—9, cyrkularz Rochambeau do generałów dywizy z 1 prairial XI. — A. N. A F IV 1213, Rochambeau do I Konsula, Cap, 20 messidor XI: „Les Anglais ont commencé le 9 les hostilités en attaquant.. la frégate La Poursuivante..“ Lenoir: Notes... A. E., Amérique, mém., v. 15 f. 102—111, 209—15. Col. 72. Mouvement général en cas de concentration de l'armée: „Les troupes aux ordres du gen. Brunet, qui sont sur la côte du Sud, depuis Jacmel jusqu' à Tiburon inclusivement évacueront sur les Cayes; les troupes qui se trouvent entre Tiburon et l' Anse - à - Veau inclusivement se dirigeront sur Jérémie et toutes celles stationnées entre l'Anse - à - Veau et S[t] Marc inclusivement se côncentreront sur le Port Républicain. Les troupes aux ordres des g - x Quentin et Kerverseau se concentreront à S-to Domingo.“ — Rozkaz dzienny z 20 messidor XI.

V[t] Kobylański, chef bat., à M. M. le comte Rogaliński à Rawicz, au Port au Prince, le 30 thermidor an 11 (18 sierpnia 1803) (I teka Rogalińskich w Tow. P. Nauk w Poznaniu): „Zaledwieześ z Rady tuteyszey wypłynął, kiedysmy odebrali nowinę o woynie z Angliią — zdaiesz znać dobrze duch tchórzliwy kryiolów, a zatém opisywać Tobie nietrzeba iakie zamieszanie w całym miescie ta zrobiła wiadomość — W moment kiedy dzisieyszego wieku Sardynapal czyli raczey Rochambeau swe tu opuscił kwatyrę Mdes Lartige, Largie, Revier, i 120 innych Jego nałożnic różnego wieku i koloru to opuścili miasto — Dni trzy przed oddaleniem się ztąd kwatyry główney odebrałem wiadomość o śmierci mey Zony w Jeremi — w moment ten wpadłem chorobę i tak mocną, że Pan Delpper i inni konowale juz mnie na smierc sądzili. Staruszek Laskowski który po twym wyiezdzie ze mną stał razem wypędził wszystkich doktorow sam się wzioł do saryngue a Jankowi Lemonade z octu robic kazał, osłabiwszy całkiem napoiem i Enemą nature do gwałtownych mnie przymusił womitów, co w dni kilka zdrowie mi przywróciło. ... Po wyiezdzie Catyliny francuzkiego ztąd, obiął tu kommendę generał Sarrazin a w Jeremie Fresynet, który był dysgracyiowany, i ozenił się z siostrą kommendanta Paniss. W miesiąc Generał Fressinet opuszcza przez kapitulacyą z Brygantami Jeremie, Jasinski szef w łeb sobie strzelił, 400 Polaków 120 z 20 Liniiowy wyiść nie chcieli z Jeremie, zamkneli się fortuy, lecz nie wiemy iaki ich koniec. Generał Freszynet dyrygował Ewakuacye ku Lawance, Anglicy połowe całego zabrali transportu i Generała. — Na dni ośm przed tak piękną Ewakuacyą wysłany ztąd byłem konwoiować morzem pod strazą 300ch Ludzi dziesięc statków amerykanskich, byłem w Jeremie, i Generał Freszynet chciał abym tamze został, widząc ze okręt Liniowy angielski Thesié ustawnie przed portem Jeremie krązył — wiatry przeciwne do Capu Tiberon go cofnely, a Ja zyskuiąc z pomyslney okazyi wypłynołem dla powrocenia tutay, znalazłem Port au Prince bez Chleba to iest pospólstwo, bez wody, i bez Rządu. Chleb ieden zołnirski daią dzis na 12e Ludzi na dwa dni nadgradzaiąc zas resztuiącą Racyą Chleba daią Kakau, ktorego nie znaiąc nasi

zołnierze wraz z 89.e iak Bob w garkach z mięsem gotowali — Okręt Liniiowy Duane 4 fregaty 5 Bryków, woyiennych, a bardzo wiele innych mnieyszych statków przez Anglików zabranemi zostali — kupieckich statków niezliczona liczba stała się offiarą nowey woyny — Leogan, St. Marc, Mirbale, Grand bois, Tiberon są w rękach brygantów — my trzymamy ieszcze równiny tuteysze, lecz całkiem żywność ziedliśmy. Administracy woyienne i marynarki w iedną, to iest w marynarki inkorporowaną — już inspektorów rewii niema, lecz tez od Twego wyiazdu ani solida armii nie daną. Słowem nie mam więcey Tobie pisać, iak tylko że nędza naywiększa, codzień narzekam, że wprzody nie zdecydowałem się kraju tego porzucić. Dzis wyieszdzam na missyą do Jamayki — a generał Sarrazin do Francyi. Lavalette obiął kommendę, długu mi dotąd nie zapłacił. Drwie iednak ieżeli missyia mi się uda, to 2000 szkudów w kieszeni — a potem spodziewam się, że to Anglicy co kolonią obeymą — to będziem szkudy zbiiać — zaczne wodę z tafią pić, banany i pataty iadać, aby tylko prętko naładować worek i do Francyi uciedz a ztamtąd do Polski, albowiem u tych łajdaków cięszko służyć — i honoru niema. Generał Rochambeau zawsze tancuie, chociasz lud w kolonii z głodu umira. Przebendowski kurtyzantem Zagorski i nawet z nią ztąd wyiechał. Sukcessor generalny multankę iedną za żonę pojął. Partiot w Leogun przy ewakuacyi był ranyn i przez brygantów wzięty, lecz iak tylko uwiadomił, że Polak nic mu nie zrobiona, lecz owszem pomoc mu daną." Por. Kierzkowski 119—20.

175) Laujon 213: „Les nouveaux arrivans ne furent pas atteints, cette seconde année de cette même peste..." Le Maire 491—3, Jérémie 18. VII 1803..... „Maladie épidémique... enlève les vieux colons et troupes" A. N. A F. IV 1213. Col. 72—3. Pożywienie żołnierza jesienią 1803 (17 vend. XII) składać się miało z 18 uncyj chleba lub 16 sucharów z mąki nieczystej lub zepsutej, z małej ilości warzyw suszonych i solonej ryby bardzo niedobrej, gdy według rozporządzenia z początku roku (26 nivôseXI) pełna racja (w cenie 1 fr. 70 ctm.) składała się z: 24 onces du pain, 8— viande fraiche ou salée, 6— lard, 4— légumes ou 2 onces de riz, $^1/_2$ pinte de vin, $^1/_{30}$ de livre de sel. — Thouvenot do Decrès, z Port-au-Prince, 20 floréal XI: „Depuis le commencement de ce mois les chaleurs qui se font déjà ressentir, ont augmenté les maladies; le nombre des malades s'est considérablement accru..." P. Thouvenot, gén. de br., chef de l'état-major gén., au min. de la marine et des colonies, Port-au-Prince, le 30 floréal XI:.. Pendant cette décade, la maladie a fait de grands progrès, il est entré plus de six cents malades dans les hôpitaux de l'armée; et quoiqu'il ne se manifeste cependant point encore de malignité, la progression des morts augmente rapidement. Cap, 10 th. XI: Le sort des malheureux malades est surtout affligeant... Le soldat périt faute de secours et d'aliments convenables, et quoique la maladie n'avait exercé, cette année, de véritables ravages que dans la ville des Cayes et dans celle du Fort-Dauphin, le nombre des morts pendant le mois de messidor n'est pas moins effrayant. Nombre des morts par jour... division de l'est 4, de gauche du nord 8, du centre du nord 14, de droite du nord 4, de l'Artibonite 15, du sud 22. Résultat... deux mille par mois.. (Poyen 389).

176) Col. 73, corresp. du c. Daure relative aux fonds, approvisionnements et comptabilité. A. N. AF. IV 1213 wyciągi z listów prywatnych z 20, 29 i 30 czerwca 1803 z Cap. Cyfry w tekście poprawiono według Poyen'a (396). Kometa z Marsylji z 400 straciła 37, słabych miała 122, „Auguste" także stamtąd wypłynąwszy, z 248 liczył 102 zmarłych a 40 dostawił do szpitala.

177) A. N. AF. IV 1213, Rochambeau do I Konsula, Cap 10 messidor. XI: „Les secours partiels qu'on nous envoye peuplent les hôpitaux sans nous renforcer, les généraux, les officiers et les soldats doivent être retrempés... Ce n'est pas une petite besogne.. d'expulser les frippons qui nous arrivent icy des quattre parties du monde." 26 fr. XI: „Changez nous... nos âmes ont besoin d'être retrempées et nos forces phisiques régénérées par l'air d'Europe".

178) Poyen 440—2; Przew. n. l. XIV 1179, 1187; Norvins III 50. A. N. AF. IV 1213, Lenoir: Notes...; Rochambeau do I Konsula, Cap 26 fructidor XI; wyciągi z listów prywatnych z 1, 10 i 11 messidora XI: „Depuis plus de trois mois les généraux sont en pourparlers avec divers chefs subalternes qui en l'absence des mathadors Clairvaux, Christophe et Dessalines se sont nommés généraux et se sont attribués divers commandements," BB. 4 181 f. 162, sprawozdanie Magnytot'a z 13. VIII 1803 o spisku przeciw Rochambeau.

179) A. N. A F. IV 1213, Lenoir: Notes... BB. 4 181, Latouche-Tréville do Decrès, z Cap, 19 ventôse XI: „Le 16 le bâtiment particulier Napoléon envoyé par le gouvernement à la Havane a mouillé en rade apportant 90 chiens de race destinés à la guerre des noirs, il doit en venir jusqu'à 400. On doit s'en promettre les plus grands succès et telle méthode épargnera bien des hommes qui ne sont que trop souvent victimes des embuscades." Poyen 367, Bibl. Warsz. 1847 I 595.

180) Affiches américaines de Saint Domingue N. 52. „Au quartier du Cap, le 9 messidor XI. Le général en chef donne le démenti le plus formel à la lettre du Ministre de la Marine, adressée au Premier Consul, sous la date du 5 floréal, imprimée dans le Moniteur du 10 du même mois. Cette lettre taxe de faux des Lettres de change tirées sur France par le Gouvernement de St Domingue. Je suis forcé de relever cette insigne calomnie." — Norvins III 45—6. Col. 75. Legomeriel Benazé, commissaire de marine, sousinspecteur chargé du contrôle des hôpitaux et des revues du dép. du Nord, au gén. Boyé, chef de l'état-major gén. Cap, 23 brumaire XII: „Les entrepreneurs... sont dans l'intention de cesser au 1 frimaire... le service des hôpitaux dans lesquels il existe en ce moment près de 780 malades." A. N. AF. IV 1213: Cette mesure (min. maryn.)... coupe bras et jambes au gouvernement de S. D. les fournisseurs, munitionnaires, entrepreneurs d'hôpitaux ne pourront pas soutenir leurs marchés. Przekazy rządowe traciły zrazu 35, potem 80% i więcej.

181) Poyen 406. A. N. AF. IV 1213, Lenoir: Notes.... BB. 4 181 f. 109—38, (Rochambeau:) Rapport...: „La guerre ne présent plus dès lors que le spectacle fatiguant de faibles garnisons dévorées par les maladies et les besoins de toute espèce, bloqués au déhors par les Anglais et

assiégées au dédans par des nombreux corps nègres." A. N. BB.[4] 181 f. 37, Latouche Tréville au min. Decrès, Port Républicain, le 6 germinal XI: „La position critique de cette colonie et la manière de la guerre que nous y faisons exigent un grand nombre de petits bâtiments... Il faut en placer un sur chaque point abordable aux bâtiments étrangers qui tenteraient de procurer des armes et des munitions aux révoltés..."

182) Col. 75. Rapport fait par le g[al] Fressinet au gén. de div. Brunet à son arrivée à la Jamaique sur l'évacuation de Jérémie: „... Près de sept cents hommes dont la majeure partie Polonais et la plus part convalescents composaient ma force armée, elle était disséminée sur une ligne de 25 à 30 lieues formée par les postes de Pestel, Dèsriveaux, Savon, du Centre, Bellanse, Bayares et Tiburon. Je ne compte point les positions intermédiaires et des bords de mer occupés concurrement avec les gardes nationales extérieures. Cinq cents malades languissaient dans un hôpital, dépourvu du nécessaire le plus indispensable et périssaient autant par les privations que par la maladie..... La défection de fait ou d'opinion de la garde nationale, la désertion de Polonais et la mauvaise volonté de ceux qui restaient me prescrivaient les plus grandes précautions contre une surprise... Le chef de bat. Heurtaud voyant l'impossibilité d'embarquer tous les Polonais restés fidèles (vu le peu de bâtiments) se dévoue généreusement à rester avec eux pour les emmener avec lui...." A. E., Amérique, mém. v. 15, f. 102—11, 209—15: „L'abandon atroce des habitants et de trois cents soldats, dont le triste sort appelle sur lui la vengeance du gouvern." A. N. AF. IV 1213, Lenoir: N o t e s... „Le g. Fressinet capitula avec Feroux, chef des mulâtres du Sud. Il ne manquait ni de vivres ni de munitions, ni de troupes... Il partit laissant derrière lui des malades, 800 h. de troupe et toute la population du quartier. Le gén. Fressinet n'avait donné aucun ordre pour l'évacuation et il serait vraisemblablement parti à peu près seul, si quelques officiers qui furent par hasard instruits de son dessein, n'eussent averti les troupes qui étaient à portée de s'embarquer.. Toute l'artillerie, les munitions et les vivres furent laissés au pouvoir des révoltés..." Według tego źródła opuszczono Jérémie na 8 statkach różnego typu, z których 4 sierpnia zagarnięte zostały przez Anglików wszystkie z wyjątkiem jednego małego dwumasztowca (goelette). Natomiast Fressinet podaje, że 3 sierpnia korweta angielska Żmija przychwyciła okręt, na którym na 500 ludzi było 300 chorych, zaś 3 statki z 250 ludźmi uszły na Kubę. Poyen 217. Col. 72, Ludot, le grand juge de S[t] Domingue par intérim, au ministre de la marine et des colonies, 20 frimaire XII: usiłowania ratowania kancelarji i depozytów sądowych, „l'évacuation inopinée de Jérémie et la restitution du greffe aux révoltés d'après les intrigues des défenseurs et notaires m'ayant fait craindre pareil sort."

183) A. N. A F IV 1213, Rochambeau do I Konsula, 3 paźdz. 1803: „S[t] Marc a été abandonné sans tirer un coup de canon, et le fort Dauphin enlevé par les Anglais et leurs alliés les brigands de S[t] Domingue." Lenoir: N o t e s... A. E., Amérique, mém., v. 15 f. 102—11, 209—15: „..S[t] Marc n'avait de provisions que pour quelques jours." A. N. A F IV 1213, listy z Cap z czerwca 1803: „Le Fort Dauphin n'est qu' un camp où l'on tient

environ 250 h. de garnison en troupes françaises, à peu près autant de mauvaises troupes espagnoles." Lacroix II 249. Roloff 114. Poyen 414.

184) Col. 72. P. C. E. Parade, chef d' administration de la marine, souspréfet colonial du dép. de l' Artibonite, do min. Decrès, z Port-au-Prince, 30 lipca 1803: „...Les services des subsistances et des hôpitaux devaient être assurés au moins pour deux mois et ne l'étaient que pour un mois.. La plus grande économie, les réductions les plus extrêmes ont seules pu prévoir jusqu' à ce jour une désorganisation totale, le moment cependant est arrivé où tous ces services vont manquer. Des visites domiciliaires, des réquisitions ont été ordonnées et n'ont presque ou pas donné de résultats. La guerre.. est venue mettre le comble à nos maux en nous isolant dans un point aussi difficile dans ses communications extérieures qu'intérieures." 12 sierpnia: „Nous touchons au moment d'une dissolution générale." 17. VIII: „La terreur et le désespoir sont-ils ici portés à un tel point, que tous les habitants voudraient s'embarquer." — A. E., Amérique, mém., v. 15 f. 102—11, 209—15: „...Les quartiers des Grands Bois et du Mirebalais ne pouvaient éviter d'être submergés par les flots toujours grossissant des hordes rebelles, furent évacués par nos troupes." Colonies, 76. Parade, sous-préfet col. du dép. de l'Artibonite, à Decrés, Port-au-Prince, le 9 vendémiaire XII. Rk. rappers. Wierzbickiego i Luxa: Sarazin chciał wydusić kontrybucję 200,000, ale mieszkańcy wobec bliskości poddania uchylili się a na załogę nie mógł liczyć. A. N. A F IV 1213, Lenoir: Notes..: „Le gén. Lavalette.. avait 2000 h. de troupes. 800 habitants étaient armés. Aucune force ne pouvait l' empêcher de passer dans la partie espagnole soit par le Mirebalais soit par la plaine du Cul de sac." Poyen 421—4.

185) A. E., Amérique, mém., v. 15 f. 102—111, 209—15. „Brunet savourait les délices des contributions et se hâtait de composer l'édifice de sa fortune avec les débris de celles des citoyens opprimés." Col. 71, De Coustard: Détail des événements... pendant les sièges de Léogane et des Cayes. „..Le gén. Brunet aussitôt son arrivée aux Cayes passa la revue des troupes.. La première opération de ce général fut d'entourer la ville de grands pieux de 10 à 12 pieds de hauteur et d'y concentrer les troupes, laissant ainsi les nègres presqu'entièrement maîtres de la plaine.... Les soldats disaient hautement: on veut nous faire périr ici de misère. Si ce sont les nègres qu'on veut soumettre qu'on nous laisse faire, ils seront bientôt réduits. Les autres répondaient: tu ne vois donc pas qu'on veut nous faire périr parceque nous sommes de l'armée de Moreau." Pamiętniki Luxa. Poyen 418—20.

186) A. N. A F IV 1213, listy z messidora XI. Poyen 426, 456.

187) O kokardę legionów 260—2. Cmentarz Powązkowski III—XXIII.

188) A. E., Amérique, mém., v. 15, f. 102—11, 209—15. „C'était le temps où l'infamie des actions accompagnait la noblesse des paroles." A. N. A F IV 1213, listy z 1, 10 i 11 messidora XI i Lenoir: Notes... Gaillard-Déjourné: L'apperçu... Poyen 429, 446.

189) A. N. A F IV 1213, listy z messidora XI. Lenoir: Notes... Col. 73, raport Thouvenot'a z 20 floréal XI. Roloff 156, Poyen 415, 420, 426, 428, 447—56.

190) Roloff 157. Guy 20. Revue hist. XXIV 129. Poyen 460—1, 470. Col. 75, uwagi szefa kolonjalnego Dubuisson'a datowane w Santo Domingo 27 czerwca 1804. A. N. A F IV 1213 raport gen. Ferrand'a z 17 lipca 1804 wspomina o rzeziach w Cayes, Jérémie, Port-au-Prince, Cap Français, bez różnicy płci i wieku wszystkich białych. Lenoir: Notes...

191) Rk. rapp. Luxa.

192) Rk. rapp. Luxa.

193) Por. Askenazy: Nap. a Polska III. 312, 315—6. O kokardę leg. 33.

194) Z dawniejszych dziejów tych kompanij w pamiętnikach Luxa i Wierzbickiego podane następujące epizody: „4 maja 1803 Mafrant zebrał cały oddział.. do Quenille przeciwko obozowi murzynów o milę.. Kap. Żymirski wysłał przednią straż z 30 ludzi złożoną z podpor. Birnbaumem, aby spędzić placówkę murzynów zajmujących wzgórek przy wychodzie z lasku. Co uskuteczniwszy oddział cały zajął miejsce na temże wzgórzu zaopatrzywszy się w żywność na 6 dni.. z chleba, mięsa słonego i wina, niesioną przez 60 czarnych i umieszczoną w szałasach (i kilka tysięcy ładunków)... Mafrant.. wysłał kompanją 5-tą Polaków z podpor. Florjanem Białkowskim, Zalewskim i Birnbaumem celem spędzenia murzynów z baterji z kamieni wystawionej na dole pagórka po lewej stronie... Po długim boju niepodobieństwem było pomimo waleczności Polaków zdobycie baterji. Największa trudność w tem zachodziła, iż jedna tylko ścieżka wąska wykuta w skale, na której zasiek z drzewa kokosowego.. utrudniał przejście, po której ledwo jeden człowiek mógł przechodzić. Baterja ta osadzona była przeszło 300 murzynami. Podpor. Florjan Białkowski wyszedłszy na ochotnika z 11 żołnierzami dla rozpoznania baterji, poszedłszy z Birnbaumem aż do zasieku kokosowego ugodzony śmiertelnie dwoma kulami karabinowemi ducha wyzionął. Przy nim furjer kilkunastu kulami przeszyty.. poległ wraz z kilku żołnierzami. (Poczem Birnbaum wywiesił chustkę białą na pałaszu a gdy na to ogień ustał, zbliżył się do baterji, co spostrzegłszy dowódca murzynów wyszedł na parapet. Birnbaum prosił go, ażeby oficera zabitego z placu wynieść dozwolił, czego murzyn nie odmówił, a tak związawszy Białkowskiemu chustkami ręce i nogi pod karabinem na wzgórek wynieść kazał, na prędce dół dla ciała wykopać i tenże gałęziami pomarańczowemi i cytrynowemi przykrył. Poczem uderzyć kazał w bęben do ataku i napowrót bój się rozpoczął z murzynami). Walka trwała do godz. 6 wieczorem. Mafrant kazał ściągnąć oddział do głównego stanowiska na wzgórek, pozbierać rannych w liczbie 28 i pogrzebać 16 zabitych, zostawiwszy 25 ludzi z podp. Zalewskim w lesie, zaś po lewej i prawej stronie po kilkudziesięciu żołnierzy i z gwardji narodowej, a sam z resztą oddziału, kapitanem Żymirskim i oficerami pozostał na wzgórzu. O godz. 3-ciej z rana, kiedy kap. Żymirski rewidował broń, murzyni ze wszech stron otoczyli pagórek i wszystkie miejsca przyległe do lasku krzycząc „brigands blancs"; z prawej i lewej strony lasu, z baterji na

wzgórzach będących wdrapywać się poczęli do głównego stanowiska wołając, iż oficer obserwujący baterją z oddziałem nie żyją. Szef b-dy podzieliwszy naprędce oddział na prawą i lewą stronę lasu, przez który kolumna jego poprzednio przechodziła, widząc Polaków przez murzynów odciętych, zostawiwszy rannych, żywność i ładunki cofać się rozkazał. Kap. Żymirski z oddziałem z 30 ludzi złożonym trafił na... przeszło 300 murzynów, bronił się mężnie, lecz byłby niezawodnie uległ, gdyby.. Birnbaum z oddziałem 25 ludzi nie był nadszedł." Przebito się do plantacji Lascabe, dokąd ściągali się rozbitki do dnia 6-go. „ Szef b-dy Mafrant zostawił por. Birnbauma z 57 ludźmi w plantacji Lascabe.. Widząc Birnbaum, że dom ten (la grande case) mieszkalny plantatora nie dosyć zdatnym był do obrony, kazał tenże przez murzynów tejże plantacji okopać i dwie narożnice zrobić z bali mahoniowych, w których co noc umieszczał po 7 żołnierzy. W domu zaś samym kazał wyrobić strzelnice po 12 w przedniej i tyleż w tylnej ścianie. Wyciąć kazał drzewa kawowe za tylną ścianą, aby w przypadku nadchodzącego nieprzyjaciela szyldwachy rozpoznać mogli. Żywność odbierał oddział tenże z Camp-de-passage o cztery mile od plantacji Lascabe przez niejaki czas bez przeszkody. Kiedy murzyni dowiedzieli się, że konwój z 4 żołnierzy dwa razy na tydzień na 4 mułach i z dwoma murzynami po żywność wychodzi, gdy po razy kilka tenże zabierali i żołnierzy wymordowali zostawiwszy czarnych przy życiu, Birnbaum więcej nie posyłał po żywność do Camp de passage, ale obywać się musiał wraz z swoim oddziałem owocami tamtejszego kraju." — O roli Blummera w Cment. Pow. I 161.

195) Rk. Krasińskich 5031, certificats de cessation de paye délivrés à Spanish-town 3 brumaire XII.

196) Lux i Wierzbicki zanotowali z jego przeszłości epizod sporu karcianego i pojedynku w Insbruku po upadku Mantui. Jego przeciwnik Gosławski wyciągnąwszy słomkę krótszą rzucił się do Inu. — Ferrand pisząc do Decrès'a 17. VII 1804 (AF. IV 1213) wspomniał, że statek z gen. Lavalette i 200 żołnierzami zatonął w kanale Bahama; ocalało tylko 21. Por. Cment. Pow. I 256.

197) Por. Cmentarz Pow. I 111, 255—6.

198) Na liście III półbrygady (A. adm-gu.): „Zachard a servi en Pologne, comme volontaire en 1794, entré dans la légion du Danube comme fourrier 2 messidor VIII, sergent 12 therm. VIII, sous-lieut. 1 vend. IX".

199) Wśród oficerów II Legji odpadłych przy reorganizacji 22 grudnia 1801 z uwagą: a servi en Pologne comme simple cavalier dans le régiment Bielak.. pendant 3 ans, cornet en Russie en 1795, entré dans la Lég. d. D. comme sergent 3 brumaire VIII, sous-lieut. 1 prairial VIII, se retire à Paris.

200) Na liście 114 półbr.: Antoine Przyłucki, 45 ans, né en Lithuanie, entré au service comme sergent-major 5 fruct. V, sous-lieut. 30 floréal VII, fait pris. de gu. 12 therm. VII à la reddition de Mantoue, camp. 7, 8 et 9.

201) Cmentarz Powązkowski I 109—111, 255, III XVI—XXXVI. Oczywiście i inne liczby podane w pamiętnikach Luxa i Wierzbickiego należy brać ostrożnie. W jednym wypadku możemy je sprawdzić. Według nich po przewiezieniu na Jamajkę „Małachowski mając 24,000 franków za sprzedane rzeczy po zmarłych i poległych oficerach oświadczył, iż te nie były

jego własnością, tylko że należą do ich spadkobierców. Pieniądze zatrzymano. Kiedy Małachowski powtórnie upomniał się gubernatorowi z przedstawieniem, iż takowe obejście uważa za rabunek, za całą odpowiedź zapisać kazał wielkorządca jego nazwisko, a w dni kilka później udzielono mu paszport do Stanów Zjednoczonych pod pozorem niebezpiecznego burzyciela spokojności. W przeciągu 24 godzin wydalić się z wyspy odebrał rozkaz." Natomiast według rk. 5031 Krasińskich: 4 brumaire XII, w „Spanstown" Małachowski podaje, że po opuszczeniu Cayes i przybyciu do Port Royal na Jamajce kapitan angielski rewidując rzeczy zabrał mu gotówkę 800 fr. a w nocy rozbito mu kufer i skradziono części munduru i bielizny wartości fr. 640. Poświadczyli to kap. Tyssot i Bogusławski, q. m. trésorier Truskolaski, por. Tomaszewski i podpor. Woycikiewicz.

202) Na liście 114 półbr.: Albert Potrykowski, âgé de 29 ans, né en Masovie, Thadée Petrykowski, âgé de 32 ans, né en Masovie, étant en Pologne capitaine de la cavalerie.

203) Jacques.. âgé de 36 ans, né à Varsovie, a été cap. en Pol. Entré au s. de la R. c. lieut. 15 vend. VI, capitaine sur le champ de bat. par g. Moreau 16 germinal VII. Fait prisonnier de gu. avec la garnison de Mantoue. Blessé à l'aff. du 16 g-al VII.

204) Lux podaje dzień 28 kwietnia, ale wypadki rozegrały się później, skoro brał w nich udział bataljon trzeci 114-ej półbrygady.

205) Na liście 114-ej półbrygady: M. Jean, cap. 2 cl. n-o 16, âgé de 27 ans, né à Varsovie. Entré au s. de la Rép. le 23 messidor VI en qualité de lieut. Capitaine au champ de bat. 16 germinal VII par le g. Moreau. Blessé à Mantoue en repoussant les Autrichiens d'assaut. Prisonnier de gu. 12 therm. VII à Mantoue. Camp. VII et IX.

206) Z. Jean, cap. 2 cl. n-o 14, âgé de 35 ans, né à Łęczyca, a servi en Pol. pendant 11 ans jusqu' au grade de lieut au rég. de la garde à pied. Entré au service de la R. 5 compl. V c. lieut., fait cap. 10 messidor VI, blessé à l'affaire de Vérone 16 germinal VII, prisonnier de gu. à la redd. de Mantoue 12 therm. VII. Camp. 7 et 9.

207) Według Luxa zajęcie Cayes nastąpiło 12 października, 13 odpłynęli Anglicy a 15-go o 6-tej wieczorem stanęli w Port Royal. Według innych źródeł poddanie Cayes, zadecydowane 10 paźdz., dokonane zostało ostatecznie 18-go; być może w ciągu kilku dni statki zabierały załogę i tak tłómaczyłaby się różnica w datach.

208) Rk. rappersw. Luxa. Le Maire 495—6. Magnytot do Decrès'a, Charlestown, 30 frimaire XII. Askenazy III 317.

209) Według stanu służby zestawionego w Sedanie 13 czerwca 1811 i mémoire de proposition przedłożonego z Saragossy 7 lipca 1809 (w arch. admin. woj. w Paryżu) ur. w Krakowie r. 1780 był w powstaniu Kościuszki w korpusie inżynierji. „Entré au service de France dans l'infanterie polonaise 1 germinal VI comme sergent, passé dans la légion polonaise comme fourrier 6 germinal VI, sergent major 12 pluviôse IX, sous-lieutenant 30 therm. VI, lieut. en second 29 thermid. IX, passé dans l'inf. d'après l'organisation faite par le gén. Vignolles comme sous-lieutenant, embarqué pour l'Amérique 10 pluviôse X, lieut. 1 vend. XI, passé par ordre ministériel

comme sous-lieutenant dans le régiment de lanciers Polonais 1. VII 1805, fait lieut. dans le même régiment 1 juin 1807, a fait les campagnes de l'an VII, VIII et IX en Italie, des ans X, XI et XII à Saint-Dominque, 1805 dans les Etats de Venise et à la conquête du royaume de Naples, 1807 en Silésie, 1808 à l'armée d'Espagne". Tam wystawił mu major Klicki zaświadczenie: „Cet officier zélé et intelligent s'est parfaitement comporté à l'affaire de Saragosse et mérite le grade de capitaine par ses bons services". Mianowany capitaine adjudant-major 16 lipca 1810 został adjutantem jen. Lefebvre-Desnoëttes 10 czerwca 1812. Tyle wiemy o Ojrzanowskim. — Mniej o Truskolaskim; w wykazie z messidora XI „Truskulawski François, cap., âgé de 33 ans, né à Franki en Pologne".

210) W 114-ej półbrygadzie było trzech braci Zaderów. Teodor „lieut. 1re cl. no 8, 24 ans, né à Varsovie, entré au service de la Rép. avec le grade de sous-lieut. 4 germ. VI, avancé au gr. de lieut. 7 germ. VIII, blessé deux fois à la bat. du 6 germ. VII, pris avec la g. de Mantoue. Camp. 7 et 9". Józef „lieut. 2 cl. no 20, 23 ans, à Varsovie, au s. de la R. c. sous-lieut. 6 germ. VI, lieut. 1 germ. IX, pris. de gu. sous Vérone 6 germ. VII. Camp. 7. Passé à la 2e L. 1 nivôse X". Michał „lieut. 1 cl. n. 9, 23 ans, à Varsovie, a servi en Pologne dans le corps d'art. pendant 4 ans, entré au s. de la R. 8 fruct. VI comme sous-lieut., lieut. 8 germ. VIII, blessé à la bat. de Vérone 6 germ. VII, camp. des a. 7, 8 et 9". O k o k a r d ę 250, 252, 254—5. Chodźko II 134. — Z I legjonu wrócili nadto kapitan Barewski, porucznicy Łysakowski, Rusiecki i Nagrodzki, podporucznicy Woycikiewicz, Romański, Gołębiowski i Emeryk, którzy skierowani zostali do Chalons nad Marną.

211) O k o k a r d ę 248—50, 261—2. Kierzkowski 50—1. P r z e w. n. l. XIV 1194—5. Rk. rapp. Luxa i C m e n t. P o w.; rk. Krasińskich 5031, gdzie spis oficerów z Cayes, których płace zalegały. Kap. Zabokrzycki i podpor. Kurnatowski 113 półbrygady linjowej do min. wojny: Paris 16 pluviôse XII, rue traversière Honoré, Hôtel d'Arbois no 878. N'étant payés à St D. qu'en lettres de change dont la valeur est suspendue par le gouvernement, ayant perdu notre santé par des pénibles fatigues, ce qui force notre retour selon les ordres dont nous sommes porteurs, nous nous recommandons . . faire acquitter ce qui nous est dû depuis notre débarquement . . que la misère qui nous consume touche la justice de vos sentiments . . . nos créanciers nous tourmentent au dernier dégré du désespoir. — Ciż sami poprzednio 2 grudnia 1803 po otrzymaniu z min. marynarki należności za przeprawę zwracali się z prośbą o to, co im miało przypaść w myśl postanowień z 21 therm. X art. 3 i 26 brum. XI jako wracającym z kolonij. (A. adm. gu.). — Do wracających dopiero w r. 1805 należał Franciszek Salezy Szeptycki (arch. w Przyłbicach, powołane przez Schnür-Pepłowskiego).

212) W 114-ej półbr. Żukowski, sous-lieut. no 23, fait sous-lieut. de l'adj. sous-off. 1 pluviôse XI par ordre du g. en ch. Murat lors de l'embarquement du corps en remplaçant le sous-lieut. Kiełczewski dimissionnaire.

213) C m. P o w. III. XXV i nast.

214) Doniesienie gen. Charpentier'a z Medjolanu 8 frimaire XIII.

215) Rk. Krasińskich 5031, Stanisław Małachowski do Kazimierza 5 lutego 1805: „Mieliśmy wiadomość o zejściu jego przez chorobę tamtejszego kraju".

216) A. h. gu., Lég. pol. W 20-ej półbrygadzie było 147 ludzi z 114-ej, tych przeniesiono (21 vend. XII) do bataljonu cudzoziemskiego, skąd szef Wimpffen żałował ich wydać. Jednakże 24 germinala odjechali z Porto Ferrajo. Zajączek, jako komendant 2-iej i 5-ej dywizji Włoch, doniósł o wcieleniu szczętów 114-ej półbrygady z Elby do I polskiej, a mianowicie 4 kapitanów, 5 poruczników, 3 podporuczników, 6 sierżantów-majorów, 10 sierżantów, 1 furjera, 19 kaprali, 5 doboszy i 178 grenadjerów i fizyljerów. 15 było nadto w szpitalach, na urlopach lub w więzieniu (z których trzech skazanych na rok). Jednakże w lipcu 1804 Rada administracyjna I półbrygady polskiej (pułkownik Grabiński, szef bataljonu Chłopicki i kapitan Rylski) z Monopoli zaniosła skargę, że wbrew zarządzeniu ministerstwa o włączeniu szczętów 114-ej półbrygady minister włoski kazał z nich wybrać 50 ludzi dla pułku ułanów polskich. — Wróbel (Swroubel) Józef, żołnierz z 114-ej półbr., skoro wrócił z San Domingo do Bordeaux, miał być wcielony do I półbr. pol. (Jourdan do Berthier'a z Medjolanu 12. VI 1804), ale, zdaje się, poszedł do inwalidów (therm. XIII).

217) Ministerstwo 21 thermidora XII powiadomiło pułkownika Lacroix, stojącego na czele 86-ej półbrygady w Bajonnie, że poleciło oddać mu dla wcielenia do swej komendy 114 podoficerów, kaprali i żołnierzy, którzy w ostatnim miesiącu wrócili z kolonij z różnych pułków po części już nieistniejących.

218) Le Maire 493—5. Rk. rapp. Luxa.

219) Notatka jenerałowej Małachowskiej (po r. 1845) w rk. Krasińskich 5031. Askenazy: Nap. a Polska III 317.

220) Przew. n. l. XIV 1191—3, Poyen 470. Col. 79, zeznanie Beaumont'a (officier de santé attaché à la direction d'artillerie), który opuścił Port-au-Prince 24 brumaire 1804: „Il peut exister encore à St Dom. 150 blancs tous artistes ou ouvriers qu'ils ont gardés que parce qu'ils ont besoin d'eux... Tous les jeunes blancs qu'ils avaient forcés de s'enrôler dans leurs régiments, ont tous été sacrifiés". Col. 79, w spisie białych znajdujących się w Cayes w połowie czerwca 1806 prócz 20 osób 150 żołnierzy Polaków. Askenazy: Nap. a Polska III 318.

221) Situations de St Domingue, 27 lutego 1804 wykazano w Hawanie ze 114-ej półbrygady polskiej 2 oficerów i 5 podoficerów i żołnierzy, nazajutrz o jednego oficera mniej. — Le Maire 497.

222) Rk. rapp. Wierzbickiego i Luxa, z którego przytaczane ustępy w cudzysłowach. Część rękopisu zawierającą opis przygód Wierzbickiego ogłosił w Cmentarzu Powązkowskim (I 255—6) Wójcicki.

223) Zapowiadał 10 kwietnia odjazd w ciągu dni piętnastu na statku L'Englishqueen. — Według relacji jen. Kerverseau przesłanej Decrès'owi 22 marca 1804 było na Kubie 3—4000 żołnierzy francuskich. J Audibert, agent rządu Gwadelupy na Kubie, powiadamiał gen. Ferranda, 27 czerwca 1804, że plan opanowania Jamajki upadł z powodu śmierci Noailles'a. — Według rk. rapp. Wierzbickiego i Luxa gen. Lavalette miał stanąć na czele wyprawy na San Domingo. Cmentarz Pow. I 255.

224) Roloff 165—7. Poyen 494, 527. Lemonnier-Delafosse 114. A. N. AF IV 1213, raport Kerverseau złożony Napoleonowi i (Col. 77) przesłany ministrowi Decrès 10 lutego 1804; sprawozdanie Ferrand'a z 17 lipca 1804 (od 21 lutego), Tableau général de la situation des corps de troupes existants à St Domingue à l'époque du 1 messidor XII, oraz listy prywatne w A. N. AF IV 1213. Sto Domingo, 24 avril 1804: „... La sagesse du gal Ferrand a complètement ramené les Espagnols à nous... Ses déférences, sa soumission à quelques images réligieux, ont produit cet excellent effet, et la France lui devra la conservation de cette belle colonie... Malheureusement ces éloges ne peuvent pas s'étendre à la partie administrative. C'est un scandal que sa composition et son nombre, caisse, magasins, marchés tout est irrégulier et impur.... La longanimité du général à cet égard est impardonnable... La jurisprudence des prises sera appliquée aux nombreuses captures que font nos corsaires sur les Anglais et surtout sur les Américains qui vont en foule dans les ports brigands, et la course n'aura plus l'air et la conduite de celle des pirates de barbarie... Nous sommes dans l'abondance de farines et notre commerce va se ranimer un peu, par le retour des habitants réfugiés à Cuba, à Puertorico etc."

225) Lux i Wierzbicki nazywają go często także Tarnaskim. W wykazie oficerów 114-ej półbrygady sporządzonym w Paryżu w messidorze XI zanotowano: Tarnawski Léon, âgé de 25 ans, né à Léopol en Galicie. Jako członek Rady administracyjnej drugiej półbrygady polskiej podpisał się na akcie z 10 lutego 1803 (w Genui): Le sous-lieutenant Tarnowski. — W rk. rapp. podano pod r. 1805: „Szef bataljonu Gołaszewski znajdując się na zabawie w domu prywatnym po mało znaczącej sprzeczce z kapitanem Tarnowskim uniesiony porywczością dopuścił się na osobie tego morderstwa, pchnąwszy go w brzuch pałaszem... Ferrand rozkazał szefowi bataljonu Gołaszewskiemu w ciągu 24 godzin wydalić się z miasta... Popłynął do Baltimore. Tarnowski za staraniem lekarzy po dwumiesięcznej słabości powrócił do zdrowia". W *Gazecie Warszawskiej* z 23 grudnia 1803 wiadomość: „Żona Tarnowskiego umarła także". Życiorys Tarnowskiego w *Cmentarzu Powązk.* II 148—9.

226) Col. 77. Armée de St Domingue. Etat major général. Registre des ordres du jour. 12 messidor XII przyznano 113-ej półbrygadzie 25 par butów, a 4 vendémiaire XIII 31 kapeluszy. — Później rozkazy dzienne były także w języku hiszpańskim.

227) „Les hôpitaux sont en régie; aussi depuis que la vie des militaires n'est plus à l'enchère, on en perd moins". — Col. 77.

228) Rk. rapp. A. N. AF IV 1213, Ferrand do Decrès'a, 28 messid. XII: „Le Gouvernement peut compter sur la résolution qu'ont manifestée le peu d'hommes que je commande de ne pas quitter St Domingue tant qu'il sera humainement possible de le conserver avec nos faibles moyens".

229) Roloff 168. Poyen 494, 502. Lemonnier — Delafosse 127, 131. Col. 78 (Ferrand:) Rapport fait à S. E. le ministre de la marine et des colonies sur le siège de S-to Domingo par l'armée des révoltés de St Dominque (źródło główne). Rk. rapp., nieścisły w cyfrach, przytaczany dla odróżnienia w cudzysłowie. Szczegóły w rozkazach dziennych, Col. 77,

n. p. 21 ventôse o wycieczce z 11 marca: „Le général observe aux troupes que la plupart des blessures proviennent du peu d'ordre qui a existé pendant un moment et qu'elles sont plutôt l'effet de nos armes que de celles des ennemis". 24 ventôse XIII: „Plusieurs hommes sur une legère indisposition se permettent de s'abstenir de leurs postes sans ordres". 25 ventôse: „Le gén. en chef voit avec peine l'insouciance . . dans le service . . . la moitié de la garnison n'étant pas en mesure pour recevoir l'ennemi".

230) Dawniejsze losy Więckowskich podane w rk. rapp.

231) Beer. Livre d'ordres (2. VII 1806 — 29/V 1809), Col. 81, 23 juin 1807, wyrok uniewinniający. — Rk. rapp.

232) Roloff 169, 177—8. Poyen 505. Lemonnier-Delafosse 144.

233) Godebski C.: Wiersz do legiów pol. (W. 1805) 20. Pamiętniki J. U. Niemcewicza (Lwów 1873) 144—5 i Pam. czasów moich 362—3.

234) Pasquier I 318. Konsulowi Pichon'owi odmówiono zwrotu pieniędzy wydanych na sprowadzanie resztek armji z San Domingo.

235) Col. 81, ordre du jour, 23 juin 1807: „Le chef d'escadron Filleul, aide-de-camp du général en chef, a apporté de France les nouvelles les plus satisfaisantes sur les progrès de nos armées dans le Nord de l'Europe et malgré toutes celles que se plaisent à fabriquer les malveillants et les allarmistes, il n'en n'est pas moins certain qu'en mars dernier l'immortel Empereur des Français avait constamment battu les troupes de la coalition. Bientôt nous apprendrons qu'il a dicté des loix à la Russie".

236) Por. list ks. J. Poniatowskiego do Davout'a z 23 grudnia 1808 (Pozn, Tow, P. N. Wydawnictwa źródłowe I 195) a O kokardę legionów 149 i nast.

237) W Koszutach bruljon własnoręczny Kosińskiego: Varsovie, le 22 août 1803. Monseigneur! Chargé d'une commission délicate de sauver les derniers restes d'un corps qui a su par toutes sortes des sacrifices prolonger l'existence quoique illusoire de notre patrie et qui de son sangue a cimenté sur sa tombe un monument réelement imortel de la gloire nationale, je ne saurais trouver une assistence plus sure qu'en m'adressant à Votre Altesse qui aux vertus civiques et sociales héreditaires pour ainsi dire dans sa maison, joint les qualités précieuses d'une âme sensible et d'un coeur ami des hommes. Il serait inutile, Monseigneur, de Vous retracer ce dévouement pour la Patrie dont l'exemple est uniquement réservé pour l'histoire de notre siècle qui a rassemblé vos compatriotes sur les bords de l'Eriden et sur coeux du Rhin. Vous le connaissez. Vous le sentez. L'Europe entière est témoin du zèle et du courage avec les qui ils ont rempli la tâche d'une pareille vocation — et toute l'Europe voit avec étonement, tous les coeurs même le moins généreux s'indignent et se révoltent des procédés barbares d'un gouvernement qui abusant de la confiance n'a point rougi de se prévaloir de sa prépondérance, pour opprimer quelques miliers d'hommes. Oui, Monseigneur, les deux tierces des Polonais qui ont illustrés l'expédition des Naples à Falari qui ont arraché du Directoir français un aveu officiel de la reconnaissance après la bataille de Vérone — ceux qui ne doivent qu' à eux mêmes le partage de la gloire de la journée de

Hohenlinden n'existent plus!.. ils ont tombés victimes de l'ingratitude la plus noire, la plus impolitique condamnés à avaler le poison du climat brûlant de St Domingue!... Un tierce restant encore à l'armée d'Italie ne doit sans doute son salut précaire qu'aux hostilités actueles maritimes. C'est pour ces derniers restes échapés momentanement à la proscription de l'ingratitude que j'invoque avec toute la confiance les secours de Votre Altesse... Vous n'abuserèz pas, Monseigneur, des bontés, dont Vous honore le Monarque Philosophe en l'intéressant en faveur de Vos compatriotes plusieurs officiers d'infanterie et de cavalerie qui sont encore à l'armée française d'Italie (skreślono: et qui n'ayant d'autre fortune que leur état, sont forcés d'attendre le triste sort de leurs frères d'armes embarqués déjà pour l'Amérique). Ces officiers voyant s'engloutir dans les abîmes des vicissitudes humaines leur Patrie, ont su conserver l'intérêt pour leur Pays natal et le désir de le servir plutôt qu'un autre n'est qu'une suite naturelle de cet amour inné pour le sol qui nous a vu naître et qui sous l'influence bénigne du règne glorieux de Titus du Nord devient plus intéressant encore. De l'autre côté le service de S. M. I. ne pourra rien perdre par l'agrégation de ces officiers qui pendant huite ans ont servi avec honneur sous les drapeaux triomphans, et qui surtout sont initiés dans les mistères de cette nouvelle tactique qui a constament triomphé et de troupes le plus braves, et des manoeuvres le plus savantes et de la plus exacte discipline. — Je serais, Monseignęur, le plus heureux de pouvoir annoncer à ceux de mes frères d'armes qui m'ont chargé de cette commission, l'accueil favorable de cette démarche confidentielle, qu'en qualité de compatriote, je prends la liberté de faire auprès de Votre Altesse, et en ce cas je ne doute point, qu'il sera aussi généreux et magnanime que le comporte la dignité d'un grand monarque qui l'aura fait; qu'exige la délicatesse de celui qui l'aura solicité et qui répondra à la noble ambition des pétitionaires incapables de composer avec le point d'honneur. — Si V. A. daigne m'honorer de sa réponse, je la prie de vouloir bien la faire passer sous l'envelope de Mr Florin Kąsinowski demeurant à Varsovie... — Odpowiedź podyktowana przez księcia Adama zachowała się w oryginale. St Pétersbourg, ce 29 août 1803. Monsieur, J'ai reçu la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire ce 20 août n. st. de Varsovie, et j'ai été sensiblement flatté de la confiance que Vous m'y témoignez. Il me seroit fort agréable de pouvoir y répondre d'une manière positive, mais votre lettre est conçue en termes trop généraux pour que j'aye pu la porter à la connoissance de l'Empereur. Vueillez, Monsieur, me faire parvenir plus détails sur l'objet de Votre demande en m'informant du nombre et des noms des personnes qui désirent entrer au service de Russie ainsi que des conditions sous lesquelles ils sollicitent cette grâce. En me donnant tous les détails que cette circonstance exige, Vous n'avez pas besoin de craindre qu'une telle démarche puisse Vous compromettre ou être nuisible à Vos compatriotes dont Vous êtes l'organe, et Vous pouvez être persuadé que si votre réponse à ma lettre sera d'un genre à pouvoir être mise sous les yeux de Sa Majesté Impériale, je ne manquerai pas de le faire et de Vous prouver dans l'occasion la considération très distinguée.... Le P^ce^ A. Czartoryski.

— à M[r] Amilcar Kosiński à Varsovie. (Różnica w dacie tłómaczy się nieuwagą Czartoryskiego albo jakiemś wyrachowaniem Kosińskiego, który mógł położyć wcześniejszą). Por. T. Morawski: Dzieje narodu pol. (1796- 1834) Poznań 1870, str. 49.

238) C. Godebski: Wiersz do legiów polskich. (Warszawa 1805) 19, 20. Granadyer — filozof (Warszawa 1805) 18.

239) Rk. Krasińskich 5031, Truskolaski do Kazimierza Małachowskiego, z Warszawy 2 lutego.

240) A. M. Skałkowski: O cześć imienia polskiego 166. Corr. du m[al] Davout II 389, 456, 462. Korespondencya ks. J. Poniatowskiego (Wyd. źr. P. T. P. N.) I str. 139.

241) Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego W. I i II, R. VI (1913) 58, 62.

242) K. Wł. Wójcicki: Społeczność Warszawy (1800—1830) 92—3, 125. — Choiseul (Gouffier): Polak na wyspie s. Dominga (Warszawa 1819). Po francusku rzecz ta ukazała się o rok wcześniej. Autorką Wiktorja z domu Potocka z linji tulczyńskiej, por. Żychlińskiego: Złota Księga XIV 59. Z. Krasiński: La confession de Napoléon, Pisma (wyd. Pini'ego, Lwów 1904) VI 75—6. Chodźko L. II 322—3. Kaj. Suffczyński: Zawsze oni (Poznań 1875) III 148—52.

Spis nazwisk osób.

SOCIÉTÉ SCIENTIFIQUE DE POZNAŃ.
TRAVAUX DE LA COMMISSION HISTORIQUE.
TOME I. LIVRAISON 4.

A. M. SKAŁKOWSKI.

LES POLONAIS À SAINT DOMINGUE 1802—1809.

Ce travail est basé principalement sur les documents français tirés des Archives Nationales, du ministère des Affaires Étrangères, de la Guerre et des Colonies à Paris pendant les recherches faites au cours de l'année 1911. Parmi les manuscrits polonais consultés pour cette étude on doit mentionner la correspondance du poète-soldat C. Godebski, de la famille Rogaliński et du chef de brigade Amilcar Kosiński avec le prince Adam Czartoryski. Cette correspondance à côté des Mémoires des officiers Lux et Wierzbicki dénote les sentiments des légionnaires polonais à la veille de l'embarquement pour Saint Domingue et après la catastrophe. C'était le désarroi aux coeurs et dans les têtes. On a méconnu la tendance primordiale de Bonaparte: éluder l'exécution du traité de paix dans ses paragraphes concernant les émigrés Polonais. Le Premier Consul voulait garder cette arme, cacher les légions polonaises en les cédant aux petis états italiens. Mais les officiers, surtout ceux de la Légion du Danube, profondément affligés comme patriotes et comme républicains protestèrent contre cette manière de „marchander leur honneur". „Si la République veut les employer à Saint Domingue — tel était l'argument fatal du général Jabłonowski, — ils préféreraient d'y aller à servir un roi et à ne plus faire cause commune avec la France". Ces réclamations des Polonais contre leur entrée au service toscan coincidaient avec les représentations du gouvernement d'Etrurie qui regardait cet arrangement „comme un événement désastreux pour les finances" et „comme la perte momentanée de l'indépendance de ce pays". D'autres facteurs encore entrèrent en jeu et décidèrent du sort des légions polonaises: l'évolution de Napoléon vers l'absolutisme et son absorption par le problème colonial. Sa répugnance contre les „jacobins", éternels révolutionnaires, s'accentuait de plus en plus en se dirigeant contre les réfugies, alliés naturels de tous les mécontents, qui menaçaient la paix de l'Europe. L'idée de les utiliser outre mer était donc toute naturelle. A cette époque, grâce à la trêve maritime la reprise de Saint Domingue semblait bien possible. Cette „perle des Antilles" était sous l'ancien régime le plus grand producteur de sucre du monde entier, l'un des princi-

paux marchés d'approvisionnement pour le café, le coton, l'indigo, les bois de teinture, les cuirs. Il importait en France, vers 1788, environ 140 millions de francs de ces divers produits, et achetait à la métropole pour 52 millions environ d'objets fabriqués et de marchandises ou denrées de diverse nature, son commerce entrait pour un quart dans l'ensemble des transactions de la métropole. Cette branche la plus importante du commerce français fut perdue par le mouvement révolutionnaire qui suscita la guerre civile et affranchit en masse les nègres. L'île était livrée à la race noire. Le pouvoir colonial des blancs ne pouvait s'affermir que par le rétablissement de l'esclavage. Ainsi l'envoi d'un corps expéditionnaire était nécessaire. Mais le projet de réorganiser l'Empire colonial de la France encore agrandi par l'acquisition de la Louisiane, un des plus magnifiques plans que Napoléon ait jamais conçus, devait échouer. La faiblesse de la flotte française, conséquence da l'anarchie révolutionnaire, en fut la cause principale. A Saint Domingue l'échec fut changé en désastre par les maladies du pays et la résistance désespérée des nègres insurgés. Les Polonais ne participèrent qu'à la période postérieure de la guerre. On les avait fait partir quand la position était déjà devenue critique et la consommation des troupes effrayante. La troisième demi-brigade polonaise, forte de 2590 h., en prenant le numéro de 113e et sous le commandement d'un colonel français, partit de Livourne le 17 mai 1802 et arriva à Saint Domingue au mois de septembre dans un état lamentable, „nue et mal armée". Elle fut bientôt anéantie, particulièrement par la fièvre jaune qui faisait des ravages aussi grands que dans la canicule. Ce fut aussi le sort de la deuxième demi-brigade polonaise, 114e dans les rangs français. Conduite de même par un étranger, le général Spital, elle s'embarqua à Gênes sur les vaisseaux de guerre, le 24 janvier 1803. Sans donner à ces troupes le temps nécessaire pour s'acclimatiser, on les fit marcher de suite afin de chasser les rebelles d' une partie du sud de l'île. Mais les légionnaires, bons soldats en bataille rangée, n'étaient nullement entraînés à la guerre d'embuscade, dont ils n'avaient du reste aucune idée. Ils luttaient au milieu d'une population entièrement hostile qui tirait tous ses avantages de l'insalubrité du climat, de l'aspérité du sol, de ses montagnes boisées, de ses mornes inaccessibles et de ce genre de vie sauvage qui lui faisait trouver les aliments nécessaires dans les productions naturelles que cette terre lui offrait à chaque pas. Pesants, apathiques, sans ardeur, découragés par les apparences horribles de cette lutte infernale, ils peuplaient les hôpitaux, où manquant de tout ils furent sacrifiés par l'administration, „l'esprit de rapine devenu général". Le mouvement combiné avec les renforts polonais au mois d'avril 1803 fut le dernier effort offensif du corps expéditionnaire. „Le général en chef Rochambeau presque abruti par des débauches de tout genre., mené par des intrigants et des femmes avilies" agissait „par caprice, sans motif et sans but". Les derniers jours de juin les Anglais ouvrirent les hostilités. Dès lors l'agonie commença: chaque point occupé par l'armée française réduit à ses propres forces et à ses seuls moyens se trouva en butte aux

doubles efforts, attaqué par mer et par terre, exposé à succomber sous les horreurs de la famine. Les débris de six bataillons polonais éparpillés dans toutes les places de la partie française de l'île, composaient particulièrement les garnisons du sud. Ses officiers en général n'oubliaient pas ce qu'ils devaient au nom polonais. La désertion n'était pas rare parmi les soldats. Dans l'automne 1803 les villes de la côte française furent évacuées par les blancs. La population se sauva sur tous les bâtiments disponibles. La majorité des troupes furent transportées par les Anglais à Jamaïque. Quelques milliers se réfugièrent à Cuba et aux États Unis de l'Amérique du Nord. Quelques centaines se rassemblèrent à Santo Domingo, capitale de la partie espagnole de l'île. Les Polonais étaient de toutes ces catégories. Les soldats prisonniers de guerre furent incorporés dans un régiment colonial ou gardés sur les pontons jusqu' à la chute de l'Empire. Les officiers relâchés sur parole pour être échangés retournèrent en France, ainsi que les réfugiés de Saint Domingue qui s'étaient sauvés sur les îles voisines et le continent américain. Une poignée participa à la défense de Santo Domingo jusqu'en 1809, et finit plus tard en captivité anglaise. Quelques disaines seulement retournèrent en Pologne. Parmi ces derniers quelques officiers de haute distinction et de grand mérite servirent encore leur patrie à l'époque du Duché de Varsovie. — La déportation et la mort des légions polonaises à Saint Domingue est un des plus douloureux souvenirs nationaux.

Zapiski Archeologiczne Poznańskie, wydawane przez Komisję Archeologiczną T. P. N. pod redakcją Wł. Jażdzewskiego i Dr. B. Erzepkiego Tom I (5 zeszytów) 1887—1889.

Album zabytków przedhistorycznych Wielkiego Ks. Poznańskiego, zebranych w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, zeszyt I wydali Dr. K. Koehler i Dr. B. Erzepki, 1893 str. 18+20 tab.; zeszyt II wydał Dr. K. Koehler r. 1900 str. 41+21 tab. zeszyt III i IV wydał Dr. B. Erzepki i Dr. J. Kostrzewski 1914 i 1915, str. 20+19 tab, oraz str. 13+11 tab.

Przegląd Archeologiczny, czasopismo poświęcone archeologij przedhistorycznej i numizmatyce średniowiecznej; organ Komisij Archeologicznej T. P. N. oraz Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, wychodzi pod redakcją Prof. Dr. J. Kostrzewskiego. Dotychczas wyszły rok I (1919) zeszyt 1—2 i 3—4; rok II i III (1920 i 1921) zeszyt 1—2.

Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego, zeszyt I. „Kazania niedzielne i świąteczne nieznanego autora spisane około r. 1555“, wydał Dr. B. Erzepki 1899, str. 114.

OSOBNO WYDANE PRACE.

Pamiętniki z r. 1831 jenerała Jakuba Lewińskiego, wydane przez K. Kozłowskiego 1895, str. 152.

Rastawiecki Edward: „Słownik rytowników polskich tudzież obcych“ 1886, str. 316 (wyczerpane)

Grabowski Tadeusz: „Literatura luterska w Polsce wieku XVI“ 1920, str. 221.